



Julia London



Księga skandali

Seria skandaliczna 01

Tytuł oryginału: ***The Book of Scandal***

Rozdział pierwszy

Opactwo Eastchurch

Hrabstwo Gloucestershire, Anglia 1806

Na zielonych wzgórzach Cotswolds w hrabstwie Gloucestershire w Anglii spoczywają ruiny opactwa Eastchurch. Sądząc po szerokości fundamentów, było ono niegdyś całkiem duże, ale jedyne, co po nim zostało, to fragmenty murów, schody prowadzące donikąd i sterta gruzu. Dziś mieszkają tu już tylko owce i krowy, ale z łatwością można sobie wyobrazić żyjących w tym miejscu przed laty, odzianych w białe habity mnichów. Opactwo opustoszało i popadło w ruinę w szesnastym wieku, po tym jak król Henryk VIII rozstał się z Kościołem katolickim i oddał w dzierżawę za kilka szylingów rocznie ziemie zakonne swojemu przyjacielowi, lordowi Lindseyowi, do czasu wygaśnięcia jego rodu.

Jednak to nie pamiątki przeszłości przyciągały spojrzenia mieszkańców hrabstwa i gości. Zainteresowanie wszystkich budził duży, rozłożysty dom usytuowany w dolinie u stóp wzgórza. Z tyłu rezydencji płynęła rzeka, a całą posiadłość otaczały lasy i pola. Rezydencja została wybudowana z ogromnym rozmachem sześćdziesiąt lat wcześniej przez świeżo upieczonego hrabiego. Uwagi mieszkańców hrabstwa nie przykuwał jednak sam budynek zaprojektowany wedle założeń neoklasycyzmu, ulubionego stylu jego architekta – szacownego Johna Soane'a – ani też ogród autorstwa równie szacownego Capability Browna. Ludzie mówili o tym, co kryło się za murami domostwa.

Plotki krążyły po okolicy już od kilku lat i Grayson Christopher dobrze je znał. Dziś, gdy po całonocnej podróży z Londynu wstąpił do pubu na piwo, znów miał okazję ich posłuchać.

– Nie znajdzie pan tam towarzystwa dla siebie – powiedział gospodarz, stawiając przed gościem kufel. – Nie ma tam osób tak szacownych jak pan. W opactwie jest tylko rozpusta i pijaństwo.

Grayson uśmiechnął się pod nosem.

– Sam też niegdyś korzystałem z uroków kobiet i trunków.

– Och, milordzie, dam głowę, że nie takich kobiet i nie takich trunków.

Przyznaję, że libertyn Lindsey to sympatyczny człowiek, ale co też on wyprawia? – Gospodarz potrząsnął głową. – Niech się pan nie gniewa, ale takie zachowanie hrabiemu nie przystoi.

Grayson wiedział, że styl życia jego starego kompana, Nathana Greya, znanego także jako hrabia Lindsey, ostatnimi czasy dalece odbiegał od normy. Zapewnił więc gospodarza, że nie gniewa się za jego uwagi, zapłacił za piwo i udał się w stronę posiadłości Lindseya.

Pomimo deszczu jechało się dobrze. Najpierw przeciął pola, na których pasło się bydło, następnie minął wysokie sosny, brzozy, ruiny opactwa i mały staw, w którym Nathan hodował karpie. Po drodze był też mały kościółek z niewielkim cmentarzem.

Tuż za potężną bramą Grayson skierował się drogą w dół i wkrótce na podjeździe witał go stajenny, który zajął się zmęczonym koniem. Przybysz zapukał do drzwi; otworzył mu wierny kamerdyner Lindseya – Benton. Był to mężczyzna chudy, nerwowy, o szerokiej, okrągłej twarzy i elegancko zaczesanych włosach.

– Lord Darlington – powiedział, nisko się kłaniając. – Proszę, niech pan wejdzie.

Grayson wślizgnął się do środka i szybko zrzucił przemoczony płaszcz. Gdy podawał Bentonowi kapelusz i okrycie, poczuł, że hol przesiąknięty jest dymem z cygar.

– Proszę wybaczyć, że przyjeżdżam bez uprzedzenia, ale muszę koniecznie porozmawiać z hrabią.

– Oczywiście, proszę pana. Proszę za mną – odpowiedział Benton.

Gdy szli korytarzem, Grayson zauważył, że zniknęły stąd meble oraz wazony z kwiatami, które niegdyś zdobiły to miejsce. Korytarz wyglądał na opustoszały. W końcu przystanęli. Benton dotknął klamki i lekko uchylił drzwi. Uderzył ich zaduch zadymionego pomieszczenia. Grayson wszedł za kamerdynerem do środka w gęstą chmurę dymu. W centralnym miejscu pokoju stał stół do gry w karty, obok leżało przewrócone krzesło i inne, przypadkowo porzucane elementy wyposażenia pokoju.

Przy stole siedział Lindsey, odwrócony plecami do drzwi. Naprzeciwko niego miejsce zajmował lord Donnelly, również znajomy Graysona. Były z nimi także trzy kobiety, przypuszczalnie panny lekkich obyczajów, sądząc po nieskromnym ubraniu i frywolnych uśmiechach. Jedna z nich siedziała na kolanach hrabiego i bezmyślnie przyglądała się grze w karty. Ta, która towarzyszyła lordowi, uśmiechnęła się zalotnie do Graysona. Trzecia spała na kanapie w nieprzyzwoitej pozie.

– Milordzie?

Lindsey nie zwrócił uwagi na kamerdynera. Dalej spoglądał w karty, przeżuwając końcówkę cygara.

– Panie – powtórzył Benton.

Tym razem Lindsey chrząknął ostrzegawczo i machnął ręką na znak, że chce, aby dano mu spokój. Donnelly także zajęty był kartami i monetami leżącymi na stole i zdawał się nie zauważać kamerdynera.

Jednak Benton, uparty i lojalny sługa, był nieugięty.

– Panie – powtórzył bardziej zdecydowanym tonem. – Pewien dżentelmen chce się z panem widzieć.

– Benton! Daję słowo, że wywalę cię dziś na zbity pysk – warknął Lindsey. – Nie ma dnia, żeby ktoś nie chciał się ze mną zobaczyć. Zaprowadź tego kogoś, kimkolwiek jest, do salonu albo sypialni. Ale mnie zostaw w spokoju. Jestem o krok od odebrania Donnelly'emu sporej sumy pieniędzy i nie wolno mi przeszkadzać. – Podniósł głowę i w chwili, gdy kładł karty na stół, uśmiechnął się do Donnelly'ego. Miał trójkę. Z ust przeciwnika wydobył się okrzyk zdziwienia.

– Panie!

– Czego? – rzucił Lindsey, zgarniając monety. Spojrzał na Bentona, a gdy zauważył Graysona,

zastygł w pół ruchu.

– Dzień dobry, Lindsey – rzekł przybysz.

Lindsey zrzucił z kolan dziewczynę i poderwał się na równe nogi.

– Christy, nie wierzę, że przyjechałeś! – zawołał.

– Darlington! – zakrzyknął radośnie równie zaskoczony Donnelly. – Chodź, spróbujesz porządnej irlandzkiej whisky.

– Broń Boże – zaśmiał się Nathan Grey. – To od Declana, irlandzka trucizna, co dzieci pozbawia ojców, a kobiety kochanków. Już po pierwszym łyku zbija człowieka z tropu, a księżę Darlington przecież tego sobie nie życzy.

– Uśmiechnął się do Graysona, trochę się zataczając. Wyglądał okropnie. Miał wygniecioną koszulę pozbawioną kołnierzyka, a jego włosy znajdowały się w kompletnym nieładzie po tym, jak któraś z dziewczyn przeczesywała je palcami.

– Benton, która godzina?

– Wpół do jedenastej, proszę pana.

Lindsey zamrugał.

– Przed południem – dodał Benton.

Hrabia posłał kamerdynerowi gniewne spojrzenie.

– Mogłeś sobie darować tę uwagę, Benton. – Spojrzał na gościa. – Grayson, dobry Boże, jak ja się zachowuję. Wejdz, proszę. Przyznaj się, przyjechałeś, aby wymigać się od niewygodnych spotkań towarzyskich?

– Doprawdy, jeśli miałbym opuszczać miasto w celu uniknięcia spotkań towarzyskich, to wybrałbym miejsce spokojniejsze od tego domu rozpusty, któremu ton nadaje nikt inny jak sam libertyn Lindsey.

Na tę uwagę Donnelly zaśmiał się znacząco.

– Masz na myśli dzieło Wilkesa, Donnelly'ego i tego szkockiego drania Lambourne'a – skwitował wesoło Nathan. – Gdyby nie oni, każdą noc spędzałbym przy kominku, czytając książki o mękach chrześcijan. No powiedz, Benton, nie byłoby właśnie tak?

– Bezsprzecznie, proszę pana.

Donnelly parsknął śmiechem, a dziewczyna, którą Lindsey jeszcze przed chwilą trzymał na kolanach, zachichotała.

– Od dwóch miesięcy już u mnie siedzą – zamyślił się Lindsey. – A może od trzech?

– Niech mnie piorun trzaśnie, ale też nie pamiętam – dodał Donnelly ze śmiechem.

– Co cię tu sprowadza, Christy? Wybuchła wojna? Straciłem wszystkie pieniądze? Odebrano mi tytuł? – Lindsey zaśmiał się ze swojego żartu.

Greyson pozostał poważny. Kwestie związane z tytułem i pozycją społeczną były dla niego niezwykle istotne. Lindsey także kiedyś się nimi przejmował, ale od kilku lat przestał dbać o opinię. Donnelly, jak przystało na Irlandczyka, bardziej niż swoją pozycją społeczną zainteresowany był końmi. Szczególnie wyścigami konnymi i zakładami.

Benton zrobił krok i oznajmił:

– Panie, każe przygotować kąpiel.

Nathan wyglądał na zaskoczonego, ale po chwili machnął ręką na znak, że nie życzy sobie obecności służącego.

– Przeklęty kamerdyner – powiedział z uśmiechem. – Jak się nie opamięta, to każe mu zamiatać podłogi. Chodź ze mną, Christy – powiedział, kierując się ku drzwiom. – Zapraszam do gabinetu, chwilę pogadamy, zanim moja kąpiel będzie gotowa – dodał, naśladowując sposób mówienia Bentona.

– Jak to? Idziecie już? – rzucił Donnelly zajęty dziewczyną głaszczącą jego ucho.

W gabinecie Grayson wziął do ręki karafkę stojącą na komodzie.

– Na twoim miejscu byłbym z tym ostrożny – Nathan wskazał na whisky i usiadł na kanapie. – Piekielna irlandzka trucizna – wzdrygnął się. – Jak Boga kocham, chyba sam diabeł maczał w niej palce. No, Darlington, co cię sprowadza do Eastchurch? Siedzę jak na beczce prochu! Z byle powodu nie jechałbyś z Londynu przez całą noc, w dodatku w taką pogodę.

– Nie mogę zaprzeczyć, że sprawa jest najwyższej wagi – przyznał Grayson, gdy już nalał sobie whisky i pociągnął kilka łyków. – Usłyszałem coś zgoła niepokojącego i pomyślałem, że powinienes o tym wiedzieć. Czy słyszałeś coś na temat kontrowersyjnego śledztwa, które zostało wszczęte w sprawie księżnej Walii?

Lindsey wzruszył ramionami.

– Jakieś plotki tu i tam... A dlaczego? Co to ma wspólnego z tobą?

– Ze mną nic – odrzekł Grayson niedbale. – Pozwól mi jednak wyjaśnić. Jak zapewne wiesz, Karolina, księżna Walii, kilka lat temu adoptowała małego chłopca. Niektórzy twierdzą, że była w ciąży mniej więcej w tym samym czasie, kiedy ten chłopiec mógł się urodzić. Karolina nie zaprzeczyła tym pogłoskom, co więcej, kilku osobom powiedziała nawet, że w

razie czego będzie utrzymywać, iż dziecko jest owocem kilku nocy spędzonych w Carlton House. Co za tym idzie, przyzna oficjalnie, że chłopiec jest prawowitym potomkiem księcia Walii, Jerzego.

Lindsey wybuchnął śmiechem. Wszyscy wiedzieli, że księżę i księżna nie żyli ze sobą od chwili zawarcia małżeństwa w roku 1795. Ich wzajemna niechęć była tak wielka, że spłodzenie księżniczki Charlotty graniczyło z cudem. Od tamtego czasu, jak głośzą plotki, oboje angażowali się w liczne pozamałżeńskie związki, a księżę spłodził ponoć niejedno nieślubne dziecko.

– Oczywiście pogłoski te wywołały wielkie poruszenie – kontynuował Grayson. – Pojawiły się insynuacje, że Karolina osadzi na królewskim tronie bękarta, odbierając tym samym prawa do korony księżniczce Charlocie.

– Chyba żartujesz – odezwał się Lindsey.

– Niestety nie. Król nie miał wyjścia i zwołał zgromadzenie w Izbie Lordów, które ma przyrządzić się tej sprawie. Jeśli pogłoski się potwierdzą, księżna Karolina zostanie oskarżona o zdradę stanu.

Lindsey przytaknął.

– Jeśli członkowie zgromadzenia nie znajdą żadnych dokumentów świadczących o tym, że chłopiec Karoliny jest sierotą, najprawdopodobniej będą starać się udowodnić księżnej liczne przygody z mężczyznami... A może nawet z kobietami – dodał Grayson.

– Na Boga, Christy – zachnął się Lindsey.

– Z pewnością nie przejechałeś tylu mil po to, żeby mi o tym powiedzieć.

– Nie, zdecydowanie nie. Księżna wypadła z łask króla i księżę Walii liczy na to, że teraz parlament wreszcie unieważni ich małżeństwo. Król jeszcze nie podjął decyzji w tej sprawie, ale Karolina jest przebiegła. Mówi się, że jeśli król nie stanie po jej stronie i nie przywróci jej do łask, ona opublikuje

listy, które wymieniała z Jego Wysokością w czasie procesu. Rieczona korespondencja, zwana przez niektórych „księgą skandali”, ma zawierać opisy kompromitujących uczynków księcia.

- Oskarżenia te są prawdopodobnie prawdziwe
- powiedział Lindsey z odcieniem sarkazmu w głosie. – Przynajmniej były, gdy obracaliśmy się w kręgach zbliżonych do księcia.
- Owszem – przytaknął Grayson.

Już dziesięć lat temu księżę zasłynął z tego, że nie odmawiał sobie biesiad, trunków i kobiet. Grayson zawsze uważał jego przypadek za niezwykle smutny, gdyż księżę był człowiekiem światłym, ale zagubionym. Marnował potencjał przez brak silnej woli i zatracenie się w rozrywkach. Grayson pamiętał, że już przed laty pojawiały się krytyczne głosy, ale teraz coraz więcej członków parlamentu otwarcie przyznawało się do obawy, że ujawnienie bogatej przeszłości księcia może doprowadzić do obalenia monarchii.

- Księżna dała do zrozumienia, że wraz z przygodami męża ma zamiar opisać równie skandaliczne występki członków rodziny królewskiej – dodał Grayson.

- Księżna ma czternaścioro rodzeństwa, więc materiał do badań wydaje się obszerny. Ciekawe, co ona rozumie przez „skandaliczne występki”? – zastanowił się Lindsey.

- Nieślubne dzieci, morderstwa, zdrady wszelkiej maści i ogólny zamęt
- odpowiedział Grayson, wzruszając ramionami. – Jeśli Karolina opublikuje wspomniane listy, dojdzie do takiego skandalu, jakiego Londyn jeszcze nie widział.

Lindsey uśmiechnął się pod nosem.

– Nathan, posłuchaj. Może się okazać, że więcej osób z towarzystwa jest w to wplątanych. Mogą być świadkami albo uczestnikami orgii, a nawet aktów niesubordynacji wobec króla.

Nathan roześmiał się już na dobre.

– Christy, starasz mi się coś zasugerować? Czy moje grzeszki uskuteczniane w Eastchurch wywołują aż tak wielkie zainteresowanie w Londynie?

– Nie, Nathanie. Nie chodzi mi o ciebie. Mam na myśli twoją żonę. Uśmiech Lindseya zgasł.

– Słucham?

Grayson westchnął i przeczesał włosy ręką.

– Mam to powiedzieć bardziej wprost?

– Obawiam się, że musisz – odrzekł spokojnym i trzeźwym głosem hrabia.

– No więc niektórzy twierdzą, że lady Lindsey związana jest z lordem Dunhillem

– Z kim?

– Z Dunhillem. Młodym człowiekiem, który przebywa w Londynie od niedawna, ale należy do ścisłego grona znajomych księcia.

Lindsey zmarkotniał, a Grayson zaczął się coraz bardziej denerwować. Nie chciał rozdrapywać starych ran; wszyscy dobrze wiedzieli o kryzysie w małżeństwie Greyów. Zanim ponownie się odezwał, spuścił wzrok.

– Nathanie, doradcy księżnej twierdzą, że związek lady Lindsey zbliżył ją do spraw związanych z księciem. Bywała w jego towarzystwie w Carlton House, na wyścigach, w pałacu Buckingham i w St. Jerome's. Może więc zostać wezwana na publiczną rozprawę sądową. Oczywiście jeśli do tego dojdzie, szczegóły jej pożycia także zostaną ujawnione.

– Hmm – mruknął Nathan, krzyżując ramiona. – Nie jestem specjalnie zaskoczony. Zdaje mi się jednak, że Evelyn potrafi sama o siebie zadbać.

– Twoja reputacja zostanie zrujnowana. Jeśli tylko się okaże, że Evelyn była zamieszana w ten skandal, pozycja twojej rodziny oraz twój tytuł zostaną zakwestionowane. Dla własnego dobra zabierz ją z Londynu. Najlepiej będzie, jeśli wszyscy uwierzą, że hrabia i hrabina Lindsey się pogodzili. Król spojrzy wówczas na ciebie bardziej przychylnie, nawet jeśli na światło dzienne wyjdą jakieś kompromitujące szczegóły.

Lindsey podszedł do okna i zamyślił się, patrząc na park.

– Myślisz, że to prawda? – zapytał. – Że ona coś wie?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia – odpowiedział Grayson.

I nie kłamał. Nie mógł być niczego pewien, usłyszał jednak dość, by podejrzewać, że Evelyn może rzeczywiście coś wiedzieć. Często bywała u księcia w Carlton House. A jak wiadomo, w jego prywatnych apartamentach niejednokrotnie odbywały się sprośne widowiska, a czasami nawet orgie. Trudno było ocenić, co Evelyn mogła widzieć lub słyszeć.

– Sporo się o tym mówi w pewnych kręgach – dodał po dłuższej chwili milczenia.

– Poślę ją zatem do matki.

– Wtedy wszyscy uznają, że uwierzyłeś w te plotki. Jeśli król da wiarę, że jesteś pewny niewinności swojej żony, postara ci się pomóc.

– A jeżeli nie uwierzy? – przerwał mu Nathan.

Grayson zmarszczył czoło.

– Opactwo Eastchurch przyznano Lindseyom na zasadzie królewskiej dzierżawy, czyż nie?

Hrabia przytaknął.

– Dzierżawimy je od prawie trzystu lat.

– Zastanów się, Nathanie. Jeśli się okaże, że twoja żona była wmieszana w akty zdrady wobec księżnej Walii i Korony, dzierzawa może zostać wypowiedziana. Aby chronić samego siebie, musisz pokazać światu, iż ufasz swojej żonie i zabierasz ją z Londynu do domu.

Lindsey pochylił głowę i ukrył twarz w dłoniach.

– Do licha – mruknął w końcu. – Czyli wiedźma musi tu wrócić. – Spojrzał na Graysona i uśmiechnął się ironicznie. – Wyświadczyłeś mi, bracie, niedźwiedzią przysługę.

Lord Darlington wzruszył ramionami. Wiedział, że Lindsey na jego miejscu zrobiłby to samo.

– Aż prosi się o kilka głębszych – westchnął Lindsey i wyciągnął rękę po irlandzką whisky.

* * *

Nathan sam w to nie mógł uwierzyć, że wybiera się do Londynu, aby sprowadzić Evelyn do Eastchurch. Wolałby żywcem dać się pokroić, aniżeli znów ją spotkać. Nie rozstali się w zgodzie. Przyznawał teraz sam przed sobą, że daleko mu było do ideału męża, co i tak nie zmienia faktu, że jego i Evelyn dzieliła przepaść. Od trzech lat praktycznie w ogóle nie rozmawiali. A jeśli nawet – robili to za pośrednictwem listów. Pamiętał ją jako zgorzkniałą kobietę, która go o wszystko obwiniała.

A jednak stało się. Od wyruszenia w drogę dzieliło go już tylko załadowanie powozu. Wyjazd do Londynu był także okazją, by pokazać miasto synowi leśniczego, ośmioletniemu Francesowi Brady'emu. Nathan natknął się na chłopca jakiś czas temu, gdy ten bez pozwolenia bawił się w szopie ogrodnika. Nieźle go wtedy zbeształ i od tej pory mały chodził za nim jak szczeniak. Nathan od razu go polubił. Dziecko miało brązową czuprynę, rumieńce i ciemne, błyszczące oczy, w których widać było żądzę przygód.

Grey zabrał go do Londynu, aby mu sprawić porządne ubranie. Postanowił pokazać dzieciakowi kawałek świata. Żałował, że nie ma takiego syna. A ponieważ – zważywszy na nie najlepsze relacje z żoną – szanse na posiadanie własnych dzieci zmalały do zera, chciał dla tego chłopaka być przynajmniej dobrym ojcem chrzestnym.

Benton odprowadził Lindseya do powozu i wręczył woźnicy skórzaną torbę z prośbą o dołączenie jej do reszty bagażu.

– Doglądaj wszystkiego, Benton – powiedział Nathan, ciaśniej owijając się płaszczem. – Jeśli zobaczę, że coś jest nie w porządku, każę ci siać zboże na polu.

– Ależ oczywiście, milordzie – odparł Benton.

– Panie! – Na dźwięk głosu Francesa Nathan odwrócił się natychmiast.

Chłopiec biegł przez trawnik, wymachując czerwoną czapkę. Na jego widok twarz Nathana Greya rozjaśnił uśmiech.

– Jedna z naszych roślinek jest chora! – wykrzyczał zdyszany Frances. Chodziło mu o krzaczek lawendy, który razem sadzili. – Zbrązowiała i pan Milburn powiedział, że się nie ukorzeniła.

– Masz ci los – powiedział Nathan.

– Milordzie? – odezwał się woźnica, otwierając drzwi powozu.

Frances spojrział z niepokojem na woźnicę, a potem na hrabiego, który objął dziecko ramieniem i rozkazał woźnicy:

– Wstrzymaj konie. Musimy zająć się chorą rośliną. – Mrugnął do Francesa. – Trzeba jej się przyjrzeć, nieprawdaż?

Czymże była godzina wobec trzech długich lat?

Rozdział drugi

Wystarczyło kilka dni spędzonych w Londynie, by Nathan mógł poczuć gęstą atmosferę skandalu. Miasto wydało mu się jeszcze bardziej bezwzględne i zblazowane niż zazwyczaj. Poranne gazety pełne były insynuacji i spekulacji na różne tematy – od spraw najistotniejszych do tych zupełnie błahych. Rozprawiano o tym, ile w ciągu jednej nocy księżna Karolina wypła piwa, a książę Jerzy whisky. Chyba wszyscy zajęli już jakieś stanowisko w kwestii tej pary. Dużo się też mówiło o tym, że skandal mógł znacznie nadwyrężyć i tak już wątle zdrowie Jego Królewskiej Mości. Co prawda nie zaobserwowano u niego syndromów szaleństwa sprzed lat, ale wiele osób twierdziło, że królowi niewiele już do niego brakuje i że bieg wypadków tylko przyspieszy rozwój choroby. Niektórzy drwili, że wstawiennictwo króla w sprawie Karoliny już niechybnie świadczy o tym, iż zwariował.

Jeszcze bardziej niepokojące było to, że zarówno partia wigów*, jak i torysów liczyła na to, że książę Jerzy szybciej zostanie królem, niż to się mogło wydawać. W rezultacie wszyscy toczyli zaciekle boje o łaski i przychyłność kandydata do korony, posiłkując się własnymi przypuszczeniami o tym, jak ostatecznie zakończy się skandal.

**Angielskie stronnictwo polityczne, z natury opozycyjne, powstałe w końcu XVII w. przeciw absolutyzmowi Stuartów*

Obawiając się plotek i spekulacji, których nie brakowało, Nathan postanowił, że na pierwsze od trzech lat spotkanie z żoną wybierze miejsce neutralne. Nie chciał zaskoczyć jej w pałacu Buckingham, gdzie Evelyn służyła jako dama dworu królowej i jej córek. Wybrał się więc na przyjęcie do Carlton House. Już od samego progu zauważył, że skandal niewiele zmienił w zachowaniu księcia, który wciąż uwielbiał rozrywki. Nathan szacował, że w

sali znajdowało się około sześciuset niezrażonych skandalem uczestników balu. Pod kilkunastoma żyrandolami oświetlającymi parkiet wisiały pozłacane klatki, które miały symbolizować księcia uwięzionego w nieszczęśliwym związku małżeńskim. Wszędzie widać było przepych: z fontann tryskał szampan, a na specjalnych postumentach stały czekoladowe rzeźby greckich bogiń, a raczej to, co z nich zostało, gdyż ich piersi zostały już odcięte i skonsumowane.

Mimo wszystko Nathanowi wydawało się, że dostrzega w obecnych jakiś niepokój. Stopniowo przeciskał się przez tłum, uśmiechając się i wymieniając grzeczności z tym lub tamtym znajomym. Wypatrzył na przykład Fionę Haines, młodszą siostrę Jacka Hainesa, hrabiego Lambourne. Razem z dwiema innymi młodymi kobietami szeptały między sobą o czymś z wielkim podnieceniem. Gdy tylko Fiona dostrzegła Nathana, obdarzyła go czarującym uśmiechem.

– Milordzie! – zawołała. – Nie wiedziałam, że jest pan w Londynie.
– Przyjechałem do miasta raptem na parę dni, więc nie było sensu o tym wspominać – odparł Nathan.

Fiona przedstawiła Nathana swoim towarzyszkom – pannie Clark i lady Marcie Higginbotham. Uśmiechały się do niego skromnie zza wachlarzy, pilnie go obserwując.

– Niech panie uważają – zażartowała Fiona.
– Lord Lindsey ma opinię uwodziciela.
– Słucham? – zapytał Nathan figlarnie i ujął Fionę za rękę. – Och, pani, to tylko wymysły i plotki. Tak naprawdę szaleję tylko za panią – co mówiąc, skłonił się szarmancko.

Jedna z kobiet zachichotała, ale Fiona dyskretnie uwolniła rękę i powiedziała:

- Pan jest żonaty, milordzie. Uśmiechnął się.
- Zapewniam panią, że to niewielka przeszkoda. Teraz już obie panie chichotały niezwykle rozbawione.
- Jest pan gorszy od mojego ukochanego brata – zaśmiała się Fiona. – Jak on się miewa? Nie widziałam go już od dwóch tygodni.
- Wszystko u niego w porządku.
- Bardzo mnie to cieszy. Teraz musi nam pan powiedzieć po czyjej stoi stronie?
- Po czyjej stronie?

Fiona wymieniła spojrzenia z przyjaciółkami, pochyliła się do Greya i powtórzyła ściszym głosem:

- Po czyjej stronie: swojego przyjaciela księcia? Czy księżnej?
- Och – odpowiedział ze śmiechem Nathan.
- Jestem po tej stronie, która mi bardziej odpowiada – dokończył szeptem.
- Tak? – odparła Fiona, odsuwając się od niego.
- A mówiąc bardziej precyzyjnie, która to strona?
- Nie mam zielonego pojęcia.

Wszystkie panie wybuchnęły śmiechem. Przez moment jeszcze z nimi gawędził, a następnie ponownie zniknął w tłumie, który gęstniał z każdą minutą. Po chwili wpadł na lorda Fawcetta, który na widok Nathana nie zdołał ukryć zaskoczenia.

- Dlaczego, do diabła, nie dałeś znać, że przyjeżdżasz? Słyszałem, że w Eastchurch roi się od kobiet i koni.
- Ależ to niedorzeczne! – odpowiedział Nathan.
- Liczba kobiet i koni dostosowana jest do możliwości przeciętnego śmiertelnika.

– A jakie są możliwości przeciętnego śmiertelnika? – zapytał ze śmiechem Fawcett.

– Koni tyle, ile miejsca w stajniach, a kobieta tylko raz na jakiś czas. Dużo energii zajmuje mi upolowanie obiektu moich pożądań, a obiektowi moich pożądań upolowanie mojego portfela.

Fawcett roześmiał się serdecznie.

– Dobrze cię widzieć, Lindsey. Mam nadzieję, że nie jesteś wmieszany w całą tę aferę książęcej pary.

– W żadnym wypadku – skłamał Nathan, bo czuł, że wszyscy zgromadzeni na sali siedzą w tym po uszy.

Wiedział, że im szybciej załatwi swoje sprawy w Londynie, tym lepiej dla niego. Niestety znalezienie żony przypominało szukanie igły w stogu siana.

Piętnaście minut później zdarzył się jednak cud i w barwnym tłumie udało mu się ją wypatrzeć. Stała oświetlona blaskiem równym blaskowi tysiąca świec. Krążyła w tłumie, uśmiechając się i wymieniając uprzejmości. Obserwował znajomy ruch jej bioder i żywą gestykulację: kiedy mówiła, jej ręce trzepotały jak skrzydełka małego ptaka. Złote włosy lśniły, uśmiech był isticie anielski, a twarz tak śliczna, jak zapamiętał, a raczej jaką wielbił w pamięci przez ostatnie trzy lata. Była piękna. Zawsze tak uważał, ale dziś wyglądała wprost cudownie. Nathan przeciskał się przez tłum, podążając jej śladem. Chciał ją dogonić. Zobaczył, jak przystaje, aby porozmawiać z jakimś dżentelmenem. Mężczyzna coś powiedział i Evelyn się zaśmiała. Serce Nathana zaczęło bić szybciej. Niewiele myśląc, przyspieszył kroku. Kiedy nieco się przybliżył, zauważył, że Evelyn pochyła się w stronę swego towarzysza w taki sposób, jakby powierzała mu sekret. Powoli zaczęło do Nathana docierać, że para nie jest zajęta zwykłą rozmową, ale intymnym *tete-a-tete*.

Serce Greya skuł lód. Kiedy dotarł do żony, czuł już tylko odrętwienie i chęć zachowania dystansu.

Stała odwrócona do niego tyłem, a on podziwiał delikatną linię jej pleców i krągłe biodra.

– Evelyn – odezwał się; jego głos zabrzmiał zaskakująco chropowato.

Momentalnie się odwróciła; kiedy ich oczy się spotkały, wydawała się spięta.

– Milordzie? – odpowiedziała niepewnie.

Nathan pochłaniał ją wzrokiem: gęste złote włosy, które porównywał kiedyś do miodu, błyszczące oczy, zmysłowe usta i dekolt... Evelyn zarumieniła się pod wpływem tego spojrzenia.

– Przepraszam pana bardzo, ale ta oto dama zajęta jest rozmową – zauważył chłodno towarzysz Evelyn.

Nathan nawet na niego nie spojrział. Nie mógł oderwać wzroku od żony. Evelyn także stała jak zakłeta, ale w jej oczach widać było zaskoczenie i strach.

– Lady Lindsey? Dobrze się pani czuje? – zapytał mężczyzna, kładąc rękę na jej ramieniu.

Nathan zerknął na dłoń mężczyzny i w myślach łamał mu palce jeden po drugim.

– Może powinnaś nas przedstawić? – zasugerował.

– Ja... Ja... Tak, oczywiście. Jak ja się zachowuję – odpowiedziała kobieta i nerwowo odchrząknęła. Nie odrywając od Nathana oczu, kontynuowała. – Lordzie Dunhill, oto... oto m... mój... – Nie była w stanie dokończyć.

– Mąż – pośpieszył z pomocą Nathan i spojrział na jej towarzysza. – Hrabia Lindsey. A teraz niech pan będzie tak uprzejmy i puści rękę mojej żony. Chciałbym z nią zamienić kilka słów.

Dunhill patrzył na Nathana, jakby nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Nathan natomiast doskonale wiedział, jak należy się Dunhilla pozbyć. Zbliżył się do Evelyn, zmuszając ją tym samym, by odsunęła się od swojego amanta.

– Może nie wyraziłem się dostatecznie jasno – powiedział chłodno. – Ale chciałbym porozmawiać z żoną na osobności.

Dunhill spojrział na Evelyn, a jej policzki oblał rumieniec.

– Lady Lindsey?...

– Nie wiedziałam, że on tu... Nie wiedziałam – wyjąkała Evelyn.

– Szanowny panie – rzekł Nathan, znów zwracając na siebie uwagę Dunhilla. – Spróbuję wyrazić się jaśniej. Proszę stąd odejść albo zrezygnuję z grzeczności i z radością złamię panu kark.

Evelyn wydała z siebie okrzyk oburzenia:

– Milordzie!

Dunhill wreszcie pojął, że niełatwo będzie wybrnąć z tego impasu. Zacisnął zęby, wymienił spojrzenia z Evelyn, ukłonił się pośpiesznie Nathanowi i odwrócił na pięcie. Evelyn patrzyła, jak odchodzi, a na jej twarzy malowało się przerażenie. W końcu popatrzyła na Nathana. Jej orzechowe oczy mieniły się złotem i zielenią, ale nie płonęły jak zawsze. Poruszyła się, wyraźnie skrepowana sytuacją.

Nathan w końcu się opamiętał.

– Zatańczymy? – zapytał, podając żonie ramię.

Popatrzyła na niego jak na szaleńca.

– Chcesz tańczyć?

– Tak – odparł, patrząc na jej usta. – To chyba normalne, że mąż i żona tańczą przy takich okazjach. A zważywszy, że śledzi nas tyle par oczu, na twoim miejscu przyjąłbym moją propozycję i udawałbym, że wszystko jest w porządku.

Evelyn rozejrzała się po sali i zmarszczyła delikatnie brwi.

– Dobry Boże – mruknęła, po czym położyła dłoń osłoniętą rękawiczką na zaofiarowanym jej ramieniu.

Drobne i kruche palce zamknięte w jego ręce przywołały falę wspomnień. Ostatni raz szli w ten sposób, gdy podążali za trumną.

– Staraj się przynajmniej zachować jakieś pozory i nie rób miny zesłanej na galery – wymamrotał Lindsey, gdy prowadził żonę przez tłum.

Evelyn natychmiast uniosła głowę, a gdy mijali parę dżentelmenów, zmusiła się nawet do uśmiechu.

– Mówiąc szczerze, nie wiem, dokąd zmierzamy – przyznała. – Jestem trochę zagubiona i... zaskoczona. Nie mogłeś mnie jakoś powiadomić?

– Muszę cię ostrzec o tym, że przyjeżdżam? Uśmiechnęła się i rzuciła mu czarujące spojrzenie.

– Co się stało, Nathanie? Zjawiasz się tak nagle... To niepodobne do ciebie – powiedziała słodko. – Pewnie zabrakło ci pieniędzy na gry i zakłady, i przyjechałeś po pożyczkę?

Uśmiechnął się, po czym odparł:

– Gdybym miał przyjechać po pożyczkę, jej celem byłoby spłacenie twoich drogich sukni i kapeluszy.

Wybuchnęła bezwstydnym śmiechem i z gracją wskazała na suknię, której ciemnozielony materiał wyszywany był w czerwono–białe róże. Musiał przyznać, że wyglądała przepięknie.

– Jeśli nie zakłady, to w takim razie kochanka zmusiła cię do przyjazdu – ciągnęła, gdy już wchodzili na parkiet. – Biedactwo, pewnie chce się wyrwać ze wsi.

– Gdybym miał kochankę, z radością byłaby tam, gdzie ja... w przeciwieństwie do mojej żony.

– Mmm... – Evelyn spojrzała mężowi prosto w twarz, ignorując jego aluzję. – Więc może przywiódł cię tu któryś z przyjaciół, z którym ciężko ci się rozstać? Przypuszczam, że nawet najwytrwalsi mogą znudzić się Eastchurch i szukają nowych przygód.

– Znowu pudło – powiedział z uśmiechem i stanął naprzeciw niej.

Evelyn z gracją się ukloniła, a Nathan natychmiast ujął jej dłoń i poprowadził ją w takt walca, zupełnie jak przed laty. Płynęli tak, jakby nigdy się nie rozstawali, jakby tańczyli po raz tysięczny. A wcale tak nie było. Robili to najwyżej kilkanaście razy. Pamiętał, jak pewnego zimnego i wietrznego popołudnia Evelyn nalegała, aby poćwiczyli walca.

– Podeptałeś mi palce w trakcie gali w Farmingham – powiedziała wtedy do niego, szturchając go żartobliwie w brzuch. – Nie mieliście w szkole lekcji tańca?

– Byliśmy chłopakami! – odrzekł z udawanym oburzeniem. – Jedyne taniec z kobietami, który nas wówczas interesował, z pewnością nie był walcem. – To mówiąc, rzucił jej wymowne spojrzenie, chwycił w ramiona, podniósł do góry i obracał tak długo, aż drząc od śmiechu, zaczęła błagać o litość. A potem wylądowali razem przed kominkiem...

– Mam dalej zgadywać, czy w końcu powiesz, co cię sprowadza do Londynu? – głos Evelyn wyrwał go z zamyślenia.

Zdał sobie sprawę, że jego ręka nieopatrznie zsunęła się w okolice jej talii, tuż nad linią bioder. Evelyn przyglądała mu się z uwagą. Dotarło do

niego, że była inna niż dawniej. Wyglądała na mądrzejszą. Jej piękno nabrało krasy i było bardziej naturalne. Dojrzała – to go w niej uderzyło. Miała teraz dwadzieścia osiem lat, była pewniejsza siebie i bardziej obyta od dziewczyny, którą poślubił. Zastanawiał się, czy ona także dostrzegła w nim jakieś zmiany.

– Świetnie. Zgaduję dalej. W takim razie wiadra whisky, o których donoszą plotki z Eastchurch, zrobiły swoje i teraz szukasz pomocy jakiegoś specjalisty w Londynie.

Uśmiechnął się i odparł:

– Wiadra whisky? Evelyn, przecież dobrze mnie znasz. Wiadra piwa – owszem, ale whisky?...

Na tę uwagę uśmiechnęła się gorzko.

– Wobec tego nie wiem – powiedziała zrezygnowana. – Musisz mi w końcu wyznać prawdę.

– To oczywiste – odparł. – Przyjechałem po ciebie. Wyglądała na bardzo zdziwioną.

– Po mnie? Ale dlaczego? Pisałam co miesiąc, stosując się do naszej umowy – zapewniła, tak jakby miało mu to wystarczyć i trzymać go w bezpiecznej odległości od Londynu.

– A ja czytałem wszystkie twoje listy – powiedział, pochylając ku niej głowę. – Jeśli w godzinę zagrożenia naszego kraju ktokolwiek mnie zapyta, ile kromek chleba księżniczka Maria spożywa do porannej herbaty, dzięki damie dworu, która wiernie przekazywała mi te wszystkie informacje, podam właściwą odpowiedź.

Zaśmiała się i spojrzała na niego cieplej niż do tej pory.

– Anglia może spać spokojnie, skoro w twoich rękach spoczywają tak kluczowe informacje – powiedziała.

Pierwsze lody w sercu Nathana zostały przełamane. Przyciągnął ją bliżej do siebie i znów poczuł, jak to jest mieć ją w ramionach. W porównaniu z nim była taka mała i krucha. Wcześniej nie rozumiał, że to właśnie tej kruchości brakowało mu przez cały ten czas. Nie mógł się opanować i nie patrzeć na nią tak, jak mężczyzna patrzy na kobietę. Jej kształty zaokrągliły się i figura z dziewczęcej przeobraziła się w kobiecą. Teraz w każdym calu była zmysłową i kuszącą kobietą. Kiedy znów podniósł wzrok, mógł wyczytać z jej twarzy, że jest w pełni świadoma wrażenia, jakie robi na mężczyznach.

– Bardzo ładnie wyglądasz – powiedział do niej łagodnie. – Bardzo ładnie. Nawet lepiej, niż zapamiętałem.

Evelyn delikatnie się uśmiechnęła. Ciekawe, ilu mężczyzn zaczarowała tym uśmiechem, pomyślał Nathan.

– Dziękuję – odpowiedziała. – Ty też nieźle się prezentujesz. Benton chyba dobrze o ciebie dba.

– Ach, Benton – Nathan przewrócił oczami. – Świetnie czuje się w roli mojego strażnika. Rzadko kiedy spuszcza mnie z oczu.

Evelyn się zaśmiała. Jak bardzo za tym tęsknił...

– Może Benton chce po prostu bronić libertyna Lindseya przed samym sobą?

– Tak sądzę – odrzekł rozbawiony.

Przechyliła delikatnie głowę.

– Powiedz, Nathanie, dobrze się miewasz?

– Nie dolega mi nic, czego nie dałoby się wyleczyć piwem lub polowaniem.

– No tak... Niektórzy nigdy się nie zmieniają – odpowiedziała z uśmiechem.

Ale się myliła. Bywały dni, kiedy się zastanawiał, czy chwile spędzone z Evelyn wydarzyły się naprawdę, czy były tylko snem.

– Z tego, co widzę, bardzo dobrze się tu czujesz – zauważył, zmieniając temat. – Funkcja damy dworu ci służy?

– Tak, nie przeczę – odpowiedziała. Wirowali już na środku sali. Ciało Evelyn było teraz rozluźnione i giętkie. – Przyjaźnimy się z księżniczką Marią.

– Nie martwiłaś się skandalem?

Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Masz na myśli skandal związany z księciem i księżną Walii?

– Proces księżnej – sprecyzował.

– Nie – odparła, wzruszając ramionami. – Cała ta sprawa jest bardzo niesmaczna. Księżna nie może być przy zdrowych zmysłach.

Czyżby mogła nie wiedzieć o plotkach krążących po Londynie i o tym, że wspomina się w nich także o niej?

– To wszystko?

– Wszystko? – powtórzyła niepewnie. – Nie pochwalam tego, że wyciągają swoje problemy na światło dzienne, jeśli o to pytasz. Ale trzeba za to podziękować księżnej Karolinie. Rozpowszechnia okropne kłamstwa na temat rodziny królewskiej. Nieporozumienia między mężem a żoną to prywatna sprawa. – Delikatnie się zarumieniła, kiedy uświadomiła sobie, co powiedziała. – A kłótnie księcia i księżnej wciąż wywlekane są na światło dzienne.

– Ale to już dawno przestało być ich prywatną sprawą. I przypuszczalnie cała ta afera skończy się procesem w parlamencie. Jeśli tylko ksiązę Jerzy będzie miał mocną pozycję.

– Ale to nie ma nic wspólnego ani ze mną, ani z moją funkcją na dworze.

– Evelyn, czyżbyś nie słyszała? – zapytał. – Wiele osób uważa, że ty też będziesz wspomniana w książce księżnej.

Evelyn tak bardzo była zdziwiona tym, co powiedział Nathan, że aż się potknęła. Na szczęście podtrzymał ją i wkrótce znów wirowali w walcu.

– Ja? – zapytała szeptem, zirytowana. – Niby z jakiego powodu?

– Naprawdę nie wiesz? – odrzekł zdziwiony.

– Owszem, zapiski księżnej jeszcze nie zostały publicznie ujawnione, ale myślałem, że niektóre szczegóły zdążyły już dotrzeć do towarzystwa.

– Rzeczywiście, część tajemnic wyciekła, ale nie słyszałam nic na swój temat ani też nic, co mogłoby wzbudzić moje wątpliwości. A ty co takiego usłyszałeś?

– Ze względu na swoje otoczenie mogłaś być świadkiem jakichś nielegalnych i niemoralnych czynów zaplanowanych przez księcia.

– Moje otoczenie? Masz na myśli księżniczkę Marię? – zapytała zbita z tropu.

Nathan zmarszczył brwi.

– Nie, Evelyn. Chodzi o twoje kontakty z mężczyznami.

Evelyn zatrzepotała rzęsami, a potem się zarumieniła.

– To jakiś absurd! – zawołała, zapominając o tym, że tańczą wśród ludzi. – Ta książka to zamach księżnej na reputację księcia. Jeśli cokolwiek jest tam o mnie, to tylko to, że towarzyszę księżniczce Marii, która nie cierpi księżnej.

Nathana trochę zaintrygowała pewność siebie Evelyn. Poprowadził ją w mniej zatłoczone miejsce, z dala od ciekawskich spojrzeń.

– Bez względu na to, dlaczego jesteś tam wspomniana, musisz ze mną wracać do domu. Nie mogę pozwolić, aby skandal skalał dobre imię rodu Lindseyów.

– Nie dopuszczę do tego – odrzekła z przekonaniem. – To śmieszne. Karolina jest... jest ograniczona! Przyjechałeś do Londynu z powodu jej oskarżeń?

– Jestem tutaj, aby chronić dobre imię i honor. Możesz uważać oskarżenia księżnej za bezpodstawne, ale znajdują się i tacy, którzy będą mieli inne zdanie. Wszędzie czają się sępy, które żywią się skandalem. – Obejrzał się za siebie, nim zaczął mówić dalej. – Przed procesem będziesz musiała zeznawać. Nie trzeba ci chyba uświadamiać, że z tego może wyniknąć skandal. Wszyscy wiedzą, że król ma słabość do Karoliny i gdy się dowie, że moja żona wiedziała o spiskach księcia przeciwko księżnej, uzna to za zdradę. Będziemy wtedy o krok od utracenia Eastchurch. Oczywiście każdy skandal związany z życiem osobistym zaważy także na twojej karierze jako damy dworu, a może na całym życiu. Najlepsze, co możesz teraz zrobić, to wrócić do domu.

– To niemożliwe – odrzekła bez chwili zastanowienia.

Nathan nabrał powietrza.

– Evelyn, jesteś w to zamieszana. Musimy udawać, że między nami wszystko jest w porządku, choć i to może nie wystarczyć.

– Nie – powiedziała i stanowczo potrząsnęła głową. – Nie!

– Evelyn...

– Nathanie, nie wróć. Nie wróć do tego... do tego miejsca – mówiła rozgorączkowana. – W żaden sposób mnie nie przekonasz.

Prowadzenie tej rozmowy w otoczeniu najznamienitszych członków towarzystwa nie było dobrym pomysłem. Nie spodziewał się, że Evelyn będzie z nim dyskutować. Szczerze mówiąc, sam nie wiedział, na co liczył.

– To miejsce – powiedział Nathan, odprowadzając żonę poza obręb parkietu – jest wielkim i wspaniałym domem, wypełnionym po brzegi

najcenniejszymi sprzętami, jakie tylko można sobie wyobrazić. I to wszystko dla ciebie, chyba pamiętasz?

– Evelyn ledwie zauważyła, że przestali tańczyć i że przeciskają się teraz przez tłum.

– Może dla ciebie ten dom jest wspaniały, ale nie dla mnie – powiedziała z rękami skrzyżowanymi na piersi. – Dla mnie to miejsce wiąże się z bolesnymi wspomnieniami.

– Myślisz, że tylko ty masz smutne wspomnienia? – zapytał ostro. – Ja znalazłem odrobiny spokoju dopiero po tym, gdy wyjechałaś.

– Ja też się uspokoiłam, odkąd odeszłam od ciebie. – Zatrzymała się w pół drogi i spojrzała na niego ze złością. – Nic mnie nie skłoni do powrotu. Nawet śmierć! Tutaj jest moje życie, w Londynie, a nie w opactwie Eastchurch! Dobrze o tym wiesz i wcale nie tęskniłeś za mną, gdy byłam daleko.

– Masz rację – odpowiedział wściekły. – Ale mów ciszej. Przeprowadził żonę przez tłum w stronę niewielkiego salonu ulokowanego na końcu zatłoczonego holu. – Rozumiem twoją niechęć, ale jeśli pozostaniesz w Londynie, możemy stracić zbyt wiele. Nalegam, żebyś wróciła do domu do czasu, aż skończy się ta afera.

– Nie – odpowiedziała buntowniczo. – Jestem damą dworu królowej i nie mogę tak po prostu spakować się i wyjechać.

Dopiero teraz do Nathana zaczęło docierać, że jego żona nie zgodzi się na wyjazd do Eastchurch, choćby łamano ją kołem. To było irytujące. Każde z nich miało swoje problemy i szanował jej uczucia, ale była przecież jego żoną! Nigdy niczego jej nie odmówił i ona także nie miała prawa teraz mu tak po prostu odmówić. Nie po tym wszystkim, co dla niej zrobił.

– Evelyn...

– Nie jadę – odpowiedziała. – Nie zmusisz mnie.

Te słowa sprawiły, że w Nathana coś nagle wstąpiło. Nie zważając na ludzi wokół, zatrzymał się, chwycił Evelyn za łokieć i zmusił ją do tego, by na niego spojrzała.

– Może ujmę to inaczej – powiedział chłodno. – Jestem twoim mężem. Dałem ci bardzo dużo wolności. Więcej, niż jakikolwiek mężczyzna w Anglii dałby swojej żonie. Teraz zaś już nie proszę o to, żebyś wróciła, ale tego żądam.

– Słucham? – Była wzburzona. Spojrzała mu prosto w twarz i powiedziała: – Nie jestem częścią majątku, którym możesz rozporządzać wedle swojego uznania.

– Majątku? – powtórzył wściekły. – Dałem ci wolną rękę!

– No nie – syknęła, wrywając się z jego mocnego uścisku. – Nie będziesz chyba teraz udawać łaskawego pana?!

Znów złapał ją za łokieć i pochylił się ku niej.

– Ależ jestem twoim panem, Evelyn. Jeśli masz jakieś wątpliwości, zapytaj uczonych w prawie. Jesteś moją żoną – wycedził przez zęby – jeśli zdążyłaś już o tym zapomnieć.

– Och, a ty może przez ten czas żyłeś jak mnich? Mam się na to nabrać? Tak się jakoś pechowo składa, że docierały do mnie wieści o tym, co wyprawiałeś w Eastchurch. A teraz dowie się o tym cały kraj. Wiem o wszystkich kobietach, zakładach i suto zakrapianych wieczorach...

– Wracasz do domu – przerwał jej w pół zdania.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego z determinacją.

– Chcesz mnie wziąć siłą? Dobrowolnie nigdzie się nie ruszę.

Spojrzał na nią ze złością.

– Czy to jest groźba? – zapytał.

– Nazywaj to sobie, jak chcesz. Nagle po trzech latach zjawiasz się i tanecznym krokiem beczelnie tratujesz moje dotychczasowe życie. I to w imię czego? Otóż w imię jakichś absurdalnych oskarżeń księżnej Walii! – wykrzyczała mu prosto w twarz. – A teraz puść moją rękę i pozwól mi wrócić na bal.

Ale Nathan jej nie posłuchał. Zdawał sobie sprawę, że kilka osób ich obserwuje i delectuje się tą sprzeczką, ale niewiele go to obchodziło. Teraz liczyło się tylko to, że jego żona sprzeciwiała mu się w tak otwarty sposób.

– Ostatni raz się do ciebie zwracam, żono. Pozbieraj swoje rzeczy, pożegnaj się z kochankami i pod koniec tygodnia bądź gotowa do wyjazdu do Eastchurch.

Oczy Evelyn zamieniły się w wąskie szparki. Nathan znał to spojrzenie aż za dobrze.

– Ostatni raz się do ciebie zwracam, mężu – powiedziała, powtórnie uwalniając się z jego uścisku. – Nie wracam do Eastchurch. Ani teraz, ani nigdy. Nie zabierzesz mnie stąd wbrew mojej woli.

Odwróciła się na pięcie i z wysoko podniesioną głową udała się w stronę tłumu gości.

Od dawna krew nie buzowała w nim tak jak teraz.

Kiedy Evelyn zniknęła w tłumie, odwrócił się i skierował do drzwi. Zawołał lokaja i rozkazał, by natychmiast podstawiono powóz.

Cholerna Evelyn. Jeśli tak bardzo chce utrudnić mu życie, on postara się dostosować do reguł jej gry.

Rozdział trzeci

Jeszcze dwie godziny po spotkaniu z dawno niewidzianym mężem serce Evelyn waliło jak oszalałe, a ręce drżały. Pełna niepokoju przemierzała komnaty pałacu Buckingham, domu królowej i jej sześciu córek (król wolał pałac Świętego Jakuba), próbując wyzbyć się uczucia złości i zagubienia. Co za straszny, żaloszny człowiek!

Zdażyła już zapomnieć, jak intensywnie niebieskie były jego oczy. Zdażyła już zapomnieć o tych drobnych zmarszczkach wokół nich, które tak wiele mówiły o jego wesołej naturze. Tak, kiedyś uwielbiał się śmiać. Śmiech był jedną z tych rzeczy, które w nim ubóstwiała, gdy była młoda, naiwna i zbyt ufna.

A jego włosy... Wpadały w brąz tak ciemny, że zdawały się czarne. Gęste i błyszczące. Nieco za długie jak na londyńskie zwyczaje, ale z tego, co wiedziała, Nathan nie bywał w Londynie od lat. W czarnym smokingu wyglądał imponująco. Jak śmiał pojawiać się bez uprzedzenia w Londynie, a potem kazać jej wracać do domu? Była na niego wściekła i zdecydowała, że nie pojedzie do Eastchurch. Nie mogła tam wrócić. Nie po tym, co tam się wydarzyło. Księżniczka Maria z pewnością jej pomoże. Nie dopuści do tego, aby ją stąd zabrano. Jutro poprosi księżniczkę o wsparcie. Ale dziś... dziś musiała napisać do Pierce'a.

Podbiegła do sekretarzyka i wyjęła arkusz ozdobnego papieru. Trochę za gwałtownie sięgnęła po kałamarz i rozlała atrament. Ścierając plamę, uświadomiła sobie, że nagłe przybycie jej męża miało także swoje dobre strony: popchnęło ją do wyznania uczuć Pierce'owi. Ta myśl ją przerażała, lecz także rozpaliała wyobraźnię.

Kiedy kilka lat temu schroniła się w Londynie, uczestnictwo w balach w Carlton House przynosiło jej wielką ulgę. Mogła tam zniknąć pośród tłumu gości i do upadłego tańczyć i pić poncz wzmocniony whisky. Tylko bogate życie towarzyskie pozwalało zagłuszyć dręczący ją wówczas niepokój. Ale wszystko się zmieniło, gdy zaczęła pełnić funkcję damy dworu królowej i księżniczek, a w szczególności księżniczki Marii, ulubionej siostry księcia Walii. Evelyn wołała teraz unikać tłumu i ciekawskich spojrzeń. I mężczyzny, który ostatnimi czasy tak bardzo zawładnął jej wyobraźnią – Pierce'a Fieldinga, czarującego lorda Dunhilla. Nie umiała powiedzieć, jak do tego doszło. Poznała go na jednej z kolacji; odkryli wtedy, że mają ze sobą coś wspólnego: oboje nie znosili groszku.

Pierce dyskretnie zauważył, że Evelyn bezwiednie odsuwa warzywo na brzeg talerza.

– Proszę wybaczyć, ale nie cierpię groszku. Nie znosiłam go jako dziecko i tak mi zostało do dziś.

– Czyżby? – zapytał mężczyzna, unosząc brew. – Nawet książęcego groszku?

To Evelyn rozbawiło. Rozejrzała się po sali i odrzekła szeptem:

– Szczególnie książęcego groszku. Pierce zaśmiał się i przysunął do Evelyn.

Rozmawiali cały wieczór i kiedy opuszczała dom lorda Cumberlanda, czuła się lekka jak piórko i wprost płynęła do powozu, który królowa przysłała po nią i pozostałe damy dworu. Evelyn nie czuła się tak od lat... Od chwili, której wołała nie pamiętać.

Od tamtego wieczoru jej uczucie wobec Dunhilla zaczęło się pogłębiać. Widywała go na różnych wieczorkach i przyjęciach. Była świadoma tego, że Pierce jest nią zainteresowany, i przekonana, że on także wie o jej uczuciach.

Jak mogła nie być nim oczarowana? Miał piękne złote włosy, był przystojny, smukły, a do tego dowcipny, szarmancki i ceniony w towarzystwie. I tak na nią patrzył... Boże, czuła się wtedy najpiękniejsza na świecie.

I wtedy, pewnego ranka, Pierce zjawił się w Buckingham i spytał Evelyn, czy nie zechciałaby towarzyszyć mu w spacerze po królewskich ogrodach. Gdy spowił ich odurzający zapach bzu, Pierce dał Evelyn do zrozumienia, że jej towarzystwo jest mu bardzo miłe... i zasugerował, że gdyby tylko zechciała, mogłoby ono stać się jeszcze miłsze. Następnie wygłosił romantyczną i poruszającą mowę o tym, że cudownie byłoby towarzyszyć jej w sypialni.

Evelyn udało się zachować spokój, mimo że jej serce waliło jak szalone. Powstrzymała się jednak od wyznania, że jego obecność jest jej równie miła i że chętnie znalazłaby się w jego sypialni. Często nawet o tym fantazjowała. Zamiast tego powiedziała jednak:

- Z pewnością wiesz, panie, że mam męża. Zaśmiał się z jej naiwności.
- Nie dało się tego nie zauważyć, Evelyn – rzekł, patrząc na jej obrączkę. – Ale twoje małżeństwo, pani, jest nim tylko z nazwy. Chyba nie zaprzeczysz. Przebywasz tu od ponad trzech lat.

Miał rację i wszyscy o tym wiedzieli. Nieraz na korytarzach Buckingham słyszała plotki o rozpadzie swojego związku. Ślub jej i Nathana Greya, hrabiego Lindsey, był wielkim wydarzeniem, w którym uczestniczyła nawet para królewska. Ale to małżeństwo, od samego początku wystawione na widok publiczny, rozpadło się wkrótce po śmierci ich syna. Sromotnie się wówczas na sobie zawiedli.

Pierce nie był pierwszym mężczyzną, który od tamtego czasu spoglądał na Evelyn z pożądaniem. Ale był pierwszym, który ją zauroczył.

- Mam nadzieję i wierzę w to z całego serca, że pani także darzy mnie uczuciem – ośmielił się rzec tamtego poranka.

– Panie! Nigdy bym tego otwarcie nie przyznała.

– Doprawdy? – zapytał i uciał jej wszystkie protesty cudownym pocałunkiem wśród krzewów bzu.

Tą miękką, słodką i czułą pieśczołą pokazał, jak bardzo ją ceni i pragnie.

Po tamtym spotkaniu Evelyn ponownie wracała do swych pokoi jak na skrzydłach. Poranek w ogrodzie królowej sprawił, że nie mogła dojść do siebie. Wiele bezsennych nocy spędziła, leżąc i rozważając propozycję Pierce'a. Czy naprawdę mogłaby pozwolić sobie na romans? Odrzucić wszystkie wątpliwości natury moralnej? Jakże bardzo pragnęła lorda Dunhilla. O tak, pragnęła go. Brakowało jej dotyku mężczyzny. I właściwie dlaczego nie miałyby przystać na jego propozycję? Była młoda, a potrzeb ciała nie zaspokajała od lat. Poza tym ze świecą można by szukać osoby w otoczeniu księcia, która nie miała na koncie jakiegoś romansu. Co więcej, powszechnie wiadomo było, że sam książę uczynił z romansowania sposób na życie.

Bo czyż było to takie złe? A może Pierce miał rację, twierdząc, iż ludzie, którzy są uwikłani w małżeństwa zaaranżowane dla pieniędzy lub tytułu, szukają miłości gdzie indziej? Nie dawał jej jednak spokoju fakt, że składając ślubną przysięgę, była innego zdania. Wtedy wierzyła w małżeństwo jak z bajki... A dziś? Od trzech lat nie widziała się z mężem.

Zdecydowanie musiało istnieć jakieś inne wyjście niż tylko zdrada. Rozwód za zgodą parlamentu? Był bardzo drogi, wiedziała o tym, lecz w marzeniach wyobrażała sobie, że ojciec albo nawet Pierce przychodzą jej z pomocą.

Być może... A może po tak długim czasie mąż wyrazi zgodę na rozstanie? Sam książę Walii starał się o rozwód. Jakże więc ktoś, kto znał jej sytuację, mógłby ją obwiniać?

A co, jeśli Nathan zgody nie wyrazi?

Niepewność uczuć żywionych do Pierce'a narastała w niej równie szybko, jak przychylność wobec niego. Im częściej się z nim widywała, tym bardziej pragnęła się wycofać i zaprzeczyć temu, co czuła. Bała się wspólnych spotkań, lecz także tego, co by było, gdyby przestali się widywać. Lękała się tego, co może zrobić, i tego, czego mogłaby nie zrobić.

W ubiegłym tygodniu opisała to wszystko Pierce'owi w liście. Wspomniała o dręczących ją wątpliwościach. W starannie dobranych słowach wyrażała wielki szacunek, jakim go darzy, a jednocześnie błagała, by już nigdy więcej nie składał jej wizyt. Była przecież mężatką. Nie umiała złamać przysięgi małżeńskiej nawet w myślach.

Choć dokładnie rzecz ujmując, przysięga została złamana już kilka lat temu.

A może umiała?

Po napisaniu listu długo zastanawiała się nad jego wysłaniem. W końcu poddała się pragnieniu, by dotarł do Pierce'a. Od chwili gdy wręczyła kopertę lokajowi, czekała... i czekała.

W jej wyobraźni każdy lokaj niósł wyczekiwaną odpowiedź Pierce'a. Każdy posłaniec pytał właśnie o nią. Lecz tydzień dobiegał końca, a wiadomość wciąż nie nadchodziła. Zapadła głucha cisza.

Gdzież on się podziewał? Czy otrzymał jej list? Czy to możliwe, że do niego nie dotarł?

A może dla niego był to tylko nic nieznaczący flirt?

Kiedy więc księżniczka Maria poprosiła ją o uczestnictwo w balu w domu księcia Walii, Evelyn pomyślała, że będzie to okazja do zbadania sprawy.

Biedna Maria zakochała się w księciu Williamie z Gloucester, a że królowa rzadko spuszczała swoje córki z oczu – zabraniając im uczestnictwa

w takich wydarzeniach jak bal u księcia Walii, gdyż mogło się to skończyć skandalem – Maria kontaktowała się z ukochanym tylko za pośrednictwem zaufanych dam dworu, za plecami czujnej matki.

Evelyn widziała w przyjęciu także szansę dla siebie. Pierce, jako przyjaciel księcia, z pewnością przybędzie na bal. Dlatego z listem od księżniczki Marii w dłoni weszła do bogato zdobionej i zatłoczonej sali. Nad głowami gości wisiały kryształowe żyrandole i kilkanaście pozłaczonych klatek.

Po godzinie wciąż nie mogła trafić ani na ślad Pierce'a, ani Williama. Zaczynała już się obawiać, że nie spotka żadnego z nich, gdy w końcu wypatrzyła w tłumie księcia Gloucester. Rozmawiał z księciem Walii, który mimo wczesnej godziny był już mocno rozweselony.

Evelyn ruszyła w ich kierunku, zdając sobie sprawę, że im szybciej pozbędzie się listu Marii, tym prędzej będzie mogła opuścić przyjęcie. Szła przez tłum, uśmiechając się i pozdrawiając znajomych, ale w sercu czuła się zraniona.

Gdy przechodziła koło drzwi dla służby, ktoś złapał ją za łokieć.

– Moja lady Lindsey.

Natychmiast poznała ten głos, odwróciła się pospiesznie, a uśmiech natychmiast rozświetlił jej twarz. Spojrzała prosto w jego brązowe oczy, które aż rozbłysły od podziwu i pożądania.

– Dunhill – powiedziała i ukłoniła się z fałszywą skromnością, świadoma tego, że są obserwowani. – Myślałam, że cię, panie, nie ma. Myślałam, że być może nie przyjdiesz.

Podał jej dłoń i pochylił się ku niej.

– Zastanawiałem się bardzo poważnie. Myśl o tym, że znów ktoś miałby złamać mi serce, nie była dla mnie wcale miła, pani.

– Ależ nie złamałam panu serca – Evelyn oblała się rumieńcem.

– Złamałaś, pani – odrzekł, kładąc rękę na piersiach. – Na tysiąc kawałków.

Pospiesznie obrzuciwszy salę spojrzeniem, pochyliła się ku niemu i powiedziała:

- Proszę się ze mną nie droczyć. Ta sytuacja jest nie do wytrzymania.
- Wcale nie, Evelyn. – Chwycił ją za łokieć i przysunął bliżej do siebie.
- Chodź ze mną. Jeszcze dziś.

Była oczarowana jego spojrzeniem i propozycją, ale czuła też wewnętrzne rozdarcie: nie umiała się zdecydować.

– Pierce – wyszeptała. – Proszę, bądź ostrożny. W otoczeniu księcia jest już wystarczająco dużo skandali.

– Skoro mówimy o skandalu, to skandaliczne jest zabranie mojego serca, a potem zaklejenie go w liście i odesłanie do mnie.

– Nie dramatyzuj.

– Czyżbym dramatyzował? – zapytał, przysuwając się bliżej, niemalże muskając wargami jej włosy. – Nie mogę spać, nie mogę jeść... Cały czas myślę o tobie, Evelyn, i z utęsknieniem wyglądam cię w swojej sypialni. Wiem, że ty tego chcesz równie mocno jak ja. Widzę to po rumieńcach na twojej skórze, po blasku w twoich oczach. Obiecuj mi, że dziś wieczór wyjdziemy stąd razem. Mój dom jest całkiem pusty, nie licząc starego i kompletnie głuchego kamerdynera.

Chodź ze mną...

Była o krok od powiedzenia „tak”, czuła już smak tego słowa na ustach i pożądanie oblewające jej całe ciało. I nagle zjawił się on.

Przemierzała teraz samotnie pokoje, kuląc ramiona. Nie mogła się uspokoić. Nie mogła znieść myśli o powrocie do Eastchurch. Nie chciała oglądać cmentarza, na którym pochowany był jej synek, i znów wracać do

przykrych wspomnień, które czaiły się we wszystkich pokojach tamtego wielkiego domu. Nie mogła na nowo przeżywać bólu związanego z rozpadem małżeństwa, zastanawiać się, gdzie podziewa się Nathan i czy nie jest przypadkiem z panią DuPaul, kobietą, w której ramionach szukał pocieszenia po śmierci Robbiego.

Przystanęła pod oknem i spojrzała na rozgwieżdżone niebo.

– Maria – powiedziała cicho. – Ona nie pozwoli mnie stąd zabrać.

RS

Rozdział czwarty

Księżniczka Maria nie wykazywała jednak zbyt wiele determinacji w tej sprawie. Mówiąc szczerze, Evelyn odniosła wrażenie, że jej prośba wprowadziła Marię w zakłopotanie. Siedziała przy stole, zajęta korespondencją, w pięknej białej sukni z muślinu, z brązowym jedwabnym szalem na ramionach i idealnie dobraną brązową wstążką wplecioną we włosy. Zamrugła dużymi niebieskimi oczami i spojrzała na Evelyn.

– Lord Lindsey jest tutaj? W Londynie? – spytała, upewniając się po raz trzeci.

Była dwa lata starsza od Evelyn, ale czasami wydawała się znacznie młodsza. Lady Lindsey zacisnęła pięści, próbując odnaleźć w sobie ostatnie pokłady cierpliwości.

– Tak, Wasza Wysokość.

– I chce zabrać cię do domu? – zapytała Maria ponownie.

– Tak, do Eastchurch. W Gloucestershire.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. Jest w końcu twoim mężem.

– Tylko z nazwy. Sama tak niedawno powiedziałaś, pani.

– Tak, ale nie spodziewałam się, że on tu przyjedzie po ciebie. To raczej spektakularne posunięcie, czyż nie?

Miała chyba na myśli: romantyczne – pomyślała Evelyn. Maria zaczytywała się w romansach. Przypuszczalnie dlatego, że dziesięć lat temu jej własne życie brutalnie odarte zostało z wszelkiego romantyzmu. Zakochała się w holenderskim księciu Fredericks Król z królową zgodzili się na zaręczyny, ale Maria nie mogła poślubić ukochanego, dopóki jej trzy starsze siostry nie wyjdą za mąż. To było praktycznie niewykonalne, bo król z królową z powodu nadopiekuńczości trzymali córki w zamknięciu i wyszukiwali tysiące

powodów, dla których nie mogły one zostać wydane za mąż za żadnego z królewskich potomków. Prawdziwym powodem było zaś to, że ślub nieuchronnie wiązały się z wyjazdem córek na kontynent. W trzy lata po zaręczynach, wciąż czekając na Marię, księżę Frederick zmarł w wyniku infekcji.

Po jakimś czasie Maria ulokowała uczucia w księciu Gloucester – Williamie.

– Z jakich powodów się pobraliście, ty i lord Lindsey, jeśli mogę spytać?
– odezwała się znów Maria. – Sami tego chcieliście, czy była to decyzja waszych rodzin?

– Ja, hmm... – Evelyn od lat o tym nie myślała. Spojrzała z niepokojem za okno na bladoniebieskie niebo, na którym zaczęły zbierać się deszczowe chmury. Tak, była bardzo zadowolona z wyboru rodziców. Wiedziała, że Nathan słynął z rzucania słów na wiatr, ale wierzyła, że, podobnie jak większość mężczyzn, ustatkuje się po ślubie.

– To była decyzja naszych rodzin – przyznała. – Oczywiście znałam go, nasi rodzice bardzo się przyjaźnili, ale dopóki moja matka o tym nie wspomniała, nie myślałam o nim jak o kandydacie na męża.

– Czyżby rodzice zignorowali twe uczucia? – wypytywała Maria z zainteresowaniem.

– Nie. – Evelyn spojrzała na Marię zawstydzona. – Jak by to powiedzieć... Nie zignorowali, bo nic wtedy nie czułam. Miałam osiemnaście lat i bardziej myślałam o tym, że zostanę panią wielkiego domu, niż o tym, że będę żoną. Dlatego właśnie zdecydowałam się na małżeństwo.

– Ach – westchnęła zamyślona Maria. – Zawsze lubiłam lorda Lindseya. Jest czarujący.

– O wiele za bardzo – prychnęła Evelyn. – Oczarował już wiele kobiet, jeśli wiesz, pani, co mam na myśli.

Maria się uśmiechnęła.

– Jest przystojny. Doprawdy, nie możesz temu zaprzeczyć.

– Ujdzie w tłumie – odrzekła Evelyn, wzruszając ramionami – jeśli ktoś lubi mężczyzn o silnej budowie.

– I jest inteligentny – dodała Maria, rozbawiona tym przekomarzaniem.

– O tak, inteligentny, w rzeczy samej. Musi płacić bardzo wysokie podatki za wygrane przy karcianym stole.

– A więc sama widzisz, że jest mądry!

Evelyn się uśmiechnęła.

– Jeśli komuś imponuje rozrzutność.

Maria bawiła się doskonale.

– Moim zdaniem traktujesz go zbyt ostro! Mężczyźni lubią sport. I smutno mi na myśl, że on potrzebuje cię tam, w domu, podczas gdy ty jesteś tutaj ze mną.

Evelyn poczuła ukłucie w sercu.

– Pobraliśmy się dziesięć lat temu, Wasza Wysokość. Niestety my... nie byliśmy tak dopasowani, jak można było przypuszczać.

– Moim zdaniem kobiety i mężczyźni z natury są niedopasowani – odrzekła Maria tonem doświadczonej kurtyzany, mimo że całe dotychczasowe życie trzymana była pod kloszem. – W gruncie rzeczy wszyscy bardzo się różnimy. Mężczyźni mają swoje sporty, a kobiety – dzieci...

– Wasza Wysokość, ja nie chcę wracać do Eastchurch. Czai się tam zbyt wiele ponurych wspomnień. Moje miejsce jest w Londynie.

– Obok Dunhilla? – zapytała Maria, uśmiechając się chytrze.

Księżniczka wiedziała o lordzie Dunhillu od samej Evelyn, która nie miała jednak pojęcia, co Maria sądzi o tym związku. Czy traktowała ich

związek jak romantyczną przygodę, czy może raczej jak coś, co godne jest potępienia.

– Koło ciebie, pani – odrzekła po chwili. – Strasznie by mi brakowało twojego towarzystwa.

– Och! A mnie twojego. Ale cóż ja mogę zrobić?

– Może gdybyś, pani, zamieniła słówko z królem? Tobie na pewno nie odmówi.

Sądząc po minie, Marię nieszczególnie zachwycił ten pomysł. Lecz w końcu, z ociąganiem, zgodziła się wstawić za Evelyn.

* * *

Tamto popołudnie Evelyn spędziła z panią Harriet, córką lady Balfour, Claire French. Claire była damą dworu, przyjaciółką Evelyn i, mówiąc dość oględnie, nie najlepszą matką. Ilekroć zastawała Harriet pod swoimi drzwiami, nie kryła irytacji. A takie sytuacje ostatnio zdarzały się coraz częściej, ponieważ lord Balfour nie zgadzał się na pozostawienie małej we wsi, podczas gdy on sam przebywał w Londynie. Dziewczynka chciała spędzać z matką jak najwięcej czasu, ale ta wolała otaczać się dorosłymi, a w szczególności mężczyznami. Evelyn było żal Harriet, zaprzyjaźniła się więc z nią i otoczyła ją opieką. Dziewczynka była śliczna, miała dziesięć lat, niebieskie oczy i jasnobrązowe włosy. Ostatnio wyznała Evelyn, że chciałaby nauczyć się tańczyć. Oczywiście, podobnie jak inne panny z dobrych domów, także i ona w przyszłości miała kształcić się pod czujnym okiem instruktora. Ale Evelyn z radością pomagała jej już teraz w stawianiu pierwszych kroków na parkiecie. Kiedy Maria udawała się na krótką drzemkę, a Claire opuszczała pałac, zaczynały się lekcje tańca.

Na ćwiczeniach spędziły także tamto nadzwyczaj długie popołudnie, kiedy to Evelyn czekała na rezultat rozmowy Marii z królem. Harriet uczyła się

figur kadryla*, naśladowując kroki Evelyn i poruszając się u jej boku w rytm muzyki z pozytywki.

**Salonowy taniec rodem z Francji.*

– Kiedy będę duża i będę mogła wziąć udział w królewskim balu, przetańczę całą noc! I będę mieć suknię piękniejszą od sukni mojej matki!

– Myślę, że będziesz najpiękniejszą dziewczyną na parkiecie – odrzekła Evelyn, wywołując uśmiech na twarzy dziecka. – Jutro pójdziemy poćwiczyć do sali balowej. Do kadryla potrzeba dużo miejsca.

Harriet rzuciła Evelyn zalęknione spojrzenie.

– Mama mówi, że nie powinnam chodzić po pałacu, bo królowa nie lubi, jak się pałętam pod nogami.

– Królowa nie lubi, gdy zakłóca się jej spokój i to dotyczy wszystkich. Z pewnością nie życzy sobie także, by sala balowa była otwarta. Dlatego też będziemy musiały zrobić to w sekrecie.

– Naprawdę? – Oczy Harriet aż błysnęły z podniecenia.

– Oczywiście! Nie żartowałabym z tak poważnych spraw. Och, uważaj na prawą stopę!

– Przepraszam, proszę pani – w sali rozległ się niski głos lokaja.

Jego przybycie wprowadziło Evelyn w euforyczny nastrój; natychmiast zamknęła pozytywkę i niemal nieprzytomna z podniecenia, zderzyła się... ze swoim mężem. Spodziewała się, że lokaj przekaże jej wiadomość od Marii, nie zaś tego, iż zapowie jej męża. Była zszokowana.

Nathan wyglądał znakomicie i dorównywał elegancją członkom rodziny królewskiej. Odziany był w cienki granatowy płaszcz, brązowe spodnie i kamizelkę wyszywaną złotem. Jednak to nie jego strój, lecz twarz zwróciła uwagę Evelyn. Malował się na niej chłód i determinacja.

– Jego lordowska mość, lord Lindsey – zaanonsował stojący za nim lokaj.

Zupełnie niepotrzebnie.

– Na słówko, pani – powiedział Nathan, rzucając jej zdecydowane spojrzenie.

– Niestety jestem zajęta – odpowiedziała chłodno. – Oczekuję audiencji u króla. Może mnie wezwać w każdej chwili.

– Król... ach tak – powiedział Grey głosem udającym podziw. – Oczywiście jeśli wezwie cię król, nie będę zatrzymywał.

Evelyn spojrzała na niego z uwagą. Uniósł lewą brew, co oznaczało wyzwanie na pojedynek.

– Nie odprawisz, pani, lokaja?

– Lady Harriet, niech panienka pójdzie z Thomasem – rzekła z westchnieniem. – Wkrótce do panienki dołączę.

Lokaj wycofał się i zaczekał dyskretnie na dziewczynkę, która wyszła niechętnie, oglądając się na Nathana. Lecz ten nawet jeśli ją zauważył, nie dał tego po sobie poznać. Jego wzrok utkwiony był w Evelyn.

Gdy zostali sami, Evelyn powiedziała:

– Bez względu na to, po co tu przyszedłeś, proszę powiedz, o co ci chodzi i wyjdź.

– Po co zaraz ten pośpiech, ukochana? Oto jesteśmy sam na sam w pokoju tuż przy twojej sypialni.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

Już sama ta sugestia sprawiła, że ciało Evelyn przeszło dreszcz podniecenia. Szybko jednak się opanowała i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nie? – zapytał, wciąż się uśmiechając. – Tak też przypuszczałem. – Rozejrzył się po pokoju. – Więc to tutaj mieszkasz.

– Najwyraźniej – odpowiedziała.

Jeśli była w Londynie. Czasami mieszkała w Windsorze i Frogmore. Ale tego mu nie wyjaśniła.

Puścił jej kąśliwą uwagę mimo uszu i przystanął, by dotknąć pozytywki. Skrywała w środku figurki tancerzy z francuskiej porcelany, które, jeśli uniosło się wieczko, wirowały w takt muzyki Handla. Pozytywkę wykonano specjalnie dla Evelyn na zamówienie Pierce'a, który w ten sposób pragnął upamiętnić ich pierwszy wspólny taniec.

Nathan podniósł na nią wzrok.

– Twoja?

Jeszcze mocniej wtuliła się we własne ramiona.

– Tak.

– Z moich pieniędzy czy prezent?

Ach, jakże gardziła tym jego wścibstwem!

– Prezent.

Uśmiechnął się kpiąco.

– Z twojego zachowania wnoszę, iż nie jest to dar od księżnej Marii.

Na te słowa Evelyn ruszyła w kierunku Nathana, wyrwała mu pozytywkę z rąk i odłożyła ją na półkę nad kominkiem, tak, by jej nie dotykał. Odwróciła się i zapytała:

– Czego chcesz?

W jego oczach błysnęło rozbawienie.

– Prawdę mówiąc to, czego chciałem, kiedy tu przyszedłem, i to, czego chcę teraz, to dwie całkiem różne rzeczy.

Te słowa wywołały w niej znajomą falę ciepła.

– Mam dziś bardzo dużo zajęć. – Chciała, by jej słowa zwiększyły dystans między nimi.

- Możesz wrócić do swych zajęć, gdy tylko stąd odejdziesz.
- W końcu jakieś konkrety. Zamierzasz więc kiedyś stąd wyjść. Możemy przyspieszyć ten szczęśliwy moment, jeśli tylko mi powiesz, po co przyszedłeś.

Uśmiechnął się nieznacznie i przysunął bliżej. Zbyt blisko.

- Jest wiele rzeczy, których chcę, kochanie – powiedział, patrząc na jej piersi. Potrząsnął głową i dodał: – Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. – Musnął ustami jej szyję.

Evelyn wzięła głęboki oddech.

- Nie, Nathanie. Nie masz prawa.
- Nie mam prawa podziwiać własnej żony?
- Naruszyłeś moją prywatność.
- Takie moje prawo, jestem twoim mężem.
- Może w Eastchurch, lecz nie tutaj – odparta ze złością.
- Skarbie – rzekł i beczelnie objął ją ramieniem. – Mam prawo mieć dostęp do twojej prywatności wszędzie i zawsze, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

- Słucham? Nathanie, czy zamierzasz mnie teraz zadreć?

- Zadreć? Nie do końca to miałem na myśli.

Evelyn gwałtownie wyrwała się z jego mocnych objęć, a jej mąż uśmiechnął się z przekąsem.

- Bez względu na to, jak wielką mam teraz na ciebie ochotę, chwilowo nie czas na takie przyjemności. Zaglądnąłem tu tylko po to, by sprawdzić, czy już przejrzałaś na oczy i czy dotarło do ciebie, w jakiej sytuacji obecnie się znajdujemy.

– Przejrzałam na oczy? Czyli moja niechęć do powrotu do Eastchurch to według ciebie głupota i szaleństwo? – zaśmiała się gorzko. – To takie grubiańskie i samcze z twojej strony.

– Rozważyłaś moją propozycję? – naciskał wytrwale.

– Och, tak, rozważyłam – odrzekła jadowicie, nie kryjąc wściekłości. – I nie sądzę, aby w ciągu trzech ostatnich lat nasza sytuacja uległa jakiegokolwiek zmianie. Jesteśmy z dwóch różnych światów i tak już zostanie.

– Co przez to rozumiesz?

– To, że mnie zdradziłeś.

– Dobry Boże – westchnął ciężko i spojrzał na sufit. – A ty znów zaczynasz...

– Tak, znów zaczynam. Przyznaj się... Zostawiłeś mnie dla pani DuPaul.

– To jakiś absurd. W życiu tego nie zrobiłem!

– Widziałam was, czyżbyś już zapomniał? W najgorszym momencie mojego życia byłeś w ramionach innej kobiety.

– Nic nie widziałaś. W najgorszym momencie mojego życia byłaś zimna i daleka, i gdybym tylko ci na to pozwolił, zaciągnęłabyś nas oboje do swojego piekła.

Na tę uwagę Evelyn wyprostowała się.

– Zresztą, jakie to dziś ma znaczenie? Minęły trzy lata, zmieniliśmy się. Mimo to jesteśmy złączeni ze sobą na dobre i na złe. Czy muszę ci o tym przypominać, pani Grey? – dodał ze złością. – Wciąż jesteśmy małżeństwem!

– Tylko z nazwy.

Oczy Nathana nagle pociemniały. Gwałtownie złapał Evelyn za rękę i przyciągnął do siebie tak blisko, że musiała odchylić głowę, by na niego spojrzeć. Z uwagą przyglądał się jej twarzy.

– Nic nie poradzę ani na to, że wciąż jesteśmy małżeństwem, ani na to, że moje nazwisko jest twoim nazwiskiem. Twój skandal jest moim skandalem. Twoje posunięcia uznawane są za moje i nie mogę uchronić nas od ruiny, gdy ty jesteś w Londynie i zadajesz się Bóg jeden wie z kim! Czy wyrażam się jasno?

Nathan przypuszczał zapewne, że Evelyn ulegnie teraz sile jego krytyki i autorytetu, lecz ona uniosła hardo brodę.

– Nie zhańbiłam twojego nazwiska. I wcale nie zadaję się z byle kim. Nie boję się też bezpodstawnych oskarżeń rzucanych przez księżną Walii. Nikt się z nią tutaj nie liczy.

– Nie liczy? Evelyn, czy ty nie znasz ludzi? Księżna Karolina ma coraz większe poparcie! Coraz więcej ludzi uważa, że wszystkiemu winien jest książę. Niektórzy zaczęli nawet kwestionować konieczność utrzymywania monarchii!

– Niby dlaczego? Nikt go nie oskarżył o posiadanie nieślubnego dziecka!

– Nie bądź naiwna – odparł Nathan sucho. – Napłodził bękartów w całym mieście. A członkowie komisji badający sprawę księżnej nie znaleźli dowodów na to, że Karolina ma nieślubne dziecko. Potwierdzono natomiast plotki o jej niewłaściwym zachowaniu i o licznych zdradach małżeńskich. Bez względu na to, czy ma dziecko, czy nie, dopuściła się zdrady stanu!

– Ale co to ma wspólnie...

– Jeśli król tak zdecyduje – przerwał jej szorstkim tonem – dojdzie do procesu, w którym Karolina zostanie oskarżona o zdradę męża. Nie będzie zeznawać przed członkami komisji, ale przed sądem, ujawniając pikantne szczegóły z życia tych, którzy zeznawali przeciwko niej. Jak się domyślasz, będzie miała prawo do odparcia tych zarzutów i przedstawienia swojej wersji zdarzeń. Co więcej, im dłużej król będzie zwlekał, w tym większy szal

wpadnie Karolina. Jest czujna i gotowa na wszystko. Od dawna szykuje obronę. Jej macki sięgają wszędzie. Nawet pozornie nieistotny szczegół może posłużyć jej do obrony. Tymczasem jeśli książę nie zbierze wystarczająco wielu dowodów na to, że Karolina jest zdrajczynią, będzie miał przynajmniej podstawy do rozwiązania małżeństwa w parlamencie.

Evelyn odwróciła się od męża, by w ciszy przemyśleć to, co powiedział. Ale Nathan ją pochwycił i znów ku sobie obrócił.

– Ten skandal zrujnuje każdego, kto tylko znajdzie się w jego zasięgu, rozumiesz? Odbije się echem w całej Anglii i zniszczy także twoje życie. A wszystko dlatego, że jesteś podejrzana o to, iż przebywając w towarzystwie kochanka, widziałaś lub słyszałaś o jakichś skrywanych przed opinią publiczną czynach księcia. Myślisz, że jeśli okryjesz się złą sławą, to księżniczka Maria dalej będzie pragnęła twojego towarzystwa?

– To nieprawda – odparła Evelyn, starając się wyrwać z uścisku Nathana.

– Z jakiegoś powodu Karolina uważa, że wiesz o czymś istotnym. No więc?

– Słowo honoru! O niczym nie wiem!

Nathan zmrużył oczy.

– Daję słowo! – powtórzyła raz jeszcze.

Nathan zwolnił uścisk i przeczesał rękami włosy.

– Więc nie da się nic zrobić.

– Słucham?

Ujął twarz Evelyn w swoje duże dłonie. Jego palce prześlizgnęły się po płatkach jej uszu i włosach. Był tak blisko, że czuła zapach jego wody kolońskiej i widziała szare plamki na tęczęwkach. I usta... To przez nie nie mogła się skupić.

– Oczywiście problemy Greyów są raczej błahe w porównaniu z problemami rodziny królewskiej, ale nie ma innego wyjścia. Musisz wracać do domu.

– Nie! – krzyknęła bliska płaczu i chwyciła męża za nadgarstek. – Nie zniosę tego! Tych wszystkich polowań, hazardu i Bóg wie czego jeszcze.

– Lecz jeśli zostaniesz w Londynie, kruszyno – to mówiąc, przyciągnął ją do siebie – możesz mnie zrujnować. – Pochylił się do niej. – Chyba jesteśmy na siebie skazani – mruknął namiętnie. I zaczął ją całować.

Jego usta były miękkie i zmysłowe. Czuła, jak rozpalają dawno uspięne pragnienia. Lecz zaraz po tym owładnęła nią wściekłość. Jak śmiał rozbudzać w niej tęsknotę, jak śmiał nachodzić ją i niszczyć wszystko, co tak usilnie starała się zbudować! Otworzyła usta i... ugryzła go z całej siły. Krzyknął.

Wyślizgnęła się z jego objęć.

– Nathanie, bardzo się zmieniłam. Ty już mnie w ogóle nie znasz. Nigdzie nie pojedę.

Przez chwilę trzymał palec na przygryzionej wardze, potem opuścił obie ręce.

– Pakuj rzeczy, Evelyn – rzucił szorstko. – Wyjeżdżamy jeszcze w tym tygodniu.

– Zamierzasz zmusić mnie do powrotu, mimo że znasz moje uczucia? – zapytała z niedowierzaniem.

– Na to wygląda – odpowiedział smutno. – Wolałbym rozwiązać to inaczej i bardziej ci ufać, ale ponieważ nie dajesz mi do tego podstaw, sam muszę chronić swe dobre imię i majątek.

– Jesteś bezczelny! Ty, powszechnie znany jako libertyn Lindsey, masz śmiałość mnie pouczać?!

– Nie obchodzi mnie, co robisz, Evelyn – odpowiedział ostro. – Ale kto cię ochroni przed skandalem? Król? A może twój kochanek?

Poczuła, że krew gotuje się jej w żyłach. Z trudem łapała oddech.

– Wynoś się! – syknęła, starając się opanować.

Ruszył w stronę drzwi, ale przed samym wyjściem raz jeszcze zatrzymał się i, wskazując na nią palcem, powiedział:

– W tym tygodniu, pani.

Silnym pchnięciem otworzył szeroko drzwi i wyszedł.

RS

Rozdział piąty

Nie znał jej?

Nathan siedział w wynajętym pokoju i zastanawiał się, co za nonsensowne myśl wypełniały głowę Evelyn. Czy właśnie tego nauczyła się w Londynie? Oczywiście, że znał swoją żonę. Nawet za dobrze! Wiedział, że herbatę pije tylko ze śmietanką, kocha długie spacery w letnie wieczory i bardzo solennie podchodzi do prowadzenia korespondencji. Znał ją! Wstał raptownie od biurka i podszedł do okna.

– Zgaduję, że chodzi o jakąś kobietę.

Spojrzał na mówiącego te słowa, starego przyjaciela – sir Olivera Wilkesa. Był to mężczyzna wysoki, chudy, o atletycznej budowie. Nie zmienił się niemal od czasów młodości. Spotkali się w Londynie. Wraz z dwójką innych dawnych przyjaciół, którzy zostali w Eastchurch – Declanem O'Connorem (lordem Donnellym z Irlandii) i Jackiem Hainesem (szkockim hrabią Lambourne) – Wilkes, praktycznie rzecz biorąc, mieszkał u Nathana.

– Nie wiem, o czym mówisz – odrzekł Nathan lekko poirytowanym tonem.

Nie był w nastroju do gawędzenia, zbyt zajęty wyliczaniem w myślach wszystkich rzeczy, które wiedział o swej żonie. Na przykład tego, że jej ulubionym kolorem jest błękit. Był tego prawie pewien.

– Przyznam, że nie widziałem cię w tak minorowym nastroju od czasu, gdy pewnej nocy straciłeś cztery tysiące funtów w grze. Z kim?...

– Nazywał się Rundberg – wymamrotał Nathan. – Wciąż jestem mu winien dwa tysiące.

– Można by sądzić, że twój zgorzkniały nastrój wynika z jakiegoś niepowodzenia w kartach, ale wczoraj szukałem cię w salonie gier u White'a i

nie mogłem znaleźć. Wnioskuje więc, że chodzi o kobietę i że to przez nią masz tak nietęgą minę.

- To nie przez kobietę. To przez moją żonę.
- Lady Lindsey? – Wilkes nie zdołał ukryć zaskoczenia.

Nathan rzucił mu mroczne spojrzenie. Wilkes bez wahania podniósł rękę do góry na znak kapitulacji.

– Nie miej do mnie pretensji, że jestem zdziwiony. Jej imię od miesiący nie gościło na twoich ustach.

Może i nie gościło, ale to nie znaczy, że o niej nie myślał. Albo że nie wiedział, iż ma małe znamię na lewym udzie. Do jasnej cholery! Znał swoją żonę!

– Miałem okazję się z nią widzieć – powiedział lakonicznie. – Chciałem zabrać ją do Eastchurch, ale ona nie chce wyrazić na to zgody.

– I co z tego? Zabierz ją po prostu – odpowiedział Wilkes z taką pewnością, jakby rozmawiali o rzeczy równie łatwej, jak wyjście na przechadzkę.

Nathan spojrział na niego ze zdumieniem

– Jak to: zabierz?

Wilkes pokiwał głową i podszedł do kredensu, aby nalać dwie szklaneczki whisky. Jedną z nich podał Nathanowi.

– Masz do tego prawo. Jesteś jej mężem, powinna liczyć się z tobą, a nie... z jakimś smarkaczem, co jeszcze ma mleko pod nosem.

Więc Wilkes także wiedział o jej romansie.

– Powiadom króla albo Jerzego – powiedział, mając na myśli księcia Walii. – Ale zabierz ją stąd. Im dłużej będziesz trwać w obecnej sytuacji, tym większym głupcem staniesz się w oczach towarzystwa.

– Kwiat – sprostowała Evelyn. Spojrzała raz jeszcze na Harriet i posłała jej uśmiech. – On nie jest moim kochankiem – dodała i mrugnęła w stronę dziewczynki.

Claire leżała na szezlongu, kartkując katalogi z modą. Zignorowała uwagę Evelyn i spytała:

– Gdzie jest księżniczka Maria? Ona tak bardzo nie lubi się z tobą rozstawać.

Nie lubi się rozstawać, ale nie jest też zbyt chętna, aby pomóc w trudnej sytuacji – pomyślała Evelyn.

Maria ponoć była u króla, ale ten ją zignorował, tłumacząc, że ma zbyt wiele zajęć i że boli go kolano. Księżniczka wyjaśniła, że król bardziej przejmuje się teraz sprawą księcia Walii. Cała rodzina królewska siedzi jak na szpilkach, debatując o tym, co Karolina mogłaby ujawnić na ich temat. Kiedy więc Evelyn poprosiła Marię o rozmowę z królową, księżniczka gwałtownie pokręciła głową i odparła, że matka nigdy nie wyrazi na to zgody, gdyż uważa, że miejsce kobiety jest przy mężu.

Dlatego królowa mieszka w Buckingham, a król w pałacu Świętego Jakuba – pomyślała lady Lindsey.

– Księżniczka jest u królowej – odpowiedziała wesoło.

– Dobrze ci, że wychodzisz – zauważyła Claire.

– Ja czekam na księżniczkę Zofię, która jest dzisiaj nie w sosie.

Księżniczka Zofia była nie w sosie niemal codziennie.

– Harriet, czy mogłabyś przestać wszystkiego dotykać? – dodała Claire, nie podnosząc wzroku znad katalogu. – I zdejmij te kolczyki. Wyglądasz jak panna lekkich obyczajów.

Twarczka Harriet przybrała odcień pasowej róży.

– Mamo, ale ty je przecież zakładasz – wycedziła, szybko zdejmując biżuterię.

– To zupełnie inna rzecz, dobrze o tym wiesz – skwitowała tę uwagę Claire, po czym przewróciła się na brzuch i podparła na łokciach, aby lepiej widzieć, jak Kathleen układa Evelyn włosy. – Co zamierzasz zrobić z zachciankami Lindseya? – zapytała. – Powinnaś się z nim rozwieść. Nikt nie będzie cię za to winił.

Kathleen prychnęła pogardliwie, a Harriet spojrzała zawstydzona na matkę. Evelyn rzuciła Claire znaczące spojrzenie. Nie chciała rozmawiać o swoich intymnych sprawach przy Harriet i służbie, ale Claire nie miała takich obiekcji.

– Bardziej pasujesz do Londynu – dodała.

Po przyjeździe do stolicy Evelyn długo jeszcze pielęgnowała w sobie skrytą nadzieję, że Nathan pojawi się nagle pewnego dnia i przyzna się do błędu. Ale czas mijał, a on nie przyjeżdżał... Rzuciła się więc w wir życia elity i, przynajmniej według Claire, zrobiła nie lada wrażenie.

– Jak długo pani nie będzie, lady Lindsey? – zapytała Harriet.

– A co ciebie to obchodzi, Harriet? – burknęła Claire. – Ciągle lady Lindsey męczysz.

– Przynajmniej ona ma dla mnie czas – wyszeptała dziewczynka.

– Słucham? – spytała Claire.

– Ależ nie męczy mnie wcale – szybko wtrąciła Evelyn. – Bardzo lubię towarzystwo Harriet. Mamy swoje sekrety – dodała, wywołując uśmiech na twarzy małej.

Mówiła prawdę. Chociażby dziś rano – zakradły się do sali balowej i tłumiąc śmiech, wirowały po całej szerokości parkietu, tam i z powrotem.

– Kiedyś zostanę wielką damą i mama będzie musiała zacząć zwracać na mnie uwagę – powiedziała nagle w tańcu Harriet. – Będę od niej piękniejsza, a mój mąż będzie mnie kochał.

– O tak, z pewnością – zgodziła się Evelyn, a potem uciekły, by żaden lokaj ani kamerdyner ich nie spostrzegł i nie poskarżył się królowej.

– Odpowiadając na twoje pytanie, Harriet, nie będzie mnie z godzinę albo dwie – rzekła Evelyn.

– Doprawdy? – zapytała Claire i zaśmiała się figlarnie. – A co, jeśli twój przyjaciel planuje porwać cię w jakieś egzotyczne miejsce i ochronić przed Lindseyem?

– Lady Balfour, tylko bez takich insynuacji! – skarciła ją Evelyn. – Zapewniam, że wrócę dziś przed wieczorem.

Claire wzruszyła ramionami.

– Gdybym była na twoim miejscu, kusiłoby mnie, żeby samej mu to zasugerować. Może powinnam to zrobić w twoim imieniu. Francja?

– Dobrze się czuję w Londynie – odparła lady Lindsey.

Gdy Kathleen skończyła układać jej włosy, Evelyn przyjrzała się sobie z zadowoleniem. Miała na sobie piaskową suknię z czerwonym wykończeniem, która mieniła się przy chodzeniu. To była jej najlepsza wyjściowa kreacja i wierzyła, że Pierce ją doceni.

– Och, pani, wyglądasz cudownie – ćwierkała Harriet, podczas gdy Evelyn obracała się przed lustrem. – Powinna pani wziąć te – dziewczynka podała jej parę bursztynowych kolczyków w kształcie łez, które właśnie wyszperała z pudełka na biżuterię.

– Są piękne! – wykrzyknęła Claire. – Dunhill ma pierwszorzędny gust! Evelyn poczuła ukłucie w sercu. To był prezent od Nathana.

– Doskonały wybór, Harriet – powiedziała i założyła kolczyki.

Zrobiła krok do tyłu, by spojrzeć na siebie po raz ostatni. Była bardzo zdenerwowana i pobudzona. Przed spotkaniem z Pierce'em zawsze towarzyszył jej miły niepokój, ale dziś miała wrażenie, że coś jest nie w porządku.

– Kochana, nie możesz tak marszczyć brwi – skarciła ją Claire. – Wyglądasz wtedy straszliwie ponuro.

Na tę uwagę Kathleen za plecami Claire skrzywiła twarz i powiedziała:

– Panienko Harriet, proszę iść za mną. Przyda mi się pomoc w prasowaniu nowej sukni lady Lindsey.

– Jasne, Kathleen, ucz ją prac domowych – westchnęła Claire z dezaprobatą. Nie zrobiła jednak nic, by je zatrzymać.

– Wcale nie marszczę brwi – powiedziała cicho Evelyn, tak by Kathleen, która nie pochwałała jej flirtu z Dunhillem, nie mogła ich podsłuchać. – Ale moja sytuacja jest raczej skomplikowana.

– Ani mniej, ani bardziej niż sytuacja połowy królewskiej świty – skomentowała Claire, gdy Harriet z Kathleen wyszły do sąsiedniego pokoju.

Evelyn puściła tę uwagę mimo uszu, wygładziła suknię i spytała:

– Która godzina?

– Za kwadrans druga.

– Za kwadrans druga!?! Spóźnię się!

Evelyn wybiegła z pokoju, wcześniej porywając z łóżka torebkę. Popędziła do salonu obok, obiecała Kathleen, że nie wróci zbyt późno, cmoknęła Harriet w policzek i już jej nie było.

* * *

Kwadrans po drugiej szła sprężystym krokiem w stronę Duke Street. W jej głowie szalały różne myśli, a serce w piersi trzepotało jak ptak w klatce. Nie wiedziała, co powinna powiedzieć Dunhillowi, kiedy się spotkają.

„Przepraszam, przyjechał mój mąż, nie mogę już dłużej się z tobą spotykać”?...

A może Claire miała rację i zwykle „Zabierz mnie stąd!” będzie najlepsze?

Nagle poczuła na ramieniu czyjąś rękę. Odsunęła się gwałtownie.

– Przepraszam, ale... – reszta słów ugrzęzła jej w gardle, bo oto wyrósł przed nią Nathan. – Co... co ty tutaj robisz? – wyjąkała.

Nathan wskazał na duży powóz z herbem Lindseyów. Dziwne, że wcześniej go nie zauważyła. Grey objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

– Evelyn, wracamy do domu – powiedział tonem, od którego jeszcze kilka lat temu zaczęłaby drżeć z namiętności.

Kiedy zrozumiała, co Nathan zamierza zrobić, poczuła panikę. Instynktownie spróbowała się odsunąć na bezpieczną odległość.

– Nie możesz mi kazać jechać do domu! – krzyknęła.

– Oczywiście, że mogę, kochana. I właśnie to robię.

– Nie, nie zrobisz tego!

Odwróciła się, lecz Nathan chwycił ją za rękę i z łatwością ponownie uwięził w uścisku. Byli tak blisko, że gdy spojrzał na nią zmrużonymi oczami, mogła dostrzec drobne zmarszczki wokół nich, a w nich – błysk determinacji.

– Nie walcz ze mną. Już zdecydowałem i tylko niepotrzebnie tracisz siły – szepnął Nathan.

Słyszając to, Evelyn z całych sił wbiła obcas w czubek jego buta. Hrabia jęknął z bólu i zwolnił nieco uścisk. To wystarczyło, by mogła się wyrwać.

Niestety, drogę zablokowało jej dwóch nieznanych osobników. Zamachnęła się, uderzając jednego z nich torebką w nos. Mężczyzna krzyknął i złapał obiema dłońmi za uszkodzone miejsce. Drugi z napastników spoglądał na Evelyn szeroko otwartymi oczami pełnymi lęku.

– Będę krzyczeć! – zagroziła mu. – Będę krzyczeć wniebogłosy tak, że zbiegnie się tutaj całe miasto.

Za mężczyznami stała już para dżentelmenów, którzy przyglądali się całemu zajściu z narastającą ciekawością.

– Pomocy! – krzyczała lady Lindsey, starając się wyminąć osiłków Nathana. – Chcą mnie uprowadzić wbrew mojej woli!

Dwóch dżentelmenów spojrzało na siebie.

– Proszę, nie zwracajcie na nią uwagi, panowie! – rzucił Nathan z uśmiechem. – Moja żona zawsze niechętnie porzuca Bond Street i londyńskie rozrywki.

Jeden z dżentelmenów zaśmiał się ze zrozumieniem, po czym obaj odwrócili się i odeszli.

Evelyn zatrzęsła się z oburzenia i duszącej wściekłości. Nathan ponownie objął ją w talii. Tym razem tak mocno, że czuła, jak jego palce wpijają się jej w bok.

– Rób sceny, jeśli chcesz – powiedział ze spokojem. – To mnie nie powstrzyma. Chyba wiesz o tym, że nikt nie przyjdzie ci z pomocą. Jesteś moją żoną i koniec.

Słuszność tego stwierdzenia powoli docierała do jej świadomości. Evelyn starała się jeszcze wyrwać, ale Nathan bez trudu ją przytrzymał. Nie miała żadnych szans.

– Otworzyć drzwi – nakazał jednemu z mężczyzn.

– Poczekaj, poczekaj! – zawołała Evelyn próbując zyskać trochę na czasie. – Ja... ja chciałabym z tobą negocjować.

– Nie jesteś w pozycji umożliwiającej negocjacje.

– Nathanie! Wysłuchaj mnie! – mówiła błagalnym tonem. – Zgodzę się na opuszczenie dworu i wyjadę do rodziców.

– Nie! Wtedy wszyscy pomyślą, że rozłam między nami się pogłębia i że wierzę w te okropne rzeczy, które się o tobie mówi.

– Pojadę więc do Szkocji. Mogę zamieszkać w dworku myśliwskim mojego ojca, a ty będziesz w tym czasie u Lambourne'a, gdziekolwiek mieszka. Nikt się niczego nie domyśli.

– Lambourne jest w Eastchurch. Wsiadaj do powozu.

– Nie! – krzyknęła.

Nathan objął żonę jedną ręką w talii, uniósł jak piórko i wsadził do powozu – głową do przodu. Kobieta próbowała rzucić się na niego i wydostać na zewnątrz, ale mężczyzna chwycił ją za ramiona i szarpnął tak mocno, że zderzyła się z jego torsem. Na skroniach poczuła jego zarost, a na twarzy ciepły oddech. Trzymał ją tak mocno, że nie mogła oddychać.

– Nathanie, nie rób tego! Bardzo cię proszę, nie rób tego!

– Nie robiłbym, gdybym nie uważał, że to konieczne – powiedział zdyszany. Usadowił ją sobie na kolanach i nogą zatrzasnął drzwi powozu.

– Wcale nie skaczę ze szczęścia na myśl o tym, że znów będziesz się snuć po domu.

– Przysięgam na wszystko, co święte. Nigdy ci tego nie wybaczę!

– Tak, tak, wspominałaś już o tym nie raz.

– A co z moimi rzeczami? Co z Kathleen? Z Harriet?

– Har... – zaczął, ale Evelyn wierzgnęła nogami jak oszalała, uderzając go w goleń.

– Jasna cholera – syknął. – Przestań!

Obrócił ją, skutecznie unieruchamiając. Zaraz potem poczuła, że do powozu wchodzi inni ludzie. Wkrótce powóz ruszył.

– Nie! – zawołała, próbując uwolnić ręce. Po policzkach zaczęły jej płynąć łzy. – Jak możesz mi to robić? Jak możesz traktować mnie w tak okrutny sposób? Król dowie się o wszystkim! – krzyczała. – Usłyszysz o tym, co zrobiłeś, i zostaniesz pociągnięty do odpowiedzialności!

– Dobry Boże, Evelyn! Król o tym wie! Księżę też o tym wie! Osobiście poinformowałem ich o mojej decyzji. Kiedy wreszcie pogodzisz się z tym, że jako mąż mogę cię zabrać do domu, kiedy tylko mam na to ochotę?

Przepelniała ją złość, wściekłość i frustracja.

Nagle przestała się wyrywać i wcisnęła się w poduszki na siedzeniu powozu. Odwróciła głowę w przeciwną stronę.

– Evelyn.

Nathan wyprostował się i poluzował uścisk.

Dalsza walka nie miała sensu. Stało się, była zgubiona. Wyprostowała się i... zauważyła chłopca, który siedział naprzeciwko niej. Miał szeroko otwarte oczy; podciągnął nogi pod samą brodę i objął je rękami. Patrzył na nią tak, jakby dopiero co spostrzegł na jej miejscu ducha.

– Ach – rzekł Nathan w odpowiedzi na niezadane pytanie. – Pozwól, że ci przedstawię. Panicz Frances Brady. Syn naszego leśniczego.

Rozdział szósty

Gdy znaleźli się na drodze prowadzącej do Gloucestershire, gdzieś na obrzeżach Londynu, Nathan przesiadł się na konia. Podróż miała zająć cały dzień; planowo powinni dotrzeć do Eastchurch dopiero po północy. Evelyn było to obojętne. Porwanie, szamotanie się z mężem, a także wstrząsy powozu okropnie ją rozdrażniły. Kiepskie samopoczucie pogarszał na dodatek fakt, że świadkiem całego zajścia stał się mniej więcej dziewięcioletni chłopiec. Kim właściwie był Frances Brady i dlaczego jechał z nimi w powozie? Zapytałaby, ale miała pilniejsze sprawy do przemyślenia. Kathleen z pewnością będzie się niepokoić. Poza tym obiecała Harriet, że nazajutrz wspólnie poćwiczą menueta. Biedne dziecko dojdzie do wniosku, że Evelyn zostawiła ją tak samo jak matka.

I Pierce! Miała się z nim spotkać – co on sobie teraz pomyśli? Pewnie uwierzy, że zatrzymała ją Maria, ale ile czasu minie, zanim zaczną poszukiwania? Jak zareaguje, gdy usłyszy, że została zabrana przez swojego męża? Z pewnością dotrze do niego ta wiadomość. Wkrótce dowie się o tym cały Londyn i wieść rozprzestrzeni się jak epidemia.

Napisze do niego... Tak właśnie powinna zrobić. Wyjaśni, że wróci do Londynu, gdy tylko uda jej się uwolnić od obłąkanego męża.

Śledząc krajobraz za oknem, starała się tłumić w sobie przeczucie, że szanse na powrót do stolicy są niewielkie. Westchnęła i spojrzała na chłopca, który obserwował ją ze znużeniem. Uśmiechnęła się, chcąc go nieco udobruchać.

– Frances Brady, prawda?

Chłopiec pokiwał niepewnie głową, na co Evelyn uśmiechnęła się szerzej.

– Nie jestem taka zła, jak myślisz. Lord Lindsey i ja po prostu mieliśmy małą sprzeczkę.

Pokiwał głową, ale jego noga nie przestawała nerwowo uderzać w pudło, które stało pod siedzeniem.

– Dorośli czasami się kłócą.

– Nigdy nie widziałem, żeby lord kłócił się z innymi paniami – odrzekło dziecko.

Uśmiech Evelyn momentalnie przygasł.

– Doprawdy? No cóż... Być może inne damy nie znają lorda tak dobrze jak ja.

Czyżby nawet chłopiec wiedział o skłonnościach Nathana? W poszukiwaniu chusteczki sięgnęła po torebkę. Znalazła tam jednak co innego. List od Pierce'a. Na widok znajomego charakteru pisma nieco się speszyła. Zaraz przypomniała sobie jednak, że sama włożyła kartkę do torebki w obawie, że gdzieś się zawieruszy. *Oda do Evelyn – brzmiał tytuł zapisanego tam wiersza. O piękności Buckingham, skowronku, nieziemski aniele. Każdego dnia myślę o Tobie, śnię i czekam na choćby spojrzenie...* – przeczytała bezgłośnie.

Przerwała i wyjrzała przez okno. Pierce wiedział, jak sprawić, by kobieta czuła się pożądana i podziwiana. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo tego potrzebowała. Ponieważ przyszło jej do głowy, że Nathan może zobaczyć list albo że mały Frances go o nim powiadomi, schowała kartkę z powrotem do torebki i czym prędzej zaciągnęła jej tasiemki.

Zastanawiała się, która może być godzina. Świadomość tego, że prawdopodobnie straciła Pierce'a bezpowrotnie, bardzo ją zasmucała. Evelyn nie była jednak w stanie zasnąć w tym piekielnym harmiderze powozu. Ciągłe wstrząsy wydawały się natomiast nie przeszkadzać Francesowi, na którego

patrzyła z coraz większym ciepłem. Siedział wciśnięty w poduszki z lekko rozdziawioną buzią.

Evelyn także zaczęła w końcu odpływać w sen, gdy nagle zbudził ją nieprzyjemny wstrząs i jej głowa uderzyła o ścianę.

Powóz się zatrzymał. Kobieta pochyliła się w stronę okna. Widać było tylko nagie drzewa i nadciągające chmury.

Objęła się ramionami i spojrzała na Francesa. Spał ciasno owinięty płaszczem. Ostrożnie sięgnęła po niewielki koc schowany w pudle pod jedną z ławek i szczelnie okryła dziecko.

Nagle drzwi otworzyły się z impetem i do środka wdarło się chłodne powietrze. Powóz przechylił się nieco pod wpływem ciężaru Nathana, który wspiął się na stopień i wszedł do środka. Usiadł obok śpiącego chłopca, naprzeciw Evelyn, a jego długie nogi dotknęły jej nóg. Zdjął z głowy kapelusz i rzucił go na wolne miejsce obok żony.

– Zimno tu, nieprawdaż? – Mężczyzna obrzucił spojrzeniem wnętrze powozu: jedwabne ściany i aksamitne poduszki. Zerknął też na Francesa i uśmiechając się ciepło, poprawił mu koc. Potem popatrzył na Evelyn. – Zimno ci.

– Nie – skłamała i wskazała na drzwi. – Wracaj na konia. Za mało tu miejsca dla nas wszystkich.

Uśmiechnął się do niej łobuzersko (kiedyś miękły jej kolana na widok tego uśmiechu) i zastukał w sufit powozu, dając sygnał woźnicy, by ruszał.

– Chyba nie zamierzasz siedzieć tu z nami? – zapytała wyraźnym szeptem.

Usłyszała skrzypnięcie powozu, który ruszył z miejsca.

– Muszę. Evie, nie widziałem cię od trzech lat.

Ta drobna pieszczota w postaci zdrobnienia jej imienia zrobiła na niej zaskakująco silne wrażenie.

– Nie nazywaj mnie tak – powiedziała.

Nathan wzruszył ramionami.

– Dobrze, lady Lindsey. Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

– Gdyby tak było, byłabym teraz w Londynie, a nie w szczerym polu, zmierzając do żałosnego końca egzystencji.

Zaśmiał się łagodnie. Evelyn wtuliła się w kąt koło okna. Nathan z zainteresowaniem wpatrywał się w jej włosy.

– Co? – zapytała skrepowana, kładąc rękę na głowę.

Zdała sobie sprawę, że przechylił jej się czepek. Zdarła go z głowy i rzuciła na kapelusz Nathana, a następnie odwróciła się w stronę okna. Zapomniała już o tym, jak bardzo temperatura na wsi może różnić się od tej w Londynie. W powozie było naprawdę zimno.

– Zmarzłaś.

– Jest mi dobrze.

– Przecież widzę, że cała drżysz.

– Owszem, drzę, ale z wściekłości. Nie z zimna.

– Tak, z pewnością z wściekłości.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy... – wycedziła przez zęby i zamilkła.

Nathan pochylił się do przodu i sięgnął po kapelusze. Jednym sprawnym ruchem przerzucił je na swoje siedzenie, a sam usiadł obok Evelyn.

– Nie! – zaprotestowała, odsuwając się od niego.

– Wracaj na swoje miejsce! – rozkazała, wskazując palcem na siedzenie obok Francesa.

– Ciiiiii – powiedział, po czym objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Przestań! – próbowała go odepchnąć, bijąc po dłoniach i nogach, ale bez skutku.

Czy zawsze był taki uparty i niewzruszony?

– Mogłabyś równie dobrze rozkoszować się podróżą – powiedział Nathan i okrył ją swoim płaszczem. – Nie mam zamiaru się stąd ruszać – dodał.

Faktycznie było jej teraz cieplej. Gdyby nie nieustępująca irytacja, pewnie by jej się to nawet podobało. Przypomniała sobie ich pierwsze Boże Narodzenie, kiedy jechali na świąteczny obiad do majątku najbliższych sąsiadów, państwa DuPaul, oddalonego o cztery mile. Alexandrę DuPaul Evelyn uważała za przyjaciółkę, a potem została tak dotkliwie przez nią zraniona.

Tamtej nocy, kiedy wracali do domu, zaczął padać śnieg i Nathan zdjął płaszcz, owinął nim siebie i Evelyn i trzymał ją w ramionach. Śmiali się z obłoków pary ulatujących z ust przy każdym oddechu.

– Tak właśnie sądziłam – droczyła się z nim wtedy. – Jesteś tylko wiatrem, panie.

– Dziwne, że wczoraj w nocy tak nie uważałaś – odpowiedział, wtulając się w jej szyję... Gdyby musiała wskazać miejsce, w którym doskonale się rozumieli, wskazałaby sypialnię i jego duże łóżko. Na samo wspomnienie przeszył ją dreszcz.

Nathan objął ją jeszcze mocniej.

– Dlaczego musisz wszystko utrudniać? – spytała.

– Nie sądzę, abym to ja wszystko utrudniał. To ty jesteś aż nadto zgryźliwa. – Powiedział to w tak zabawny sposób, że miała ochotę szturchnąć go dla żartu w brzuch.

– Zgryźliwa? Zostałam uprowadzona z domu i wywieziona na drugi koniec kraju.

– Spokojnie, no już. – Nathan mówił do niej jak do dziecka. – Zostałaś porwana z ulicy, a nie z domu, który, chciałbym to wyraźnie zaznaczyć, jest w Eastchurch, a nie w pałacu królowej. I wcale nie zostałam wywieziona na drugi kraniec Anglii, gdyż jesteśmy zaledwie dzień drogi od Londynu.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

– Nie jedziesz na stracenie, Evelyn. Przynajmniej dzisiaj. Wracasz do domu.

– Do tego, co kiedyś było moim domem! – powiedziała rozdrażniona. – Od mojego ostatniego tam pobytu minęły trzy lata. Teraz to miejsce jest dla mnie jedynie siedliskiem strasznych wspomnień.

– Sprawiasz, że człowiekowi robi się lżej na duchu. Jeśli faktycznie twoje wspomnienia są takie straszne, musimy popracować nad jakimiś miłymi.

– Zamilkł na chwilę, a gdy znowu się odezwał, mówił cicho i łagodnie: – Nie tylko ty za nim tęsknisz, Evie. Mnie także go brakuje.

Miał na myśli ich syna, pięknego chłopca, który zmarł w wieku piętnastu miesięcy. Było to dziecko chorowite, a jego ostatnia gorączka pojawiła się tak szybko, że praktycznie zgasło, zanim przyjechał lekarz. Cztery długie i straszne dni czekali na śmierć syna. Właściwie całe piętnaście miesięcy jego życia było oczekiwaniem na śmierć.

Tak bardzo go kochała. A raczej kochali. Evelyn poczuła niespodziewany ścisk w gardle i żal. Każdego dnia myślała o Robbim. Z czasem rozdzierający żal, który budził ją każdego ranka, przerodził się w tępy ból, który, choć coraz bardziej odległy, zawsze delikatnie pulsował na dnie jej serca. Bała się, że powrót do Eastchurch zbudzi w niej to uśpione, nieznośne cierpienie. I nie chodziło jej tylko o śmierć syna, ale także o upadek ich niestabilnego

małżeństwa, które nie wytrzymało ciężaru rozpacz po stracie dziecka. Związek oparty na pozycji społecznej i majątku ugruntował się w dniu narodzin Robbiego. Ale po śmierci synka oboje zaczęli powoli oddalać się od siebie, ich relacje stawały się coraz chłodniejsze, aż w końcu zraniona i słaba Evelyn do reszty zamknęła się w sobie przed Nathanem.

– Nie możesz do końca życia unikać Eastchurch – powiedział.

– Nathanie, ty chyba nie rozumiesz. Tu nie chodzi tylko o Robbiego – odparła z żalem w głosie. – Chodzi także o ciebie. Jesteś rozpustny. Interesują cię tylko polowania i... uganianie się za kobietami. Nigdy nie byliśmy sobie przeznaczeni.

Zauważyła, jak cały sztywnieje.

– A ty byś najchętniej na wszystko narzekała?

Nie, nie w tym rzecz, ale nigdy nie umiała mu opowiedzieć, co jej leży na sercu. Nie czas na kolejne próby. Odwróciła się od niego, bo poczuła, że łzy palą ją pod powiekami.

– Może – powiedział Nathan zdecydowanym tonem – twoja droga skazańca skróci się, jeśli mi powiesz, dlaczego jesteś kojarzona ze skandalem.

– Mówiłam ci już. Nie wiem.

– Kiedy po raz ostatni byłaś w towarzystwie księcia?

– Ostatnio kilka razy – odpowiedziała poirytowanym tonem. – Ale jakie to ma znaczenie? Dobrze wiesz, że księżę otacza się wieloma osobami. Ostatni raz, gdy byłam w jego towarzystwie, w książęcych apartamentach odbywało się widowisko – dodała. – To było naprawdę okropne. Jedna kobieta kochała się z wieloma mężczyznami, a potem. ..

Zmarszczyła brwi na samo wspomnienie wulgarnego przedstawienia.

– A potem?

– A potem... kobieta rzekomo urodziła lalkę. To było straszliwie niesmaczne, ale księżę nie krył rozbawienia.

Na Nathanie nie zrobiło to szczególnego wrażenia.

– Czy słyszałaś jakąś rozmowę? Rozmawiałaś z nim?

Potrząsnęła głową.

– Przez większość wieczoru byłam zajęta rozmową z panią Fitzherbert; poruszałyśmy raczej mało ekscytujące tematy związane z nową londyńską modystką. Rzadko zdarzało mi się rozmawiać z księciem i jeśli nawet, to przelotnie.

– Rozumiem – rzekł Nathan, ale z tonu jego głosu można było wyczytać, że nie do końca jej wierzy. To ją ubodło, spróbowała więc odsunąć się od niego. Uścisk Nathana był jednak żelazny.

– Zostań w cieple. Inaczej zaziębisz się na śmierć...

Niespodziewane okrzyki wystraszyły ich oboje. Powóz zatrzymał się gwałtownie.

– Co to? – zapytała Evelyn.

Nathan wychylił się przez okno.

– Zbójcy, panie! – wykrzyknął woźnica.

– Do licha! – zawołał Nathan. – Napadli na nas. – Co?

Evelyn swym okrzykiem obudziła Francesa. Powóz zaczął się trząść, rozległ się harmider, a po chwili zapadła cisza.

– Wszyscy wysiadać! – zawołał ktoś.

Evelyn od razu pomyślała o Francesie, który zaczął się wspinać na okno.

– Odsuń się! – stanowczo powiedział do niego Nathan, po czym uniósł nieco nogawkę i z cholewki buta wyciągnął pistolet.

– Nathanie! – jęknęła Evelyn i przestraszona przytuliła do siebie Francesa. – Co ty zamierzasz zrobić?

Zamiast odpowiedzieć, wycelował w drzwi, odchylił się i kopnął w nie z całej siły. Niemal w tym samym momencie wystrzelił i wyskoczył z powozu. Evelyn przywarła z Francesem do ziemi. Mężczyźni krzyczeli; padło kilka strzałów z różnych pistoletów.

Frances za wszelką cenę chciał zobaczyć, co się dzieje, ale Evelyn odciągnęła go od drzwi powozu. Po chwili wszystko ucichło. Napastnicy uciekli do lasu. Jeden z nich został postrzelony w bok i biegł uczepiony łąku siodła, co z ożywieniem relacjonował Frances, któremu udało się wyjrzeć przez okno. Po tym, jak któryś z woźniców zawołał, że jest już bezpiecznie, chłopiec wyrwał się z rąk Evelyn i wyskoczył z powozu. Ludzie Lindseya stali w ciasno stłoczonej grupie, rozmawiali z ożywieniem i poklepywali się z zadowoleniem po plecach. Frances kucnął, przyglądając się kilku ciemnym plamom krwi, które zaczęły już wsiąkać w ziemię, i zawołał z podnieceniem:

– Milordzie! Postrzeliłeś jednego z nich!

– Wygląda na to, że tak – odrzekł Nathan i odciągnął chłopca od krwi. – Jenks! – zawołał na woźnicę.

Evelyn spojrzała na Jenksa i zauważyła, że jego ramię jest dziwnie bezwładne. Uświadomiła sobie, że on też został postrzelony.

– I jak to wygląda? – zapytał Nathan, pochylając się nad raną.

– Zagoi się, milordzie – odpowiedział niepewnym głosem poszkodowany.

Evelyn rozejrzała się za czymś, czym można by zabandażować ranę. Na szczęście przypomniała sobie o czystej chusteczce, którą trzymała w torebce. Dostała ją od księżniczki Marii, która wyhaftowała ją własnoręcznie.

Lady Lindsey pobiegła do powozu, a następnie zaniósła chusteczkę Jenksowi. Chciała być pomocna.

– Trochę dziwnie się czuję, ale do wesela się zagoi – powiedział Jenks dość niepewnie.

Bładł w oczach.

Evelyn chwyciła go za ramię.

– Panie Jenks, teraz mocno obwiążę ranę, chcę powstrzymać krwawienie.

– Och – odpowiedział, kręcąc głową – nie musi pani tego robić.

– Jenks, bądź posłuszny – mruknął Nathan i pomógł mu zdjąć płaszcz.

Evelyn owinęła ramię woźnicy chustką i obwiązała je mocno. Upewniła się jeszcze, czy może coś dla niego zrobić, a następnie wraz z Nathanem mogła mu włożyć płaszcz.

– Fred, zajmiesz się powożeniem? – rzucił Nathan do innego woźnicy, sam zaś pomógł Jenksowi stanąć o własnych siłach. – Jenks, zajmijmy się tobą jak należy, gdy dotrzemy do domu. – Następnie zwrócił się do reszty swoich ludzi: – Panowie, musimy się zbierać. Ze względu na Jenksa zrobmy to jak najszybciej.

Dał znak Francesowi, aby wrócił do powozu.

– Mogę jechać z Jenksem, milordzie? – zapytał Frances błagalnym tonem. – Zajmę się nim odpowiednio.

– Nie mam nic przeciwko, panie – powiedział Jenks, gdy Nathan spojrzał na niego pytająco.

Hrabia kiwnął głową na zgodę i Frances wdrapał się na ławkę powozu w ślad za Jenksem. Nathan ujął Evelyn za łokieć i pomógł jej wsiąść do środka. Usiadłszy obok niej, okrył ich płaszczem i zastukał w sufit, dając znać woźnicy, by ruszał.

– Rabusie! – prychnęła oburzona Evelyn, wciąż trochę oszołomiona.

– Istny dopust boży. Uderzają zaskakująco często.

- Wróć jeszcze?
- Spokojnie, uciekli, gdzie pieprz rośnie – uśmiechnął się do niej uspokajająco i objął ramieniem. Nie broniła się.
- Pozwalam na to dlatego, że uratowałeś mi życie.
- Aha, małe zwycięstwo – powiedział, po czym oparł głowę o zagłówek siedzenia i zamknął oczy.

Kiedy tak jechali, kiwając się i huśtając na wybojach, Evelyn zasnęła. Nie chciała tego robić, ale czuła się przy mężu tak bezpiecznie, że gdy zaczęła odpływać w sen, zabrakło jej sił, by się przed tym bronić.

Poczuł, że jej ciało staje się bezwładne. Jej ciepła bliskość przypomniła mu ich namiętne noce. Otulając Evelyn płaszczem, wspominał podniecające chwile, kiedy ujeżdżała go jak rumaka. Nie mógł zapomnieć dotyku jej rąk na swojej nagiej skórze, ani widoku jej piersi dorodnych niczym dojrzałe jabłka i burzy gęstych włosów. Jak echo powracał teraz jej głos: „Nigdy nie byliśmy sobie przeznaczeni...”. Te słowa ciągle rozbrzmiewały w jego głowie. Dziwne... Bywało, że mówili sobie gorsze rzeczy, ale do tej pory było mu to całkiem obojętne. Do dzisiaj.

Głowa Evelyn spokojnie wspierała się na jego piersi. Jej rzęsy rzucały długie cienie na policzki, a z delikatnie rozchylonych ust wydobywał się cichy i miarowy oddech.

Niestety jesienne deszcze mocno nadwyreżyły drogi, przez co podróż nie należała do komfortowych. Nathan myślał o biednym Jenksie. Czuł wyrzuty sumienia, że naiwnie uwierzył Wilkesowi, iż droga do Cricklade była najszybsza. Mocno obejmował Evelyn, próbując uchronić ją przed wstrząsami, ale jego wysiłki szły na marne. Na szczęście spała jak zabita. Uśmiechnął się do siebie.

To była kolejna rzecz, którą wiedział o swojej żonie. Mogła przespać każdą burzę. Co więcej, była strasznym złodziejem kołder i wszelkich nakryć. Ile to razy budził się w nocy – nagi i trzęsący się z zimna, podczas gdy ona słodko spała w kokonie z pierzyny.

W końcu powóz wjechał na teren opactwa Eastchurch o powierzchni trzech tysięcy akrów. Było już dość późno, ale Nathan dokładnie znał okolicę i wiedział, że właśnie mijają ruiny starego klasztoru cystersów, któremu posiadłość zawdzięczała miano opactwa. Wkrótce skierowali się w dół za drzewioną aleją, będącą już bezpośrednim traktem do ich domu – dużego budynku z czerwonej cegły pokrytego bluszczem. Nieopodal metalowych bram, które wyznaczały wjazd na teren rezydencji, znajdował się kościół i cmentarz. Tam pochowany był ich synek. Zawsze, gdy Nathan tamtędy przejeżdżał, celowo odwracał głowę. Dałby wszystko, żeby uwolnić Evelyn od tego cierpienia. Oddałby nawet życie, by tylko ocalić dziecko. Niestety, ani ocalenie Robbiego, ani żony nie leżało w jego mocy. Bezpośrednio po tej tragedii był tak załamany, że nie miał sił wadzić się z Bogiem. Strach, smutek i nieumiejętność poradzenia sobie z emocjami upokarzały go i przygnębiały. Przez miesiące walczył z bezsilnością. Wtedy nie potrafił, ale kiedy teraz spojrzał na złotą głowę Evelyn, wspartą o jego tors, zaczął odzyskiwać nadzieję, że może uda się jeszcze wszystko zmienić.

Rozdział siódmy

Przekraczając próg domu, w którym nie była od trzech lat, Evelyn poczuła ucisk w żołądku. Dochodziła pierwsza w nocy, ale mimo późnej pory Benton wciąż wyglądał jak podręcznikowy wzór elegancji – dokładnie ogolony i nienagannie ubrany. Nie robił wrażenia zaskoczonego pojawieniem się jej, ale z drugiej strony nie poruszyłoby go nawet wystrzelenie Ziemi poza układ słoneczny.

- Z radością panią witam z powrotem w domu.
- Dziękuję, Bentonie. Dobrze cię znów widzieć.
- Odprowadzić panią do jej sypialni?

„Jej sypialnia” niemal przylegała do sypialni Nathana, dzieliły je tylko dwa salony. Na samo wspomnienie o tym serce Evelyn zabiło mocniej.

– Nie, nie – powiedziała pospiesznie. – Może jakaś inna sypialnia jest wolna?

– Prędzej dałaby się powiesić, niż zgodziłaby się być tak blisko mnie. Zaprowadź ją do tej obok pokoju dziecięcego – odezwał się Nathan.

Evelyn przeszył ból.

– Nie! – krzyknęła. – Nie pójdzie tam. Nigdy już nie wejdzie do tego pokoju.

Czuła jak serce podchodzi jej do gardła, podczas gdy Benton i Nathan wpatrywali się w nią.

– Dobrze, niech będzie moja stara sypialnia.

– Oczywiście, proszę pani – odpowiedział Benton, po czym ruszył dostojnie w głąb domu.

Evelyn rzuciła Nathanowi niezbyt miłe spojrzenie i z ociąganiem podążyła za kamerdynerem.

Szli, rozpraszając półmrok świecznikami, które Benton trzymał wysoko nad ich głowami. Mijali pokoje w głównym korytarzu. Nawet przy tak skąnym oświetleniu Evelyn zdążyła zauważyć, że gdzieś tam brakowało sprzętów, a niektóre wyglądały na zaniedbane. Na korytarzu zauważyła dwie pary butów, co sprawiało dziwne wrażenie, a na stole – koszyk na ryby, parę wędek i poślizgnięte gazety. Dom, piękna szacowna rezydencja, został zmieniony w domek myśliwski. Na szczęście w sypialni Evelyn nic się nie zmieniło od czasu, gdy była w niej po raz ostatni. Jasne błękitne ściany, ciężkie kwieciste draperie, łóżko zaścielone wyszywaną narzutą... Pokój sprawiał wrażenie, jakby nikt do niego nie wchodził od lat.

Nie rozumiem – siedzisz w ciemnościach, patrzysz w okno albo robisz mi awantury. A teraz nagle chcesz wyjechać do Londynu? – atakował ją. – Chciałem za wszelką cenę do ciebie dotrzeć, Evie, ale ty się na mnie zamknęłaś! Snujesz się po korytarzach jak duch, zaniedbujesz obowiązki gospodyni i żony, i nagle chcesz, żebym zrozumiał twoją niespodziewaną chęć wyjazdu.

– Wolę raczej siedzieć w ciemnościach i patrzeć w okno, niż spędzać czas tak jak ty – na hazardzie, polowaniach i Bóg wie czym jeszcze. Powiedzmy to sobie otwarcie – życie nas nieodwracalnie zniszczyło.

– Nie, nie nas, Evelyn. Ciebie. Jedź, jedź do Londynu. Może będzie nam lepiej bez siebie.

Zalewały ją wspomnienia, jedno po drugim, wszystkie przytłaczające. Chodziła po pokoju tam i z powrotem, obejmując się ramionami. Naprawdę nie wiedziała, co robić. Nie była w stanie zasnąć, była zbyt zmęczona, żeby myśleć. Usiadła na skraju łóżka. Drżała z niepokoju, pożądania, niepewności, nienawiści i strachu. Wszystko to tworzyło toksyczną mieszankę. Przeszłość, która żyła w tych ścianach, otaczała ją i dusiła. Czuła, jak złe wspomnienia

docierają do niej przez szpary w drzwiach, w oknach i rozlewają się niczym plamy krwi. Robbie, śliczny Robbie. Prawie słyszała jego śmiech. Mogła sobie go wyobrazić, jak biegnie do niej najszybciej jak potrafi na małych, tłusciutkich nóżkach. Widziała jego wyciągnięte rączki, które pozwalały mu utrzymać równowagę, i stópki – tak nieporadnie stawiane w pośpiechu. I słyszała jego kaszel. Kaszel, który go męczył od urodzenia. Evelyn pochyliła głowę i zamknęła oczy, próbując sobie przypomnieć jego twarz. Ten obraz powoli zacierał się w jej pamięci. Miał niebieskie oczy po ojcu i jej złote włosy. A uśmiech?... Choć bardzo się starała, widziała go jak przez mgłę. Jak on się uśmiechał? Czyżby zapomniała, choć pamiętała każdy bolesny szczegół owego dnia na początku wiosny, kiedy to po kilku deszczowych dniach pojawiło się łagodne słońce i kiedy wyszli do ogrodu? Leśniczy przyprowadził dwa szczeniaki, które zamierzał wyszkolić na psy myśliwskie. Robbie kuczał i pozwalał psiakom lizać się po twarzy. Śmiał się, ale ciche rżenie wydobywające się z jego płuc sprawiało, że Evelyn drżała.

– Mam– ma! – zawołał radośnie chłopiec, ale ona widziała już tylko jego błyszczące od gorączki oczy i niezdrowo zarumienione policzki.

Może to był instynkt macierzyński, a może jakiś głos z nieba, ale rzuciła koszyk z kwiatami i podbiegła do dziecka. Nigdy nie zapomni, jak przyłożyła usta do jego czoła i poczuła, że ono płonie.

Evelyn zamknęła oczy. Czy kiedykolwiek przestanie myśleć o tamtej chwili? Czy kiedyś nadejdzie taki czas, że przestanie wspominać jego błyszczące od gorączki oczy? Czy to możliwe – w tym domu? Tutaj Robbie był wszędzie. Podobnie jak echa jej nieudanego małżeństwa. I co najgorsze i najbardziej okrutne – patrzyła na Nathana i widziała Robbiego.

Jedyny sposób na przetrwanie, zanim wróci do Londynu, to unikać ludzi i miejsc przypominających jej o synu. Spuścić kurtynę milczenia na to, co było,

nie oglądać się za siebie i patrzeć tylko w przyszłość. Mogła znieść swoje wygnanie tylko pod warunkiem, że będzie omijać wszystko, co miało związek z przeszłością. Na Boga, jeśli udźwignęła śmierć dziecka, mogła też znieść obecność Nathana.

* * *

Donnelly i Lambourne, dwaj z trzech wiecznych gości Nathana, sprawiali wrażenie bardzo zdziwionych obecnością gospodarza domu, który wszedł niespodziewanie do sali bilardowej, dzierżąc w ręku szklanę whisky. Przypuszczalnie zbiło ich z tropu to, że Nathan wrócił z Londynu tak szybko. Albo to, że akurat przebywali w towarzystwie dwóch atrakcyjnych kobiet z Eastchurch, córek szewca. Było już dość późno, kiedy mężczyźni wysłali po nie faeton.

– Lindsey! Witaj, przyjacielu! – Lambourne był trochę wyższy od Donnelly'ego. Miał włosy czarne jak smoła i żywe szare oczy. Natychmiast z radością poklepał Nathana po plecach. – Nie podobało ci się w Londynie?

– Było tak przyjemnie jak przy nastawianiu złamanej ręki – odpowiedział Nathan, po czym pociągnął whisky ze szklanki.

To była już jego trzecia whisky w tym dniu. Dwie pierwsze wypił na osobności w gabinecie. Zaraz po tym jak Evelyn odmówiła spania w pokoju przylegającym do jego sypialni. Wkrótce zobaczył, jak jego żona idzie za Bentonem z miną cierpięcicy.

Hrabiemu dokuczał nieznośny ból głowy – rezultat długiego dnia, w czasie którego porwał żonę, rozprawił się ze złoczyńcami i znów poczuł ciepło kobiecego ciała. Wydawało mu się to tak oczywiste, tak bardzo naturalne. Przez to wszystko whisky zaczęła działać szybciej i silniej niż zwykle.

Wbrew złej sławie, od dawna już nie upijał się do nieprzytomności.

Nie pomogła mu nawet długa ciepła kąpiel. Znowu czuł się jak przed laty – kompletnie rozbity. Jak zbiór kończyn przyczepionych do tułowia, przemierzających bez celu przestrzeń.

Uśmiechnął się do dwóch młodych kobiet.

– Dobry wieczór, panno Franklin i panno Sarah – powiedział przez zęby.

Siostry dygnęły idealnie równo.

– A co zrobiłeś z Wilkesem? – zapytał Donnelly i podał Nathanowi rękę na powitanie. – Podejrzewam, że zostawiłeś go po drodze, zauroczonego jakimś dziewczęciem z gospody?

– Jest w Londynie, bo miał tam jakieś niepozałatwiane sprawy.

– Niepozałatwiane – prychnął Lambourne.

– Nie mógł sobie odpuścić kolejnej gry, co? Nikt nie kocha ryzyka bardziej od niego. Zwłaszcza gdy już siada przy książęcym stole.

– To, co jest zaletą jednego człowieka, może być przekleństwem drugiego, Jack – rzucił Donnelly.

– On gra. Niestety nie umie tak jak ty przechadzać się po salonach z miną nadętego pawia i szukać poklasku u kobiet, nieprawdaż?

– Och, Declan – zaśmiał się Lambourne. – Wyczuwam w twoim głosie nutkę zazdrości.

Donnelly prychnął, po czym sięgnął po kij bilardowy zawieszony na ścianie i podał go Nathanowi.

– Dołączysz do nas?

Wszystko, byle tylko się zamknęli. Nathan wzruszył ramionami i chwycił kij podany przez Donnelly'ego. Odstawił whisky i przymierzył się do uderzenia w bilę.

– Odsuńcie się, bracia – powiedział i mrugnął porozumiewawczo do sióstr Franklin.

Dziewczęta zachichotały w odpowiedzi.

Ale tego wieczoru Nathan nie był najwybitniejszym graczem. Pierwsze starcie wygrał Donnelly, dając Nathanowi powód do dokończenia whisky. Wkrótce Donnelly wygrał po raz kolejny, dając Nathanowi powód do wypicia czwartej szklanki whisky i poflirtowania z najmłodszą z sióstr Franklin. Ile mogła mieć lat? – zastanawiał się, podczas gdy ona paplała o jakimś wydarzeniu w parafii. Siedemnaście? Może osiemnaście. Osiemnaście... Tyle lat ile Evelyn, kiedy ją poślubił.

– Podobał się panu Londyn? – zapytała dziewczyna.

Nie chciał, by mu przypominano o Londynie.

– Wydawał mi się zaskakująco niedaleki – odparł i odwrócił się, by kontynuować grę. – Całe miasto jest pochłonięte skandalem. Jedni są zdecydowanie po stronie księcia, inni po stronie księżnej. Ale każdy z nich tak samo niecierpliwie czeka na intrygujące plotki. Ci ludzie są jak sępy.

– Plotki?

– Czyli kto z kim sypia, złotko – wyjaśnił Donnelly.

Kobiety wymieniły zdziwione spojrzenia, ale było widać, że są zafascynowane możliwością usłyszenia jakichś pikantnych szczegółów na temat rodziny królewskiej.

Nathan zerknął na starszą. A mówiąc całkiem szczerze – na jej piersi. Małe, pomyślał. Wolał kobiety o obfitszych kształtach, jak Evelyn.

– Wydaje mi się, że ze świecą by szukać w Londynie osoby, która nikogo nie zdradza – powiedział, sam siebie zadziwiając. – Osoby z otoczenia rodziny królewskiej mają moralność królika – rzekł, po czym skwitował tę uwagę beznadziejnym strzałem.

Zamyślił się ze wzrokiem utkwionym w stół, a jego myśli powędrowały ku Evelyn. Dopiero po dłuższej chwili dotarło do niego, że nikt się nie odzywa i że Donnelly odchrząkuje już po raz drugi. Podniósł głowę i zobaczył, że oczy wszystkich wlepione są w drzwi. Podświadomie wiedział, na co patrzyli, i poczuł się jak chłopiec przyłapany na gorącym uczynku.

– Cholera – mruknął i odwrócił się do żony.

Stała w progu. Miała na sobie suknię, w której przyjechała; u dołu widać było jeszcze ślady krwi Jenksa. Z niewzruszonym wyrazem twarzy obserwowała wnętrze pokoju. Z trzpiotki, która potrafiła wpaść do pokoju i pocałować męża, nie zważając na to, czy było to właściwe, czy nie, zamieniła się w majestatyczną damę.

Jak przez mgłę widział, że Donnelly i Lambourne kłaniają się jej, a siostry Franklin uprzejmie dygają.

– Proszę wybaczyć nam kiepskie maniery – powiedział Lambourne. – Lord nie wspomniał, że przybyłaś, pani, do domu.

– Zdziwiający – powiedziała, obejmując wzrokiem siostry Franklin, a w jej orzechowych oczach zabłysł gniew. – Myślałam wręcz, że będzie się przechwalał sposobem, w jaki mnie porwał z londyńskiej ulicy. – Widząc zaskoczenie mężczyzn, uśmiechnęła się chłodno i dodała: – Nie? Ale na pewno wspomniał, że udaremnił rabusiom napad?

– Hm? – mruknął Lambourne, patrząc na Nathana.

– No cóż. Jak widać, zapomniał też dodać, że mamy gości. Przyszedłabym dużo wcześniej was przywitać – uśmiechnęła się ciepło. – Jak miło znów cię widzieć, lordzie Donnelly, i ciebie, Lambourne. I proszę, panienki Franklin. Sarah już taka dorosła...

– Dziękujemy, pani – wymamrotała starsza z sióstr.

Evelyn weszła głębiej do pokoju, wciąż z uśmiechem na twarzy i ze wzrokiem utkwionym w panny Franklin.

– Powinnam wezwać dla pań powóz? – zapytała grzecznie. – Tak już późno... Zapewne wasza matka umiera ze strachu o was?

– Ależ nie, pa... – starsza z sióstr nie pozwoliła młodszej dokończyć i kładąc jej rękę na ramieniu, rzekła:

– Dziękujemy pani, będziemy wdzięczne.

Dygnęła grzecznie i powiedziawszy „dobranoc”, chwyciła siostrę za rękę i skierowała się ku drzwiom.

– Idę wezwać powóz – szybko zareagował Lambourne.

Donnelly zapewne także chciał pomóc, bo natychmiast podał ramię starszej z sióstr i cała czwórka, bijąc pokłony, oddaliła się do wyjścia. Evelyn grzecznie i z uśmiechem odpowiedziała na ich pożegnania.

Wkrótce zostali tylko ona, Nathan i lokaj, zupełnie oszołomiony obecnością lady Lindsey. Kiedy kobieta spojrzała na biednego służącego, Nathan wskazał na nią i powiedział:

– Wilson, to twoja pani. Przyjechała na jakiś czas do domu.

– Z pewnością wieści dotarły już do służby – zauważyła radośnie Evelyn. – Jak się pan miewa, panie Wilson?

– Eee... bardzo dobrze, pani.

– To wszystko, Wilson, możesz odejść – powiedział Nathan.

Wilson uklonił się i opuścił pokój, ukradkiem spoglądając na Evelyn. Kiedy odszedł, kobieta wzięła do ręki kij bilardowy, a Nathanowi przypomniały się czasy, kiedy uczył ją tej gry.

– Dama nie powinna grać w bilard – powiedział, stając za nią i obejmując ją w pól. – To będzie nasz sekret.

– Uwielbiam nasze sekrety – odpowiedziała wtedy Evelyn.

Pochyliła się teraz, przygotowała do strzału i z ogromną wprawą uderzyła w bilę, która potoczyła się wprost do luzu.

– Hmm – mruknął Nathan, nie kryjąc zaskoczenia – udoskonaliłaś swoje umiejętności w Buckingham.

– Nie w Buckingham. Tam królowa nie zezwoliłaby na tę grę.

– To w takim razie w Carlton House – rzucił, kiedy ona obchodziła stół i zastanawiała się, którą bilę teraz wybrać. – Nie sędzę, żeby książę stosował się do równie surowych reguł zachowania, jak królowa.

– Może to się wydać zaskakujące, ale atmosfera w Carlton House jest zazwyczaj spokojna – odpowiedziała. – Książę Walii bardzo szanuje siostry i kiedy są w jego towarzystwie, zachowuje się nienagannie.

– I pozwala im grać w bilard?

Uderzyła w kolejną bilę i znów trafiła do luzu.

– Nie, swoim siostrom nie – odpowiedziała znacząco i się uśmiechnęła.

Jak mogła wyglądać gra w bilard, gdy książę zabawiał księżniczki? – zastanowił się Nathan.

– Evelyn stała zapewne otoczona wianuszkami dżentelmenów, którzy proponowali jej pomoc w grze i nie wiadomo w czym jeszcze.

Evelyn obeszła stół i pochyliła się, co uwydatniło piękną linię jej dłoni, piersi i szczupłych pleców. Poczuli, jak narasta w nim pożądanie. A przecież nie chciał tego. Odsuwał od siebie myśl, że mógłby się z nią kochać. Myśl o bilach. O bilach...

– Damie dworu także nie przystoi angażować się w taką grę – zauważył.

– Tak? – rzuciła Evelyn od niechcienia. – Londyńczycy nie są tak prowincjonalni jak królowa czy wiejska szlachta. – Spojrzała na niego z ukosa.

– W stolicy do dobrego tonu należy odrobina sportu, rozgrywki między kobietami a mężczyznami. Chyba o tym wiesz – dodała. W Nathanie aż zagotowało się ze złości.

– Wiem, że do dobrego tonu należy odrobina powściągliwości.

Evelyn zaśmiała się i przeszła obok niego tak blisko, że jej suknia musnęła jego spodnie.

– To zabawne... usłyszeć takie słowa z ust samego libertyna Lindseya! – Przerwała, spojrzała na męża, a po chwili dodała: – Wybacz, jeśli się mylę, ale to chyba u nas w domu miało miejsce polowanie na kuraki, w czasie którego pewien dżentelmen został postrzelony w nogę, a jedyną upolowaną zdobyczą był kogut i córka rolnika? Pamiętam, jak ta cudowna anegdota krążyła po Londynie.

Nathan posłał jej miażdżące spojrzenie.

– To nie było tak, jeśli chodzi o ścisłość. Nie oczekujesz chyba, że będę kontrolował wszystko, co dzieje się w hrabstwie.

– Nie, ale oczekuję, że jako hrabia będziesz kontrolował przynajmniej część tego, co się dzieje. No wiesz, Nathanie, siostry Franklin...

Pochyliła się i uderzyła w bilę po raz kolejny. Tym razem chybiła.

– Przyszłaś tutaj, żeby mnie osądzać? – zapytał Nathan z rozdrażnieniem i, być może podświadomie, z poczuciem winy.

To prawda, w opactwie działy się ostatnio różne rzeczy. Ale Nathan był odrętwiały. Tak bardzo odrętwiały. Pił po to, żeby nie myśleć i nie czuć...

Evelyn zareagowała śmiechem.

– Chyba ktoś tu jest zły. Nie przyszłam, aby cię osądzać. Przyszłam zapytać, czy nie ma gdzieś tu kufra z moimi rzeczami, ponieważ, jak zapewne pamiętasz, zostałam przez ciebie porwana z ulicy. Chciałam też zapytać, co

stało się z sekretarzykiem, który stał w mojej sypialni. Proszę o jego zwrot wraz z papeterią i tuszem. Będę wdzięczna.

Nathan spojrział na nią sceptycznie.

– Papeterią i tuszem?

– Czy to jakiś problem? – zapytała słodko i obróciła ku niemu twarz.

Natychmiast odstawił kij i podszedł do żony. Stał tuż przed nią. Był tak blisko, że Evelyn musiała oprzeć się o stół bilardowy. Patrzyła na niego z podniesioną głową, a jej oczy błyszczały i dawały mu znak, że wyzwanie sprawia jej przyjemność.

– Oczywiście, że nie – odpowiedział. – Jak to zawsze bywało w naszym małżeństwie, będziesz mieć to, o co prosisz. Przypuszczam, że chcesz napisać do księżniczki Marii?

– Oczywiście. Jak wiesz, zaprzyjaźniłyśmy się.

Wpatrywał się z podziwem w jej zmysłowo odsłonięty dekolt.

– Czy jeszcze z kimś innym zamierzasz korespondować?

Evelyn uśmiechnęła się frywolnie i zaczęła obracać w palcach mały medalion, który nosiła na szyi. W środku trzymała pukiel włosów Robbiego. To także wiedział o żonie: gdy była zdenerwowana albo chciała coś ukryć, bawiła się łańcuszkiem.

– Mam także innych znajomych w Londynie. Zamierzam do nich pisać – odrzekła, wzruszając ramionami.

– Ach tak – powiedział Nathan i zbliżył się do żony tak, że fałdy jej sukni znalazły się między jego nogami.

Pochylił się ku niej, a ona odchyliła się jeszcze bardziej. Uśmiechnął się i położył dłonie na brzegu stołu.

– Do kogo? – zapytał, patrząc na jej usta.

– Czemu pytasz? Zamierzasz cenzurować moje listy?

– A powinienem? – Nie mógł się opanować i nie patrzeć na jej piersi, które tak kusząco unosiły się z każdym oddechem.

– To nie jest twoja sprawa.

– Może, ale jeśli odkryję, że jesteś nieostrożna w tym, co piszesz, albo że pogarszasz sytuację, w którą sama nas wpędziłaś... – przerwał na chwilę. – W jakikolwiek sposób – dodał i odgarnął kosmyk włosów z jej czoła. – Z radością zażyczę sobie twojej głowy. Zrozumiano?

Oczekiwał, że Evelyn będzie na niego zła albo oburzona, lecz jego zmysłowa żona uśmiechnęła się uwodzicielsko. Spojrzała na jego usta, co ponownie wzbudziło w nim narastające pragnienie.

– Żeby wszystko było jasne – dodała grzecznie. – Czy ty mi grozisz?

– Nie, nie grożę ci, kochana. Chciałem tylko naświetlić sytuację i wyjaśnić, co cię czeka, jeśli tylko odkryję w tobie choć odrobinę fałszu. Możesz uważać ten skandal za rodzaj żartu, ale zapewniam, to poważna sprawa. Bez względu na to, co powiesz albo czego ode mnie chcesz, nie pozwolę, byś dalej wystawiała na szwank nasze dobre imię i ryzykowała utratę posiadłości.

Zaśmiała się, dając mu do zrozumienia, że rzucone przez niego wyzwanie sprawia jej przyjemność. Do diabła, jemu także ta gra podobała się coraz bardziej. Wierzchem dłoni pogładził jej skórę pod obojczykiem. Pod palcami wyczuwał napięcie.

– Czy podczas mojego pobytu nadal będziesz uświetniać przyjęcia bilardowe obecnością wiejskich dziewcząt?

W zasadzie to nawet nie wiedział, jak może wyglądać teraz jego życie, skoro znów miał zamieszkać z Evelyn pod jednym dachem.

Niedbale pstryknął palcem w jej medalion.

– Jeśli zdarzą się jakiegokolwiek przyjęcia, to ty będziesz grała na nich rolę idealnej gospodyni. Jesteś u siebie i powinnaś zachowywać się jak hrabina. Wszyscy wiemy, że twój ojciec słono za to zapłacił.

Evelyn uniosła brew.

– Och, jak uroczo. A tak nawiasem mówiąc, wcześniej nie stosowałaś się do żadnych zasad. Z tego, co pamiętam.

– Być może nigdy tak poważnie nie traktowałem swoich obowiązków jak teraz.

Mówił i patrzył na jej usta, te cudowne usta, które, uśmiechając się, powodowały pojawienie się na jej policzkach uroczych dołeczków.

Z zapamiętaniem gładził łuk jej szyi.

– Ostrzegam cię, Evelyn – powiedział niskim głosem i dotknął jej piersi. Jej skóra była ciepła i delikatna.

Dreszcz podniecenia przepłynął wprost do jego lędźwi.

– Usiłujesz mnie uwieść? – zapytała łagodnie.

– Nawet mnie nie kuś, kochana. Trochę dziś wypilem, a jestem za tobą cholernie stęskniony.

Miał wrażenie, że przeszył ją lekki dreszcz, ale nie dane mu było tego sprawdzić, gdyż Evelyn podniosła do góry kij bilardowy i trzymając go oburącz, odepchnęła Nathana tak mocno, że ten na chwilę stracił równowagę.

– Co z tobą, Evie? Boisz się tego, że mógłbym cię uwieść?

– Nie bez powodu masz opinię uwodziciela.

– Cóż, ty też tak kiedyś uważałaś. Kiedyś wystarczyło, że cię dotknąłem, a mruczałaś jak mały kociak.

– Byłam tylko naiwną dziewczynką. Teraz jestem kobietą, która poznała się na takich mężczyznach jak ty.

– Doprawdy? – zapytał, podchodząc bliżej i dotykając jej piersi. – Miałaś wielu kochanków w Londynie?

– Tego nigdy się nie dowiesz, bo w przeciwieństwie do ciebie jestem dyskretna. – Ponownie go odepchnęła, ale Nathan jedynie się uśmiechnął.

– Czy naprawdę myślisz, że zdołasz mnie trzymać z daleka od swojego łóżka?

– Och – odpowiedziała z lubieżnym uśmiechem. – Ja to wiem.

Odepchnęła go po raz trzeci, na tyle mocno, że musiał się cofnąć. Rzuciła kij na stół i pobiegła do drzwi. Obróciła się i omiotła Nathana rozbawionym spojrzeniem, potem uśmiechnęła się zalotnie i rzekła: „dobranoc”. Wyszła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Stał zgarbiony nad stołem, ale po chwili wyprostował się i spojrzał na dłoń, którą dotykał jej szyi i piersi. Zacisnął ją w pięść, otworzył i ponownie zacisnął.

Potem tą samą ręką chwycił kij, którym grała Evelyn, i rzucił nim o ścianę.

Rozdział ósmy

Pierwsza noc spędzona w domu była długa i bezsenna, lecz Evelyn zależało na tym, aby ukryć niepokój. Nie była już tym samym pokornym kwiatuszkiem, który niegdyś tu mieszkał. Była silniejsza i potrafiła o siebie zadbać. Mimo to, widząc Nathana w sali bilardowej – z rozmierzwionymi włosami, rozpiętym kołnierzykiem i tym spojrzeniem, które tak dobrze знаła – nie wiedziała, dokąd uciec.

Sama przed sobą musiała przyznać, że nie była dobrze przygotowana na spotkanie z mężem. Z przerażeniem odkryła, że nawet po tak długim rozstaniu był w stanie oczarować ją bez reszty. Jak to możliwe, że po tylu latach jego dotyk wciąż robił na niej tak ogromne wrażenie?

Wydarzenia ostatniej doby do tego stopnia wyprowadziły ją z równowagi, że nie mogła spać. Tak więc, gdy rano do pokoju weszła młoda pokojówka o imieniu Maude, Evelyn była już odświeżona i miała na sobie starą suknię, którą znalazła w szafie. Widok lady Lindsey wystraszył Maude, która chciała po cichu zostawić filiżankę czekolady dla pani. Nie spodziewała się, że lady Lindsey będzie już na nogach.

– Dzień dobry, Maude – powiedziała Evelyn i wzięła od służącej filiżankę, którą przerażona dziewczyna z pewnością by upuściła.

Pokojówka grzecznie się ukloniła. Evelyn nie mogła mieć do niej pretensji. Służba była nauczona, że pani lubi spać i że rzadko – jeśli w ogóle – bywa na nogach o świcie. Nie wspominając już o tym, że pojawiła się w domu nagle po trzech latach nieobecności.

– Pan rozkazał przyjść do pani i pomóc w czesaniu i w czymkolwiek tylko mogę, do czasu aż dojedzie pani pokojówka – wydukała Maude.

– Naprawdę? W takim razie może pomożesz mi przygotować powitanie mojego męża i jego gości na śniadaniu?

Tak, będzie się zachowywać jak należy. Nie da mu tej satysfakcji i nie pokaże, jak duży ma na nią wpływ.

– Tak, tylko że pan wyjechał i wróci dopiero wieczorem – powiedziała Maude.

– Wyjechał?

– Tak. Pan i lord Lambourne. Lord Donnelly... – Maude lekko się uśmiechnęła. – Lord Donnelly będzie spał aż do południa, oczywiście jeśli będzie miał taką możliwość.

– Dokąd pojechał Lindsey?

Evelyn poczuła się trochę zignorowana. To był jej pierwszy dzień w Eastchurch i oczekiwała więcej uwagi ze strony męża. W końcu okazja była wyjątkowa.

– Nie wiem dokładnie, proszę pani – powiedziała Maude.

– Cały Lindsey – odparła Evelyn. – Nic się nie zmienił.

Maude wyglądała na przestraszoną.

– Ale... Ale on się zmienił, proszę pani – powiedziała do Evelyn, która usiadła przed lustrem.

– Nie na zewnątrz, ale w małych rzeczach. Nie jest już taki jak dawniej.

– Zarumieniła się i uśmiechnęła zawstydzona. – Zresztą, co ja będę pani mówić.

Ależ niech mówi. Niech opowie jej wszystko! Kim był teraz Nathan? Uśmiechnęła się do odbicia Maude.

– Nie widziałam mojego męża od trzech lat, Maude, więc mi o wszystkim opowiedz.

Pokojówka zamrugła.

– Nie miałam nic konkretnego na myśli – zaczęła się płatać. – Po prostu pan oraz jego przyjaciele nie polują już tak często, jak kiedyś, i pan Brady – leśniczy – mówi, że dzików jest tak dużo, że niszczą uprawy.

Cieężko było sobie to wyobrazić – Nathan był zapalonym myśliwym. Jednym z najlepszych strzelców w całej Anglii.

– I dużo czasu spędza poza domem – ciągnęła Maude. – Chyba dlatego tak zaniedbał oranżerię.

Evelyn aż krzyknęła.

– Oranżerię? Moje oczko w głowie?

Oranżeria była piękna. Rosły tam miniaturowe drzewka pomarańczowe sprowadzane z Francji. Na tarasie, zaraz za drzwiami weneckiego okna, znajdowało się przytulne miejsce do odpoczynku. Wiosną często urządzała tam herbatki dla przyjaciół – A co stało się z drzewkami?

– Nie ma ich, proszę pani. Sprzedane, jak sędzę – powiedziała Maude z szeroko otwartymi oczami. Kupiła je krótko po śmierci Robbiego. Nie wydawała już wtedy tylu pieniędzy, co wcześniej – na meble, ubrania, oranżerię – ale powiedziała sobie wówczas, że potrzebuje odmiany, czegoś, co pomoże jej nie myśleć o śmierci syna. Patrząc na to z perspektywy lat, stwierdziła, że obsesyjnie próbowała wypełnić pustkę, która w niej powstała.

Mimo wszystko oranżeria piękniała z każdym dniem. W dniu, w którym przywieziono drzewka pomarańczowe, Nathan stał na podjeździe, obserwował wnoszenie roślin do budynku, a jego twarz coraz bardziej ciemniała od gniewu.

– Przecież powiedziałeś, że mogę wszystko, czego tylko zapragnę – przypomniała mu szybko.

Odpowiedział, a jakże, ale podczas zaciętej kłótni, w której wypomniła mu jego ciągłą nieobecność w domu.

– Wciąż cię nie ma. Wiem nawet, z kim tak się włóczysz! – krzyczała.

– Wszędzie jest lepiej niż tu z tobą – odciął się. – Cały czas jesteś nieszczęśliwa, Evelyn.

To prawda. Nie była szczęśliwa. Ale, na Boga, starała się!

– Staram się! Co powinnam jeszcze zrobić?

– Na Boga! Nie wiem! Wyjdź z domu! Odwiedź przyjaciół! Jedź do Bath, do siostry, może kąpiele ci pomogą. Po prostu zrób z tym coś!

– Tak, a potem mam wysłuchiwać wrzasków i żalów, że wydaję pieniądze.

– W zamian za odrobinę spokoju, Evelyn, możesz mieć wszystko, czego tylko zapragniesz.

– Za twoją wolność, chciałeś powiedzieć?

Kłócili się wtedy właściwie bez przerwy. Próbowwała znaleźć pocieszenie w wielu rzeczach, zajęciach i używkach, ale tylko oranżeria była w stanie przynieść jej ulgę i choć na moment ukoić skołatane serce.

Evelyn spojrzała na odbicie Maude w lustrze, podczas gdy dziewczyna układała jej włosy w kok.

– Nathan często wychodzi, czyż nie?

Pokojówka na chwilę przerwała czesanie i z ust wyjęła spinki w sposób, który zdradzał, że z przyjemnością podzieli się z Evelyn wiedzą.

– Pan Benton mówi, że lord Lindsey nie lubi być sam w domu, bo czuje się wtedy zbyt samotny. Tak jakby nie znoził być sam. Przez ostatnie trzy miesiące bez przerwy miał gości.

– A siostry Franklin?

– Maria i Sarah? – Maude potrząsnęła głową. – Nie, proszę pani. Nie słyszałam, żeby tu przychodziły.

Gdy fryzura Evelyn była już prawie gotowa, dziewczyna opowiedziała Evelyn o tym, jak którejś nocy Nathan i jego przyjaciele bawili się w duchy i

przestraszyli nową pokojówkę. I o tym, jak pani Gillette, gospodyni, natknęła się na Wilkesa i pomywaczkę w raczej niedwuznacznej sytuacji. Dziewczyna, jak relacjonowała Maude, już nie pracuje w Eastchurch, ale została przeniesiona do domu siostry Wilkesa, do Birmingham, jakieś dziesięć godzin drogi z Eastchurch.

Nie zdziwiło to Evelyn. Wręcz idealnie odpowiadało plotkom o rozpuście w Eastchurch, które docierały do Londynu. Na dworze zawsze znalazł się ktoś życzliwy, kto donosił jej o ostatniej przegranej Nathana w karty albo o niesmacznych zabawach organizowanych w Eastchurch.

Gdy Maude skończyła dopieszczać fryzurę, głowa Evelyn pękała z bólu. Śniadanie zjadła samotnie, obserwując widoki z za okna wschodniej jadalni. Towarzyszył jej jedynie Benton. Poinformował ją, że Nathan wyjechał do wsi i że powrót planuje na kolację.

A więc zostawił ją samą w tym domu pełnym wspomnień. Ani teraz, ani w przeszłości nie szanował jej uczuć.

- Bentonie, potrzebuję jakiegoś sekretarzyka lub biurka. Chciałabym wysłać pocztę.
- Oczywiście, pan już mnie poinformował.
- I proszę osiodłać dla mnie konia.
- Tak jest.

Gdy skończyła śniadanie, ciasno owinięta szalem opuściła jadalnię. Przez wschodnie skrzydło domu szła bardzo ostrożnie, ze wzrokiem utkwionym w dywan, nie rozglądając się na boki. To był niebezpieczny teren. Znajdował się tu na przykład salon, w którym przechowywane były ulubione zabawki Robbiego. Zwykła siadywać tam w czasie podwieczorku i bawić się z chłopcem. Był tu też gabinet, w którym malec dobrał się do atramentu Nathana

i pomazał całą ścianę. Dwa dni zajęło im czyszczenie rączek synka. Natomiast plamy na ścianie pozostały.

Tyle jej wystarczyło. Nie mogła pozwolić sobie na chwilę słabości. Przez ostatnie trzy lata tłumiała te uczucia właśnie po to, by udźwignąć cierpienie. Jeśli znów zacznie roztrząsać przeszłość, dopadnie ją ból.

Nie myśleć o tym – powtarzała w myślach. – Nie myśleć.

Kiedy w końcu dotarła do swoich pokoi, serce waliło jej jak oszalałe. Ale udało się. Przetrwiała tę próbę.

Przebrała się w stary strój jeździecki, który znalazła w jednym z kufrów. Był trochę ciasny, ale wciąż na nią pasował. Wyszła na podjazd, gdzie czekał już na nią koń. Powietrze było świeże i chłodne, idealne na przejażdżkę.

Uwielbiała spacerować konno po posiadłości, która była tak wielka, że każdego dnia Evelyn odkrywała nowe ścieżki. Tym razem puściła się galopem przez park, a potem wzdłuż rzeki, doliną wijącą się wśród uprawnych pól, które teraz, późną jesienią, zdążyły już spłowić.

Rozkoszowała się krajobrazem i świeżym powietrzem, wypełniającym jej płuca. Z pełną swobodą galopowała po okolicznych pagórkach. Nie była jednak ostrożna i nie zauważyła oznakowań terenu, które kiedyś знаła na pamięć. Takim oto sposobem znalazła się na grani, z której rozpościerał się widok na posiadłość sąsiadów.

Evelyn ściągnęła cugle i spojrzała w dół na rezydencję państwa DuPaul. Poczwała w sercu ukłucie żalu, który w jej mniemaniu dawno już przeminął. Aleksandra DuPaul była jej przyjaciółką, ale po śmierci Robbiego serce Evelyn, tak bardzo umęczone bólem i rozpaczą, zamknęło się dla przyjaciół i rodziny.

Jakież było jej zaskoczenie, gdy któregoś dnia, podczas konnej przejażdżki, w tym właśnie miejscu zobaczyła swego męża idącego pod rękę z

Aleksandrą. Bez reszty sobą pochłonięci niemal nie zauważyli Evelyn. Aleksandra próbowała się tłumaczyć, że tylko spacerują, i zaproponowała lady Lindsey, by do nich dołączyła. Lecz ona dostrzegła wyraz oczu Nathana i zrozumiała, że będzie tylko przeszkadzać.

Widywała ich potem jeszcze wielokrotnie, idących razem, wtulonych w siebie jak para kochanków.

Część niej pragnęła pogalopować w dół, do rezydencji, i oznajmić, że wróciła. Lecz druga część była zbyt tchórzliwa.

Evelyn zawróciła konia i postanowiła wrócić do domu.

Niestety w opactwie nie było niczego, czym mogłaby zająć myśli i ręce. Przechadzała się więc trochę po swoich pokojach, czując, że narasta w niej okropny niepokój. Kiedy przypomniła sobie o rzeczach, które – jak twierdził Benton – miały przyjechać nazajutrz, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że jej wizyta w Eastchurch trochę się wydłuży. Jakże zdoła wrócić do Londynu? Gdy myślała o stolicy, o księżniczce Marii, o Harriet, biednej, kochanej Harriet i o wszystkich znajomych z Buckingham i z pałacu Świętego Jakuba, nie mogła pominąć Pierce'a.

Ale myślenie o nim nie miało sensu. Bez względu na uczucia, które do niej żywił, z pewnością nie zdecydowałby się na otwartą konfrontację z Nathanem. W chwili, gdy mąż zabrał ją z Londynu niczym worek zboża, ich flirt został brutalnie zakończony. Nic na to nie mogła poradzić. Była teraz w domu swojego męża, w świecie, który sama wybrała, dziesięć lat temu wychodząc za mąż. Nie myśleć – powtarzała do upadłego. Nie wyobrażała teraz sobie życia w małżeństwie. To było niemożliwe! Nie kochała już Nathana.

Pragnęła jedynie się stąd wydostać.

Nie umiała uciec od dręczących ją myśli. Aż nagle narodził się pomysł.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się.

– Bentonie! – zawołała, choć dobrze wiedziała, że kamerdyner jest poza zasięgiem jej głosu.

Rezydencja wyglądała jak domek myśliwski dandysa. Ona jednak przywróci mu dawną świetność.

* * *

Z kawałkiem papieru i ołówkiem w ręku Benton podążał za Evelyn od pokoju do pokoju wzdłuż głównego korytarza, w części domu najczęściej odwiedzanej przez gości, z dala od skrzydła przeznaczonego dla gospodarzy. Evelyn dyktowała uwagi: zdjąć draperie i oddać do czyszczenia, a jeśli nie uda się wywabić zapachu tytoniu, uszyć nowe. Wymienić nieodwracalnie zabrudzony dywan w saloniku tuż przy holu.

Gdy przeszli do zielonego salonu – idealnego do podejmowania gości – przerwało im dwóch służących, którzy wnieśli stary rozklekotany mebel, aby Evelyn mogła mu się bliżej przyjrzeć.

– Pani sekretarzyk, *madam* – powiedział Benton z niepewnym uśmiechem. – Tu może pani pisać listy.

Evelyn nie mogła uwierzyć w to, co widzi.

– Tak, ale mój poprzedni sekretarzyk wykonany był z drewna wiśniowego – powiedziała. – I miał takie śliczne woluty zdobione złotem – dodała, rysując w powietrzu ich kształt. – Co się z nim stało, Bentonie?

– Tamten sekretarzyk został wysłany do markizy Sudley.

– Do markizy?

Z tego, co pamiętała, jej teściowa miała sporo własnych sekretarzyków. Po co, u licha, był jej kolejny? Nathan od zawsze nadmiernie troszczył się o matkę, czemu jeszcze trzy lata temu Evelyn nie umiała się przeciwstawić.

Dawniej na wieść, że mąż ofiarowuje matce sekretarzyk, jedynie by się uśmiechnęła i udawała, że jej to nie dotknęło.

No cóż. Nie była już tamtą naiwną, wystraszoną i głupiutką osobką. Nie była już tą młodą matką, o której wszyscy myśleli, że z żalu postradała zmysły, i od której należało się odsunąć, aby zapomnieć o tragedii.

– Jaśnie pan przypomniał sobie, że mamy ten mebel na strychu – ciągnął Benton. – Pani Gillette go odczyściła.

– Powinna była go spalić.

Jak miała pisać na czymś tak rozklekotanym?

– Ale podziękuj jej w moim imieniu – dodała.

– W szufladzie znajduje się papier i atrament – kontynuował Benton.

– Papier? – Jej spojrzenie było tak miażdżące, że kamerdyner aż zamrugał. – Nie mamy żadnej papeterii?

– Mamy, proszę pani. Ale jaśnie pan celowo zasugerował papier. Według niego będzie to bardziej oszczędne, gdyż podejrzewa, że zechce pani pisać sporo listów do Londynu.

– Owszem, ma rację. Zamierzam pisać wiele listów. Bardzo wiele. Tak wiele, że będzie mu potrzebny powóz do ich przewiezienia. Będę potrzebowała więcej papieru, Bentonie. Całe pudła, jeśli można. I powóz, żeby zawieźć je do miasta.

Usta Bentona zadrżały.

– Panie Benton, kucharz koniecznie chce z panem rozmawiać – powiedział jeden z lokajów.

– Pani pozwoli?

– Tak, oczywiście – Evelyn zbyła go machnięciem ręki, nie mogąc oderwać oczu od sekretarzyka. – Poradzę sobie sama.

Gdy kamerdyner i lokaj opuścili pokój, pchnęła sekretarzyk z całej siły, tak że zachwiał się na rozklekotanych nóżkach.

– Na litość boską! – westchnęła.

Kopnęła jedną z nóżek, przekrzywiając ją o cal lub dwa. Po kolejnym kopnięciu nóżka odpadła. Kwadrans później sekretarzyk był już w całkowitej rozsypce, a Evelyn wkroczyła do holu, by oczyścić płuca z kurzu, który wzbił się ze starego mebla.

Na zewnątrz uderzył ją podmuch rześkiego zachodniego wiatru, więc ciałniej okryła się płaszczem. Przeszła wokół domu, jednak w taki sposób, aby nawet z daleka nie widzieć cmentarza, na którym pochowany był Robbie. Nie udało się jej niestety ominąć małego rozarium, które znajdowało się dokładnie naprzeciwko pokoju śniadaniowego. Tu po raz pierwszy dostrzegła oznaki choroby Robbiego. Nie mogła się powstrzymać i nie zaglądnąć przez bramę. Ogród zdziczał i zarósł. Gnijące płatki róż wały się po ziemi, a kwiaty zwisały żałośnie z długich patykowatych gałązek.

Dlaczego został tak zaniedbany? Gdzie, u licha, podziewał się ogrodnik?

Weszła głębiej. Oranżeria wyglądała równie mizernie. Krzewy rosnące naprzeciwko dużych weneckich okien były zapuszczone, a trawa wokół nich o wiele za wysoka. W dodatku drzwi zaryglowano starą zardzewiałą zasuwą, która pod wpływem siły użytej przez Evelyn nawet nie drgnęła.

– Jak mogli to wszystko zniszczyć – mruknęła zirytowana.

Zmierzyła wzrokiem przerośnięte krzaki jeżyn, które broniły dostępu do okien, po czym uniósłszy z lekka spódnicę, podeszła bliżej. Ponieważ koniuszek jej płaszcza zaplątał się w kolce, uwolniła go mocnym szarpnięciem i zbliżyła się do pierwszego okna. Osłoniwszy oczy dłońmi, przycisnęła twarz do szyby i zerknęła do środka. Okno było tak brudne, że nie zdołała przez nie

niczego dostrzec. Poszła więc dalej, zaglądając w kolejne okna, aż w końcu znalazła takie, przez które było coś widać.

Czyżby miała omamy, czy może oranżeria naprawdę była pusta? Czy to możliwe, że przepadły jej wszystkie miniaturowe drzewka pomarańczowe, meble, które wybierała z taką starannością, i piękne landszafty wiszące na ścianach?

Cofnęła się i rozejrzała, po czym niewiele myśląc, schyliła się po kamień i cisnęła nim z całej siły. Szyba roztrzaskała się w drobny mak. Osłoniwszy dłoń rękawem, Evelyn usunęła resztki szkła, pochyliła się ostrożnie i zajrzała do wnętrza budynku.

Rozdział dziewiąty

Nic nie mogło zmącić radosnego nastroju Jacka Hainesa, czwartego hrabiego Lambourne, po tym jak oskubał Aarona Majora, oficera Królewskiego Pułku Kawalerii, z dwustu funtów. Lindsey nie miał tyle szczęścia co Jack, choć jego karty były całkiem niezłe. Przez całą grę wydawał się nieobecny, jakby myślami przebywał zupełnie gdzie indziej. Jack chyba nawet wiedział gdzie. Nikogo bardziej nie zdziwił widok hrabiny w Eastchurch, bo szczerze mówiąc, sądził, że losy małżeństwa Nathana są już przesądzone. Przypuszczał, że dowie się wszystkiego od Wilkesa, gdy tylko się zobaczą, ale w międzyczasie Lindsey wycofał się z gry, co było absolutnie nie w jego stylu, rzucił karty na stół i jednym haustem dokończył piwo.

– Wybaczenie, panowie. Nie jestem dziś w nastroju do gry.

Jack omal nie spadł z krzesła, bo jeśli ktokolwiek i kiedykolwiek był chętny do gry o każdej porze dnia i nocy, to właśnie Nathan. I Bogu za to dzięki. Jack pewnie by już szezł na tej przeraźliwie nudnej angielskiej prowincji, gdyby nie lord Lindsey i jego apetyt na życie.

– Bardzo przepraszam! – zakrzyknął Major. – Jest mi pan winien pieniądze, milordzie.

– Tak, tak – odparł Lindsey, macając kieszenie kamizelki. – Myślałem, że mam przy sobie weksel – zmarszczył czoło. – Musiałem go zapomnieć. Wyślę z nim kogoś do pana. Miłego dnia.

Wyszedł z pokoju, szeleszcząc płaszczem, w kapeluszu mocno nasuniętym na czoło.

– Do licha, przecież jest mi winien dwieście funtów – obruszył się Major.

– Spokojnie, przyjacielu – powiedział Jack, by nieco załagodzić sytuację, i zgarnął ze stołu wygraną. – Wiesz dobrze, że na Lindseya można liczyć. – Wstał i uśmiechnął się do zebranych. – Wygląda na to, że gra skończona. Czyż nie?

Opuścił pokój, pozostawiając głośno psioczącego Majora, i udał się do ulubionej przyjaciółki. Lucy Wren obdarzona była krągłymi biodrami, promiennym uśmiechem i zawsze witała go z radością. Jack natomiast miał duży apetyt i cenił różnorodność – w życiu i w miłości. Niestety, na prowincji, kobiety za bardzo troszczyły się o cnotę. Cholerną cnotę! Doprawdy, były do niej bardziej przywiązane niż to konieczne. Tak przynajmniej sądził. Na szczęście istniała Lucy, której umiał dać prawdziwą rozkosz, jeśli wierzyć rumieńcom na jej okrągłych policzkach.

Dwie godziny później Jack, rozgrzany i rozanielony, bogatszy o dwieście funtów i wspomnienia dopiero co przeżytych miłosnych igraszek, wracał do Eastchurch. Zamierzał zbudzić Donnelly'ego, a potem razem z nim złożyć wizytę siostrze Franklin. Lubił dokuczać Donnelly'emu i sugerować, że jeśli ten nie przestanie uwodzić starszej z sióstr, to wkrótce stanie z nią na ślubnym kobiercu. Nie była właściwym obiektem do adorowania, podobnie zresztą jak większość pokojówek w Eastchurch.

Wystarczył bowiem tylko jeden uśmiech Donnelly'ego, a panna Franklin już mdlała z zachwytu. To była wspaniała odmiana.

Plany Jacka uległy jednak zmianie, bo wkrótce po tym, jak wszedł do głównego holu i rzucił lokajowi płaszcz i kapelusz, usłyszał głosy. Podążając za nimi, wszedł do czerwonego salonu i zastał tam Lindseya i jego sąsiadkę, panią DuPaul, pochłoniętych rozmową. Jack lubił tę filigranową kobietę o małej, bladej twarzy.

Zawsze była bardzo miła, miała też dobrego męża.

– Niech pan wybaczy, milordzie, ale właśnie wychodziłam – zwróciła się do Lambourne'a.

– Chyba nie z mojego powodu?

Zaśmiała się.

– Oczywiście, że nie. Czeka na mnie mąż. Usłyszałam we wsi, że Lindsey wrócił z Londynu, i pomyślałam, że miło będzie wpaść.

– Dobrze cię było znów zobaczyć, Aleksandro – odparł Lindsey.

Dla Jacka było jasne, że hrabia żywi do pani DuPaul uczucia podobne do tych, jakie on sam żywił do swojej siostry Fiony.

Pani DuPaul położyła dłoń na ramieniu Lindseya i się uśmiechnęła.

– Może powinnam zaprosić twoich rodziców na weekend? Na pewno z radością zobaczą się z Evelyn.

– Myślę, że... Czy coś się stało, Bentonie? – przerwał Lindsey, spoglądając ponad ramieniem Jacka.

Cała trójka popatrzyła na Bentona, który wnosił do pokoju jakieś rupiecie, wyglądające na fragmenty mebla.

Lindsey zmarszczył czoło.

– Co to takiego? – zapytał, gdy służący położył dziwne szczątki u jego stóp.

– Powrócił sekretarzyk, milordzie, który kazał pan podarować żonie.

Hrabia sposepniał, a na jego twarzy zagościł ten sam wyraz zgryzoty, który Jack widział już wcześniej, kiedy grali w karty. Wydało mu się to dziwne

– Nathan Grey był jednym z najsilniejszych i najbardziej pewnych siebie mężczyzn, jakich znał. Trudno było sobie wyobrazić, że coś może go złamać, ale najwyraźniej coś go poważnie gnębiło.

– Nie bardzo rozumiem – powiedział Lindsey w osłupieniu.

– Hrabina kazała przekazać, że mebel nie wytrzymał ogromu korespondencji i w związku z tym lady Lindsey uprzejmie pyta, czy markiza Sudley mogłaby zwrócić jej sekretarzyk.

Pani DuPaul, próbując ukryć uśmiech, wbiła wzrok w podłogę.

– Ach, tak. Rozumiem – powiedział Lindsey przyciszonym głosem, jeszcze bardziej zasepiony.

– Prócz tego hrabina zażyczyła sobie dodatkowego papieru, gdyż zamierza dużo pisać do Londynu.

Nathan uniósł głowę i zmierzył Bentona chłodnym spojrzeniem.

– Jeszcze jakieś życzenia?

– W rzeczy samej, milordzie. Hrabina prosi o sprawienie specjalnego powozu, który będzie dowoził jej korespondencję do Londynu – odrzekł Benton ze stoickim spokojem.

Jack szturchnął stopą to, co zostało z mebla.

– Wygląda, jakby ktoś to łamał na kolanie.

– Nie łamała tego na kolanie, Jack – odezwał się Nathan zniecierpliwionym tonem. – Ale nie zaszkodziłoby jej, gdyby to ją ktoś przełożył przez kolano.

Delikatne kasznięcie dobiegające zza ich pleców zmusiło całą czwórkę do odwrócenia głów. W drzwiach stała hrabina, na jej twarzy malowało się niezadowolenie.

– Evelyn! – wykrzyknęła pani DuPaul i pospieszyła przywitać się z lady Lindsey. Chwyciła ją za ręce i pocałowała w oba policzki. – Nawet nie wiesz, jak cudownie jest znów widzieć cię w domu!

– Dziękuję – odpowiedziała lady Lindsey nieco sucho. – Nie... nie sądziłam, że cię tu zastanę... Może powinnam...

– Nie, nie! Nikt tu się mnie nie spodziewał. Zatrzymałam się tylko na chwilę, ponieważ usłyszałam, że Nathan wrócił z Londynu.

Hrabina spojrzała wymownie na Lindseya.

– Musisz do nas wpaść na podwieczorek – kontynuowała pani DuPaul.

– Chcę, żebyś opowiedziała mi wszystko o Londynie i służbie u królowej.

– Tak – odparła Evelyn. Jack odniósł wrażenie, że jej uśmiech jest wymuszony. – Oczywiście.

– No, to teraz muszę już naprawdę iść.

Lindsey wstał, żeby panią DuPaul odprowadzić, ale powstrzymała go delikatnym uśmiechem.

– zu ądi , ę a

– Po lesie? – zapytał Jack, spoglądając na przemoczony brzeg sukni Evelyn.

– Och, nie. Byłam w oranżerii – odpowiedziała, znacząco patrząc na męża.

Zerknął na nią zdziwiony.

– Oranżeria jest pusta.

– Tak. Zdążyłam to zauważyć – odparła i machnęła ręką tak, że omal nie straciła filiżanki, którą podawał jej Benton. – Wyobraź sobie moje zaskoczenie na widok pustej oranżerii! Tam było tak pięknie! Bentonie, nie uważasz, że mam rację? – spytała kamerdynera, nie spuszczając oczu z męża.

– W rzeczy samej, *madam*.

– A wiedziałeś, że oranżeria jest pusta?

Benton spokojnie odstawił herbatę na krzesło koło kominka.

– Wiedziałem, *madam*.

– Jest pusta, ponieważ przez dłuższy czas nikt z niej nie korzystał – sucho poinformował Lindsey.

– Ach, tak. Rzeczywiście – Evelyn uśmiechnęła się słodko do Lindseya.

– Szkoda – dodała i usiadła na krześle, uprzednio sięgając po stojącą na nim filiżankę, którą uniosła do ust. – Wielka szkoda. Sporo wysiłku w nią włożyłam. Naprawdę sporo.

– Rzeczywiście to prawda – zgodził się Lindsey. Mówił ze ściśniętym gardłem, jakby z obawy, że zaraz wybuchnie. – Oranżeria stała odłogiem przez trzy lata, owoce zgniły, a meble pokryły się pleśnią.

– Rozumiem. – Evelyn sączyła herbatę ze stoickim spokojem. – Bentonie? Widziałeś może rozarium?

– Tak, *madam*.

– Czy sądzisz, że jego zaniedbanie wynika z rzadkiego używania?

– Z pewnością jest taka ewentualność.

– A dom? Te zużyte dywany? Ekwipaż wędkarski w każdym pomieszczeniu?

– Tego nie mogę powiedzieć – odrzekł Benton i skłoniwszy się unizenie, stanął pod ścianą.

Jack miał ochotę zrobić dokładnie to samo.

– Evelyn, w czym problem? – zapytał chłodno Lindsey.

– Państwo wybaczą – odezwał się Jack – ale powinienem chyba... eee...

– Nie, zostań! – powstrzymał go Lindsey. – Moja żona zdenerwowała się tą przekłętą oranżerią, ale zapewniam cię, że zaraz jej przejdzie. Bentonie, nalej wszystkim po szklance whisky.

Jack się spodziewał, że hrabina padnie zemdlona z oburzenia, lecz ona tylko przywołała na twarz czarujący uśmiech i odrzekła:

– Mój mąż ma rację... Choć raz. Przejdzie mi. Właściwie to już mi lepiej. Proszę, niech pan siada, milordzie. Jakże się miewa pańska siostra? Rzadko ją widywałam w Londynie.

Jack posłał Lindseyowi niepewne spojrzenie.

Hrabina wstała.

– Nalegam, *sir* – powtórzyła i uśmiechnęła się w taki sposób, że z łatwością stopiłaby serce każdego mężczyzny.

Miała mnóstwo wdzięku, którego Jack wcześniej nie dostrzegał. I nagle... zrobiło mu się Lindseya żal.

– Niech mi pan wybaczy, jeśli za moją sprawą poczuł się pan nieswojo – kontynuowała Evelyn. – Po prostu tak bardzo byłam przywiązana do oranżerii. I rozarium. I mojego sekretarzyka. Niestety wszystko to popadło w stan takiego zaniedbania – bądź też całkowicie zniknęło – że nie wiem, czy zdołam którąkolwiek z tych rzeczy odzyskać.

– Do licha – mruknął zirytowany Lindsey.

Hrabina ponownie usiadła i upiła łyk herbaty, po czym odstawiła filiżankę na spodek i nagle wstała.

– Co też ja sobie wyobrażam? Przeszkodziłam w spotkaniu i wypłoszyłam wszystkich twoich gości. Zostawiam was, panowie, z whisky. Dobrze wiem, jak bardzo cenicie sobie chwile spędzone na popijaniu i... siedzeniu. Poza tym mam do napisania zaległe listy.

Ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się przy szczątkach sekretarzyka. Spojrzała na mężczyzn i się uśmiechnęła.

– Z pewnością Benton ci przekazał, że stary, kruchy sekretarzyk zdążył się już rozpaść. Dlatego muszę skorzystać z biblioteki, milordzie.

– Ten sekretarzyk należał do mojego dziadka – zauważył Lindsey, wskazując na stos rupieci.

– Och – odrzekła, spoglądając na resztki mebla z udawanym zdumieniem. – Więc musiał mieć wielką wartość sentymentalną.

– Evelyn...

– Przypuszczam, że nikt go nie używał od dłuższego czasu i dlatego był w tak kiepskim stanie. – Wzruszyła nonszalancko ramionami. – Życzę miłego popołudnia – dodała, po czym z uniesioną głową opuściła pokój.

Cała trójka odprowadziła ją spojrzeniem.

Jack dostrzegł wyraz twarzy Lindseya – mieszankę cierpienia i pożądania. Nie mógł go za to winić. Przeciwnie, bardzo było mu go żal.

Nathan przyszpilił Bentona wzrokiem.

– Whisky! – rzucił szorstko, omijając to, co zostało z sekretarzyka, i wolnym krokiem zbliżył się do kominka.

Z rękami założonymi na plecach, patrzył w ogień.

* * *

Na wzgórzu królującym nad opactwem Eastchurch stał samotny jeździec i wpatrywał się w wielką neoklasycystyczną rezydencję. Z dziesięciu na czternaście kominów unosił się dym, a rzeka, płynąca za domem, wdzierała się w dolinę. Na podjeździe stała para koni, a przed stajniami powóz, umorusany błotem gościńca.

Jeździec obserwował tę scenę jeszcze przez jakiś czas, a potem poprawił kapelusz, zawrócił konia i skierował się na główną drogę.

RS

Rozdział dziesiąty

Tamtego wieczoru Evelyn nie zjadła z nimi kolacji i z pewnością dobrze zrobiła, ponieważ Nathan nie miał pojęcia, co mówić i jak postępować. Stał w oknie zielonego salonu i patrzył, jak jego żona odjeżdża na jednym z jego najlepszych koni.

Był zaniepokojony tym, co zobaczył. Wyczuwał, że jej nieostrożna jazda może oznaczać coś więcej niż tylko złość. Znał dobrze ten rodzaj brawury, ponieważ tak samo reagował, gdy czuł, że traci grunt pod nogami.

Czy chodziło o Dunhilla? Tęskniła za nim? Kochała go?

Gdy Nathan pochłonięty był myślami o Evelyn, Lambourne zaczął zabawiać towarzystwo opowieściami o wieczorkach w pałacu Montague, w którym rezydowała księżna Karolina. Szczególnie ubawiła go noc egipskich tańców.

– Co masz na myśli, mówiąc: egipskie tańce? – zapytał Donnelly, patrząc uważnie na Lambourne'a.

Donnelly był takim samym hulaką jak i cała reszta, ale na pierwszym miejscu stawiał konie, nieraz rezygnując z miłosnych przygód, które Jackowi przydarzały się niemal codziennie.

– Brzmi erotycznie, nieprawdaż? – przekomarzał się z nim Lambourne.
– Wyobraź sobie – to mówiąc, rysował w powietrzu kobiece kształty – cudowny brzuch, osłonięty jedynie cienką, jedwabną chustą przewiazaną na łagodnie rozkołysanych biodrach.

– Wybaczcie, przyjaciele, ale wcześniej rano mam spotkanie z moim radcą prawnym – zakomunikował Nathan.

Nikt się nim szczególnie nie przejął.

– Dobranoc, Lindsey – powiedział Donnelly i znów spojrzał na Lambourne'a. – I jak kołysała tymi biodrami? – zapytał.

– Declan, przyjacielu – odparł Lambourne ze śmiechem – nigdy nie widziałeś, jak kobieta kołysze biodrami?

Nathan wyszedł z jadalni. Owszem, miał jutro spotkanie z prawnikiem, lecz nie było ono ani wczesne, ani szczególnie ważne. Prawdę mówiąc, pochłonięty był czymś zupełnie innym. Od kiedy Christy dał mu do zrozumienia, że powinien jechać do Londynu, jedyne, o czym mógł myśleć, to żona.

Tego popołudnia nie mógł się skupić na niczym innym. Evelyn z rozwianymi włosami wyglądała kusząco świeżo. Przyćmiła Aleksandrę, jego dobrą znajomą. Nie wiedział, jak to się stało, ale jego żona zmieniła się w piękną, niezależną i szalenie odważną kobietę. Te cechy stanowiłyby mieszankę wybuchową dla każdego mężczyzny. Boże, ta kobieta była nieznośna!

Ani trochę się go nie bała, jak to bywało w przeszłości. Co więcej, starała się go sprowokować. Ale do czego – nie miał pojęcia.

Krętymi schodami okazałej klatki schodowej, zwieńczonej kopułą z freskiem przedstawiającym błękitne niebo, wspiał się na górę, następnie skręcił w prawo do pokoi domowników.

Zastukał do drzwi salonu, który znajdował się pomiędzy jego sypialnią a sypialnią żony, po czym wszedł do środka. Ale Evelyn tam nie było. Przeszedł więc do pustej garderoby. Pamiętał czasy, gdy szafy i kufry były ciągle otwarte, a suknie i bielizna wylewały się z nich na podłogę i plątały pod nogami, między trzewikami i pantoflami.

Nathan zdążył już zapomnieć, jak to jest, gdy mieszka się z kobietą; jak jej rzeczy czyhają na mężczyznę w każdym kącie domu, wpełzają pod skórę i

owijają się wokół serca. W łazience pończochy Evelyn zwisały z półki przeznaczonej na ręczniki i pościel, a każdą wolną przestrzeń jej garderoby wypełniały słoiczki z kremami i flakony z perfumami. W jakiś tajemniczy sposób te rzeczy przedostawały się później do jego garderoby i sypialni. Ale nigdy nie miał nic przeciwko temu. A nawet to lubił.

Przeszedł przez garderobę i otworzył drzwi do sypialni żony. Siedziała przed lustrem jedynie w peniuarze. Na widok Nathana poderwała się z krzesła z okrzykiem zaskoczenia i oparła o toaletkę, by nie stracić równowagi.

– Co to ma znaczyć?

Nathan także był nieco zbity z tropu. Jedwabne odzienie Evelyn było luźno związane w talii, co podkreślało krągłości ponętnego ciała.

Cofnęła się, gdy Nathan wszedł głębiej do pokoju, pospiesznie poprawiła peniuar i owinęła się nim ciaśniej. Lecz ten gest nie przyniósł zamierzonego efektu, bowiem w ten sposób jeszcze bardziej podkreśliła swoje kształty i tylko zaostrzyła apetyt Nathana.

Założył ręce za głowę i obserwował ją z podziwem. Odpowiedziała mu spojrzeniem pełnym nieufności. Bystra kobieta – nie powinna mu ufać, bo myśli w jego głowie dalekie były od niewinnych. Zapomniał o sekretarzyku, oranżerii i jej zuchwałym zachowaniu wobec jego przyjaciół. Miał tylko jedno w głowie.

– Nie patrz na mnie w taki sposób, bardzo cię proszę.

On jednak nie zamierzał przestać.

– W jaki sposób? – zapytał. – W sposób, w jaki mężczyzna patrzy na żonę? Zwłaszcza tak śliczną i piękną jak moja?

– Nathanie, przestań! – odparła stanowczo.

Nie przestanie, nigdy nie przestanie. Był mężczyzną i miał swoje potrzeby. Potrzeby, których nie zaspokajał dłużej, niż miał ochotę przyznać. A

ona była powabną, zmysłową kobietą, i w dodatku jego kobietą. Zbliżył się do niej, ale Evelyn czmychnęła za oparcie łóżka.

Nathana nie zniechęciło to w najmniejszym stopniu, wręcz przeciwnie, wydawał się coraz bardziej podniecony. Im dobitniej mu odmawiała, tym głośniejsz odzywała się w nim potrzeba egzekwowania prawa do jej ciała.

– Co się stało, skarbie? Boisz się, że ci się spodoba?

Próbowała okrążyć łóżko, aby dostać się do drzwi, ale Nathan z łatwością przeskoczył przez mebel i złapał ją od tyłu, przytrzymując w talii.

Wpiła się paznokciami w jego ramię.

– Przypuszczam, że teraz zamierzasz mnie posiąść w taki sam sposób, w jaki zabrałaś mnie z Londynu? – spytała zdyszana, próbując się wyrwać z jego objęć. Zmusił ją, by na niego spojrzała.

– Kiedyś pragnęłaś mojego dotyku.

Coś błysnęło w jej oczach. Tak, pamiętała tamte czasy.

– To było dawno temu. Z pewnością teraz go nie pragnę.

Mocno go od siebie odepchnęła, ale Nathan był niewzruszony. Nachylił się ku niej, a gdy spróbowała zrobić unik, wsunął rękę za jej głowę. W złotym blasku płomieni kominka napawał się widokiem policzków zaróżowionych od złości, smukłej szyi i falujących piersi. W jej oczach było coś, co odnajdywał też głęboko w sobie – dziwna mieszanka czegoś bliskiego i czegoś nieznanego.

– Nathanie, ja nie żartuję! Jeśli mnie nie puścisz, zacznę krzyczeć i postawię na nogi cały dom.

Jego ręka powędrowała w dół, wzdłuż pleców.

– Jeśli zaczniesz krzyczeć, przypuszczam, że wszyscy pomyślą, iż zadowolam cię tak jak kiedyś, co zresztą z przyjemnością bym uczynił.

– Ha! A niby co pozwala ci sądzić, że kiedykolwiek mnie zadowoliliś?

– Byłem przy tym, kochana, pamiętasz?

Zdołała złapać go za ucho i mocno je wykręcić.

– Au! – zawołał i wypuścił ją z uścisku. Evelyn odwróciła się i przeskoczyła przez szezlong, ustawiając go między sobą a mężem. Jej policzki były zarumienione, a oczy błyszczały. Nathan jedną ręką rozcierał sobie ucho, a drugą wskazał na Evelyn.

– Podoba ci się ta gra w kotka i myszkę. Przyznaj się.

– Tylko sobie pochlebiasz.

– No już, Evie. Równie dobrze jak ja pamiętasz, że jeśli istniało jakiegokolwiek miejsce, w którym się nie kłóciliśmy, to było nim łóżko.

Rozglądnęła się i nerwowo chwyciła pogrzebacz.

– Jeśli kiedykolwiek się nie kłóciliśmy, to tylko wtedy, gdy ja byłam w Londynie, a ty tutaj! Jeśli znowu mnie dotkniesz, nie będę miała wyrzutów sumienia, jeśli cię zranię w obronie własnej.

Podniosła pogrzebacz; Nathan się zaśmiał.

– Nie bądź taka wojownicza. Nie jest ci z tym do twarzy, Evie.

– Nie bądź taki agresywny, Nathanie. Robisz wrażenie zdesperowanego.

Niewiele minęła się z prawdą.

– Lubię myśleć o mojej desperacji jak o niepohamowanym pożądaniu. Pamiętam kobietę, której nieobca jest podobna desperacja.

– Ty przekłety łotrze!

Uśmiechnął się.

– Do usług, *madam* – powiedział i rzucił się w jej stronę.

Evelyn krzyknęła, próbując się uchylić, ale Nathanowi udało się ją złapać, po czym oboje wylądowali na szezlongu. Pogrzebacz upadł z brzękiem na podłogę, a Nathan bez słowa, a nawet oddechu, przywarł ustami do jej ust. Wydała z siebie zduszony jęk sprzeciwu i złapała męża za poły marynarki,

próbując go z siebie zrzucić. Ale Nathan całkowicie zatracił się w jej ustach. Takich, jakie pamiętał. Jego ręka ześlizgnęła się na jej szyję, a kciuk powędrował na aksamitną muszlę ucha. Kwiatowa woń jej włosów i szyi przywołała w nim wiele odległych i intymnych wspomnień. Złość i niepewność związane z pytaniami o to, kim jest lub kim stała się jego żona i czym stał się ich związek, zniknęły w odmętach pożądania.

Evelyn odpychała go od siebie z całych sił, lecz kiedy wsunął język do jej ust, Nathan wyczuł w niej nagłą zmianę. Wciąż napierała na niego, ale jakby inaczej – dopasowując się do jego rytmu. Całował ją jak szalony, zagłębiając się w jej ustach, przygryzając delikatnie wargi i przesuwając rękę coraz dalej – ku wypukłości jej ślicznych pośladków, które chwycił i mocno do siebie przyciskał. Wydała z siebie kolejny odgłos, ale tym razem inny. Rozpoznał go, gdyż słyszał go już nieraz. Jej ręce zaciśnięte na klapach jego marynarki rozluźniły się. Jedna ręka powędrowała ku górze – ku jego szyi i szczęce. Druga objęła kark, a jej całe ciało przywarło do ciała Nathana: piersi do jego torsu, a biodra do nabrzmiałej męskości.

Pocałował ją z namaszczeniem i z poczuciem winy za te wszystkie zmarnowane lata, za przepaść, którą stworzyli między sobą i której nie umieli pokonać.

Zanurzyła rękę w jego włosach, wsuwając palce pod ubranie Nathana i starając się przedostać do jego ramienia. On zaś wsunął rękę pod jej szlafrok i zaczął dotykać piersi, pieszcząc je zapamiętale. Evelyn jęknęła, doprowadzając go do szaleństwa.

Jego ciało płonęło z podniecenia. Nigdy nie poznał kobiety, która działała na niego i podniecała go w taki sposób jak Evelyn.

Nie mógł już dłużej czekać. Jedną ręką uniósł jej głowę; pochylił się ku niej, aby ją podnieść i zanieść na łóżko. Ale kobieta nagle złapała z trudem

powietrze i z całych sił Nathana odepchnęła. Nie zdołała go od siebie odsunąć, ale z pewnością ostudziła jego zapędy.

Odepchnęła go raz jeszcze i gwałtownie wyrwała się z jego objęć. Jej oczy błyszczały z podniecenia i złości. Otarła usta wierzchem dłoni i spojrzała na męża ze złością.

– Jak mogłeś! – krzyknęła i zeskoczyła z siedzenia.

– Jak mogłem? – zapytał ostro, podnosząc się.

Evelyn przycisnęła ręce do brzucha, jakby nagle się źle poczuła.

– Chyba nie oczekiwałeś, że po prostu wpadnę ci w ramiona!

Rozdrażnienie Nathana zmieniło się w bezbrzeżną złość. Prawdę mówiąc, nie wiedział, na co liczył, ale wstręt, jaki usłyszał w jej głosie, bardzo go dotknął.

– Wydawałaś się chętna, Evelyn – rzucił.

– Tylko dlatego, że mnie uwiodłeś! – Uchyliła się przed jego dotykiem.

– Chyba oszalałam, to ten dom doprowadza mnie do szaleństwa!

– Na Boga, o czym ty mówisz?

– Nie wiem jak ty, ale ja uważam, że nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi co trzy, sześć, dziesięć lat temu. Zmieniliśmy się, oddaliliśmy się od siebie!

– Kto powiedział, że nie możemy znów się do siebie zbliżyć?

– Nie! – krzyknęła i potrząsnęła zdecydowanie głową. – Nie, nie, Nathanie. Nigdy nie wrócę do tego, co było.

– Nie proszę cię o to, byś wracała – odparł zirytowany. – Czy naprawdę uważasz, że chciałbym powrócić do tamtego strasznego czasu? Ale od śmierci naszego syna minęło więcej niż trzy lata...

– Przestań! – zawołała, podnosząc rękę.

Ból w oczach Evelyn był tak duży, że Nathan powstrzymał się przed dokończeniem zdania. Złapał ją w ramiona, ale ona ponownie odepchnęła go od siebie. Spojrzał na jej delikatne, piękne rysy twarzy i zrobiło mu się jej żal. Jak ona kochała tego chłopca!

– Od czasu śmierci Roberta minęły ponad trzy lata.

Evelyn zagryzła wargi i zamknęła oczy. Nathan potrząsnął nią.

– Ale przecież opłakiwaliśmy go, Evelyn! Bóg mi świadkiem, że opłakiwaliśmy go i to bardzo. Już najwyższy czas zostawić ten żal za sobą.

Z trudem łapała powietrze; odepchnęła jego rękę.

– Nigdy nie zostawię tego za sobą. Jak możesz oczekiwać, że zapomnę o swoim dziecku, żywym czy umarłym? – zawołała, przyciskając dłonie do serca. – Ale jeśli myślisz, że nie zaczęłam żyć dalej, to się mylisz. Udało mi się przejść przez najgorszy moment swojego życia i teraz... teraz wiem, że chcę rozwodu.

Właśnie to szczególne słowo, które padło w tak nieoczekiwany sposób, zbiło Nathana z nóg. Zastygł, patrząc na Evelyn.

– Coś ty, u licha, powiedziała?

Wyzywająco uniosła podbródek.

– Chcę rozwodu. Czy jest dla nas jakieś inne rozwiązanie? Nigdy nie byliśmy dopasowani, nie widzieliśmy się przez trzy lata, prawie ze sobą nie rozmawiamy, nie jesteśmy już mężem i żoną...

– Nie – przerwał jej krótko. – Nigdy nie wymawiaj przy mnie tego słowa, słyszysz?

– Nawet mnie nie wysłuchasz? Nawet nie zechcesz wysłuchać tego, co mam ci do powiedzenia o naszym fikcyjnym małżeństwie?

– To fikcyjne małżeństwo, jak je nazywasz, nie było fikcyjne do czasu śmierci Robbiego i twojego wyjazdu do Londynu. Zgodziłem się na to jedynie

dlatego, by ci pomóc, Evelyn. Dałem ci dokładnie to, czego pragnęłaś – mogłaś zostawić za sobą Eastchurch i wszystko to, co się tu wydarzyło. Chciałem cię uszczęśliwić. Bóg mi świadkiem, że wszystkie inne próby zawodziły. Pragnąłem uwolnić cię od smutku tak, jak tylko umiałem, a twój wyjazd wydawał się jedyną szansą. A więc pozwoliłem ci jechać! Zrobiłem to dla ciebie!

– Wielkie nieba! – zawołała, wznosząc ręce. – Chciałeś mnie uszczęśliwić? Nigdy o mnie nie myślałeś, Nathanie. Ciągłe cię nie było, ciągle przebywałeś w towarzystwie przyjaciół i w towarzystwie Aleksandry DuPaul! Zostawiłeś mnie samą, pogrążoną w cierpieniu, w obliczu największej tragedii mojego życia!

– Bo się przede mną zamknęłaś! – krzyknął. – Bóg mi świadkiem, siedziałaś tylko na tym krześle – wskazał na mebel przed kominkiem. – Nie jadłaś, nie spałaś i nie chciałaś ze mną rozmawiać, Evelyn! A w tych rzadkich chwilach, gdy zaszczyciałaś mnie jakimś słowem, odzywałaś się tylko po to, by narzekać.

– A co miałam robić? Spokojnie akceptować twój romans?

– Nie było żadnego romansu! – krzyczał. – DuPaul była moją przyjaciółką, Evelyn. Była moją przyjaciółką, bo Bóg mi świadkiem, w domu jej nie miałem.

Evelyn zamrugła.

– Nie utrudniaj wszystkiego, proszę – jęknęła. – Nie mogę wrócić do dawnego życia. Chcę zacząć nowe. Potrzebuję rozwodu.

Patrzył na nią zaskoczony. Czuł się jak we śnie, wszystko było tak dziwne, jak gdyby widział swoje ciało z zewnątrz. W jaki sposób można odpowiedzieć na tak oburzającą prośbę? Rozwód był niemożliwy. Niemożliwy! Nawet gdyby zamierzał się zgodzić, i zakładając, że przetrwaliby

skandal, a dokładniej mówiąc, ona by go przetrwała, gdyż opinia publiczna byłaby zdecydowanie mniej przychylna jej osobie, nikt by jej już nie poślubił po tym, co się stało i co zostało powiedziane. Evelyn będzie zrujnowana.

Nie, nie mogą lekkomyślnie decydować się na rozwód.

Nawet zwykły rozwód, nie mówiąc już o ustawowym rozwodzie w parlamencie, kosztownym i jawnym, uczyniłby z ich zmarłego syna bękarta.

Z pewnością nie musiał jej tego mówić.

– Czy nasz związek faktycznie był aż tak żaloszny? – zapytał. – Byłem dla ciebie niemiły? Podnosiłem na ciebie głos? Odmówiłem ci czegokolwiek?

– Nathanie...

– O co chodzi, Evie? – zapytał, oczekując poważnej odpowiedzi.

Po policzku Evelyn spłynęła łza.

– Czy to nie jest oczywiste?

– Nic nie jest oczywiste, i nic z tego nie rozumiem. Co, według ciebie, jest u licha takie oczywiste?

– Już cię nie kocham – powiedziała i szybko zakryła usta dłonią, aby stłumić łkanie.

Jej słowa przeszły go jak sztylet. Gdzieś w środku przeczuwał, że tak właśnie jest, ale teraz, gdy powiedziała to głośno i wyraźnie, musiał zacisnąć pięści, starając się dojść do siebie.

– A czy kiedykolwiek kochałaś? – wycedził przez zęby.

Dwie nowe łzy popłynęły po jej policzku.

– Jak możesz o to pytać?

– Ponieważ muszę wiedzieć. – Z jakiegoś szalonego powodu rozpaczliwie starał się poznać prawdę. – Pytanie, które ci zadałem, jest chyba logiczne. Kochałaś mnie?

– Oczywiście, że tak – odpowiedziała, a w jej oczach zobaczył cierpienie.

Ponownie poczuł ukłucie bólu i wbił wzrok w dywan, widząc wszystko jak przez mgłę.

– A czy... czy ty kiedykolwiek mnie kochałeś? – zapytała głucho.

Powoli uniósł głowę. Zaskoczyło go, z jaką nadzieją i niepewnością Evelyn na niego patrzy. Gdyby chciał być szczery do bólu, powiedziałaby, że na początku wcale jej nie kochał, ale teraz... Teraz? W tej konkretnej chwili nie był w stanie powiedzieć, co czuje, gdyż wypełniał go jedynie lodowaty ból.

Evelyn załkała i odwróciła się od niego. Chwyciła oparcie krzesła, jakby ratując się przed osunięciem się na podłogę.

– Konstrukcja, na której wspierało się nasze małżeństwo, była dość skomplikowana, Evie. W niektórych miejscach słabsza, w niektórych silniejsza. Być może była za słaba, by przetrwać śmierć Robbiego. Ale... ale to nie oznacza, że nie możemy zbudować jej na nowo.

– Nie – odpowiedziała ponuro, potrząsając głową.

– Nie było cię ze mną, Nathanie. – Skuliła się i spojrzała w okno. – Bywały dni, kiedy myślałam, że kompletnie się załamie pod ciężarem tego wszystkiego, nie wiedziałam, co robić, a ciebie nie było obok.

– Byłem, Evie – wtrącił szybko. – Gdybyś się załamała, podniósłbym cię i dalej niósł na rękach. Byłem przy tobie.

W jej oczach dało się wyczytać zwątpienie – nie wierzyła mu. Nie wierzyła, że gotów był jej pomóc, gdyby go o to prosiła. Bo dlaczego miała w to wierzyć? On też wtedy cierpiał, może nawet bardziej niż ona. Każdy dzień krótkiego i chorowitego życia ich synka upłynął Nathanowi na gorzkich rozmyślaniach, czy to przypadkiem nie jego hulaszczcze życie sprawiło, że Robbie był tak wątłego zdrowia. Być może w przeszłości hrabia pił za dużo

piwa i zbyt intensywnie oddawał się pewnym rozrywkom, co go osłabiło, a w konsekwencji także i syna. Próbował zrozumieć, dlaczego Robert był tak chorowity, ale nie dochodził do żadnych przekonujących wniosków.

Kiedy dziecko zmarło, Nathan nie radził sobie z rozpaczą, podobnie jak Evelyn. Ale w chwili gdy wszyscy wokół oczekiwali, że to on będzie tym silnym, Aleksandra zaoferowała mu wsparcie.

Będzie jej za to dozgonnie wdzięczny.

Do niczego więcej między nimi nie doszło, choć Evelyn myślała, że było inaczej. Tak naprawdę, do czasu wyjazdu Evelyn z Eastchurch Nathan nigdy nie spojrzał na inną kobietę. A potem zdarzyło mu się kilka przygód, gdy już nie mógł zapanować nad potrzebami ciała.

Odwrócił się i przeczesał palcami włosy.

Był zbity z tropu i zły.

– Wolalabym wrócić do Londynu – powiedziała cicho Evelyn.

Poczuł się wyczerpany; tak wielkiej pustki nie czuł w sobie od bardzo dawna. Spojrzał na Evelyn i dostrzegł, że jej ciało delikatnie drży. Zbliżył się do niej i dotknął jej policzka.

– Nie rozwiodę się z tobą, Evelyn. I nie wrócisz do Londynu.

– Odsunął dłoń.

– Nathanie...

– Nigdy więcej nie poruszaj przy mnie tego tematu.

Niewiele myśląc, wyszedł z pokoju. Stopy same prowadziły go po starej, ale znajomej drodze. Przeszedł przez korytarz, nie zauważając pokojówki, która usunęła mu się pospiesznie z drogi. Nie widział też lokaja, który spod stóp Nathana błyskawicznie odsunął kupkę węgla czekającą na wrzucenie do pieca.

Szedł przed siebie, otwierając i zamykając dłoń, która przed chwilą dotykała Evelyn. Dłoń, którą trawił ogień. Ogień bólu, sprzecznych i splątanych emocji, które wybuchły w nim pod wpływem gładkości jej skóry, zapachu jej włosów i bliskości, jaką czuł, trzymając ją w ramionach.

Zszedł do głównego holu, sięgnął na ścianę po świecznik i otworzył drzwi na klatkę schodową prowadzącą do suterenu.

W korytarzu panowały ciemności, ale Nathan dobrze znał drogę do wschodniego skrzydła. Dotarł do ostatnich drzwi, za którymi znajdowało się pomieszczenie pełniące dawniej funkcję magazynu zboża. W środku było pusto. Starannie zamknął się od środka i zawiesił świecznik na ścianie, na której zamigotał blask.

Po raz pierwszy przyszedł tu w nocy, kiedy zmarł jego syn. Od tamtej pory był tutaj wiele razy.

Spokojnie, prawie bez emocji, podniósł rękę i z całej siły uderzył pięścią w ścianę. Powtarzał to tak długo, aż dłoń przestała go palić, a on sam zdusił w sobie przytłaczające pożądanie i rozczarowanie.

Zdyszany i spocony pomimo przejmującego chłodu i wilgoci piwnicy, zaparł się o ścianę obiema rękami i z trudem łapiąc powietrze, przelykał ból, który promieniował na całe ciało, zupełnie jakby zadano hrabiemu śmiertelną ranę.

Rozdział jedenasty

Evelyn zabrała się do skrupulatnego pieczętowania listów, które napisała tego ranka: do matki, siostry, księżniczki Marii i Harriet. Napisała też do Claire, prosząc ją – wiedziała, że na próżno – o kontynuowanie lekcji tańca Harriet.

Nie napisała do Pierce'a. Zamierzała to zrobić. Dokładnie przemyślała, co napisze. Była gotowa nawet prosić go o pomoc. Ale kiedy ostatniego wieczoru wymienili z Nathanem ognisty, namiętny pocałunek, nie wiedziała, co myśleć o swoich uczuciach. Wszystko wydawało się teraz inne. Zagubiła się.

Pewne sprawy musiała przemyśleć i to one pozwoliły jej zasnąć aż do świtu. „Konstrukcja, na której wspierało się nasze małżeństwo, była dość skomplikowana, Evie. W niektórych miejscach słabsza, a w niektórych silniejsza”.

Ułożyła listy w zgrabny stosik na brzegu małego stolika, którego używała do prowadzenia korespondencji.

Konstrukcja ich małżeństwa, jak to elokwentnie ujął Nathan, opierała się na zbyt wielu wzniosłych oczekiwaniach i wyobrażeniach dotyczących małżeństwa i tego, co ono ze sobą niesie. To naiwność kazała Evelyn zgodzić się na związek; przede wszystkim liczyły się dla niej pozycja i pieniądze. Była młoda i wierzyła, że tak właśnie trzeba – odkąd pamiętała, właśnie tego oczekiwali od niej rodzice.

Pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

– Proszę! – zawołała.

Do pokoju wszedł Benton

– Kathleen Maguire, *madam*.

Kathleen – pokojówka, ale także przyjaciółka – weszła w ślad za Bentonem, któremu sięgała zaledwie do ramienia. Uśmiechnęła się do Evelyn i odsunęła na bok, aby zrobić miejsce dla lokaja, który wnosił kufry.

– Jesteś, pani – Kathleen zawołała radośnie. Evelyn poderwała się z miejsca i zarzuciła Kathleen ręce na szyję.

– Nigdy nie cieszyłam się bardziej z czyjegoś widoku niż... Harriet! – zawołała, widząc za plecami pokojówki swoją małą przyjaciółkę.

Dziewczynka, nieco zagubiona, weszła nieśmiało do pokoju.

– Harriet, skarbie, co ty tu robisz?

– Mama mnie zostawiła – odparła mała. – Powiedziała, że musi zażyć kąpieli w Bath.

Evelyn zamrugła, ale Kathleen powiedziała radośnie:

– Porozmawiamy o tym później, jak już nakarmimy tę panienkę, nieprawdaż, *milady*? – Pokojówka posłała Evelyn spojrzenie sugerujące, że powinny omówić tę kwestię na osobności.

– Oczywiście! – Evelyn chwyciła Harriet i przytuliła ją mocno do siebie. – Tak bardzo się cieszę, że cię widzę! To największa niespodzianka, jaka mogła mi się przydarzyć.

Harriet uśmiechnęła się blado.

– Jestem głodna – powiedziała. – Marzę o ciasteczkach owsianych.

– Benton! Benton! – zawołała Evelyn.

Położyła ręce na ramionach Harriet, i odwróciła dziewczynkę w stronę kamerdynera, który właśnie wyłonił się z garderoby.

– Oto moja bardzo droga przyjaciółka, lady Harriet French. Ma ogromną ochotę na gorącą czekoladę i owsiane ciastka.

– Oczywiście, proszę pani – odparł Benton, po czym stuknął obcasami i ukłonił się małej.

Evelyn pochyliła się ku dziewczynce i szepnęła jej do ucha:

– Idź teraz z tym panem. Dokończę tutaj i spotkamy się, jak skończysz jeść.

Kiedy Harriet wyszła z Bentonem, Kathleen zamknęła za nimi drzwi i odwróciła się do lady Lindsey.

– Słyszałaś, co się stało? – zapytała smutnym tonem Evelyn.

– Czy słyszałam? Cały Londyn o tym mówi, *madam*.

– Och!

– Lady Balfour puściła plotkę, że uciekłaś z Dunhillem – kontynuowała Kathleen z grymasem niezadowolenia na twarzy.

– Niemożliwe!

– Tak, tak właśnie zrobiła, i to rozsierdziło Jej Wysokość. Na szczęście wkrótce przyszła wiadomość od sir Wilkesa donosząca, że pojechałaś z mężem do domu i Jej Wysokość się uspokoiła. Oczywiście wszyscy spekulowali, że miało to pewnie coś wspólnego z tymi sprawami między księciem a księżną Walii i że ty, a także lord Dunhill, wiedzieliście na temat księcia coś, czego wiedzieć nie powinniście.

– Ale to nieprawda!

Mina Kathleen zdradzała niedowierzenie.

– Jej Wysokość myśli, że chronisz jej brata, pani, i w związku z tym każe ci pozostać tutaj do czasu przesłuchania. Poszukują mężczyzn, z którymi księżna Karolina ponoć... – Kathleen się zarumieniła. – Wiesz dobrze, pani, co mam na myśli.

– Tak. Ale co z Harriet?

– Ach, na Boga, nie wiem dlaczego nazywasz jej matkę, pani, przyjaciółką! Wyjechała do Bath na weekend, mówiąc, że lord Balfour przyjedzie po dziewczynkę. Po prostu zostawiła biedaczkę jak stary kapelusz.

Lord Balfour nie przyjechał, a lady Balfour nie wróciła w umówionym terminie. Kiedy posłano po mnie, królowa powiedziała, że dziewczynka nie powinna wałęsać się po Buckingham jak sierota i że księżna Karolina może ją przyjąć do siebie i traktować jak własne dziecko. Napisałam więc do lady Balfour, że zabieram małą ze sobą. Lady Balfour przyjedzie po dziewczynkę, gdy tylko wróci z wakacji.

– O, mój Boże. Postąpiłaś właściwie, Kathleen.

Kathleen pokiwała głową i zaczęła układać swoje rzeczy.

– A... a co z Dunhillem? Czy przyszedł po mnie? – zapytała Evelyn nieśmiało.

Kathleen wyglądała pościel, nie patrząc na Evelyn.

– Nie, ale dzięki temu zapobiegł dalszym plotkom – odpowiedziała. – Postąpił rozsądnie, nie przychodząc.

Evelyn pomyślała ze smutkiem, że to wcale nie było takie rozsądne.

– Och, jak dobrze być znów w domu. Jeszcze tylko pochowam te rzeczy.
– Kathleen chwyciła walizeczkę i wyszła do sąsiedniej garderoby.

Wieści z Londynu sprawiły, że Evelyn znów poczuła niepokój. Nie mogła sobie znaleźć miejsca.

– Wezmę Harriet na spacer – oznajmiła i weszła za Kathleen do garderoby, by poszukać ciepłego szala.

Gdy przekopywała się przez jeden z kufrów, jej ręka natrafiła na coś twardego i chłodnego. Była to pozytywka z francuskiej porcelany. Evelyn otworzyła ręcznie malowane wieczko, pod którym natychmiast pojawiła się tańcząca para, trzymająca się w ramionach i wirująca w takt muzyki Handla.

Był to kosztowny i zobowiązujący podarunek od Pierce'a, nie powinna go była przyjmować... ale przyjęła. Kathleen zawsze wierzyła, że jej pani dostała go od Marii, a Evelyn nigdy nie wyprowadziła jej z błędu.

Kiedy znalazła swój szal, oznajmiła Kathleen, że wróca, gdy tylko Harriet trochę rozprostuje nogi. Odłożyła pozytywkę na kominek i wyszła z sypialni.

* * *

Nim Evelyn i Harriet wyszły na zewnątrz, pogoda zdążyła się zmienić. Huczał wiatr, a z północy nadciągały chmury.

Evelyn objęła dziewczynkę ramieniem, aby było jej cieplej; zaczęły spacerować wokół domu. Otoczenie budynku było wspaniałe, zwłaszcza ukwiecone terasy* na jego tyłach i oczywiście – w tej chwili zarośnięte i prawie konające – rozarium, które kiedyś służyło z urody. Evelyn nie pokazała Harriet tego miejsca. Zamiast tego wskazała na rząd brzoź rosnących wzdłuż drogi.

** Terasa – forma rzeźby terenu występująca w dolinach rzek, nad brzegami mórz i jezior. Możliwe jest schodkowe występowanie kilku poziomów terasy, oddzielonych od siebie mniej lub bardziej wyraźnymi progami. Tu zapewne mowa jest o rzeźbie terenu uzyskanej sztucznie*

– Widzisz te drzewa? – zapytała. – Jaśnie pan i ja zasadziliśmy je wiele lat temu. Wtedy były o połowę niższe.

Pamiętała, jak stała obok Nathana i jak patrzyli na mężczyzn sadzących drzewko za drzewkiem. „Będziemy widzieli, jak rosną razem z naszymi dziećmi” – powiedziała ze śmiechem do męża, na co on posłał jej nieco przerażone spojrzenie.

– Tak sędzę – odpowiedział zdawkowo. Tamtego popołudnia pojechał gdzieś z przyjaciółmi.

– Są bardzo ładne – przyznała Harriet. – Ale wolę kwitnące drzewa. Mój dziadek sadi takie u siebie w ogrodzie. Dokąd ona prowadzi? – zapytała, wskazując na wąską ścieżkę.

– Do rzeki. Jeśli nie jesteś zbyt zmarznięta, możemy się tam przejść.

Harriet odpowiedziała, że ani trochę nie zmarzła, poszły więc w dół do miejsca, gdzie ścieżka zwężała się i wiała wzdłuż rzecznej brzozy. Dróżka okazała się w istocie węższa, niż Evelyn pamiętała – była tak wąska, że niewiele miejsca pozostawało na przejechanie zaprzęgu. Wystarczyłby najmniejszy błąd woźnicy i powóz runąłby prosto do rzeki. Mimo wszystko Evelyn zawsze uwielbiała tę drogę. Lubiła jej wiejski charakter, malowniczość i to, że znajdowała się na uboczu.

Obejrzała się przez ramię i gdy zobaczyła, że są same, wzięła Harriet za rękę, mówiąc:

– Biegnijmy!

Oczy Harriet aż zapłonęły z radości. Pobiegły bez celu, dla samej przyjemności ruchu. I dlatego, że były wolne i nie widział ich nikt, kto mógłby je pouczyć, iż damy biegać nie powinny. Dotarły aż do zakrętu, gdzie Evelyn musiała zwolnić kroku, ponieważ poczuła klucie w boku. Kiedy trochę odetchnęła, zawołała:

– Harriet! Gdzie jesteś? Bez odpowiedzi.

Evelyn przyspieszyła kroku, wpatrzona w nagie gałęzie drzew i blade błękitne niebo.

Harriet była trochę dalej, przy ogrodzeniu; obserwowała z zainteresowaniem pokryty strzechą wiejski domek. Evelyn знаła to miejsce. Domek należał do leśniczego. Ktoś był w środku, z komina unosił się dym.

– Jest śliczny – powiedziała Harriet. – Chciałabym tu mieszkać.

Evelyn się zaśmiała. Pod koroną starych wiązów i na brzegu rzeki naprawdę panowała sielanka, ale to dziecko było stworzone do znacznie bardziej wykwintnego otoczenia i Evelyn jej to powiedziała.

Harriet potrząsnęła głową.

– Chciałabym mieszkać w wiejskim domku. Ludzie, którzy mieszkają w takich domkach, są całkiem szczęśliwi.

Lady Lindsey nie skomentowała tego. Według niej każde miejsce byłoby dla Harriet szczęśliwsze niż to, które miała jej do zaoferowania matka.

Podziwiały domek w milczeniu. Będąc w Londynie przez tyle lat, wśród tłumy, hałasu i w ciągłej mżawce niemal zawieszanej nad miastem, Evelyn już zapomniała, jak piękne zakątki kryje Eastchurch. Trudno się dziwić, że na ścianach ich domu wisiało tak wiele landszaftów – hrabiowie Lindsey pragnęli na zawsze utrwalić piękno tej ziemi.

Nagle drzwi domku otworzyły się, co bardzo wystraszyło obie damy. Evelyn schowała Harriet za siebie. Z chaty wyszedł starszy mężczyzna w skórzanym fartuchu, dzierżąc w dłoni drewniane wiadro. Miał kilkudniowy siwy zarost i kepkę białych włosów na czubku głowy.

Kiedy zobaczył kobietę z dzieckiem, zatrzymał się i skinął głową.

– Dobry.

– Bardzo przepraszam, *sir*...

– Słyszałem, jak ludzie mówią, że wróciła pani do opactwa – powiedział mężczyzna i wylał na ziemię zawartość wiadra – rdzawą ciecz.

Znikąd pojawiły się dwie kury i, szukając jedzenia, zaczęły dziobać to, co zostało rozlane. Czy go znała?

– Przepraszam pana raz jeszcze, ale niestety nie przypominam sobie...

– Och, nie miałem przyjemności pani poznać – przerwał jej rzeczowo, dokładnie jej się przyglądając. – Ale wiem, kim pani jest.

Sposób, w jaki na nią patrzył, wprawiał Evelyn w zakłopotanie. Zerknęła na ścieżkę, oceniając szanse szybkiej ucieczki.

– Mieszkam zaraz za wzgórzem – kontynuował, znów skupiając na sobie jej uwagę.

Harriet wyszła z cienia Evelyn, patrzyła na mężczyznę z ciekawością.

– Każdego dnia tu przychodzę, aby pomóc lordowi przy roślinach. – Siwy potrząsnął wiadrem, by się upewnić, że jest puste. – Od dłuższego czasu interesuję się jego pracą.

Nie miała pojęcia, o czym mowa.

– Jego pracą? – powtórzyła za mężczyzną. Co też miał na myśli? Hazard? Polowanie?

– Botaniką.

To słowo niewiele jej mówiło. Musiała wyglądać na nieco zagubioną, gdyż Harriet powiedziała:

– Myślę, że chodzi o naukę.

Mężczyzna się uśmiechnął, odłożył na bok wiadro i spojrzał na Evelyn, zmrużywszy oczy.

– Nie wiedziała pani, że jaśnie pan pracuje, co?

Gdy kobieta powoli potrząsnęła głową, siwy gestem poprosił, aby weszły przez furtkę. Harriet nie wahała się ani chwili, więc Evelyn podążyła w ślad za nią.

– Pracuję tutaj niemal piętnaście lat – powiedział mężczyzna. – W środku jest chłopak. Proszę wejść, pokażę pani co nieco.

Ciekawość zwyciężyła nad podejrzliwością.

– Mówią na mnie Milburn. – Otworzył drzwi i przytrzymał je dla gości. – Dzierżawiłem te tereny przez trzydzieści lat, dopóki plecy nie odmówiły mi posłuszeństwa. Jaśnie pan zlitował się nade mną i od tego czasu pomagam mu w jego robocie.

– Nie rozumiem – powiedziała Evelyn.

W chacie wesoło trzaskał w palenisku ogień, nad którym wisiał czajnik. Powietrze wypełnione było słodkim zapachem lawendy. Gdy oczy Evelyn

przyzwyczały się do ciemności panującej w pomieszczeniu, zauważyła chłopca, który pospiesznie zdjął kapelusz i miał go nerwowo w dłoniach.

– Frances! – zawołała radośnie.

Patrzył na nią wielkimi brązowymi oczami, a jego włosy sterczały każdy w inną stronę.

– Nie widziałam cię od czasu naszej podróży z Londynu! To tutaj się chowałeś?

Frances spojrział na Harriet.

– Och, wybacz mi. To jest lady Harriet French. Harriet, poznaj Francesa Brady'ego.

Mierzyli się wzajemnie wzrokiem, aż w końcu Frances odezwał się z dumą:

– Jestem pomocnikiem lorda Lindseya.

– Jestem przyjaciółką lady Lindsey – zripostowała natychmiast Harriet.

– Chłopak nam pomaga – powiedział Milburn, wskazując długi drewniany stół, który rozciągał się na niemal całą długość pokoju.

Na stole znajdowały się pojemniczki z roślinami na różnych etapach rozwoju. Niektóre z nich były wysokie i sięgały niemal sufitu, inne z kolei tak małe, że ledwie wystawały ponad gliniane doniczki. Na ścianach wisiały półki pełne zlewek, fiolek, filizanek – niektóre z nich zawierały płyny, niektóre były puste.

Evelyn weszła głębiej do środka i odwiązała sznurki czepka.

– Czuję zapach lawendy.

– Jaśnie pan chce uzyskać z niej wydajny olej.

Evelyn spojrzała na mężczyznę z zaciekawieniem.

– Dla celów medycznych – dodał Milburn. Podniósł małą doniczkę i delikatnie dotknął roślinki. – Rośliny, które hoduje jaśnie pan, bardziej się nadają do celów leczniczych niż dzika lawenda.

Evelyn spojrzała na księgi oprawione w skórę, starannie ułożone na stole. Harriet wzięła jedną z nich do ręki i otworzyła na chybił trafił.

– Mówimy o moim mężu? – upewniła się lady Lindsey.

Milburn w uśmiechu odsłonił braki w uzębieniu.

– Praca pana hrabiego bardzo się przysłużyła botanice, *madam*. Zapewniam panią, że choć niewiele osób z jego otoczenia o tym wie, wśród naukowców jego praca jest bardzo ceniona.

Evelyn patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Ale jak...? Kiedy mógł tego dokonać? Przez ostatnie trzy lata? – zapytała, próbując zrozumieć, w jaki sposób z libertyna przemienił się w... naukowca.

– Nie, znacznie dłużej już nad tym pracuje. Odkąd był chłopcem, choć z przerwami. – Milburn odstawił doniczkę na miejsce. – Ale przez ostatnie lata pracuje bez przerwy.

Milburn pokazywał Evelyn rośliny na różnych etapach rozwoju, oczywiście z pomocą Francesa, który wtrącał własne uwagi i opisywał, jak wyglądała jego pomoc. Evelyn nie mogła nie zauważyć, że słowa chłopca skierowane były do Harriet, która odwzajemniała się informacjami o tym, co robiła z Evelyn. Jednak Frances nie wydawał się poruszony opisem lekcji tańca.

W chacie znajdowały się też zeszyty, które zawierały drobiazgowy notatki Nathana sprzed dwunastu lat. Wodząc palcem po datach, zauważyła, że w zapiskach zdarzały się przerwy, na przykład w roku, kiedy się pobrali, a także dwuletnia, przypadająca na narodziny i śmierć Robbiego. Późniejsze

notatki nie obejmowały okresów dłuższych niż trzy lata, ale od tamtego czasu Nathan zapisał kilka zeszytów, w których zawarł wyniki swojej pracy.

Szczerze mówiąc, Evelyn nie wiedziała, czy powinna czuć się zdradzona, czy dumna. Jak mogła nie wiedzieć takich rzeczy o Nathanie? Dlaczego nigdy nie wspomniał o pracy w tym domku?

– Czy mogę jej pokazać olejek, panie Milburn? – zapytał Frances.

Milburn otworzył małą brązową fiolkę i pokój natychmiast wypełnił wonny zapach lawendy. Evelyn i Harriet wystawiły palce, na które mężczyzna kapnął maleńką kroplę olejku.

– Wystarczy tylko odrobina – powiedział.

Evelyn bez wahania naniosła miksturę na nadgarstki i na skórę za uchem. Słodki zapach przywołał lawinę wspomnień: niedzielny spacer do kościoła o poranku, herbata u matki w ogrodzie i znacznie bardziej odległe, z tego poranka, kiedy Nathan obudził ją muśnięciami rąk i ust, i gdy po raz pierwszy w życiu przeżyła prawdziwą rozkosz, w dodatku w pościeli pachnącej lawendą.

Zarumieniła się na to wspomnienie, wzięła do ręki szal i owinęła nim dłonie.

– Dziękuję, panie Milburn i paniczu Brady za oprowadzenie nas – powiedziała, wskazując na stół. – Ja nie... A właściwie mój mąż nigdy... – nie dokończyła zdania.

Dlaczego trzymał to przed nią w tajemnicy? Dlaczego jej o tym nie opowiedział? Czowała się zakłopotana. Czy obawiał się krytyki z jej strony? Albo braku zrozumienia? Lub że nie będzie jej to obchodzić?

– Przypuszczam, że nie chciał pani tym kłopotać, *madam*, po tym wszystkim, co pani przeszła.

Milburn zaproponował rzeczowe rozwiązanie.

– Czy wciąż jest pani smutna? – zapytał Frances.

– Na Boga, chłopcze! – zawołał Milburn.

Oczy Harriet się rozszerzyły, ale Evelyn jedynie się uśmiechnęła i schowała do kieszeni małą fiolkę z lawendą, którą ofiarował jej pan Milburn. Kiedy zmarł Robbie, wydawało jej się, że obserwuje ją cały świat i czeka, aż ona załamie się pod ciężarem żalu. Rzeczywiście znalazła się niebezpiecznie blisko tego stanu.

Uśmiechnęła się blado do Francesa i popchnęła Harriet delikatnie ku drzwiom.

– Zawsze będę smutna, Frances. Ale nie jestem już tak smutna jak kiedyś. – Otworzyła drzwi. – Dziękuję, panie Milburn. Francesie.

– Miłego dnia, *madam* – odparł mężczyzna.

Wracając do domu, Evelyn nie czuła zimna, choć robiło się coraz chłodniej. Harriet skakała koło niej, paplając o Francesie i o tym, że na pewno nie wiedział na temat roślin tyle, co lord. I zasypywała Evelyn pytaniami na temat Francesa. Pytaniami, na które Evelyn nie mogła odpowiedzieć. Za bardzo była pochłonięta myślami.

Zainteresowanie botaniką i jego praca były częścią natury Nathana, której nie znała. Czego jeszcze o nim nie wiedziała?

Dręczyła ją niepewność, która wplotła się między inne nachalne myśli. Słowa, które powiedział wczoraj wieczorem, wciąż rozbrzmiewały jej w uszach. To nieprawdopodobne, żeby Nathan wciąż był tym samym mężczyzną, który kilka lat temu powiedział, by jechała do Londynu i zostawiła go w spokoju.

Tak bardzo pograżyła się w rozważaniach, że nie zauważyła, iż podążając za Harriet, weszła na główną ścieżkę prowadzącą do domu. Ścieżkę, która biegła obok kościoła i prowadziła wzdłuż cmentarza, gdzie spoczywały całe pokolenia Greyów.

W końcu dotarło do niej, gdzie jest. Jej wzrok natychmiast powędrował ku kamiennemu aniołkowi niedaleko muru. Tam pochowany był Robbie.

Żołądek skurczył się jej boleśnie. Przystanęła, zastygła. Instynkt podpowiadał jej, by uciekać, ale było coś jeszcze, jakaś większa siła – instynkt matki – która nakazywała jej iść dalej.

– Lady Lindsey? – rzuciła Harriet niepewnie.

Nie bój się. Nie myśl, nie myśl.

Aniołek miał małe rączki złożone pod brodą i wpatrywał się błagalnym wzrokiem w niebo. Wykonanie tej rzeźby zlecił ojciec Nathana. Evelyn jej nie cierpiała. Sugerowała, że Robbie został wzięty do nieba przez małe aniołki, podczas gdy czuła, że został wyrwany jej przez diabła.

– Czy coś się stało? – zapytała Harriet.

Nie była w stanie udzielić prostej odpowiedzi. Rozpamiętywała dzień, w którym go chowali; wspomnienie było tak świeże, jakby przeżywała tamten okropny poranek raz jeszcze. Było zimno, szaro, padał deszcz ze śniegiem, kłując zebranych w twarze. Ale ona nie czuła ani deszczu, ani chłodu. Nie była świadoma tego, że stał za nią ojciec z parasolem i że starał się ochronić ją przed deszczem. Dowiedziała się tego dopiero później od Kathleen. Nie czuła też uścisku Nathana, który trzymał ją pod rękę. Dopiero gdy ugięły się pod nią kolana, zdała sobie sprawę z tego, jak mocno ją podtrzymywał.

Oprócz bezbrzeżnej rozpaczki pamiętała z tamtych chwil jeszcze małego drewnianego kucyka, którego zaciskała w dłoni. Nosił ślady małych dziecięcych ząbków.

Wpatrywała się w czarną jamę grobu, starając się wyobrazić sobie w niej swojego synka. Zmroziła ją myśl, która narodziła się wśród omamów żalu, że Robbie będzie się bał tej dziury. Że zechce być z mamą, a jej przy nim nie będzie.

Powiedziała wtedy głośno:

– Będzie miał swojego kucyka.

Pamiętała, że ludzie stojący koło niej, zaczęli się przesuwać, by odsunąć ją od miejsca, które miało pochłonąć jej synka.

– Evie – Nathan szepnął jej do ucha i objął ją w talii, podtrzymując. – Powinien dostać swojego kucyka – powtórzyła.

– Kochanie, nie rób tego – szepnęła stojąca za nią matka, głaszcząc jej ramię, jakby w nadziei, że ta pieszczota nakłoni Evelyn do upuszczenia zabawki.

Ale nic nie mogło złagodzić bólu. Za chwilę ziemia miała pochłonąć jej syna. Wykrzyknęła coś. Tak, jej syn, zanim go wsadzą do ziemi, powinien mieć przy sobie swojego kucyka! Zalewała się łzami i wyciągając do pastora rękę z drewnianą zabawką, błagała, by otworzył trumnę.

Przeszedł ją zimny dreszcz na samo wspomnienie. Spojrzała na drzewo, które rosło nieopodal grobu. Wtedy stała w tamtym miejscu. Nathan ujął jej twarz w chłodne dłonie i zmusił, by na niego spojrzała.

– On musi mieć tego kucyka – powtórzyła uparcie. – Proszę, Nathanie.

W oczach męża dostrzegła ból i żal. Powiedział uspokajająco:

– Będzie miał swojego kucyka. Będzie miał swojego kucyka.

A potem otoczył ją ramionami i przytulił tak mocno, że jej twarz zniknęła w połach jego płaszcza i w potokach łez, które płynęły bez końca. Nie była w stanie ustać o własnych siłach, dlatego nie próbowała nawet ze sobą walczyć i po prostu zatoneła w cieple Nathana, zdając się na niego bez reszty.

Do dzisiaj nie wiedziała, czy Robbie dostał kucyka.

– Lady Lindsey? – powtórzyła Harriet. – Dobrze się pani czuje?

Evelyn przypomniała sobie o dziewczynce. Uśmiechnęła się.

– Wszystko w porządku, Harriet. Tylko...

– Jeszcze raz spojrzała na aniołka i z przygnębieniem zauważyła ślady porostów w zagłębieniach jego skrzydeł. – Tutaj pochowany jest mój syn

– powiedziała zaskoczona, że była w stanie wymówić to na głos.

– Czy to dlatego Frances zapytał, czy jest pani smutna?

– Tak – Evelyn słabo się uśmiechnęła. – To było dawno temu. Jest strasznie zimno, skarbie. Biegnijmy do domu, Benton zaparzy nam herbatę – dodała i wzięła Harriet za rękę.

* * *

Na skraju lasu, za kościołem, stał mężczyzna. Przeżuwał wilgotne cygaro i obserwował hrabinę Lindsey z dziewczynką. Zastanawiał się, czy hrabia jest w pobliżu, czy może gdzieś przepadł, jak to niegdyś często mu się zdarzało. Gdyby tylko udało się wywabić hrabiego z Eastchurch, miałby szansę dokończyć sprawę.

Rzucił cygaro na ziemię, odwrócił się i ruszył w głąb lasu, gdzie przywiązany był jego koń.

Rozdział dwunasty

Do całej nocy spędzonej na picciu i hazardzie Nathan, zostawiając Lambourne'a i Donnelly'ego odsypiających zabawę, pojechał do wioski, by spotkać się z radcą prawnym.

„Pojechał” to za mało powiedziane, gdyż Nathan pędził, zmuszając konia do galopu na złamanie karku. Ale nawet mistrzowski rodowód Cedrika na niewiele się tu zdał, gdyż tamtego ranka żadna prędkość nie zdołałaby Nathana usatysfakcjonować. Nic nie było tak szybkie i mocne, by znieczulić tępy ból w jego głowie, skutek zbyt dużej ilości wypitej whisky... i prośby Evelyn o rozwód.

Rozwód! Co za śmieszna, niedorzeczna i idiotyczna prośba! Czy kompletnie już zapomniała o nastrojach panujących w Anglii? Czy była tak bezduszna, by zlekceważyć świętą przysięgę? Czy nie obchodziło jej to, że takim zachowaniem wmiesza ich w kolejny skandal? Czy naprawdę tak go nienawidziła? Nawet po opuszczeniu zimnej piwnicy jego ciało wciąż przeszywał ból na samo wspomnienie zmysłowego pocałunku z Evelyn. Gdy stłumił to cierpienie za pomocą whisky, złość odpłynęła, ale na jej miejsce wróciły znajome uczucia: wyrzuty sumienia i pustka.

Szybko skręcił w High Street i udał się w stronę stajni.

Pozwolił, by oranżeria zmarniała; tak, zrobił to ze złości. Był zły, że Evelyn pojechała do Londynu, wściekły, że była tak daleko i że nie mógł naprawić tego, co się między nimi popsuło po śmierci Robbiego.

Pozwolił też na to, aby zmarniało rozarium, pomimo sprzeciwu głównego ogrodnika.

Jej pokoje też spisał na straty, ale Benton w rażący sposób nie stosował się do nakazów i dbał o te pomieszczenia jak o inne. Cholerny kamerdyner. Można by myśleć, że to on jest panem domu.

Zostawiwszy konia w stajni, hrabia sztywnym krokiem ruszył ulicą, mechanicznie odpowiadając na ukłony i pozdrowienia. Wchodząc do sklepu „Williams i Syn, Dostawa Produktów Luksusowych”, pchnął drzwi ze zbyt dużym impetem i starszy pan Williams albo młodszy pan Williams

– Nathanowi było to obojętne – podskoczył ze strachu.

– Milordzie! – wykrzyknął i natychmiast wstał, upuszczając szkło powiększające, przez które oglądał jakąś biżuterię. – Witamy, witamy! – dodał, wychodząc zza lady. – Czym mogę służyć?

– Czy mógłby pan sprowadzić dla mnie...

– Ciężko mu było to powiedzieć, gdyż czuł się jak głupiec.

– Tak?

– Drzewka pomarańczowe.

– Drzewka pomarańczowe?

– Miniaturowe drzewka pomarańczowe. Z Francji, jak sędzę. Tuzin. Nie, dwa tuziny.

Pan Williams aż otworzył usta ze zdziwienia... ale jako wytrawny sprzedawca szybko je zamknął. Sięgnął po papier, ołówek i zaczął pisać.

– Nie ma jeszcze sezonu na drzewka, ale może uda mi się znaleźć odmianę szklarniową.

– To proszę sprawić, aby był sezon – powiedział Nathan zirytowanym tonem. – Drzewka mają być w oranżerii.

– Ach. Dwa tuziny, jak pan sobie życzy. Czy mogę w czymś jeszcze pomóc, milordzie?

– Cóż... – Nathan smagnął się rękawicami po udzie. – Potrzebne mi będą... dywan i kilka wygodnych krzeseł. Obicie materiałem z motywem kwiatowym. – A może to były ptaki? Starał się sobie przypomnieć, ale na myśl nie przychodziło mu nic więcej ponad to, że krzesła miały falbanki. – Albo ptaki – powiedział niepewnie. – Kwiaty albo ptaki, obojętnie! Niech będą po prostu obite materiałem, który przypadnie do gustu kobiecie. Bardzo specyficznego gustu.

Pan Williams kiwnął głową i coś sobie zapisał. W tym czasie Nathan odtwarzał w pamięci twarz Evelyn, jej policzki zaróżowione od podniecenia. Wyglądała rozkosznie, niech ją diabli. Prawie naga, z włosami opadającymi na ramiona... Zacisnął pięść, myśląc o bólu, który mu zadała. Zerknął na posiniaczone i podrapane knykcie mieniające się różnymi odcieniami fioletu.

Pożądał jej. Na Boga, pożądał jej tak mocno, że i jego to zaskakiwało. I wprawiało w zakłopotanie. Doprowadzała go do szału, ale przez to pragnął jej jeszcze bardziej. Co za ironia losu – był czas, gdy nawet nie umiał się zmusić, by na nią spojrzeć, nie mówiąc już o dotyku.

– Milordzie?

Nathan drgnął.

– Czy coś jeszcze?

– Nie. Nie, tylko to, co powiedziałem – wskazał na notatki Williama.

– Oczywiście, milordzie – odrzekł Williams i szybko nabazgrał coś na papierze. Kiedy skończył, podniósł głowę i spojrzał na Nathana z promiennym uśmiechem, który sugerował, że hrabia słono za to zapłaci.

Zostawiwszy wszystkie instrukcje, Nathan życzył sprzedawcy miłego dnia, wyszedł ze sklepu i zderzył się z Wilkesem.

– Lindsey! – zawołał ten radośnie.

Nathan nie był w nastroju do rozmowy. Ruszyli w stronę stajni.

– Już wróciłeś z Londynu? Myślałem, że zabawisz tam dwa tygodnie – rzekł hrabia.

– Moje plany zostały pokrzyżowane, a moja pani nie była zbyt chętna, aby zostać tam tak długo – powiedział Wilkes ze śmiechem.

– Straciło się już ten urok, co?

– Od momentu, gdy straciłem ochotę na płacenie za drogie pokoje i rachunki od krawca, była zdecydowanie mniej oczarowana moją osobą – odparł Wilkes ze śmiechem. – Rozumiem, że kufry przyjechały?

Nathan był wdzięczny Wilkesowi za to, że pomógł mu porwać żonę. Dopilnował, by jej rzeczy zostały spakowane i odesłane do Eastchurch.

– Tak, dziękuję.

– Drobnostka. Muszę ci powiedzieć, że w czasie wizyty w Buckingham dowiedziałem się, iż zadziałałeś w ostatnim momencie.

Nathan podniósł głowę.

– Czyżby?

Wilkes rozglądnął się, a następnie dodał przyciszonym głosem:

– Wśród dam dworu krąży plotka, że Dunhill zarezerwował dla nich bilety na prom do Francji.

Nathan aż zamrugał ze zdziwienia, a słowa przyjaciela mocno zapadły mu w pamięć.

– To pewne, że chciał z nią uciec – Wilkes kontynuował z beztroską miną. Dotarli do stajni. – Relacje tych dwojga nie były dla nikogo sekretem. – Mówię ci to jako przyjaciel, oczywiście – dodał Wilkes.

– Oczywiście – Lindsey wręczył monetę chłopcu stajennemu, który przyprowadził jego konia.

– Mój jest dereszowaty – powiedział Wilkes do chłopca, a do Nathana: – To nie wszystko.

– Nie wiem, czy udźwignę więcej bez choćby jednego piwa – powiedział hrabia.

– Ale to akurat ci się spodoba. Na miejscu Lambourne'a kupiłbym jednego z najszybszych wierzchowców i cwałem uciekł do kochanej Szkocji.

– Dlaczego? Co zrobił?

Wilkes uśmiechnął się łobuzersko i znów się rozejrzył.

– Czy Lambourne wspominał ci kiedyś o schadzkach z księżną Walii?

Nathan był bliski omdlenia.

– Nie! – wykrzyknął zniesmaczony.

Nie było chyba bardziej odrażającej kobiety w całym królestwie niż księżna Walii i ciężko mu było sobie wyobrazić, że czarujący lord Lambourne mógł myśleć inaczej. Jack Haines zdawał się bardzo wybredny, jeśli chodziło o płęć piękną, w przeciwieństwie do Wilkesa, który nigdy specjalnie nie wybrzydzał. Donnelly też bardzo szybko poddawał się strzałom Amora.

– To prawda – powiedział Wilkes, gdy chłopiec wyprowadził jego konia. – Najprawdopodobniej w czasie śledztwa Karolina podała nazwisko Jacka jako jednego ze swoich licznych kochanków.

– Prędzej uwierzę, że poszedł z nią do łóżka Benton, nie Lambourne – odrzekł szorstko Nathan, ale jego usta wykrzywiły się w uśmiechu.

– Jednak trzeba to niezwłocznie zbadać, czyż nie? Chodźmy zatem z wieściami do Lambourne'a.

Gdy weszli do holu, pojawił się Benton.

– Czy mam kazać podać herbatę, milordzie? – zapytał, zabierając od nich peleryny, kapelusze i rękawiczki.

Natan natychmiast kazał lokajowi zanieść torbę Wilkesa do pokoju gościnnego.

– Herbatę? – oburzył się Wilkes. – Piwo albo whisky, Bentonie, coś, co nas naprawdę rozgrzeje. Na zewnątrz jest diabelnie zimno.

– Oczywiście, proszę pana – odrzekł służący i się uklonił. – Panowie z pewnością będą chcieli dołączyć do lordów Lambourne'a i Donnelly'ego w pokoju bilardowym.

Nathan słyszał ich śmiech dobiegający z góry.

– Każ tam zanieść piwo – to mówiąc, spojrzął na Wilkesa. – Dołącz do nich, ja muszę wcześniej przejrzeć pocztę.

– Oczekuję na pana w pańskim gabinecie – rzucił Benton zdawkowo.

– Będziemy grzać dla ciebie piwo, Lindsey – powiedział Wilkes, zmierzając w przeciwnym kierunku niż Nathan. – A wieści dla Lambourne'a zachowam w sekrecie, dopóki do nas nie dołączysz.

Hrabia nie był w nastroju do przyjmowania gości i szczerze mówiąc, zastanawiał się, czy kiedykolwiek zamierzali opuścić opactwo, czy też może powinien im już wyznaczyć kwatery na rodzinnym cmentarzu.

Zanim nacisnął klamkę, drzwi gabinetu otworzył mu lokaj. Nathan przeszedł przez próg, spojrzął w stronę biurka i się zawahał. Przy stoliku z epoki Ludwika XIV siedziała Evelyn. Wydała z siebie okrzyk zdziwienia w odpowiedzi na nagłe wtargnięcie męża i upuściła pióro, które trzymała w dłoni.

Nathan natychmiast poczuł się skrępowany. Nie był przyzwyczajony do tego, że kobieta patrzy na niego jak na potwora. Tak się czuł, ale nie mógł się pogodzić z faktem, że w ten sposób jest postrzegany.

Evelyn schyliła się, by pozbierać papiery, owładnięta gorączkowym pragnieniem natychmiastowej ucieczki.

– Zostaw je – powiedział surowo Nathan.

Przycisnęła kartki do piersi.

– Nie. Nie zostawię.

- A do kogóż piszesz, że tak chronisz te listy przede mną?
- To nie twoja sprawa, sir, ale jeśli chcesz wiedzieć, piszę do siostry.

Wyciągnęła przed siebie rękę z listem. Nathan przeszedł przez pokój i wziął od niej arkusz papieru. Przeczytał pierwsze zdanie: *Najdroższa Clarisso!*, oddał list i poczuł zapach lawendy. Spojrzał na żonę badawczo, a następnie podszedł do swojego biurka i przy nim usiadł.

– Co cię tu sprowadziło? – zapytał szorstko, z uwagą przyglądając się stepionej końcówce pióra, które wziął do ręki. – Udostępniłem ci papier i wszystko, czego potrzebowałaś.

– Właśnie, udostępniłeś mi papier, a nie papeterię. A pióro było stare. Końcówka się złamała.

Złamała się dlatego, że pisałaś długie i namiętne listy – pomyślał.

– I nie sądziłam, że potrzebuję twojej zgody, aby korzystać z gabinetu.

– Owszem, nie potrzebujesz mojej zgody – powiedział, podnosząc głowę – ale biorąc pod uwagę fakt, iż mnie nie cierpisz, myślałem, że chcesz zachowywać bezpieczną odległość.

Westchnęła.

– Nathanie. To nieprawda, że cię nie cierpię.

– Nie? Jeśli kobieta prosi męża o rozwód, to cóż ten mężczyzna ma pomyśleć?

Otworzyła usta. I szybko je zamknęła. Niemal słyszał przeskakujące trybiki w jej głowie, gdy myślała nad odpowiedzią.

– Nie obawiaj się, moja droga – wycedził przez zęby. – Nie będę cię zmuszać, byś ujawniła powód. Myślę, że już oboje znamy twój sekret.

– Mój sekret?

Przewrócił oczami.

– Francja.

– Francja? O czym ty mówisz?

Nie był w nastroju do potyczek słownych.

– O tobie i Dunhillu! Wykupił dla was miejsca na promie do Francji.

Miała przynajmniej refleks, by udać zaskoczenie.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi – ucięła krótko.

– Bądź szczerą, Evelyn.

– A skąd ty niby miałbyś wiedzieć, że je wykupił? Masz szpiegów w Londynie?

– Szpiegów! Nie, Evelyn. Nie mam szpiegów. Właśnie przed tym cię przestrzegałem – wszyscy plotkują. Każdy każdego śledzi. Nie ma sekretów i jeśli byłaś na tyle głupiutka, by wierzyć, że są, niech Bóg ma cię w swojej opiece.

– Nigdy nie twierdziłam, że mam jakieś sekrety. Słowo honoru, nic nie wiem na temat Francji. I zanim oskarżysz mnie o posiadanie sekretów, powiedz, jak się mają twoje sekrety, panie Lindsey? Zdaje się, że ty także pilnie ich strzeżesz.

Nathan oparł się o krzesło i szeroko rozłożył ręce.

– Nie jestem święty, moja droga, ale moje życie to otwarta księga.

Jej oczy aż rozszerzyły się ze zdziwienia. A potem się roześmiała.

– Bardzo cię przepraszam, ale jesteś chyba najbardziej małomównym ze wszystkich mężczyzn, których znam.

– Małomównym?!

Nie, nie jestem małomówny.

– Oczywiście, że jesteś! – powiedziała to tak, jakby wydawało jej się to bardzo zabawne. – Ileż to razy starałam się zacząć z tobą rozmowę, a ty odpowiadałeś tylko „tak, kochanie”, „nie, kochanie” lub nawet mniej.

– Bzdury.

Evelyn nagle nachyliła się ku Nathanowi.

– Są rzeczy, które powinieneś mi powiedzieć, a których nie powiedziałeś. Mam na myśli między innymi twoją głęboką i zażyłą przyjaźń z panią DuPaul – wyjaśniła rozdrażniona. – W rocznicę śmierci naszego syna nie powiedziałeś mi, że ty i pani DuPaul... – machnęła ręką.

Nathan dobrze wiedział, o co jej chodziło.

– Zorganizowaliśmy mszę za jego duszę? Dlatego, że ty nie byłeś w stanie w żaden sposób upamiętnić rocznicy śmierci twojego syna? Zrobiłem to więc ja.

– Z panią DuPaul?

Zmrużył oczy.

– Ty i ja wówczas prawie ze sobą nie rozmawialiśmy – przypomniał jej.
– Czy stałabyś wówczas koło mnie i udawała, że jestem ci miły? Nie, Evelyn, nie zrobiłabyś tego. A ja nie poradziłbym sobie z twoją złością w dniu, w którym musiałem poradzić sobie z własnym żalem.

W jej oczach na krótką chwilę pojawiło się coś w rodzaju zmieszania. Wycofała się i skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Mogłeś radzić sobie ze swoim żalem bez swojej wiecznie obecnej przyjaciółki. Mimo że jesteś rzekomo otwartą księgą, Nathanie, rocznica śmierci Robbiego to jeden z tych przypadków, kiedy nie podzieliłeś się ze mną myślami i planami. Czy się zastanawiałeś choć przez moment, jak wyglądało to z mojej strony? Byłam bardzo przejęta rocznicą i czarę goryczy przepełnił fakt, iż mój mąż czcił pamięć mojego syna z inną kobietą!

Modląc się za nas – pomyślał Nathan, po czym wstał. Tym razem on nachylił się do żony.

– Mówiłem ci, co myślę, Evie – powiedział spokojnie. – Powiedziałem, że powinniśmy uczcić pamięć naszego syna, ale ty mi odmówiłaś.

Powiedziałaś, że nie zniesiesz tej myśli, pamiętasz? Nie byłaś wtedy w stanie znieść czegokolwiek. Wybacz, jeśli nie potrafiłem wczuć się w twoją tragedię równie mocno, jak w moją.

Zamrugła.

– Ty... ty celowo nie chcesz mnie zrozumieć.

– Zapewniam cię, że to nieprawda. Dodam, że nigdy nawet nie zasugerowałaś, iż myślisz o rozwodzie.

– A czego się spodziewałaś, skoro tak bardzo się od siebie oddaliśmy?

– Nie tego – rzucił.

– W porządku – powiedziała, skinąwszy głową. – Jak zatem wytłumaczysz swoje zainteresowanie botaniką? – Widząc jego zaskoczenie, nie umiała się pohamować. – Jesteś otwartą księgą, Nathanie, co? A jednak nigdy nie słyszałam ani słowa na temat twojej pasji – botaniki! Sądzę, że powinieneś być chociaż wspomnieć o leczniczym działaniu olejku lawendowego.

Nigdy nie sądził, że mogła być zainteresowana jego hobby. Szczerze mówiąc, pracował nad tym od czasu do czasu, raczej rzadziej niż częściej.

Evelyn patrzyła na niego gniewnie, myśląc, że przyłapała go na gorącym uczynku.

– A w jakim celu miałbym cię informować? – zapytał wprost.

Wbiła w niego lodowaty wzrok.

– W jakim celu? To wydaje się ważne, *sir!* Twoja praca znajduje uznanie wśród uczonych.

Zignorował jej uwagę machnięciem ręki.

– To, co robię, zawsze znajdzie uznanie wśród uczonych. Mają bardzo mało informacji z tej dziedziny.

– Nathanie, właśnie to ci usiłuję przekazać! – wykrzyknęła, wskazując na niego palcem. – Prawie cię już nie znam.

– Nie znasz mnie? – błyskawicznie okrążył biurko i stanął tuż przy niej. Niezrażona gwałtownością jego zachowania, powiedziała:

– Oczywiście mogłam zgadywać pewne rzeczy, ale zaczynam podejrzewać, że nigdy tak naprawdę cię nie znałam. A już z pewnością nie miałam pojęcia o twoich zainteresowaniach związanych z botaniką.

– Tak, to ostatnio twój ulubiony temat: głupie stwierdzenie, że nic o sobie nie wiemy.

– Właśnie to udowodniłeś!

– Jeśli nie powiedziałem ci o moim hobby, przepraszam raz jeszcze. Ale znasz mnie, Evie. Dzieliliśmy sypialnię. Spłodziliśmy dziecko. Z tak intymnych sytuacji też można czerpać wiedzę o sobie nawzajem.

Nie mogła się z nim nie zgodzić. Spłonila się jak dziewczynka. Zacisnęła usta i wbiła wzrok w dywan.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi ani słowa...? – zapytała łagodnie.

– Evelyn – odparł podenerwowany. – Nie sądziłem, że to tak ważne!

Spojrzała na niego raz jeszcze. Łzy, które pojawiły się w jej oczach, zaskoczyły go.

– Mogę się tylko zastanawiać, jakie jeszcze inne rzeczy nie były dla ciebie ważne i warte tego, by o nich wspominać?

Ruszyła do drzwi, ale Nathan rzucił się za nią, złapał ją za rękę i zmusił, by się odwróciła. Próbowwała się opierać, ale objął ją w pól i dotknął jej twarzy.

– Nie rób tego – powiedział cicho. – Nie pozwól, aby głupie uprzedzenia były powodem rozwiązania naszego małżeństwa.

– Małżeństwa? Jakiego małżeństwa?!

Wyrwała się z jego uścisku i wyszła dostojnie z pokoju.

Rozdział trzynasty

Oczywiście Evelyn zdawała sobie sprawę z tego, że jej mąż ma rację. Zamiast pogratulować mu odkryć w dziedzinie botaniki, szukała pretekstu do rozwiązania małżeństwa... Szczerze mówiąc, kiedy siedziała w swoim pokoju przy kominku i obserwowała płomień tańczący na tle cegieł, wydawało jej się nierealne, że słowo „rozwód” wyszło z jej ust. Może i myślała o tym wiele razy, ale to, że powiedziała je na głos, nawet dla niej było niemożliwe do pojęcia.

Do diabła z nim! Ostatniego wieczoru jego zachowanie kompletnie zbiło ją z tropu. Pocałunek, dotyk... Czowała, jak puls szaleje, skóra płonie, a ona sama z trudnością nabiera powietrza. Myślała jedynie o tym, że musi coś zrobić, bo gdy osłabnie żar rozkoszy, zostanie uwięziona w małżeństwie, z którym skończyła już lata temu. Oderwała się. Odcięła. Była wolna. Zdruzgotana po śmierci Robbiego. Wszystko się w niej zmieniło... Czyż nie?

Teraz przestała być pewna tego, co tak naprawdę się w niej zmieniło, a co, być może, było tylko uśpione. Zmieniły się jej poglądy na życie. Przez tak długi czas doskwierał jej niepokój. Wciąż niecierpliwie poszukiwała...

Dopiero tu, w Eastchurch, odczuła jakąś stabilizację, teraz zdała sobie z tego sprawę. Na początku myślała, że to za sprawą mocnego postanowienia, że nie będzie wracała do przeszłości, ale... nie mogła odpędzić od siebie myśli, że mogło być w tym coś więcej. Tutaj stała się kobietą, żoną, matką. Wszystko dzięki Nathanowi. Pomimo wielu różnic byli nieuchronnie ze sobą związani. To nieprawda, że go nienawidzi. Nie była już nawet na niego zła. Po prostu skończyła z tamtym życiem. Zamknęła za sobą drzwi.

Nathanowi na niej zależało, a przynajmniej wydawało mu się, że zależy. Widziała to tamtego dnia w jego twarzy. Widziała, gdy z taką odwagą chronił

ją w czasie napadu na powóz. A już na pewno widziała to poprzedniego wieczoru w jego oczach, które aż lśniły od odurzającego pożądania i miłości.

Może długie rozstanie nieco przyćmiło jego pamięć. Niebawem poufałość na nowo zrodzi w nim lekceważenie, mogła być tego pewna.

Najlepiej więc było zakończyć małżeństwo, zanim Nathan zacznie ją traktować jak dawniej. Nie da się przecież cofnąć czasu.

Jego zainteresowanie botaniką było czymś, co należało podziwiać, a nie deprecjonować tylko dlatego, że jej o tym nie powiedział.

– Wobec tego – szepnęła sama do siebie, wstając z fotela – Evelyn, musisz zachować się jak dama, zgodnie z wychowaniem, które odebrałaś.

Zdecydowała, że odtąd delikatną kwestię małżeństwa i jego rozwiązania będzie traktować z większą powagą i... wdziękiem niż do tej pory.

Wezwała Harriet, by pomogła jej się przebrać do kolacji. Wybrała jasnobłękitną suknię z miękkimi falbanami, które przechodziły w ciemną zieleń.

– A niech mnie – powiedziała Kathleen z podziwem, skończywszy czesać Evelyn. – Wyglądasz, pani, jak księżniczka.

Evelyn się zaśmiała.

– Zapewniam cię, daleko mi do księżniczki.

Nachyliła się w stronę lustra i uszczypnęła policzki, aby nabrały żywszego koloru. Kathleen przeszła samą siebie: włosy Evelyn były zwinięte do góry w kok i podpięte małymi kryształowymi szpilkami, które mieniły się w blasku świec. Evelyn, zadowolona ze swojego wyglądu, wyciągnęła dłoń w stronę Harriet.

– Musimy cię przedstawić mojemu mężowi.

Wzięła od Kathleen etolę i narzuciła ją na ramiona. Wraz z Harriet udała się do głównej jadalni. Nie rozglądała się, by nie zobaczyć czegoś, co przywoła wspomnienia związane z synem.

Nie myśleć. Nie czuć.

Uśmiechała się do służących, obok których przechodziła, i udawała, że nie widzi ciekawskich spojrzeń.

Przy wejściu do jadalni stał lokaj i czekał, aby otworzyć im drzwi. Evelyn wzięła głęboki oddech, podniosła głowę i przekroczyła próg... pustej jadalni, nie licząc dwóch lokajów stojących obok kredensu. Dwa nakrycia zaszczycały przeciwległy koniec mahoniowego stołu, który był prezentem ślubnym od lorda Donnelly'ego.

Zmierzając wzdłuż potężnego mebla, Evelyn z lękiem patrzyła na służbę. Jej palce błądziły po oparciach krzeseł, idealnie dosuniętych do stołu i stojących w identycznej odległości od siebie. Gdy tylko dotarła do miejsca dla niej przeznaczonego, z drzwi obok wyłonił się Benton. Wydawał się na nią czekać. Szybko odsunął dla niej krzesło, podczas gdy lokaj pomagał usiąść Harriet.

– Gdzie są wszyscy? – zapytała, usiadłszy.

– Już jedli, *madam*.

Już jedli? Evelyn spojrzała na zegarek stojący na komodzie. Za piętnaście ósma. Odkąd była mężatką, kolację zawsze podawano dokładnie o ósmej.

– Nie rozumiem – powiedziała, podczas gdy jeden lokaj nalewał wino, a drugi zupę.

– Nie był to typowy posiłek – odparł Benton. – Panowie postanowili pożywić się orzeszkami.

– Orzeszkami?

– Tak, *madam*. Orzeszkami.

Spojrzała na Bentona.

– Proszę mi powiedzieć, gdzie oni teraz są?

– W prywatnym salonie lorda Lindseya, zajęci grą w karty, *madam*.

– Naprawdę? – Spojrzała raz jeszcze na lokajów.

– Benton, czy mógłbyś poprosić Kathleen, aby po kolacji zajęła się panią Harriet? Z chęcią zagra w szachy.

– Proszę się nie martwić – odpowiedziała rezolutnie Harriet. – Często jadam sama. To całkiem przyjemne, ponieważ nikt nie zważa na moje maniery.

W skrytości ducha Evelyn litowała się nad dziewczynką, ale na zewnątrz się roześmiała.

– Nie każę ci zważać na maniery, jeśli ty nie będziesz zważać na moje.

Podczas kolacji rozmawiały o księżniczce Amelii, o tym, jak zgubiła szpilkę do włosów, co spowodowało ogromne poruszenie, jako że główną podejrzaną była pokojówka księżniczki. Harriet odetchnęła z ulgą, gdy się dowiedziała, że pokojówka została oczyszczona z zarzutów.

– Mama powiedziała, że dziewczyna powinna być wyrzucona. Mama zawsze wyrzuca służących – mówiła Harriet bez emocji. – Ja nigdy nie wyrzucę służącego, ponieważ oni są dla mnie bardzo mili. Evelyn się uśmiechnęła.

– Tak, mama ma rację, zrosi!

Harriet a ma

u a

inn

Evelyn znów się zaśmiała.

Po skończonym posiłku pożegnała się z Harriet i obiecała jej, że razem zjedzą śniadanie. Odprowadziła małą wzrokiem, patrząc, jak ta odchodzi wraz z lokajem, po czym ruszyła w przeciwnym kierunku – do zielonego salonu. Zmierzała do prywatnych pokoi Nathana, z każdym krokiem zastanawiając się, czy powinna tam iść, czy nie...

Nagle usłyszała śmiech i poczuła zapach tytoniu.

I pomyśleć, że kilka godzin wcześniej nawet mu współczuła! Ale jej mąż z kompanami nie zmienili się nawet na jotę; zapewne byli już nieźle podchmieleni. Te ciągle hulanki w przeszłości wciąż powodowały kłótnie między nią a Nathanem. I teraz ma mu uwierzyć, że się zmienił?

Evelyn położyła dłoń na kryształowej gałce drzwi i ostrożnie ją przekręciła. Otworzyły się nieznacznie, zahaczając o gęsty dywan z Aubusson*.

Aubusson – miejscowość we Francji znana z produkcji dywanów.

Rozejrzała się po salonie – cała czwórka siedziała przy karcianym stole, niechlujnie rozparta w krzesłach, z cygarami w zębach i szklaneczkami whisky pod ręką.

Otworzyła drzwi szerzej i weszła. Gdy tylko mężczyźni ją dostrzegli, poderwali się na równe nogi. Donnelly, nawet tego nie zauważając, strącił szklankę z whisky, a Evelyn z przerażeniem patrzyła jak trunek wsiąka w cenny dywan.

– *Madam?* – odezwał się Nathan, zmrużywszy oczy i podparłszy się o stół.

– Proszę o wybaczenie, ale... Zeszłam na dół na kolację i zastałam pustą jadalnię.

Nathan spojrział na Lambourne'a.

– Kolacja. Faktycznie, kolacja. Ja... ach...

Założyła ręce za plecy i weszła głębiej do pokoju.

– Słyszałam, że panowie, zamierzając spędzić noc na grze w karty, postanowili posilić się orzeszkami. Cóż za wspaniała strawa!

Nathan się uśmiechnął. A uśmiech ten był ciepły i niezwykle czarujący. Dobrze go znała. Pamiętała czasy, gdy potrafił ją natychmiast uskrzydlić.

– Orzeszki, w rzeczy samej, były wspaniałe.

– O, Boże – powiedział Donnelly, który dopiero teraz zauważył rozlaną przez siebie whisky. Pozostała trójka, widząc to, wybuchnęła śmiechem.

– Lordzie – mruknęła Evelyn i podeszła do kominka, na którym ogień, jak zauważyła, powoli dogasał.

Po drodze minęła stolik karciany, mierząc Nathana zabójczym spojrzeniem.

– Och, lawenda – powiedział Wilkes. – Kobieta nie może nosić piękniejszego zapachu niż ten, jeśli nie obrazisz się, pani, za taki komplement.

– Więc też byłaś w małym laboratorium Lindseya? – spytał Lambourne.

– Nie znam mężczyzny tak zakochanego w lawendzie jak on.

Evelyn aż zamrugła ze zdziwienia.

– Oni wiedzą? – zapytała męża, wskazując na jego przyjaciół.

Nathan z lekka się zachwiał i posłał Lambourne'owi mordercze spojrzenie.

– O, tak. W rzeczy samej – odparł Lambourne pospiesznie. – Przez przypadek. W trakcie polowania. – Chrząknął. – Po prostu napatoczyliśmy się.

Najwyraźniej przyjaciele Nathana sądzili, że jest głupią gąską.

– W istocie dziwne jest to, że byliście w stanie chodzić, nie mówiąc już o napatoczeniu się – odparła Evelyn sucho i znów spojrzała na Nathana. –

Może to cię zaciekawi, milordzie, ale nie tylko ty masz jakieś zainteresowania. Zamierzam przywrócić opactwu i oranżerii dawną świetność.

– W takim razie... droga wolna – powiedział Nathan, mierząc wzrokiem karty, z niejakim zdziwieniem, że wciąż trzyma je w dłoniach.

– Nie zamierzam na niczym oszczędzać, rzecz– jasna.

– Rzecz jasna – powiedział Nathan przeciągle, spoglądając z powrotem na przyjaciół, którzy patrzyli niepewnie na podłogę, stół... każde miejsce poza Evelyn.

– W takim razie, proszę dalej delektować się kartami i orzeszkami.

– Dobranoc, lady Lindsey – Donnelly starał się trzymać fason.

Evelyn przewróciła tylko oczami i odeszła w stronę drzwi. Zanim jednak jej ręka sięgnęła klamki, oczy powędrowały ku śladom tuszu na ścianie pozostawionym przez Robbiego. Były to długie niewprawnie namazane pasy, linie i drobne kreski. Poczowała skurcz w żołądku, ale z ulgą odkryła, że jest bardziej odporna, niż mogło się zdawać.

* * *

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Nathan, zamroczony alkoholem, pomyślał, że jego żona wyglądała jak anioł. Osunął się na krzesło, próbując skupić się na kartach.

– Cholera – mruknął.

– Co z tobą, Lindsey – zapytał Wilkes żartobliwie. – Jeszcze jej nie ujarzmiłeś?

– Ona nie jest koniem – rzucił Donnelly, podnosząc karty.

– Tak się tylko mówi – odparł Wilkes. – Oczywiście, że nie jest koniem.

– Uspokójcie się, panowie – mruknął Nathan.

– Weź pod uwagę, kto to powiedział – zauważył Lambourne, patrząc na Wilkesa. – On już tak ma, że zdarza mu się pewne rzeczy przekreślać.

Uwaga ta wywołała salwę śmiechu.

– To nie ja powiedziałem, że wykiwałeś Karolinę – stwierdził Wilkes, głośno się śmiejąc, podczas gdy Nathan starał się dolać mu whisky.

– Ach! Nawet jej nie dotknąłem – sprzeciwił się Lambourne. – Na grób mojego ojca, a niech ojciec spoczywa w spokoju, nie zrobiłem tego, przyjaciele!

– Przydałoby się coś więcej niż przysięga – rzekł Donnelly – biorąc pod uwagę oskarżenie o zdradę stanu, które może zostać ci przedstawione.

– A nie mówiłem ci? Zaczęły się już pierwsze przesłuchania – dodał Wilkes.

– Tak, tak. Już mi mówiłeś! Nie boję się! – Lambourne przechwalał się niezbyt przekonująco, po czym na wiele różnych sposobów dowodził swojej niewinności.

Nathan ledwie go słyszał. Sporo czasu minęło od jego ostatniej whisky, więc kiedy Donnelly znów napełnił mu szklaneczkę, chętnie wypił, żywiąc płonną nadzieję, iż trunek złagodzi ból, który go dręczył, odkąd Evelyn zamieszkała w Carlton House.

Nie pamiętał momentu, w którym stracił kontakt z rzeczywistością. Pamiętał tylko, że ból nie ustąpił, a w jego wyobraźni pojawił się anioł. Anioł w błękicie.

Rozdział czternasty

Po przebraniu się i przygotowaniu do spania Evelyn jeszcze przez dwie godziny zmagala się z niepokojącymi myślami. Punkt po punkcie sporządzała listę sprawunków, po które zamierzała następnego dnia udać się do wioski. Były konieczne do wprowadzenia niezbędnych zmian w domu. Sprzęt wędkarski i myśliwski każe wyrzucić, dywany i zasłony zostaną wyczyszczone bądź zastąpione nowymi, a każdy pokój wyposażony będzie w nowe świece.

Kończyła właśnie listę, gdy za drzwiami usłyszała straszny harmider. Przestraszył ją; chwyciła szczotkę i ścisnęła ją w dłoniach niczym broń.

Krzyknęła, bo ktoś nagle zaczął dobijać się do drzwi.

– Lady Lindsey, błagam panią, niech pani otworzy! – usłyszała głos Donnelly'ego.

– Po co? – zawołała. – Coś się stało? Zamiast odpowiedzi usłyszała odgłosy walki wręcz. Odsunęła się od drzwi, nie wypuszczając szczotki z rąk.

– Lady Lindsey, bardzo panią prosimy! Nie mamy co z nim zrobić, a nie chcemy go zostawiać w salonie – wykrzyknął Lambourne.

– Zostawić kogo? Lindsey'a?

– Tak, *madami*

Och, jakie to irytujące i żenujące – pomyślała; podeszła do drzwi i otworzyła je ostrożnie. Lord – jej mąż – wisiał w powietrzu, podtrzymywany za nogi i ręce przez trzech kompanów.

– O, Boże! Nie możecie go po prostu położyć do łóżka?

– Możemy, możemy, ale... – powiedział Lambourne, krzywiąc twarz – ..znasz, pani, Bentona. Będzie chciał z nim zostać przez całą noc. Nie możemy go mieć na sumieniu.

– No oczywiście, że nie – powiedziała, kręcąc głową. – Ale moje całonocne czuwanie nie zrujnuje waszego sumienia?

Wymienili spojrzenia. Evelyn z westchnieniem wycofała się do pokoju i niecierpliwym ruchem ręki, w której dzierżyła szczotkę, dała im do zrozumienia, by zanieśli Lindseya do łóżka. Wchodząc, znów narobili hałasu, objając się o futrynę i uderzając głową Nathana o mijane krzesło. Następnie rzucili go jak worek węgla na łóżko Evelyn. Donnelly chciał mu jeszcze zdjąć buty, ale przeszkodziło mu w tym alkoholowe upojenie.

– Wynocha! – lady Lindsey zawołała ponuro do kompanów męża. – Wszyscy, wynocha!

Wypędziła ich, ignorując pijackie przeprosiny i podziękowania. Zatrzasnąwszy drzwi, przekręciła klucz w zamku, a następnie odwróciła się i spojrzała na śpiącego męża. Jego przyjaciele pozbawili go surduta, kamizelki i halsztuka. Ze spodni wystawała mu częściowo rozpięta koszula, gdzieniegdzie odsłaniając owłosiony tors.

Mruknął coś przez sen, obrócił się na bok i zasłonił ręką oczy.

– I pomyśleć, że chciałam uwierzyć ci na słowo – mruknęła Evelyn. Odeszła od drzwi i zbliżyła się do nóg łóżka, patrząc badawczo na męża. – Nic się, Nathanie, nie zmieniłeś.

– Przepraszam, Evie – powiedział, a fakt, że się odezwał, przeraził ją.

– Nie śpisz? – krzyknęła.

Nie odpowiedział. Podeszła do łóżka i szturchnęła go. Nie poruszył się.

– Śpisz? Jeśli nie śpisz, masz zabierać się do swojego łóżka i zostawić mnie w spokoju.

Odpowiedziało jej tylko głośnie chrapnięcie.

Spoglądała na niego spod zmarszczonych brwi, ale kiedy przez chwilę leżał bez ruchu, podeszła i chwyciła go za stopę.

– Pamiętam ostatni raz, gdy to się stało – powiedziała na głos, na wszelki wypadek, gdyby Nathan ją nabierał. – Było to dobie po jego śmierci. Zniknąłeś na cały dzień albo jeszcze dłużej i myślałam... Myślałam...

Ściągnęła mu z nogi but, odłożyła na podłogę i zaczęła ściągać drugi.

– Potem o północy – kontynuowała – Benton i dwóch lokajów przyprowadzili cię i położyli na tym właśnie łóżku. – Ściągnęła drugi but i odłożyła obok pierwszego. Spojrzała na męża. – Myślałam, że straciłam was obu – powiedziała.

Spod jego stóp wyciągnęła narzutę i nakryła go nią aż po same ramiona. Chrapał cicho, podczas gdy ona kończyła wieczorną toaletę. Patrzyła na niego ukradkiem od czasu do czasu, sprawdzając, czy wciąż oddycha i czy przypadkiem się nie obudził. Przez chwilę jeszcze się krzątała po pokoju, dokładając do ognia i przestawiając to i tamto.

Nathan nadal leżał bez ruchu.

W końcu zdmuchnęła dwie świece, które oświetlały pokój, i położyła się na szezlongu. Stopy wiszące w powietrzu i głowa zderzająca się z oparciem fotela dobitnie świadczyły o tym, że mebel przeznaczony był do siedzenia, a nie spania. Mimo wszystko Evelyn powzięła mocne postanowienie, że się wyśpi. Ułożyła się na boku, skuliła i zamknęła oczy.

Godzinę później usiadła, odgarnęła włosy z twarzy, zmierzwione na skutek nieustannej zmiany ułożenia ciała, i spojrzała ponurym wzrokiem na łóżko. Nathan spał jak dziecko, rozłożony na pięknej jedwabnej narzucie. Delikatnie postawiła stopy na podłodze i ostrożnie – acz niechętnie – podeszła do posłania z drugiej strony.

Usiadła na chwilę na skraju łóżka, rozważając trafność tego posunięcia. Spojrzawszy na męża przez ramię, bardzo delikatnie odchyliła narzutę i położyła się na samym jej skraju. Zasłony baldachimu z lekka się poruszyły i

przez przezroczystą tkaninę zobaczyła długie cienie rzucane na pokój przez dogasające płomienie z kominka. Przypomniała jej się pewna noc; leżała na tym samym łóżku, a po pokoju cicho krzątała się pielęgnarka.

Evelyn odwróciła się na plecy i spojrzała na wyszywany baldachim nad głową. Ciężar Nathana sprawiał, że inaczej leżało się na łóżku. Był jak skała zakotwicząca ją w tym niewielkim morzu posłania. Materac dziwnie znajomo zapadał się pod naciskiem jego ciała, co dawało cudowne poczucie bezpieczeństwa.

Wsluchiwała się w jego oddech, miarowy i głęboki. Uwielbiała te zimne noce, kiedy spał w jej łóżku i kiedy jego ciało ją ogrzewało, a spokojny oddech zapewniał, że jest bezpieczna.

Evelyn rozluźniła się i przysunęła trochę bliżej do Nathana, a następnie rozprostowała nogi. Podciągnęła narzutę pod sam podbródek i ułożyła się na boku. Chwilę później Nathan chrząknął i także odwrócił się na bok, twarzą zwrócony do jej pleców. Jego ręka wślizgnęła się pod przykrycie i objęła Evelyn w talii. Przytulił się do żony i mruknął cicho. Jego oddech muskał delikatnie jej włosy. Zastygła, aż znowu zaczął miarowo oddychać, a gdy to nastąpiło, z ulgą wypuściła powietrze.

Był ciepły. I silny. Podobało jej się to.

Zamknęła oczy i odpłynęła w spokojny sen po raz pierwszy od chwili, gdy w Carlton House pojawił się jej mąż, jak duch z innego świata.

* * *

Nathan miał sen.

Był w stajni i leżał na posłaniu z siana w pustym boksie razem z Evelyn. Na zewnątrz padało, a konie... koni nie było. Nie wiedział, gdzie są.

Leżał na sianie obok żony, jego usta muskały jej kark. Włożył rękę pod koszulę nocną Evelyn, dotknął jej piersi i zaczął ją delikatnie pieścić.

Westchnęła i zaczerpnęła powietrza, wtulając się mocniej w jego dłoń. Czuł każdy oddech swej żony.

Ręka Nathana przesunęła się w dół po gładkiej równinie jej brzucha, a palce wślizgnęły się w miękką puszystość między jej nogami. Całując jej szyję, pochwycił kącikiem ust pukiel włosów. Jego palce wślizgiwały się głębiej pomiędzy uda i dalej – w miękkie płatki orchidei wilgotnej od pożądania. Pogładził ją. Zanurzał się w nią i wynurzał, by pieścić sam środek kwiatu, szybciej i szybciej, aż oddech Evelyn stał się płytki, a jej biodra zaczęły napierać na jego męskość.

Stała się częścią jego krwiobiegu z sercem pulsującym w jego żyłach. Przygryzł delikatnie płatek jej ucha i przycisnął męskość do jej bioder, napierając na nią i rytmicznie się poruszając.

W jego śnie Evelyn jęczała z rozkoszy, zaciskała nogi wokół jego ręki, wyginała się do tyłu i oddychała szybko i płytko w ekstazie. Gdy jęknęła po raz ostatni, jej ciało wyprężyło się, a ona sama powoli zaczęła się od niego oddalać, znikając w sennej mgle.

Nathan leżał na sianie, a jego ciało było obolałe i pragnęło oswobodzenia... aż nagle pojawiła się myśl o koniach. Zaczął się zastanawiać, gdzie są. Gdzie są konie? Donnelly będzie wściekły...

Chciał wstać i ich poszukać, ale był zbyt ociężały.

Nagle otworzyły się drzwi i stajnię wypełniło oślepiające światło.

Stajnia.

Nathan jęknął. Nie był w żadnej stajni, ale w swoim łóżku.

– Co ty tu robisz, Benton, do licha? – jęknął. – Chyba marzysz o tym, żeby zajmować się wrzucaniem węgla do pieca!

– To nie Benton, to ja.

Głos Evelyn przestraszył go. Splątany zmęczeniem umysł starał się podsunąć mu jakieś rozwiązanie, które mogłoby wyjaśnić, co żona robiła w jego pokoju. Spróbował wyskoczyć z łóżka, ale nie mógł poruszyć nawet ręką. Otworzył oczy.

Jego wzrok zatrzymał się na Evelyn stojącej w nogach łóżka. Jej łóżka. Miała na sobie ubranie, ale włosy spływały jej luźno na ramiona. Skrzyżowała ręce na piersiach i bębniła palcami w ramię.

– Jesteś mi winien przeprosiny – powiedziała bez ogródek.

Nathan rozejrzał się po pokoju. Nie chciał sobie nawet wyobrażać, w jaki sposób skończył w jej sypialni. Dobry Boże, co też najlepszego zrobił? Ostatnią rzeczą, którą pamiętał, była przegrana do Lambourne'a wysokości pięćdziesięciu funtów.

– Więc?

Uśmiechała się zawadiacko.

Nagle zauważył, że jeden z jego nadgarstków przywiązany był jedwabną pończochą do ramy łóżka, noga zaś została związana w kostce i unieruchomiona w podobny sposób, po przekątnej do spętanej ręki.

– Czy mogę się dowiedzieć, dlaczego jestem przywiązany do twojego łóżka? – zapytał ochryple, krzywiąc się z powodu bólu głowy.

– Ponieważ winien mi jesteś przeprosiny.

– W porządku, przepraszam – szarpnął przywiązaną ręką. – Jak się tu znalazłem?

– Możesz zapytać swoich towarzyszy, dlaczego postanowili cię tu przynieść.

Boże. W jego głowie dudniło. Chciałby leżeć w swoim łóżku.

– Dobrze, Evelyn. Dopięłaś swego. Wypuść mnie.

– Nie wypuszczę, dopóki nie przeprosisz.

Zamknął oczy.

– Przepraszam. Szczerze. Bardzo. Jak tylko mogę najbardziej – powiedział i uniósł powieki.

– Za co?

Nie miał siły wymieniać wszystkich swoich występków, ale wiedział, że lista jest całkiem długa.

– Za... wszystko – odparł nieprzekonująco.

Potrząsnęła głową, a złote włosy rozsypały się jej na ramiona.

– To nie wystarczy, Nathanie.

– Błagam, *madam*, mam wrażenie, że głowa zaraz mi eksploduje i to w dodatku na twoje piękne i drogie prześcieradła. Czuję się jak głupiec i wstydzę się tego, że skończyłem w twoim łóżu związany jak gęś na Boże Narodzenie. Przepraszam. A teraz mnie uwolnij.

Evelyn zachichotała w sposób, który sprawił, że Nathanowi zrobiło się zimno ze strachu.

– Czy ty myślisz, że takie przeprosiny wystarczą?

– Nie – przyznał. – Ale miałem taką nadzieję.

Poruszył nogą, by się uwolnić. Bezskutecznie.

Najwyraźniej jego żona wzięła sobie do serca lekcję o wiązaniu węzłów. Evelyn śmiała się z jego prób. Podeszła do łóżka i spojrzała na niego.

Nathan też się uśmiechnął. Urok był jedyną bronią, jaka mu pozostała. Może wzbudzi w żonie litość...

Ale Evelyn uśmiechnęła się do niego i był to uśmiech wytrawnej pokerzystki. Miała najlepsze karty. Był zaskoczony, gdy podniosła spódnicę, stanęła na łóżku okrakiem i usiadła na jego brzuchu. Napierając kolanami na żebra, położyła mu dłonie na barkach i pochyliła się ku niemu. Była tak blisko, że ich twarze znalazły się zaledwie kilka centymetrów od siebie.

– Jesteś mi winien przeprosiny, Nathanie – powtórzyła jedwabistym głosem.

Jej usta były wilgotne i kuszące. I prawie w zasięgu jego ust. Pomimo nędznego położenia myślał tylko o tym, by ją pocałować.

– Przepróż.

– Przepraszam – powiedział i było widać, że naprawdę tak myślał. – Bez względu na to, za co, przepraszam.

– Przepróż za porwanie mnie. I za picie bez opamiętania.

– Szczerze przepraszam za wszystko. Zwłaszcza za picie bez opamiętania.

Złapał jej włosy wolną ręką i uniósł nieco głowę, próbując ją pocałować, ale ona zaśmiała się tylko i odsunęła na tyle, że nie mógł jej dosięgnąć.

– Teraz przepróż za to, że zostawiłeś mnie na pastwę moich demonów.

Znów spróbował dotknąć jej ust, bezskutecznie. Jej włosy musnęły mu usta. Pachniała lawendą, a jego ciało twardniało od żądy.

– Nie wiedziałem, kochanie, że zejdiesz na kolację. Słowo honoru, nie wiedziałem. Pocałuj mnie, Evie – mruknął. – Odwiąż mnie i pocałuj.

– Nie mam na myśli tego, że wystawiłeś mnie na pastwę samotnej kolacji, Nathanie. Chodzi mi o to, że zostawiłeś mnie samą w żałobie.

Mówiła poważnie. Do licha, mówiła poważnie.

– Nie pozwoliłaś sobie pomóc. Albo nie wiedziałem, jak ci pomóc. Jednak nigdy cię nie zostawiłem.

– W takim razie wyjaśnij mi, dlaczego tak bardzo oddaliliśmy się od siebie, choć powinniśmy być wtedy najbliżej?

Nie tylko mówiła poważnie, ale nawet oczekiwała, że on, w tym okropnym stanie, wyjaśni jej, z jakiego powodu runęła konstrukcja ich małżeństwa. Potrząsnął głową.

– Nie umiem odpowiedzieć. Sam często się nad tym zastanawiałem.

Omiotła spojrzeniem jego usta.

– Jesteś mi winien kolejne przeprosiny.

– Nie wiem, za co jeszcze mogę...

– Za kolegów, którzy cię tutaj przynieśli. – Jej oczy drapieżnie się zwężyły. – I za to, że ciągle się płaczą po domu.

Uśmiechnął się półgębkiem i dotknął pieśczośliwie jej ramienia, a potem ręki.

– Płaczą się, to prawda. Przepraszam, skarbie. Szczerze i prawdziwie cię przepraszam.

– Och, Nathanie – westchnęła i znów pochyliła się ku niemu, prawie dotykając jego ust.

On sam gotów był przysiąc, że lekko je musnęła. Kilka razy chciał się podnieść i ją pocałować, ale zawsze okazywała się nieosiągalna. Zmusiła go do tego, by w końcu opadł na poduszki.

Wtedy obsypała jego tors i brzuch delikatnymi pocałunkami.

Szybciej zaczęła krążyć mu krew.

– Och, Nathan... biedny Nathan... – szepnęła.

Doprowadzała go do szaleństwa. Wił się pod nią, jedną rękę trzymając na jej głowie, a drugą usiłując wyzwolić się z więzów.

– Biedny Nathan, kochany Nathan – powiedziała i sięgnęła do jego spodni.

Zębami zaczęła lekko szarpać za guziki, a potem nagle się wyprostowała i zeszła z łóżka.

– Przeprosiny za kolegów były niewystarczające – powiedziała z udawanym smutkiem.

– Evelyn...

– Schodzę na śniadanie – oznajmiła pogodnie i stanęła na chwilę przed lustrem toaletki, aby skontrolować swój wygląd.

– Evelyn – rzekł szorstko. – Dokąd?! Odwiąż mnie!

Zaśmiała się i wyszła tanecznym krokiem z pokoju.

– Evelyn!

Odpowiedział mu tylko odgłos zamykanych drzwi.

– Do diabła – jęknął. – Do diabła.

* * *

Gdy Kathleen, cała w pąsach, skończyła go odwiązywać, Nathan powziął szczerze postanowienie. Wstał, podziękował pokojówce i wyszedł z pokoju. Jego myśli były zadziwiająco przejrzyste, zważywszy na dudnienie w uszach. Miał serdecznie dosyć przeproszania. Był już zmęczony chodzeniem wokół żony na paluszkach. Ale zaczynał rozumieć jej potrzeby i w związku z tym powziął decyzję. Będzie o nią zabiegał. Będzie o nią zabiegał, uwodził, kusił i, na Boga, zamierza wrócić do jej łóżka.

Rozdział piętnasty

Evelyn potrzebowała miejsca, w którym mogłaby chwilę pomyśleć. To, co wydarzyło się ubiegłej nocy, było... niesamowite. Kiedy jej dotknął, nie umiała – nie chciała – go powstrzymać. Pragnęła czuć, jak ją obejmuje i jak jego usta dotykają jej skóry. Pragnęła go.

Nigdy nie czuła pożądania tak wyraźnie. Nie miała dokąd uciec, by uciszyć myśli; w całym domu nie było pokoju wolnego od wspomnień, co wprowadzało ją w stan jeszcze większego zagubienia. Spacerowała więc ze spuszczoną głową i z oczami wbitymi w podłogę, błędząc gdzieś myślami. Nie miała pojęcia, ile czasu spędziła w ten sposób.

Przyciskała chłodne dłonie do rozpalonej twarzy na każde wspomnienie chwili, gdy Nathan z namaszczeniem, a jednocześnie prowokująco pieścił jej ciało. Teraz znów ożyło w niej to odczucie; z ust wyrwało się jej ciche westchnienie. I tylko pomyśleć, że jeden delikatny dotyk... wprowadził jej ciało w taki stan.

Ale z nastaniem dnia znów była na niego zła. Zła o to, że wylądował w jej łóżku nieprzytomnie pijany. Wciąż była na niego wściekła, że właśnie w taki sposób żyli – on i jego kompania oraz ona

– każde w swoich pokojach. Ileż to razy, w czasach gdy byli małżeństwem, jego przyjaciele przybywali do Eastchurch i trzymali go z dala od niej, nakłaniając do uprawiania hańbiących sportów.

Była zła o to, że Nathan siłą zabrał ją z Londynu, choć wierzyła, iż właśnie tam odnajdzie ukojenie.

Była wściekła na cały świat, że życie nie ułożyło się inaczej, że nie urodził im się zdrowy syn i że nie umieli sobie lepiej radzić z lawiną emocji po śmierci Robbiego.

Była sfrustrowana i w jej głowie dopiero zaczynało świtać, że ta wściekłość narastała w niej od dawna.

Widok plamy na dywanie wyrwał ją z zamyślenia. Zatrzymała się. Znała ten ślad – zrobiła ją rączka, której nie dało się utrzymać z dala od kałamarza.

Zrozumiała, gdzie się znajduje. Wstrzymała na chwilę oddech. Dotąd udawało jej się omijać to miejsce, i chociaż kiedyś sobie obiecała, że jej noga nigdy tu nie postanie – stało się inaczej.

Jak mogła być tak lekkomyślna?

Jej oddech stał się płytki.

Niemal oczekiwała, że ujrzy raczkującego Robbiego i jego radosną zdziwioną minkę. Prawie go widziała – stojącego na taborecie przy umywalni i z radością rozpryskującego zimną jak lód wodę. Widziała drewniane klocki starannie ułożone w kącie wraz z drewnianymi zwierzątkami. Krowa. Pies. Jego kucyk.

Serce Evelyn biło jak szalone. Przycisnęła rękę do piersi, odwróciła się od drzwi i pospiesznie oddaliła, uciekając z miejsca, w którym znajdowało się tyle żywych wspomnień.

Nie zwolniła kroku, póki nie dotarła do holu. Był tam Benton; zajmował się przygotowywaniem kapeluszy i rękawiczek dla panów.

– Dzień dobry, lady Lindsey – powiedział przyjaźnie. – Jeśli jeszcze pani nie śniadała, w rodzinnej jadalni serwowane są lekkie przekąski. Lady Harriet zjadła śniadanie z Kathleen.

– Dziękuję – odpowiedziała Evelyn.

Lord Donnelly był jedyną osobą obecną w jadalni, nie licząc lokajów. Siedział z głową pochyloną nad filiżanką herbaty. Gdy Evelyn zatrzasnęła za sobą drzwi, skrzywił się z bólu i z trudem wstał z krzesła.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, *sir!*

Evelyn uśmiechnęła się promiennie, podczas gdy lokaj przygotowywał dla niej nakrycie naprzeciwko Donnelly'ego.

Zajęła miejsce, ze spokojem podniosła ciężki srebrny widelec, a następnie pozwoliła mu upaść na drogocenny porcelanowy talerz. Hałas, który wywołała, sprawił, że Donnelly podskoczył na krześle.

– Och, jaka niezdara ze mnie – powiedziała kobieta ze słodyczą w głosie. – Proszę wybaczyć śmiałość, ale nie wygląda pan najlepiej, *sir*. Ciężka noc?

– W porządku, masz pełne prawo być zła – burknął, oszczędzając im dalszych podchodów. – Ale co mieliśmy z nim zrobić?

– Och, to drobiazg, milordzie – powiedziała Evelyn, zbywając go machnięciem ręki. – Już do tego przywykłam. Oczywiście to nie pierwszy raz, kiedy ktoś przyniósł tego starego konia do mojego łóżka.

– Mnie zdarzyło się to po raz pierwszy, *madam* – powiedział Donnelly z lekką oburzoną. – Nie jest to do Lindseya podobne, aby tak strasznie się upijać.

– Ależ to właśnie bardzo do niego podobne – Evelyn wyraziła odmienne zdanie, podczas gdy lokaj nalewał jej herbaty.

Nie chciała, żeby Donnelly opowiadał jej o tych wszystkich nocach, które Nathan spędził na picciu, uprawianiu hazardu i zabawie w polowania, które kończyły się Bóg wie jak.

– Zapewniam cię, pani, nie masz racji – Donnelly się nie poddawał. – Owszem, w swoim czasie... ale teraz picie nie bawi go tak jak kiedyś.

Evelyn uniosła brew. Donnelly zmarszczył czoło.

– No dobrze, ostatnio znów coraz częściej zagląda do karafki. Ale mogę panią zapewnić, że...

Drzwi nagle się otworzyły i wszedł Nathan.

Evelyn pomyślała, że wyglądał niezwykle dziarsko jak na stan, w którym znajdował się ubiegłej nocy. Tak dziarsko, że zmuszona była spuścić wzrok na filiżankę z herbatą... Nie udało jej się jednak powstrzymać delikatnego uśmiechu na myśl o mężu przywiązany do łóżka.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? – powiedział, zauważając jej uśmiech.

– Nie, skądże – odpowiedziała, starając się spoważnieć, ale bez większego powodzenia.

Podszedł do kredensu, odprawił lokaja, a następnie nalał sobie herbaty.

– Jestem ci winien podziękowania, Declan. – Jesteś mi winien dwieście funtów – odrzekł Donnelly. – To już drugi raz w tym tygodniu.

Evelyn przewróciła oczami.

– Śniadanie, milordzie? – zapytał lokaj.

– Dziękuję, ale nie. Jadłem już u siebie.

Evelyn zakrztusiła się herbatą. Ujrzała to oczami wyobraźni:

„Dziękuję, Kathleen za odwiązanie mnie. Bądź teraz tak miła i każ przynieść mi śniadanie”.

– Ze względu na lady Lindsey żałuję, że nie wziąłem z ciebie przykładu, *sir* – powiedział Donnelly, odsuwając się od stołu. – Pani wybaczy, że zostawię ją samą.

– Milordzie, ledwie pan tknął owsiankę – Evelyn słodko wyraziła swój sprzeciw, podczas gdy Donnelly podążał już w stronę drzwi.

– Miłego dnia państwu życzę – powiedział, opuszczając pokój.

Nathan zajął miejsce za stołem i spojrzał na Evelyn – bardzo ponuro i zmysłowo.

– Dobrze się bawisz? – spytał.

– Nie wiem, o czym mówisz – odrzekła łobuzersko. – Och, Nathanie, wyglądasz na zmęczonego. Źle spałeś?

Nathan zignorował jej bezczelny uśmiech i spojrział jej głęboko w oczy, przesywając ją spojrzeniem.

– Tak dobrze nie spałem od lat, kochanie. Miałem bardzo barwny i słodki sen.

Czuła jak jej policzki pokrywają się rumieńcem.

– Doprawdy? To zadziwiające! Można by pomyśleć, że w twoim stanie nawet oddychanie było trudne, a co dopiero sny.

Jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej zmysłowe, czuła, jak prześlizguje się po jej ciele. Wspomnienie ubiegłej nocy wróciło. Wspomnienie jego rąk i jego ust...

– Wręcz przeciwnie. Przyśnił mi się niezwykle sugestywny sen. Nie jestem nawet pewny, czy to nie była jawa.

Evelyn odwróciła wzrok.

– Cudownie! Ja natomiast prawie nie zmrużyłam oka. – Gwałtownie wstała. Poczowała, że pod suknią cała płonie. Za bardzo grzali w tym pokoju. Za bardzo jak na taki mały salon. – Wybacz, proszę – powiedziała, nie patrząc na niego. – Myślę, że powinnam zacząć porządki w małym domku myśliwskim.

– Evelyn...

– Nie fatyguj się – rzuciła pośpiesznie, patrząc na niego z ukosa.

Obserwował ją uważnie. Zrozumiała, że znał prawdę o poprzedniej nocy. Zbyt pożądliwie na nią patrzył. Jej stopy zadziały szybciej niż głowa. Nim pomyślała, była już pod drzwiami.

– Kochaaanie? – zawołał, znacząco przeciągając głoski.

Odwróciła się niechętnie. Uśmiechał się. Zmysłowo.

– Dziękuję, że tak wspaniale zaopiekowałaś się mną tej nocy.

Świetnie. Musiała być już tak czerwona jak zasłony w jadalni. Czym prędzej opuściła pokój.

* * *

Zdrowe śniadanie, filiżanka ziołowej herbaty i Nathan czuł się jak nowo narodzony. Poranek miał spędzić z Francesem. Zamierzali jechać doliną na południe, by zobaczyć, czy bydło ma wystarczająco dużo paszy, a potem do lawendowego domku, by sprawdzić, jak się mają naszczepki. Milburn starannie zajmował się roślinami, ale Frances wziął sobie do serca obowiązek doglądania niektórych z nich.

Chłopiec ubrany był w spodnie z kozłej skóry, które Nathan kupił mu w Londynie. Ojciec natomiast dał małemu nową torbę na polowania, którą Lindsey przytroczył do siodła. Udało mu się w końcu przekonać Francesa, że torba może się przydać do przewożenia innych ważnych rzeczy poza zwierzyną, takich jak choćby ciekawe kamienie.

Frances był bardzo rozmowny i opowiedział lordowi o wizycie Evelyn w lawendowym domku. Wspominał także o dziewczynce; Nathan zasugerował, że przypuszczalnie miał na myśli jakąś pokojówkę. Ale bardziej od tego, kim była owa dziewczynka, Francesa obchodziło to, że nie miała zielonego pojęcia o botanice i musiał opowiadać jej o roślinach i sadzonkach.

Szczerze mówiąc, niewiele z tego, co mówił Frances, do Nathana dotarło. Rozmyślał o Evelyn, przypominał sobie jej ciało i zapach lawendy na jej skórze.

W środku nie było Milburna, ale z pewnością gościł tam przed nimi. Nathan spodziewał się go jeszcze zastać. W palenisku pozostał już tylko żarzący się węgiel, ale w domku wciąż było ciepło. Nad paleniskiem wisiał kociołek, a w powietrzu unosił się zapach duszonego królika.

Nathan z Francesem zakrzętnęli się koło stołu, sprawdzili nowe sadzonki i sporządzili notatki – opisali zmiany, jakie zaobserwowali w naszczepkach i sadzonkach. Po skończonych oględzinach i odłożeniu dzienników na bok Nathan wytarł Francesa żartobliwie za czuprynę.

– Wystarczy na jakiś czas, co?

Chłopak pokiwał głową. Nathan spojrzął na niego i ujął go za podbródek.

– Potrzebuję twojej pomocy.

– Tak, milordzie.

– Musisz być cierpliwy przez jakiś czas. Mam teraz sporo zajęć.

– A co z roślinami?

– Milburn będzie je uważnie obserwować i powiadamiać nas, gdy tylko pojawi się najmniejszy powód do obaw. Ale, oczywiście, możesz przychodzić tu i sprawdzać wszystko tak często, jak pozwoli ci ojciec.

Chłopiec obracał w palcach jedną z naszczepek.

– Ale... ale co z grobem dziecka?

– Przejdziemy się tam dzisiaj i sprawdzimy. A potem... – Nathan kucnął przed nim i położył chłopcu rękę na ramieniu. – A potem zdam się na ciebie, Frances. Tylko na ciebie mogę liczyć i jestem pewny, że będziesz o niego dbać.

Chłopiec uważnie przyglądał się Nathanowi.

– Mogę na ciebie liczyć, prawda? – zapytał mężczyzna.

– Tak, milordzie. Czy pan wyjeżdża?

– Nie, będę w Eastchurch.

Na twarzy Francesa pojawiło się zdziwienie.

– Dlaczego więc nie może pan pracować w domku?

Nathan zastanowił się, jak ośmioletniemu chłopcu wyjaśnić rzeczy, które dotyczyły dorosłych mężczyzn.

– To dość skomplikowane, ale moja żona mnie teraz potrzebuje.

Frances wydawał się przyjmować to wyjaśnienie. Naciągnął na czoło kapelusz i włożył ręce do kieszeni.

– Ciągle jest smutna?

Nathan ze zdziwieniem przytaknął.

– W takim razie zajmę się grobem dziecka – obiecał.

– Dobry z ciebie chłopiec – powiedział Lindsey i położył rękę na chudym ramieniu Francesa. Wyszli z domku. – Gdybym miał takiego syna jak ty...

Rozdział szesnasty

Zimny wiatr, wiejący przez całe przedpołudnie, zniknął niemal tak szybko, jak się pojawił. Podczas podróży Evelyn i Harriet do wioski aura zrobiła się przyjemnie chłodna. Zamierzały odwiedzić kupców w Eastchurch i zamówić tkaniny na nowe zasłony i dywany w miejsce tych, których nie dało się już wyprać ani oczyścić.

Na trawniku we wsi podskakiwała małpka odziana w czerwony płaszcz i przekrzywiony kapelusz, a para muzyków przygrywała na lutni i skrzypcach. Harriet była uradowana. Evelyn dała jej kilka szylingów, a wówczas dziewczynka pobiegła prosto do małpki. Ta, ku uciesze tłumu, chciała pochwycić wstążkę wplecioną we włosy Harriet – zieloną tasiemkę, którą dostała od Evelyn.

Dziewczynka piszczała wesoło i śmiała się perliście.

Evelyn wycofała się nieco, aby zrobić miejsce kolejnym gapiom. Wtem usłyszała, jak ktoś woła ją po imieniu. Odwróciła się nieznacznie i zobaczyła, że śpieszy ku niej Aleksandra DuPaul.

Evelyn instynktownie rozejrzała się w poszukiwaniu dyskretnej drogi odwrotu, ale takiej nie było. Chyba że zdecydowałyby się przemaszerować przed nosem Aleksandry. Niechętnie odwróciła się więc w jej stronę, by ją powitać.

– Dzień dobry, Aleksandro – powiedziała z taką wesołością, na jaką tylko mogła się zdobyć.

– Evelyn, jestem taka szczęśliwa, że widzę cię w wiosce! Mam nadzieję, że to oznacza, iż na dobre wróciłaś do opactwa!

Na dobre wróciłaś do opactwa... Te słowa wzburzyły w niej emocje, jak pojazd wzbijający kurzawę na gościńcu.

– Będę zaszczycona, jeśli przyjedziesz do nas na podwieczorek – kontynuowała DuPaul. – Z przyjemnością posłucham, co robiłaś w Londynie.

– Ach!

Nie, nie mogła siedzieć naprzeciwko Aleksandry i udawać, że wszystko było w porządku. Spojrzała na Harriet, układając w głowie odpowiedź. Małpka siedziała teraz na ramieniu małej. Dziewczynka przechyliła głowę do tyłu, by spojrzeć, czy Evelyn na nią patrzy, a ta jej pomachała.

– To bardzo miłe z twojej strony – wyjąkała – ale zaczęłam... zaczęłam na nowo urządzać dom i bardzo mnie to zajmuje.

Pełen nadziei uśmiech na twarzy Aleksandry zastygł.

– Tak, oczywiście. Może w takim razie... później, jak skończysz remont?

Evelyn skinęła głową. To chyba ją zadowoliło.

– Ach, właśnie. Pozwoliłam sobie zaprosić twoich rodziców, a także markiza i markizę, na małą kolację. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Rozmawiałam już o tym z Nathanem i bardzo mu się ten pomysł spodobał.

Evelyn zamrugwała.

– Często ich gościłam, gdy ciebie nie było. Jak wiesz, twoja matka okazała wiele serca mojej, zanim ta umarła... I pomyślałam, że z przyjemnością ich zobaczysz. Ale ponieważ dopiero przybyłaś do domu i, jak sędzę, możesz nie mieć sił na zabawianie gości, z radością będę pełnić honory gospodyni. Powiedziałam Nathanowi, że bliższe informacje prześlę Bentonowi. Czy to ci odpowiada?

– Tak... tak sędzę – odrzekła Evelyn niepewnie, ponieważ jej myśli wirowały wokół zadziwiającego faktu, że Aleksandra zaprosiła jej i Nathana rodziców. Matka nigdy nie wspominała o przyjęciach u państwa DuPaul.

– Lady Lindsey! – zawołała Harriet.

Evelyn się odwróciła i znów pomachała dziewczynce.

Aleksandra spojrzała na Harriet, a potem na Evelyn.

– Nie będę cię zatrzymywać.

– Miło cię było widzieć, Aleksandro – powiedziała Evelyn.

– I ciebie również, Evelyn. Wyglądasz tak... pięknie – powiedziała z ciepłym uśmiechem.

Pomachała do Evelyn i zaczęła się oddalać.

Ale Evelyn nagle poczuła silną potrzebę dotarcia do prawdy – bolesnej, nagiej, szczerzej prawdy – i powiedziała:

– Nie, to, co powiedziałam, wcale nie jest prawdą.

– Słucham?

– Wcale nie jest mi miło cię widzieć. Raczej cierpię, kiedy muszę cię oglądać.

DuPaul wstrzymała oddech.

– Aleksandro... – Jak wyrazić myśli, które towarzyszyły jej przez lata? – Kiedy zmarł Robbie, potrzebowałam. .. potrzebowałam mojego męża, ale on... on był z tobą – powiedziała roztrzęsionym głosem. – On był z tobą.

– Co? Nie! Evelyn! – zawołała Aleksandra. – Och, zrozumiałaś to opacznie.

– Czyżby? Bardzo chciałabym zrozumieć to opacznie, ale widziałam, że byliście razem, razem spacerowaliście pod rękę, razem siedzieliście w ogrodzie, szepcząc sobie na ucho. I razem siedzieliście w kaplicy, we dwójkę, z pochylonymi głowami... w rocznicę śmierci mojego syna – ledwie wykrztusiła ostatnie słowa.

– Ale ja...

– W porządku – powiedziała Evelyn, podnosząc rękę. – Nie będę do nikogo żywcę urazy. Zmierzam do tego, że widziałam, w jaki sposób Nathan na ciebie patrzył, kiedy byłem w pobliżu – zupełnie jakbym wam przeszkadzała,

a z drugiej strony nigdy nie rozumiałam, jak mogłam wam w ogóle przeszkadzać, dopóki...

– Evelyn, nie! – zawołała Aleksandra. – Biedactwo, moje biedactwo...

– To był najgorszy czas w moim życiu. I potrzebowałam wtedy męża. Potrzebowałam go. – Wstrząsnął nią nagły szloch. – Potrzebowałam go – powtórzyła, przyciskając pięść do serca.

– Evelyn... Ach, Evelyn nie mogłaś bardziej się pomylić – powiedziała z powagą Aleksandra i położyła przyjaciółce rękę na ramieniu.

– Nie rób tego – zachnęła się roztrzęsiona Evelyn.

– Musisz mnie wysłuchać. Masz rację, spędzałam sporo czasu z Nathanem po śmierci twojego syna. Jest moim dobrym przyjacielem i widziałam, jak bardzo był zagubiony.

Evelyn nie mogła znieść, że Aleksandra opisywała żal jej własnego męża i chciała się odwrócić, ale DuPaul chwyciła ją za ramię i zmusiła do wysłuchania tego, co ma do powiedzenia.

– Był przygnębiony. Nie tylko stracił najdroższego syna, ale także ukochaną żonę. Stracił ciebie. Mówił tylko o tobie. Tylko o tobie myślał, gdy przebywał w moim towarzystwie. Bez przerwy się o ciebie martwił, czuł, że nie umie ci pomóc, i nie wiedział, jak ci pomóc. Nikt nie wiedział.

Chyba nawet przyznanie się do gorącego i namiętnego romansu z Nathanem nie mogło zaskoczyć Evelyn bardziej niż te słowa. Nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Ale Aleksandra wciąż trzymała ją za ramię i nie pozwalała odejść.

– Zawsze rozmawialiśmy o tobie, Evelyn – kontynuowała. – Nie zrobiłam nic więcej ponad to, że uważnie go słuchałam i zrobiłabym to samo dla ciebie, ale ty... ty się nie odzywałaś.

To była prawda... Po śmierci Robbiego Bóg zabrał jej wszystko, co miała, i pozostawił tylko ból niemożliwy do opisanía.

Spojrzała w niebo, starając się zatrzymać łzy.

– Aleksandro, jeśli teraz mnie okłamujesz...

– Nigdy bym cię nie okłamała – odparła gorąco DuPaul – i z pewnością nie w przypadku tak istotnej rzeczy. Och, Evelyn, twój mąż cię kocha.

– Przestań – szepnęła, podczas gdy Harriet pożegnała się z małpką i ruszyła w kierunku kobiet. – Proszę, przestań.

Aleksandra także zobaczyła zbliżającą się dziewczynkę. Puściła ramię Evelyn.

– Miłego dnia – powiedziała cicho i odeszła, zanim Harriet zdążyła podejść bliżej.

Dziecko popatrzyło na odchodzącą Aleksandrę, a następnie na lady Lindsey.

– Przyjaciółka – powiedziała Evelyn, uśmiechając się blado i mając ogromną nadzieję, że mówi prawdę. – Lubisz drożdżówki? – zapytała pogodnie. – Znam małą wspaniałą gospodę, w której są najlepsze drożdżówki w całej Anglii.

* * *

Gdy Frances wspominał o dziewczynce, relacjonując wizytę Evelyn w lawendowym domku, Nathan sądził, że Frances mówił o jakiejś pokojówce, tak więc gdy zobaczył Evelyn wychodzącą z „Gospody pod bluszczem” w towarzystwie dziewczynki, nie wiedział, kim mała jest.

Już miał do nich podejść, ale coś kazało mu zaczekać. Gdyby nie znał Evelyn, powiedziałby, że to matka z córką. Wyglądały na bardzo sobie bliskie – szły zajęte rozmową i śmiały się.

Gdy Nathan spojrział na rączkę dziewczynki zamkniętą w dłoni Evelyn, poczuł, jak przez jego serce przechodzi dziwna fala ciepła. Już zapomniał, jak dobrą matką była Evelyn i jak naturalnie jej to przychodziło.

– To ona – powiedział Frances.

– Słucham?

– Nie ma zielonego pojęcia o roślinach, milordzie – dodał Frances z pogardą. – Ale udaje, że wie.

Nathan się zaśmiał.

– Powinieneś być z siebie dumny, chłopcze. Na świecie jest niewielu ludzi, którzy wiedzą coś na temat roślin. Przywitajmy panie jak należy, co?

Frances jęknął, ale wysunął się przed Nathana. Evelyn nie zauważyła męża i prawie się z nim zderzyła. Kiedy podniosła na niego oczy, dostrzegł w nich ciepło.

– Nathan... – odezwała się pierwsza. – I panicz Brady!

– *Milady* – odpowiedział Nathan z lekkim skinieniem głowy i przeniósł wzrok na dziewczynkę.

– Lady Harriet, pozwól, że przedstawię ci mojego męża, hrabiego Lindseya – powiedziała Evelyn, a następnie zwróciła się do Nathana. – Lady Harriet French. Córka lorda i lady Balfour.

– Lady Harriet, bardzo mi miło.

Dziewczynka wdzięcznie dygnęła.

– Przyjechała do mnie w odwiedziny razem z Kathleen – dodała Evelyn.

– Z przyjemnością będę panienkę gościł.

– Właśnie wracamy do opactwa – kontynuowała Evelyn. – Nie możemy się doczekać porządków w oficjalnej części domu. – Poruszyła się tak, jakby faktycznie nie mogła czekać ani chwili i musiała już wyruszać w drogę.

– Potowarzysty wam – zakomunikował Nathan, zanim Evelyn zdążyła uciec.

Evelyn uśmiechnęła się i położyła Harriet dłoń na ramieniu.

– Przyjechałyśmy dwukółką i obawiam się, że nie ma tam wystarczająco dużo miejsca.

– Przypadkowo jesteśmy konno. Możemy jechać obok.

Z twarzy Evelyn nie zniknął uśmiech, ale jej oczy złowrogo się zwięzły.

– Z pewnością się zmęczycie. Dwukółka jedzie raczej wolno.

– Przeciwnie, będzie nam bardzo przyjemnie – powiedział Nathan. – Jest piękne jesienne popołudnie. – Położył dłoń na ramieniu Francesa, zanim ten zdążył zaprotestować. – Nieprawdaż?

Evelyn westchnęła. Frances także. Nathan poprowadził wszystkich do stajni, na zewnątrz której stała dwukółka. Z tyłu załadowana była owiniętymi w papier sprawunkami. Do dwukółki uwiązano dwa najstarsze konie hrabiego. Jedyna rzecz, która mogłaby skłonić je do galopu, to perspektywa otrzymania w domu worka z owsem.

– Frances, może zechciałbyś pokierować dwukółką? – zapytał Nathan.

Oczy chłopca aż rozbłysły z zachwytu.

– Naprawdę? – zapytał.

Zdumiona Evelyn rozchyliła usta.

– Ale... ale we troje tam się nie zmieścimy – zwróciła się do Nathana – Poza tym Frances jest jeszcze mały.

– Może Frances pojedzie z zakupami – zasugerowała Harriet.

– Zrobi się miejsce, jeśli ty pojedziesz ze mną, *madam*, konno. A Frances jest silnym chłopcem, poradzi sobie z uprzężą, ręczę za to.

– Nie – odparła Evelyn. – Nie ubrałam się jak na przejażdżkę i nie sądzę, żeby Frances miał odpowiednie siodło, a poza tym nie mogę zawierzyć bezpieczeństwa lady Harriet dłoniom małego chłopca.

– Mam dziewięć lat! – odezwał się Frances.

– A ja dziesięć – odpowiedziała Harriet.

– Lady Harriet może jechać z Francesem – powiedział Nathan ku oczywistej ucieście dziewczynki.

– A ty, moja droga, będziesz musiała jechać ze mną.

Evelyn domyśliła się, do czego zmierzał; jej oczy zabłyśły od gniewu.

– Nie mogę się na to zgodzić. To tylko dzieci. Nie można od nich oczekiwać, że będą umiały powozić dwukólką.

– Ja umiem prowadzić! – zawołała pełna entuzjazmu Harriet.

– Nie umiesz! Jesteś tylko dziewczyną! – zawołał Frances.

– Myślę, że oboje umieją – powiedział Nathan z taką prostotą, jakby miał w zwyczaju zatrudnianie dzieci do powożenia.

– I w tej kwestii się mylisz.

Nathan zaśmiał się i skinął w stronę dwukółki. Dzieci zajęły miejsca i kłóciły się o to, które będzie trzymało lejce.

– Spokojnie, *madam* – powiedział Nathan, przywołując stajennego. – To stare konie, które znają drogę do owsa i żaden powożący chłopiec nie zdoła ich przekonać, by zmieniły obraną trasę. Będziemy jechać z boku, aby mieć pewność, że nic im się nie stanie.

Evelyn spojrzała na powozik z dziećmi. Frances informował Harriet, jak nazywają się konie. Kiedy stajenny przyprowadził wierzchowce, Nathan uśmiechnął się do żony i klepnął siodło Cedrika. Evelyn podeszła z rezygnacją nieco bliżej. Lindsey położył ręce na jej talii i posadził w siodle. Następnie

przywiązał mniejszego konia do swojego i wskoczył na miejsce tuż za Evelyn. Objął ją w talii i przysunął do siebie.

– Ciągłe ci się wydaje, że masz nade mną władzę – szepnęła i spojrzała na niego z ukosa. – Ale myślę, że dziś rano odkryliśmy, iż jest dokładnie na odwrót.

Uśmiechnął się łobuzersko.

– Jeśli miarowy rytm chodu konia nie jest w stanie cię miło polectać, znam jeszcze inny miarowy rytm, który może ci się spodobać – musnął twarzą jej szyję.

Evelyn westchnęła i odwróciła się od niego. Ale z uśmiechem.

Nathan też się uśmiechał. Właściwie uśmiechał się przez całe czterdzieści pięć minut przejażdżki, ponieważ ciało jego żony było tak blisko. Mógł czuć każdą jej krągłość, każdy skurcz mięśnia. A kiedy poczuł, że się rozluźniła i oparła o niego, doświadczył niemal ekstazy.

Z każdym uderzeniem końskiej podkowy coraz mocniej odczuwał tętniącą w nim głęboką tęsknotę. Może miała rację, rozmyślał. Może to ona rozdawała karty. Ale w chwili, gdy wjeżdżali już na podjazd opactwa Eastchurch, Nathan był bardziej niż kiedykolwiek zdecydowany, że chce ją odzyskać.

Rozdział siedemnasty

Na podjeździe opactwa Eastchurch stał powóz, z którym Frances o mały włos by się zderzył. A raczej, z którym zderzyłyby się konie pędzące do owsa i brawurowo wymijające przeszkodę. Na szczęście w pobliżu był stajenny, który w porę zatrzymał zwierzęta.

Nathan pomógł Evelyn zejść z konia, po czym oboje spojrzeli na karetę zdobioną herbem księcia Kentu, brata księcia Walii. Wymienili czujne spojrzenia – Evelyn nie była nawet w stanie odgadnąć, o czym myślał Nathan i – ponieważ rozentuzjasmowana Harriet stała u jej boku – nie pytała go o to. Nie podejrzewała jednak, że wieści są dobre.

Harriet została odesłana do Kathleen, a lokaj pokierował ich do zielonego saloniku, w którym Benton podejmował gości.

Jak się wkrótce okazało, podróżnym z karety księcia była Claire, lady Balfour, niecierpliwie na nich oczekująca w zielonym salonie.

– Nareszcie jesteście! – powiedziała i dygnęła, gdy tylko pojawili się w drzwiach.

Evelyn szybko przedstawiła mężowi przyjaciółkę, która w typowy dla siebie sposób spojrzała na Nathana jak na kawałek smakowitego tortu.

Nathan natomiast popatrzył na Claire jak na śmiertelnego wroga. Evelyn nie mogła go za to winić – lady Balfour roztaczała wokół siebie atmosferę... bezwstydu. Nathan zdążył wymienić z nią zaledwie kilka zdawkowych zdań, gdy do salonu wszedł Benton z korespondencją dla milorda.

– Proszę o wybaczenie, *sir*, ale pewna sprawa wymaga pańskiej natychmiastowej uwagi – oznajmił.

Nathan wziął do ręki arkusz papieru leżący na samej górze listów, po czym przebiegł po nim wzrokiem. Zmarszczył brwi i zerknął na Evelyn, a następnie na Claire.

– Pani wybaczy, lady Balfour. Rozmowa z najemcą niecierpiąca zwłoki.

– Oczywiście – mruknęła zmysłowo Claire. – Nie chcę pana zatrzymywać. Wyruszam w drogę natychmiast, jak tylko odbiorę córkę.

– Tak szybko? – zapytała Evelyn po odejściu Nathana.

– Nie chcę sprawiać kłopotu, naprawdę. Na wieczór muszę dotrzeć do domku myśliwskiego w Freegate.

– W karecie księcia – dodała Evelyn podejrzliwie.

Claire uśmiechnęła się tajemniczo.

– Bardzo to miłe z jego strony, nie sądzisz?

– Claire, chcesz się spotkać z księciem w obecności Harriet? – Evelyn nie mogła się powstrzymać od zadania tego pytania.

– Nie patrz na mnie tak krytycznie. Harriet jest znacznie bardziej, niż myślisz, świadoma tego, jak wygląda mój świat. Ona to rozumie, naprawdę, a poza tym będzie tam sporo rzeczy, które zajmą jej uwagę. Kocha konie i wszystko, co z nimi związane, a Freegate obfituje w takie rozrywki. W końcu to domek myśliwski.

Evelyn nie podzielała zdania Claire co do tego, że Harriet rozumiała matkę tak dobrze, jak ta chciała w to wierzyć.

– Och! Nie mogłam już wytrzymać, musiałam się z tobą podzielić wieściami! – Claire nagle ściszyła głos do szeptu. – Dunhill pytał o ciebie. – Spojrzała przez ramię na Bentona. – Wiesz, że wziął sobie do serca moją sugestię i obiecał, że wykupi dla was miejsca na promie do Francji. Jeśli tylko uda ci się wrócić do Londynu.

– Więc stąd wzięły się $0 \text{ TD } 0.12 \text{ Tc } (-) \text{ Tj}0.3 \text{ Tc } () 6 \text{ Tj}0.3 \text{ Tc } (0 \text{ TD } 0.7$

* * *

Z zadziwiająco ciężkim sercem Evelyn odprowadzała Harriet do powozu. Dzień chylił się ku końcowi. Dziewczynka weszła do karety i usiadła obok matki, z miną bardzo nietęgą. Lady Lindsey ze wszystkich sił starała się przekonać Claire, by pozwoliła córce zostać w Eastchurch, ale ta nawet nie chciała o tym słyszeć.

– Jej ojciec nie pozwala mi małej zostawiać samej – powiedziała tonem pełnym zniecierpliwienia.

Tak więc Evelyn obiecała Harriet, że będzie mogła wrócić do Eastchurch, gdy tylko tego zapragnie – zaproszenie do opactwa pozostawało aktualne na zawsze. To jednak Harriet nie pocieszyło ani trochę. Gdy kareta ruszyła, dziewczynka przycisnęła twarz do szyby i machała Evelyn na pożegnanie tak długo, aż Claire siłą odciągnęła ją od okna.

Evelyn stała na podjeździe, dopóki pojazd nie zniknął jej z oczu. Życie było czasami okropnie niesprawiedliwe.

Odwróciła się niespiesznie i weszła z powrotem do domu.

* * *

Na wzgórzu, królującym nad posiadłością, w głębokim zmierzchu stał mężczyzna obserwujący oddalającą się od opactwa książęcą karete i hrabinę wchodzącą z powrotem do domu.

– Cierpliwości – mruknął do siebie.

Mimo że wizyta Harriet trwała krótko, Evelyn bardzo brakowało towarzystwa dziewczynki. Remontowanie opactwa nie było tak intrygujące bez jej ciekawych sugestii i ciągłej paplaniny. Mimo to, aby odpędzić smutek związany z przeszłością, Evelyn musiała czymś zająć ręce i głowę, i z zapałem zajęła się wprowadzaniem zmian, które zaplanowała.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła rano po wyjeździe Harriet, było spotkanie w oranżerii z panem Gibbsem, głównym ogrodnikiem. Ów niski, okrągły mężczyzna na powitanie zdjął kapelusz i nerwowo miał go w dłoniach. Evelyn zwięźle wyjaśniła, czego oczekuje.

– Przede wszystkim oranżeria powinna zostać wysprzątana od ziemi aż po sufit.

Gibbs pokiwał głową.

– Czy mam poprosić Bentona, by wysłał panu kogoś do pomocy?

– Nie, *madam*. Pomogą mi dwaj chłopcy.

Po tej krótkiej wymianie zdań Evelyn zostawiła go i wróciła do zielonego salonu, gdzie cały ranek spędziła na doglądaniu zdejmowania kotar.

Nie miała pojęcia, gdzie jest Nathan, ani co zamierza robić, dopóki nie wyrósł jak spod ziemi w bibliotece akurat wówczas, gdy dwóch lokajów z trudem usiłowało ściągnąć ze ściany głowę jelenia. Podejrzenia Evelyn natychmiast padły na Bentona. Zapewne to on poinformował Nathana o jej działaniach.

– Zaczekajcie! – krzyknął przerażony Lindsey, gdy mężczyźni odczepiali ogromny łeb od ściany.

– Co wy robicie? Zostawcie to natychmiast – odezwał się tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Służący spojrzeli na siebie, po czym przystąpili do mozolnego procesu zakładania głowy z powrotem na ścianę.

– Zdejmijcie to – rzuciła Evelyn spokojnym głosem, stanąwszy między służbą a mężem.

Lokaje zamarli.

– Nie masz prawa – zaczął Nathan.

– Możemy przeznaczyć jeden z budynków gospodarczych na twój domek myśliwski, milordzie, ale biblioteka nie jest... od tego.

Wydawał się bardzo zasmucony.

– Nawet nie wiesz, co musiałem zrobić, żeby zabić to zwierzę. Podchodziłem je tygodniami. Jeleń był sprytny, trzymał mnie na dystans i tylko dzięki mej przebiegłości i umiejętnościom łowieckim mogłem w ogóle go dopaść. – Evie – powiedział błagalnym tonem – to była epokowa walka między człowiekiem a bestią.

– Nie dokonuję jego spalenia, tylko przeniesienia.

Pojał swą sromotną klęskę i spojrzął na głowę jelenia bliski płaczu.

– Nie mogę na to patrzeć – rzekł i opuścił pokój, mrużąc coś pod nosem.

Wkrótce po drugim śniadaniu do Evelyn przyszedł pan Gibbs. Jak ją poinformował, skończono porządkowanie oranżerii, ale była jeszcze pewna plama, której nie umiał usunąć i w obawie, że może zniszczyć płytki, chciał wcześniej poprosić o radę.

Evelyn poszła z nim do oranżerii – teraz pustej. Plama znajdowała się w pobliżu północnych okien. W pomieszczeniu było zimno; zauważyła, że ogień w palenisku dawno już wygasł. Nigdzie nie było śladu koksownika.

– Panie Gibbs, nie jest panu za chłodno? – zapytała, lekko drżąc.

– Nie, *madam*. Zachodnie promienie nas ogrzeją – powiedział, mimo że słońce było przesłonięte chmurami.

Pan Gibbs musiał nawet zapalić świecę, aby pokazać swej pani płamę. Evelyn przykucnęła.

– To rdza, jak sądzę.

– Tak, *madam*. Jeśli ją wybieleję, wybielacz usunie także kolor z płytki, chyba że...

– Chyba że co?

– Mam rozpuszczalnik, może zadziała. Mogę panią na chwilę zostawić? Zaraz wrócę.

– Oczywiście – powiedziała Evelyn i wzięła od niego świecę.

Pan Gibbs ruszył w stronę wschodnich drzwi, następnie przystanął i powiedział z zakłopotaniem:

– Zamknięte. – Odwrócił się, przeciął oranżerię na skos i wyszedł zachodnimi drzwiami, przez które przed chwilą oboje weszli.

Evelyn trzymała świecę i rozglądała się po pustej oranżerii. Przywróci temu miejscu jego dawne piękno; akurat zdąży na zimę. Odsuwała jeszcze od siebie myśl, że może tu zostać na dłużej.

Przestraszyła się, gdy usłyszała, jak zamykają się zachodnie drzwi. Odwróciła głowę. Nikt nie wszedł, ale drzwi, bez dwóch zdań, były zamknięte. Ruszyła do drzwi, ale nagle usłyszała kogoś za sobą, zatrzymała się i kątem oka spojrzała za siebie.

– Mógłbym przysiąc, że drzwi były zamknięte – wzruszył ramionami pan Gibbs, wchodząc do oranżerii z małym słoikiem w dłoni.

Zdezorientowana Evelyn odwróciła się i spojrzała na zachodnie drzwi.

Eksplozję poczuła, zanim ją usłyszała. Siła wybuchu była tak wielka, że przewróciła Evelyn na ziemię, a świecę wyrwała jej z ręki i wyrzuciła w

powietrze. Lady Lindsey uderzyła głową o płytki. Podparła się jednak na rękach i zobaczyła, że południowy kraniec oranżerii szybko opanowują płomienie.

Krzyczała przerażona i czołgała się; dym zaczął szczelnie wypełniać pomieszczenie.

– Panie Gibbs! – zawołała, przyciskając do twarzy skrawek sukni i desperacko próbując dotrzeć do ogrodnika. – Panie Gibbs!

Czołgał się w jej kierunku, więc ona zaczęła przemieszczać się do drzwi. Kiedy do nich dotarła, wstała i nacisnęła klamkę, ale ta ani drgnęła. Puściła suknię i spróbowała obiema rękami, ale na próżno.

– Nie! – krzyknęła.

* * *

Nathan i Frances usłyszeli eksplozję podczas porządkowania grobu Roberta. Skąd się wydobywały kłęby dymu, które dostrzegli zaraz potem? Nie z domu, gdyż stał zbyt daleko od tego miejsca na wschód, ale i nie ze stajni. To mogła być tylko oranżeria.

Oranżeria...

Evelyn!

W Nathana wstąpiła niemal nadludzka siła. Porzucił grabie i zaczął biec, nie słysząc krzyków Francesa ani odgłosów dochodzących od strony domu. W biegu przeskoczył metalowe ogrodzenie otaczające cmentarzyk i przedarł się przez drzewa i roślinność rosnące między cmentarzem a oranżerią.

Dławił go strach.

Gdy dotarł na miejsce, wydawało się ono kompletnie pochłonięte przez ogień. Evelyn stała na zewnątrz i zapamiętała waliła rękami w okno. Jej suknia

pobrudzona była popiołem, a włosy potargane. Nathan pospiesznie zdjął swój płaszcz.

– Evelyn! – zawołał i rzucił się do niej, aby ją odciągnąć na bok, ale ona zaczęła mu się wrywać.

– Pan Gibbs jest w środku!

Nathan rzucił ją niemalże w ręce Declana i pospieszył na pomoc Gibbsowi. Owinął płaszcz wokół dłoni i uderzył pięścią w okno. Szkło się rozprysło, a fala gorącego powietrza i dymu uderzyła go prosto w twarz. Ręką służącą za taran wyłamał resztki szkła i wszedł do środka.

Gęsty czarny dym tworzył niemal nieprzeniknioną zasłonę. Ogień zajął już ściany i sufit. Ale nie wiadomo, jakim cudem, Nathan zauważył pana Gibbsa, a raczej jego skulone ciało leżące w pobliżu drzwi.

Hrabia rzucił się na kolana i przewrócił mężczyznę na plecy. Nos i usta Gibbsa były osmalone dymem, a oczy zamknięte.

– Gibbs! – zawołał i poklepał ogrodnika po twarzy.

Mężczyzna zakaszłał. Dzięki Bogu żył. Osłaniając się płaszczem, Nathan po omacku dotarł do drzwi, które otworzył silnym szarpnięciem.

– Ależ z niego diabeł! – usłyszał krzyk Lamourne'a.

Potem czyjeś ręce chwyciły Nathana i Gibbsa i wyciągnęły ich na zewnątrz.

Wokół zgromadziła się służba i dzięki natychmiastowej reakcji Bentona zaczęła formować brygadę ratunkową. Każda para rąk gasiła rozżarzony popiół wydobywający się z płonącej oranżerii i opadający na trawę. Ludzie kopali też rów przeciwpożarowy pomiędzy oranżerią a pozostałymi budynkami gospodarczymi. Gdy mężczyźni odciągnęli pana Gibbsa na bezpieczną odległość, Nathan zauważył Evelyn siedzącą na kopcu ziemi i sięgnął po koc, który ktoś mu rzucił. Pospieszył, by ją okryć. Wyglądała na wystraszoną.

– Boże, Evie, wszystko w porządku? – zapytał rozpaczliwie, dotykając jej ciała i szukając ewentualnych śladów krwi czy złamań. – Jesteś ranna?

W odpowiedzi usłyszał kaszel.

– Wody! – zawołał do przebiegającego obok stajennego. Potem uniósł delikatnie jej twarz i zapytał: – Możesz mówić? Powiedz, co się stało?

Pokręciła głową, chwyciła go za nadgarstek i znowu zaczęła kaszleć. Chłopak przyniósł wodę.

– Pan Gibbs – powiedziała ochryple.

– Ma się dobrze. Zachłannie opróżniła kubek.

– Szybko! Przyprowadźcie doktora! – rozkazał Nathan stajennemu.

Zaczął głaskać żonę po głowie.

– Co się stało, Evie?

– Nie wiem – powiedziała ochryple i ręką potarła czoło, rozmazując popiół. – Pan Gibbs poprosił, żebym spojrzała na płamę w oranżerii, ale potem poszedł po rozpuszczalnik, drzwi się zamknęły, choć nikogo tam nie było. Niewiele widziałam w świetle tylko jednej świecy, a potem wszystko wybuchło...

Wstrząsnął nią kolejny atak kaszlu, po czym uczepliła się ramienia Nathana. Gdy mogła już oddychać, spojrzała na niego, a w jej oczach czał się strach.

– Nathanie, myślę, że ktoś to zrobił celowo.

– Nie, kochanie, jestem pewien, że to był wypadek – powiedział, chcąc dodać jej otuchy, a zresztą szczerze wierzył w swoje słowa. Wstał, a następnie pomógł podnieść się Evelyn. – Musimy cię zabrać do środka.

Rozdział osiemnasty

W drzwiach spotkali Wilkesa, odzianego w pelerynę i gotowego do wyjścia.

- Czy coś się stało? – spytał zaniepokojony.
- Oranżeria się pali – odparł krótko Nathan.
- Dobry Boże... Ale nikt nie jest ranny?
- Dzięki Bogu, nie – powiedział sucho Nathan i odepchnął Wilkesa,

który krzyknął za nim, że pójdzie pomóc gasić pożar.

Ignorując protesty Evelyn, Nathan zaniósł ją po krętych schodach do pokoju. Kopnął drzwi do garderoby, przeszedł przez nią i przez przyległy pokój wniósł żonę do sypialni i położył na łóżku.

- Nie ruszaj się – rozkazał. – Nawet nie drgnij.

Jęknęła z bólu i przewróciła się na bok, znów wstrząsana silnym kaszlem.

Nathan znalazł płócienną chusteczkę, namoczył ją w umywalce i wrócił z zamiarem oczyszczenia twarzy Evelyn z popiołu. Ledwie zdążył jej dotknąć, gdy z hukiem otworzyły się drzwi i stanęła w nich Kathleen.

- *Milady!* – krzyknęła. – Wielkie nieba!
- Na miłość boską, kobieto, ona nie umarła – powiedział surowo

Nathan.

- Och, milordzie, mogę to zrobić za pana, prawda? – zapytała z niepokojem, wyciągając rękę po chusteczkę. – Pan może wytrze jej skórę aż do kości.

Przestraszyła go ta myśl i Kathleen, wykorzystując moment jego wahania, wyrwała mu chustkę. Może i w porę – był potrzebny na zewnątrz.

Wstał z łóżka.

– Masz jej nie zostawiać i pilnować, aby nie opuszczała tego pokoju, dopóki nie przyjedzie lekarz – powiedział i w pośpiechu wyszedł.

* * *

Oranżeria tonęła w płomieniach. Załoga – wspierana teraz przez chłopów z okolicy – pracowała nad tym, aby nie dopuścić do rozprzestrzenienia się ognia. Kopano więc rowy i tłumiono płomienie czym się dało. Nathan zdjął płaszcz, wziął od jednego z gospodarzy łopatę i przyłączył się do pracy.

Dzień chylił się już ku końcowi, lecz wzmagał się wiatr i nawet nie śmieli myśleć o przerwie, gdyż ryzyko rozprzestrzenienia ognia nadal było ogromne. Dopiero późnym wieczorem sytuacja została opanowana, ale mimo to kilku gospodarzy postanowiło czuwać przy pogorzeliisku przez noc.

Zmęczeni mieszkańcy opactwa Eastchurch powoli zaczęli znikać w ciemnościach. Nathan wciąż przydeptywał małe żarzące się iskierki, które rozwiewał wiatr, gdy u jego boku pojawił się Benton. Przez wszystkie lata służby Bentona w Eastchurch Nathan nigdy nie widział, by chociaż jeden włosk wiernego kamerdynera był w nieładzie, ale dzisiaj jego twarz i ubranie pokrywał popiół.

– Przyjechał lekarz – powiedział Benton. – Oczekuje na pana w salonie. Pan Gibbs został umieszczony w pokoju gościnnym i odpoczywa. Lady Lindsey również odpoczywa w swojej sypialni.

Nathan pokiwał głową z ulgą.

– Zadbaj o to, żeby dla wszystkich znalazło się coś do jedzenia.

– Wszystko zostało przygotowane, milordzie – powiedział Benton takim tonem, jakby wymieniali codzienne uwagi o gospodarstwie.

Nathan pokręcił głową. Poklepał starego sługę po ramieniu.

– Zdziwiasz mnie. Dziękuję.

Odszedł, by jak najszybciej porozmawiać z lekarzem.

Doktor Bell powitał go uściskiem dłoni, niezrażony wyglądem Nathana.

– Milordzie – powiedział, pochylając głowę – sporo czasu upłynęło od naszego ostatniego spotkania.

– To chyba dobrze, *sir*?

– Mogę spojrzeć? – Lekarz zerknął na ramię Nathana, który dopiero teraz zauważył, że ma podartą koszulę, a on sam krwawi.

– Nic mi nie jest. Ja... Co z panem Gibbsem?

– Ma poparzone gardło, jak to w takich przypadkach bywa. Dałem mu nalewkę i zaleciłem jego żonie, aby na noc pozostawiła wszystkie okna otwarte. Pan Gibbs potrzebuje świeżego powietrza. Zadziała leczniczo. Szybko wyzdrowieje, jeśli tylko przez kilka następnych dni będzie porządnie wypoczywał.

– Bogu za to dzięki. A co z moją żoną?

– Ach, tak – powiedział lekarz z uśmiechem.

– Nie słyszałam o powrocie lady Lindsey do opactwa.

Akurat, nie słyszał... Nathan wyobrażał sobie, że całe hrabstwo było pod magicznym wpływem jej powrotu.

– Jestem pewny, że pańska żona także szybko wyzdrowieje. Jutro poczuje się lepiej, choć będzie jej dokuczał lekki ból gardła. Nie pozostawała tak długo w zadymionej oranżerii jak pan Gibbs. Dałem jej trochę laudanum na lepszy sen. I proszę pamiętać o świeżym powietrzu w pokoju żony.

Nathan przeczesał palcami włosy.

– Dziękuję.

– Pożar został opanowany? – zapytał doktor, ruszając w stronę drzwi. Kiedy Nathan to potwierdził, lekarz westchnął. – Co za tragedia. Jak pan myśli, co ją mogło spowodować?

– Założę się, że lekkomyślność. Odprowadzę pana do drzwi. – Nathan nie powiedział nic więcej, szczerze przekonany, że płomień świecy Evelyn po prostu dotknął do rozpuszczalnika.

Kiedy odprowadził doktora, wrócił do sypialni żony. Nie czekał na pozwolenie, by wejść, był zbyt niecierpliwy. Otworzył drzwi i wetknął głowę w powstałą szparę. Kathleen była zajęta układaniem ubrań i pościeli, a umyta Evelyn siedziała na łóżku wsparta o co najmniej tuzin poduszek. Jej złote włosy – matowe od popiołu – rozsypały się na ramionach.

– Nie przeszkadzam? – zapytał, wchodząc dalej.

– Nie, milordzie – odparła Kathleen. Zebrała kupkę ubrań, pościeli i podeszła do drzwi. – Właśnie zamierzałam to zanieść do Fran. Podejrzewam, że będzie miała mnóstwo pracy w nadchodzącym tygodniu.

– Chyba masz rację – przytaknął Nathan, po czym zszedł Kathleen z drogi i szerzej otworzył jej drzwi. Potem cicho je zatrzęsął i popatrzył na żonę.

Evelyn także mu się przyglądała, z rękami skrzyżowanymi na piersiach i spod ciężkich powiek.

– Nic mi nie jest – powiedziała ochryple.

– Wolałbym sam to sprawdzić.

Podszedł do łóżka.

– Proszę bardzo.

Była taka malutka na tle tej góry poduszek. Pamiętał, że myślał o niej w ten sam sposób po śmierci Robbiego. Przypominała wtedy dziecko, gdy tak

siedziała zwinięta na krześle przysuniętym do okna i bezmyślnie patrzyła na ponury krajobraz.

- Co z oranżerią? – zapytała, ziewnąwszy.
- Stracona.
- Wszystko?

Westchnęła, odchyliła głowę na poduszki.

- Jak to się mogło stać.
- Być może jakaś iskra.
- Ale palenisko było zimne. Nie widziałam tam nawet koksownika.

Zmarszczył brwi i usiadł na brzegu łóżka.

- To może świeca?

Poruszyła przecząco głową.

- Miałam jedyną świecę. Ja...

Zmarszczka na czole Nathana pogłębiła się.

- Co, Evie?

– Usłyszałam coś dziwnego przed tym, jak to się stało. Ktoś zamknął wschodnie drzwi. A były wcześniej otwarte, wiem, że były otwarte, bo pan Gibbs przez nie wychodził. A potem wrócił południowymi drzwiami i powiedział, iż wydawało mu się, że były zamknięte. I nastąpił wybuch.

Nie przypuszczał, by te wydarzenia miały jakieś znaczenie, więc tylko wzruszył ramionami.

- Wiatr musiał je zamknąć.

Evelyn potrząsnęła głową.

– Evie – powiedział spokojnie – podejrzewam, że wiatr przytrzymał drzwi i że płomień z twojej świecy, choć może nie zdawałaś sobie z tego sprawy, dotknął rozpuszczalnika.

– Nie – powtórzyła z pewnością w głosie. – Wszystko wyglądało tak, jak ci to opisałam, Nathanie.

– Wierzę, ale myślę, że najprawdopodobniej coś ci umknęło albo nie widziałaś rozpuszczalnika. To jedyne logiczne wyjaśnienie.

– To nie jest jedyne logiczne wyjaśnienie. Rozważyłeś pomysł, że być może pożar miał związek z twoją osobą?

– Z moją osobą?

– Tylko pomyśl... zaledwie kilka dni temu zostaliśmy napadnięci przez bandytów na rzadko uczęszczanej drodze.

– Nie wiem, co to ma wspólnego z pożarem.

– W całej Angli jesteś znany jako libertyn Lindsey. Przypuszczam, że taka renoma może się wiązać z jakimiś wrogami.

– Czy ty naprawdę sądzisz, że kilka zakładów i polowania mogły ściągnąć na moją głowę wroga, który zechciał podjąć próbę spalenia mojego domu?

Wzruszyła ramionami i odwróciła się na bok.

– Nie wiem do końca, Nathanie. Jedyne sugeruję, żebyś rozważył taką możliwość, zanim winą za pożar obarczysz mnie albo niewinnego ogrodnika. Z łatwością przypisujesz winę innym.

Wydawało się, że nie było końca ranom, które w sobie nosili.

– Nie obwiniam pana Gibbsa.

– Jestem naprawdę okropnie zmęczona – powiedziała nagle, po czym oparła głowę na złożonych rękach i zamknęła oczy.

Nathan podniósł się i zgasił świecę u jej boku. Podszedł do drzwi, ale przypomniał sobie, co mówił doktor Bell – potrzebowała świeżego powietrza. Odwrócił się i wszedł do garderoby, otworzył drzwi, a potem kolejne na korytarz i drugie do sąsiedniego pokoju. Kiedy cyrkulacja powietrza wydawała

mu się zadowalająca, wszedł z powrotem do pokoju. Ale kiedy stając ostrożnie, skierował się w stronę drzwi, usłyszał jakiś dziwny dźwięk.

Zatrzymał się w półmroku i odwrócił głowę w stronę łóżka. Znow to usłyszał – płacz – odgłos, którego niepodobna pomylić z żadnym innym.

Zawahał się. Nie mógł znieść myśli, że Evelyn uroni choćby jeszcze jedną łzę – nie po tym, co już przeszli.

Podszedł i położył jej dłoń na ramieniu. – Idź sobie – szepnęła. – Proszę, zostaw mnie. Proszę.

Nathan powoli wycofał rękę i po cichu się oddalił.

Przez kolejne dwie godziny wyładowywał złość, frustrację i strach w jedyny znany sobie sposób. W pomieszczeniu pod schodami, bijąc pięściami w ściany.

Potem coś zjadł i splukał z ciała sadzę i brud.

Dopiero wtedy wrócił do Evelyn, wślizgnął się do łóżka i stłumił słaby sprzeciw żony. Zamierzał ją ogrzewać w nocy i tulić w ramionach.

Nalewka zrobiła swoje – Evelyn znow głęboko zasnęła. Jej oddech był miarowy i głęboki. Nic nie było w stanie jej teraz zbudzić, Nathan wiedział to z doświadczenia.

Zamknął oczy.

Będzie jej przy nim ciepło. I będzie bezpieczna. Jutro się dowie, kto próbował go skrzywdzić, krzywdząc jego żonę. I obedrze go ze skóry.

Rozdział dziewiętnasty

Co prawda Jack Haines nikomu by się do tego nie przyznał, ale czyny mu zarzucane martwiły go bardziej niż trochę.

Kiedy Jack został publicznie oskarżony o cudzołóstwo z księżną Walii (ku uciechu przyjaciół, co gorzko zauważył sam zainteresowany), Wilkes zdradził, że władze zamierzają ścigać mężczyzn oskarżonych o romans z księżną, a tym samym o zdradę stanu. Kiedy wczoraj zobaczył nadjeżdżającą karetę księcia Kentu, myślał, że jest już stracony. Gdy się okazało, że przyjechano w sprawie lady Lindsey, a nie jego, Jack poczuł się jak po wstrzymaniu egzekucji.

To właśnie wtedy podjął decyzję o powrocie do Szkocji do czasu wyjaśnienia spraw między księciem a księżną Walii. Myśl o procesie i ławie angielskich przysięgłych nie napawała go bynajmniej rozkoszą. Historia dowiodła już wielokrotnie, że Szkotom takie układy nigdy na dobre nie wychodziły, a i on sam też nie miał żadnej nadziei, że w jego przypadku może być inaczej.

Chciał więc wyjechać tak szybko, jak to tylko możliwe. Niestety pożar zatrzymał go na dłużej. Po dniu walki z ogniem powrócił do swojego pokoju i spakował rzeczy.

Nazajutrz zamierzał zawołać lokaja, kiedy szczęśliwym zbiegiem okoliczności jakiś się pojawił i poprosił Jacka o udanie się do gabinetu, w którym oczekiwał na niego hrabia.

– Oczywiście. Właśnie chciałem z nim porozmawiać. Będziesz tak miły i zniesiesz moje torby na dół? I każ osiodłać mojego konia. – Wyjął z kieszeni monetę i rzucił ją w kierunku służącego.

Lokaj zręcznie złapał ją lewą ręką.

– Tak, *sir*.

Gdy Jack wszedł do gabinetu, Donnelly był już w środku i wyglądał, jakby dopiero co został ściągnięty z łóżka. Nigdzie nie było widać Wilkesa, ale ten często włóczył się po opactwie aż do wczesnych godzin rannych.

– Lambourne, wyglądasz na całkiem wypoczętego – powiedział Lindsey, dokładnie przypatrując się Jackowi.

– Wszystko zawdzięczam szkockiej whisky – powiedział Jack, mrugając okiem do Donnelly'ego, z którym od lat toczył spory o to, która whisky jest lepsza: irlandzka czy szkocka. – Wypiłem jedną lub dwie szklaneczki po walce z tym przeklętym ogniem.

– Jeśli o to chodzi... Nie wiem, jak wam dziękować za wczorajszą pomoc – powiedział Lindsey i przecesał palcami włosy. – Mogłoby się to skończyć jeszcze większą tragedią, gdybyśmy nie mieli tylu rąk do pracy i gdyby wiatr zerwał się wcześniej.

– Na szczęście stracona jest tylko oranżeria – powiedział Jack.

– Tak, na szczęście. – Lindsey zmarszczył lekko czoło, patrząc na dłonie, które, jak zauważył Jack, były poranione i posiniaczone. Oglądał je z uwagą, jakby nie wiedział, co z nimi zrobić. – Czy potrafilibyście powiedzieć, dlaczego ktoś chciał mnie skrzywdzić w taki sposób?

– Skrzywdzić ciebie? – powtórzył Donnelly z niedowierzaniem. – To był wypadek, Nathanie, a nie podpalenie.

Lindsey wzruszył ramionami, wciąż patrząc na ręce. Nagle je opuścił i blado się uśmiechnął.

– Co, u licha, tak długo zatrzymuje Wilkesa, jak myślicie?

– Już jestem! – zawołał Wilkes z holu, przekraczając próg pokoju. – Lindsey, kazałeś mnie zbudzić? – zapytał, opadając na krzesło.

Nathan spojrział na troje przyjaciół. Jack nie widział dotąd, żeby hrabia był tak skrępowany, jak w tej chwili.

– Z przykrością muszę... muszę poprosić was o to... o to, żebyście wyjechali – wykrztusił Lindsey.

– Proszę? – zapytał Donnelly ze śmiechem.

– Właśnie zdałem sobie sprawę, że nie ma grzecznego sposobu, by o to poprosić – powiedział. – Zawsze byliście moimi dobrymi przyjaciółmi, odkąd tylko pamiętam. Ale muszę was prosić, abyście opuścili opactwo Eastchurch na jakiś czas. Evelyn i ja... my...

– Nie musisz mówić nic więcej – przerwał mu Jack. – Korzystaliśmy z twej gościnności znacznie dłużej, niż wypada. – Poklepał Donnelly'ego po ramieniu. – Jadę do Szkocji, panowie. Jeśli ludzie króla będą mnie szukać, nie mówcie im, gdzie jestem, dobrze?

– Szkocja? – zapytał Donnelly setnie ubawiony.

– Od dawna już nie mieniłeś się Szkotem...

– Wydaje się, że właśnie o jeden dzień za długo.

– Jack uśmiechnął się szeroko.

– Ja powinienem udać się do Londynu. – Wilkes wstał. – Jest tam pewna panna, za którą tęsknię. Wyjadę jeszcze przed wieczorem.

– Dziękuję – powiedział Nathan.

– Chyba nie każesz nam odjeżdżać jeszcze dziś? – zapytał Donnelly.

– Donnelly znów się zakochał – powiedział Wilkes żartobliwie. – I z trudem ją zostawi.

Donnelly zaśmiał się i wstał.

– Nie nazwałbym tego zakochaniem. Ale ładna z niej panna, jakby to określił Lambourne.

– Jedź ze mną do Londynu – odezwał się Wilkes.

- Jest tam więcej ładnych panien niż polujących na nie mężczyzn.
- W porządku. Zabierz mnie do tej baśniowej krainy – zaśmiał się Donnelly. – Chodźmy spakować rzeczy i ruszajmy w drogę.
- Pożegnaj się z wami wszystkimi przed wyjazdem – rzucił Lindsey z wyrazem wdzięczności w oczach.

Gdy Wilkes i Donnelly odchodzili, Irlandczyk uśmiechnął się szeroko do Jacka.

- Uciekasz do Szkocji, co? Uważaj, z kim tam sypiasz, przyjacielu. Słyszałem, że Szkoci są raczej bezwzględni dla tych, którzy rujną ich kobiety.

Jack się zaśmiał.

- Nikt nie wie lepiej tego niż ja, milordzie.

* * *

Nastał zimny, szary i wilgotny dzień, ale sprzątanie po pożarze wciąż trwało. Ponieważ porządkowaniem zajęte były wszystkie pary rąk, dopiero około południa do apartamentu Evelyn przyniesiono gorącą wodę na kąpiel. Co prawda poprzedniej nocy umyła się dokładnie w umywalce, ale czuła, że nic jej bardziej nie ukoi niż zanurzenie się w wannie. Zwłaszcza po takich przejściach.

W ogrzanej dwoma koksownikami łazience Evelyn oparła głowę o brzeg wanny i myśląc o Robbim, zamknęła oczy.

Szedł przed nią na chwiejnych nóżkach, ciągnąc za sobą dłuższy od niego samego patyk. Tamtego roku marzec był niezwykle ciepły i szal, którym zazwyczaj opatulała dziecku szyję, trzymała w koszyku. Robbie zatrzymał się przy pniu jaworu i położył na nim pulchną rączkę.

– Drzewo! – krzyknął z radością, gdyż niedawno nauczył się tego słowa.
– Drzewo! – krzyknęła z nim, równie szczęśliwa. Był takim mądrym chłopcem! – Cudownie, kochanie!

– Bardzo przepraszam.

Evelyn westchnęła przestraszona. Zatopiona we wspomnieniach nie słyszała, że wszedł Nathan. Zanurzyła się pod powierzchnię wody i zasłoniła ciało rękami.

– Proszę o choć trochę prywatności!

Ale jej mąż nie opuścił łazienki. Wręcz przeciwnie – jego nieskromne i wygłodniałe oczy prześlizgiwały się po ciele Evelyn, przyprawiając ją o dreszcz.

– Proszę, Nathanie – powtórzyła.

Zignorował jej prośbę i powoli podniósł wzrok na jej twarz.

– Jak się dziś czujesz?

– Lepiej, oczywiście. Patrzysz na mnie jak na jedną ze swoich nierządnic.

Uśmiechnął się pod wąsem.

– Zapewniam cię, że nie znam żadnej nierządnicy, która byłaby tak czarująca jak ty.

– Teraz wydaje ci się pewnie, że możesz mnie uwieść jak nierządnicę? Cokolwiek chcesz powiedzieć, powiedz to i odejdz. Woda stygnie.

Spojrzenie Nathana powędrowało ku jej piersiom.

– Odesłałem naszych gości do domu – powiedział.

Jego oczy ślizgały się po jej odsłoniętych nogach i kolanach.

Zaskoczenie na chwilę odebrało Evelyn mowę.

– Co zrobiłeś?

– Odesłałem ich do domu – powtórzył, podziwiając jej udo.

Nie pamiętała czasów, kiedy w ich domu nie było choćby jednego z przyjaciół Nathana.

– Dlaczego? – zapytała.

– Dlaczego? – Zaśmiał się trochę ironicznie. – Myślałem, że będziesz niewypowiedzianie szczęśliwa na wieść o tym.

– Jestem zdziwiona. Rzadko bywasz tu sam.

– Nadszedł czas, by odłożyć dziecinne sprawy na bok – powiedział, zbliżając się do wanny.

Była tego samego zdania.

– Jak zareagowali?

– Z radością wyjechali – powiedział i uklęknął, opierając się o brzeg wanny.

Włożył do wody posiniaczoną rękę.

– Myślę, że lepiej dla nas będzie, jeśli zaczniemy... bez nich.

Jego oczy były tak niebieskie i głębokie jak ocean. Kiedy się kochali, napełniały się światłem i pożądaniem.

Na myśl o tym poczuła kolejny, silniejszy dreszcz.

– Zaczniemy... co? – zapytała łagodnie.

Nathan dotknął palcem jej piersi i powiedział:

– Nasze sprawy.

Czuła, jak znów zaczyna się w niej budzić pożądanie i jak koncentruje się w jej brzuchu.

– Zaslługujesz na lepszy początek w Eastchurch

– powiedział ściszym głosem i pogładził jej pierś.

Evelyn znów westchnęła. – I zamierzam ci to zapewnić. Jej ciało zareagowało. Starła się odsunąć od jego ręki, ale wanna była zbyt mała.

– Nie chcę nowego początku w Eastchurch.

– Tak, tak właśnie powiedziałaś. Ale zamierzam zmienić twoje zdanie. Zamknął jej pierś w dłoni i patrząc w oczy Evelyn, drażnił jej sutek, wywołując kolejny dreszcz rozkoszy. Jego dotyk doprowadzał ją do szaleństwa, osłabiał opór. Chciała się sprzeciwić, ale była bezsilna.

– Jesteśmy teraz tylko we dwoje – powiedział.

– Sami w domu. Nikt nas nie będzie rozpraszał. Tylko ty, ja oraz to, co zostało z naszego małżeństwa. Możemy to albo doszczętnie zburzyć, albo spróbować odbudować.

Patrzyła na jego usta i przypomniała sobie, jak kiedyś dotykały jej brzucha, zostawiając na nim wilgotny ślad. Chciała mu powiedzieć... nie, chciała go błagać, by ją zostawił, ale, najwidoczniej, zawiodły ją słowa bądź głos. Mogła myśleć tylko o jego niebieskich oczach i dłoniach na swoim ciele. Dłoniach, które ją głaskały, pieściły i podniecały.

Wyraz twarzy Nathana sugerował, że doskonale wiedział, co robi. Ale on zawsze wiedział.

– Wyobraź sobie: tylko nas dwoje, sam na sam z naszymi fantazjami.

Wielkie nieba.

– Wyobrażam sobie spokój i ciszę.

Nathan zaśmiał się i wyciągnął rękę z wody, palcem muskając policzek Evelyn.

– Zobaczymy się na kolacji – powiedział, po czym pochylił się nad wanną i dotknął jej ust w tak lekki i zmysłowy sposób, że miała wrażenie, iż jej ciało załśniło.

– Nie spóźnij się.

Wstał i spojrzawszy na nią po raz ostatni, odszedł jak gdyby nigdy nic. W chwili, gdy zamknęły się za nim drzwi, Evelyn zanurzyła się w wodzie i pocierając ramiona, starała się zmyć z siebie tę przemożną tęsknotę.

Kathleen nie umiała pohamować ciekawości związanej z opuszczeniem Eastchurch przez gości. Od służby dowiedziała się wielu szczegółów dotyczących ich wyjazdu i teraz, czesząc Evelyn, zdawała jej raport.

– Jakież zamieszanie to spowodowało! – wykrzyknęła. – Maude jest wściekła, ponieważ z lordem Donnellym łączyło ją coś więcej, jak pewnie pani wie. Ten łobuz obiecał, że ją stąd zabierze. Oni zawsze mówią takie rzeczy, ci wszyscy namiętni lordowie, a potem wskakują na konia, piękni jak obrazek, i rzucają tym biednym Maude krótkie „żegnaj”.

– Jesteś pewna? – zapytała Evelyn.

Nie mogła sobie wyobrazić, że Donnelly mógł tak postąpić. Doskonale znała mężczyzn jego pokroju. Bardzo uważali, aby nic kobietom nie obiecywać, a jednocześnie mówić na tyle dużo, by dostać się do ich alkowy.

– Dowiedziałam się tego od Deschella, zna go pani? – kontynuowała Kathleen. – Taki wysoki rudy lokaj, to on. Deschell powiedział mi, że Lambourne wyjechał o poranku zaraz po rozmowie z jego lordowską mością. Okropnie się pokłócili. Przypuszczalnie było ich słyhać w kuchni. Proszę sobie wyobrazić! Kłótnia! A przecież oni znają się jak łyse konie!

Co za wyssana z palca plotka krążyła pod schodami! Evelyn skuliła się w duchu na samą myśl, co o niej mówiła służba – teraz i przed laty. Zwłaszcza przed laty.

– I bardzo dobrze, jeśli chce pani znać moje zdanie – powiedziała Kathleen, wplatając we włosy Evelyn sznur pereł. – Teraz, gdy wróciła pani do domu, Eastchurch znów powinno stać się odpowiednim miejscem dla damy, jakim miało być od początku.

Evelyn jedynie uśmiechnęła się do Kathleen w lustrze. Nie była do końca pewna, czy Easchurch mogło stać się dla niej właściwym miejscem i czy była w stanie je przemienić.

Kathleen nie przestała plotkować o domu, ale myśli Evelyn odpłynęły do innego miejsca. W brzuchu czuła podniecenie. Zastanawiała się, czy w ogóle powinna schodzić na kolację, bo czemu miałyby ona służyć? Dokładnie wiedziała, czego chciał mąż. Mażeńskich praw. Ale to nieposkromione pożądanie jedynie zaciemniało obraz sytuacji.

Wspomnienie sposobu, w jaki na nią patrzył w czasie kąpieli wciąż ją zaskakiwało i przynosiło ze sobą fale wielkiego pożądanego.

Ostatecznie to właśnie ta niezwykła tęsknota kazała jej zejść na dół. Sama siebie przekonywała, że wysłuchanie tego, co mąż ma do powiedzenia, na pewno jej nie zaszkodzi. I że po latach bólu i cierpienia ich małżeństwo nie musi się kończyć w gorzki sposób.

Włożyła najlepszą suknię. Góra spódnicy wykonana była z jedwabiu koloru świeżej trawy. Reszta utrzymana była w odcieniu fuksji i nawiązywała do haftu na rękawach i na trenie.

Sprawiała, że Evelyn czuła się silna i piękna.

Bawiąc się medalionem wiszącym na szyi, zastanawiała się, co też stało się z młodą kobietą, która dziesięć lat temu przekroczyła próg tego domu. Z tą naiwną dziewczyną, w której głowie było tyle nierealnych myśli o małżeństwie.

Tak naprawdę małżeństwo okazało się znacznie trudniejsze, niż sądziła. W wielu aspektach. Dziś schodziła na kolację już jako dojrzała kobieta, która widziała w Londynie wiele małżeństw zawartych tylko w świetle prawa, ale nie w imię miłości, i zastanawiała się, czy związek, który sobie w przeszłości wyśniła, w ogóle był możliwy.

Nie. Doszło do tego ślubu, by udało się zachować tytuły i przywileje. Małżeństwo, o którym śniła, miało się opierać na miłości. Kochała Nathana i być może on też ją na swój sposób kochał, ale złudzenia się rozwiały natychmiast, gdy tylko nadszedł czas próby.

Kiedy schodziła po schodach, ogarnął ją dziwny smutek. Zamierzała zjeść kolację w towarzystwie mężczyzny, którego straciła przez – jak to ujął Nathan – kruchą konstrukcję ich małżeństwa.

RS

Rozdział dwudziesty

Benton czekał na nią w holu kwadrans przed ósmą.

– Dobry wieczór, *madam* – powiedział i wskazał, by kierowała się korytarzem na prawo. – Jaśnie pan prosił, aby państwo spotkali się w pokoju dziennym.

– Dziennym?

– Jeśli pani pozwoli – ukłonił się nieznacznie, po czym ruszył żwawym krokiem, dopiero na początku korytarza zwolnił i zaczął na lady Lindsey.

Evelyn też się zatrzymała i spojrzała w stronę długiego korytarza.

– Ale dlaczego?

– Taka jest prośba jego lordowskiej mości. – To było wszystko, co mógł powiedzieć Benton.

Spoglądając na niego podejrzliwie, Evelyn spróbowała jeszcze raz.

– Ale co jest w tym pokoju?

– Nie wolno mi tego zdradzić.

– Bentonie! – powiedziała z uśmiechem. – Znamy się już tak długo. Powinieneś mi przynajmniej powiedzieć, czy powinnam wziąć ze sobą broń.

Przez twarz Bentona przemknął cień uśmiechu.

– Nie mogę, *madam*. Straszono mnie utratą posady, jeśli pisnę choć słówko. Albo jeśli zapomnę wymienić świec na łój w pokojach służby.

– Ale jaki ma to związek z tym pokojem?

– Ach, żaden. Ale tak jak w przypadku innych zaleceń, dyskrecja w kwestii pokoju jest warunkiem mojego zatrudnienia.

Evelyn się uśmiechnęła. Zawsze podziwiała szczere oddanie Bentona hrabiemu.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział, kładąc rękę na klamce. – Życzę pani miłego wieczoru.

– Co? Odchodzisz?

Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy Benton otworzył drzwi, po czym stanął z boku.

Uderzył ją zapach lawendy.

Evelyn rozejrzała się po pokoju i westchnęła oczarowana. Wnętrze było wypełnione kwiatami i zielenią. Z oszklonej werandy zostały tu przyniesione gigantyczne palmy i drzewka wiązu i jesionu. Pomiedzy nimi porozstawiano wazy z kwiatami z oranżerii, które zajmowały większą część podłogi. W kącie pokoju wisiała klatka dla ptaków, w której trio ćwierkających kanarków przeskakiwało z jednej huśtawki na drugą. W kominku palił się ogień.

Evelyn weszła głębiej do pokoju. Na dywanie przed kominkiem leżała zielona tkanina. Wokół niej rozrzucono w półkole duże, grube poduchy. Stał tu poza tym kosz sporych rozmiarów, przykryty kraciatą bawełnianą serwetą. Najbardziej zadziwiającą rzeczą z tego wszystkiego była duża baldachimowa parasolka, którą służący zazwyczaj wynoszą na wzgórze, aby w czasie pikniku chronić damy przed słońcem.

– Piknik? – powiedziała na głos.

– Tak. Piknik.

Odwróciła się.

Nathan stał oparty o kredens naprzeciwko kominka. Miał skrzyżowane ramiona i nogi. Z uwagą obserwował jej reakcję.

– Nie do końca rozumiem – powiedziała Evelyn.

– Kiedyś lubiłaś pikniki. Ponieważ pora roku nie sprzyja ich organizowaniu, oto piknik specjalnie dla ciebie.

Była oczarowana.

– Nathanie, to jest... – nie umiała znaleźć właściwego słowa.
Szaleństwo? Czarujące?

– Jakie? – zapytał, zmierzając w jej stronę.

– Szaleństwo. – Niewiele myśląc, postąpiła naprzód. – To nie jest piknik.

– Według czyjej definicji?

– Mojej.

Zatrzymał się i rozejrzał.

– Czego brakuje?

– Słońca, na przykład – powiedziała, krzyżując ramiona.

Nathan uniósł brew i wskazał na niebo. Evelyn podniosła głowę – na suficie namalowane było błękitne niebo i białe puszyste chmurki.

– O, nie było tego wcześniej – zauważyła z lekką drwiną.

– Pomysł Bentona. Są też drzewa – dodał, wskazując na palmę i drzewka ozdobne w doniczkach. – I piękny trawnik. – Wymierzył palec w zielony materiał leżący na dywanie. – Wszystko, co sprawia, że piknik jest udany.

Zadał sobie wiele trudu. Przypomniały jej się dwudzieste drugie urodziny, kiedy obudził ją, grając na trąbce. Gdy rozsunęła zasłony i wyjrzała przez okno, zaśmiała się oczarowana. Nathan miał na sobie kostium króla. Lekko wysuwając przed siebie jedną nogę, nisko się pokłonił. Następnie wskazał na stojącego za nim białego rumaka. Jak się później okazało, pożyczył go od państwa DuPaul.

– Zejdź na dół, kochana, bym mógł cię porwać i zbałamucić. Okazja ku temu jest znamienita.

W pokoju pojawiła się wówczas Kathleen ze złotą suknią z długimi rękawami i z kapeluszem modnym kilka wieków wcześniej.

Evelyn była niewypowiedzianie szczęśliwa i z radością uciekła z mężem, dając mu się zniewolić, lecz on zabrał ją do ruin opactwa. Tam już czekała na nią rodzina i przyjaciele z całego hrabstwa, wszyscy odziani w stroje rodem ze średniowiecznego dworu. To był wspaniały dzień, raczono się indykiem i piwem, a muzycy z wioski przygrywali do wiejskich tańców.

Tamtej nocy, gdy leżeli w łóżku, Evelyn splótła palce z palcami Nathana.

– Zadałeś sobie wiele trudu i wydałeś na to sporo pieniędzy.

– A podobało ci się chociaż?

Och, bardzo jej się podobało! Był to jeden z najpiękniejszych dni w jej życiu.

– Wszystko było cudowne, Nathanie. Jak ci się odwdzięczę?

Objął ją mocnym ramieniem i przygarnął do siebie.

– Myślę, że mam kilka pomysłów...

Oczywiście następnego dnia zniknął ze swoimi przyjaciółmi, ale na wspomnienie samych urodzin, na jej ustach zagościł uśmiech.

Dziś wieczorem Nathan nie czekał na to, by podjęła decyzję. Podszedł do kredensu i nalał dwa kieliszki wina.

– To wszystko jest bardzo oryginalne – powiedziała, wzięwszy do ręki jeden z kieliszków i upiwszy trochę trunku.

– Staraj się nie wyglądać na tak zaskoczoną – powiedział, uśmiechając się delikatnie. – Pomyślałem, że po wczorajszych przejściach zasłużyłaś na to.

Nie miała tej pewności – przypuszczała, że Nathan się nie myli i że to ona jakimś cudem, przez przypadek, puściła z dymem oranżerię – ale ten pokój był tak wesoły w ten zimny i smutny dzień, że jej nastrój znacznie się poprawił.

– Czy ten piknik także oznacza jedzenie, czy zamierzamy tylko siedzieć na niby– wzgórzu i patrzeć w dół na niby– wioskę?

– Czy jest jedzenie? – zapytał z udawanym oburzeniem. – Pani, możesz myśleć, że nie znam cię zbyt dobrze, ale musisz przynajmniej przyznać, że doskonale wiem o twym zdrowym apetycie, który jest wprost zadziwiający, jeśli spojrzeć na twoją talię osy.

Evelyn się roześmiała.

– Uznam tę uwagę za komplement.

Nathan wyciągnął ku niej dłoń.

– Chodź więc, Evie, na mój piknik. Podała mu rękę.

Zaprowadził ją do zielonej tkaniny i pomógł usiąść. Kucnął koło niej i zdjął z koszyka kraciastą bawełnę. Evelyn aż westchnęła na widok tego, co znajdowało się w środku. Były tam winogrona, sery, kurczak na zimno, świeży bochenek chleba... Na dnie koszyka leżały też inne specjały zawinięte w płócienco. Nathan zaczął wykladać smakołyki na talerz z francuskiej porcelany.

Wzięła winogrono i włożyła do ust.

– Wyhodowałaś je w lawendowym domku? Nathan zaśmiał się, gryząc kurczaka.

– Nie, w lawendowym domku hoduję tylko lawendę. Winogrona dostarczane są dzięki uprzejmości pana Roberta i jego cieplarni. Pamiętasz go, prawda?

– Pamiętam jego żonę – powiedziała Evelyn z lekką pogardą. – Była okropna dla dzieci służących. W deszczowe dni skracały sobie drogę do szkoły przez jej podwórko, a ona przeganiała je miotłą. Kiedyś tak bardzo wystraszyła syna Mary Stern, że chłopiec przez jakiś czas odmawiał pójścia do szkoły.

– Mary Stern umarła rok temu.

– Umarła? – wykrzyknęła Evelyn. – Była przecież taka młoda.

– Owszem – odrzekł i opowiedział o chorobie kobiety i śmierci, która potem nastąpiła.

Gdy jedli, Evelyn pytała go także o innych mieszkańców hrabstwa, a Nathan przekazywał jej wieści.

Uderzyło ją to, jak dobrze im się ze sobą rozmawiało i jak bardzo była odprężona w czasie ich wymyślanego pikniku. Zupełnie jakby byli starymi przyjaciółmi, którzy nie widzieli się przez jakiś czas, a nie nieudaną małżeńską parą. Sprawiał, że śmiech przychodził jej z łatwością, zupełnie jak krótko po ślubie.

Żadnej przeszłości ani żadnych pytań o przyszłość – byli tylko oni, w tej jednej konkretnej chwili, dwoje ludzi zadowolonych ze swojego towarzystwa.

Nathan nalał im właśnie wina, kiedy Evelyn odkryła w koszyku ciasteczka puddingowe. Na ich widok aż krzyknęła z radości.

– Moje ulubione! Kucharz pamiętał!

– Kucharz! – Nathan parsknął z pogardą. – Owszem, podejrzewam, że cały naród wie o twojej miłości do tych ciastek, ale to ja o nie poprosiłem.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się, zamknęła oczy i ugryzła ciastko. Westchnęła. – Są wspaniałe.

Nathan usiadł bliżej Evelyn. Plecy oparł o poduszki, a nogi wyciągnął w stronę kominka. Palcem zabrał jej z kącika ust okruszek ciastka, po czym włożył go sobie do ust.

Uśmiechnęła się.

– Pamiętasz tę okropną zimę, a zwłaszcza pewną zimną i śnieżną noc?

– Tak – odrzekła z uśmiechem. – Jakże bym mogła zapomnieć?

– Zasypało nas – powiedział. – Nikt do nas nie mógł wtedy przyjechać, a i my nie mogliśmy stamtąd wyjść. A w domu roiło się od gości.

– Ksiądz wikariusz i jego matka – zaśmiała się Evelyn.

– Twoi rodzice – przypomniał. – Lambourne, Donnelly, Wilkes...
– Oczywiście.
– Świeży śnieg zakrywał stary i wyglądało na to, że tak już będzie zawsze.

– Bałam się, że w końcu zjemy zasłony – powiedziała Evelyn ze śmiechem. – Jak to możliwe, że skończyło się nam wtedy mięso? Mieliliśmy serdecznie dość marchewek – surowych marchewek, duszonych marchewek, startych marchewek...

– I wtedy kucharz znalazł worek mąki i zrobił ciasteczka puddingowe.

– Och, cóż to była za ulga! – wykrzyknęła. – Jedliśmy ciasteczka puddingowe tak długo... Myślałam, że nigdy więcej nie zniosę ich widoku – powiedziała i ugryzła ciastko, które trzymała w dłoni.

– Miło mi, że już ci przeszło. – Nathan z uśmiechem ujął jej nadgarstek i ugryzł ciastko, które trzymała w dłoni.

– Całkowicie – zapewniła go i także ugryzła ciastko, wyraźnie się nim delectując.

– Pamiętam, że miałaś wtedy na sobie suknię w kolorze ciemnej czerwieni. Dekolt był bardzo efektowny. Zlizywałem okruszki z twoich piersi – powiedział, wodząc palcami po jej obojczyku. Poczuła, jak budzi się w niej pożądanie. Opuściła rękę z ciastkiem.

– Starasz się mnie uwieść?

Jego spojrzenie przywodziło na myśl bliskość jego ciała owej dziwnej nocy, która wydarzyła się zaledwie kilka dni temu. Zaparło jej dech w piersiach.

– Nie staram się – powiedział niskim głosem, a jego oczy prześlizgiwały się po jej piersiach powyżej stanika. – Jestem zdeterminowany.

– Jesteś niesamowicie arogancki.

– Arogancki? – uśmiechnął się łobuzersko. – Myślę, że mylisz chęć zadowolenia kogoś z arogancją. – Dotknął zagłębienia w jej szyi i powiodł dłonią niżej w stronę rowka między piersiami.

– Przyznaję jednak, że nie umiem się powstrzymać. Widzę twoje błyszczące oczy, zarumienioną skórę i usta... – musnął kciukiem jej dolną wargę – .. i od razu przypominam sobie, że jestem twoim mężem i że chcę się z tobą kochać.

Zawsze miał nad nią władzę. Był czas, kiedy mógł ją uwieść jednym spojrzeniem lub czułym dotykiem. Ale Evelyn nie była już tak podatna na jego urok jak kiedyś. Znała męskie sztuczki i choć jej ciało rozpalało się pod wpływem jego dotyku, a serce biło szybciej za sprawą jego słów, poza sypialnią było zbyt wiele rzeczy, które ich dzieliły.

Pochyliła się i odłożywszy do koszyka nadgryzione ciastko, dokładnie wytarła ręce. Nathan położył rękę na jej karku i zaczął ją pieścić długimi, powolnymi pociągnięciami dłoni wzdłuż kręgosłupa.

– Wciąż pamiętam, jak bardzo lubiłaś małżeńskie łóżce – mruknął. – Często o tym myślę.

Evelyn usiadła na piętach. Tęsknota na twarzy jej męża była rozbrajająca.

– Faktycznie to pamiętasz? – zapytała celowo bez tchu.

Uśmiechnął się.

– To – powiedział, znów pieszcząc jej kark – a także jak to jest być w tobie. Jak wyglądasz, gdy przeżywasz rozkosz.

Poruszyła się gwałtownie, a potem rzuciła na niego, przewracając go na poduszki i przytrzymując mu ręce.

– A przypominasz sobie coś więcej poza żądzą, Nathanie?

Natychmiast się podniósł. Położył Evelyn na zielonym materiale i podpierając się rękami, spojrzał na nią z góry.

– A ty nie pamiętasz swojej żądy?

– Przyjemność płynąca z małżeńskiego łoża nie powinna być miarą dobrego małżeństwa – powiedziała zdecydowanym głosem.

– W twoich oczach miarą jest każde potknięcie i każde złe słowo. Czy chcesz wiedzieć, co jeszcze pamiętam, Evelyn? Nie tylko złe słowa. Nie tylko potknięcia. Pamiętam, jak wyglądasz o poranku zaraz po przebudzeniu. Pamiętam dźwięk twojego śmiechu. Pamiętam, jak twoje włosy mienia się w świetle świec i wyglądają jak utkane ze złota – powiedział, głaszcząc jej głowę. – Pamiętam niezwykle blask szczęścia w twoich oczach, kiedy mi powiedziałaś, że nosisz nasze dziecko. Pamiętam, jak bardzo lubisz ciasteczka puddingowe i perfumy z lawendy.

Evelyn nie mogła oddychać. Nie była w stanie zaczerpnąć powietrza. Oczarował ją. Był taki zmysłowy i wzburzony, z rozpalonym wzrokiem i tęsknotą w oczach.

– I pamiętam – dodał – jak to jest kochać się z żoną. Nie ma drugiego takiego uczucia na ziemi i zdecydowanie nie mam ochoty przeproszać za to, że znów cię pragnę.

Ach, ale ona też tego chciała. Teraz. Na tym wyimaginowanym pikniku. Ale strach i wszystkie sprawy, które zepchnęła gdzieś głęboko i zamknęła przed światem, zaczęły nagle o sobie przypominać.

– Fizyczne pożądanie zmienia twój ogląd sytuacji, Nathanie – powiedziała. – Ale to nie zmieni rzeczywistości i bólu, który nas rozdzielił. Co z przeszłością i wszystkim, co nam się przydarzyło? – zapytała, próbując uciec przed jego wzrokiem.

Nathan jednak trzymał ją mocno.

– Oprócz tych złych rzeczy wydarzyły nam się też dobre. Ale jeśli nie chcesz ich wspominać, Evie, postaramy się o nowe wspomnienia. Zaczynając

od teraz – to powiedziawszy, objął ją ramieniem, przysunął do siebie i delikatnie pocałował.

Westchnęła urzeczona. Czowała smak wina na jego ustach, cień zarostu na jego twarzy i jego silne ramiona. Zawsze uwielbiała być w jego ramionach. Kiedy trzymał ją w objęciach, nic nie mogło jej skrzywdzić ani zranić. Ale tej nocy czowała się jak sparaliżowana, nie wiedziała, co zrobić, jak postępować dalej. Jedną jej część chciała to zakończyć, gdyż tak było dla niej najlepiej, tak było najrozsądniej, ale jej serce i jej ciało, tak spragnione dotyku mężczyzny, popychało ją naprzód.

Zagłębiła w jego ustach język. Jęknął z rozkoszy, a ona poczuła, jakby ta jej część, która jeszcze przed chwilą mówiła „nie”, w tym właśnie momencie zaczęła się powoli rozplýwać w ciele kobiety, którą kiedyś była. Kobiety, która pragnęła tego mężczyzny jak nikogo na świecie.

Nathan obrócił ich na bok, wciągając Evelyn na siebie. W dłoniach czule tulił jej głowę, a jego usta dotykały jej ust, delektowały się nimi, smakowały je i kąsały. Pieścił smukłą szyję, potem zmienił pozycję i położył Evelyn na plecach, nie przestając jej całować. Jego ręka powędrowała ku jej piersiom, pochwyciła jedną z nich i zaczęła ją delikatnie pieścić.

Evelyn była zgubiona. Całkowicie oddana jego rękóm i ustóm. Była głucha na wszystko, co nie było nim, jego ciałem i dowodem tęsknoty przyciśniętym do jej uda. Jego usta były tak kuszące, że gdy ją pocałował, od razu zaczęła sobie wyobrażać ich dotyk na swoich piersiach i udach.

Gdy dotknął wargami jej szyi, przeszył ją niekontrolowany dreszcz.

– Nathanie...

– Czego tylko zapragniesz, Evie – szepnął jej do ucha. – Dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz.

Była pozbawiona myśli, napełniona fizyczną i psychiczną tęsknotą, która tak bardzo ją zaskoczyła. Nagle suknia zaczęła jej ciążyć. Pragnęła czuć jego skórę na swojej, jego umięśnione i szczupłe ciało na swoich miękkich krągłościach. Palcami przeczesła mu włosy.

Ale kiedy Nathan chwycił jej suknię, położyła rękę na jego dłoni.

– Nie, proszę. Zaczekaj – powiedziała słabym głosem.

– Co? – zapytał ochryple. – Czy nie sprawiam ci przyjemności? Powiedz, co mam zrobić, a to zrobię. Czy chcesz, abym dotykał cię tutaj? – zapytał, sięgając między jej nogi.

Evelyn wciągnęła powietrze.

– Albo tutaj? – zapytał łagodnie, wsunawszy w nią palec.

– Ty... ty pozwalasz, żeby namiętność zaciemniła ci prawdziwy obraz naszego małżeństwa – szepnęła bez tchu. – Co będzie jutro, gdy twoja żądza zostanie zaspokojona?

– Będę starał się zaspokoić twoją – powiedział szorstko i obrócił ją na brzuch.

Był tak blisko, że kiedy ją pieścił, czuła jego oddech na swoich włosach.

– Jesteś dla mnie wilgotna, kochanie. Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie – szepnął jej we włosy.

– Czy chcesz mnie tutaj? Albo tutaj? – zapytał, obracając ją na bok. Uniósł jej nogę i przywarł do niej, pocierając o ciało żony swoim torsem.

– Jestem tylko człowiekiem, Nathanie – powiedziała, zamykając oczy, by w pełni odczuwać przyjemność, jaką jej sprawiał. – Mogę ulec pokusie tak jak i ty. Celowo udajesz, że mnie nie rozumiesz.

– Rozumiem, że twoje ciało pragnie, abym w nim był. – Zaczął rozpinąć spodnie, by uwolnić swoją erekcję. – Zawsze nam to wychodziło, Evie –

powiedział bez tchu. – Myślę, że tak samo za tym tęskniłaś jak i ja. Powiedz, że tęskniłaś – szepnął i wślizgnął się w nią głęboko.

Tęskniła za tym.

– Nie... nie... – odepchnęła go.

– Nie rób tego, Evie. Proszę, nie rób tego – powiedział Nathan przez zaciśnięte zęby. Ale było już za późno. Evelyn niemal się poddała, ale teraz go odpychała i odsuwała od siebie. Nathan na początku jej nie puszczał, jej zachowanie jedynie bardziej go podniecało. Ale odepchnęła go raz jeszcze i w końcu wypuścił ją z ramion, odwrócił się na bok i ręką zakrył oczy.

Jego klatka piersiowa podnosiła się gwałtownie i opadała.

– Zbyt wielu rzeczy nie da się już naprawić. I nie możemy... Nie możemy...

– Możemy – powiedział szorstko i usiadł.

Nie była w stanie na niego spojrzeć. Zajął się ubraniem i poprawianiem włosów. Jeden kosmyk wymknął się z fryzury i opadł na ramię.

Nathan obserwował ją przez chwilę. W końcu powiedział przez zęby:

– Na Boga, powiedz mi, co, według ciebie, jest tak zniszczone, że nie da się tego odbudować. Powiedz mi, żebym mógł to naprawić.

– To tak trudno wyjaśnić – powiedziała. Wszystkie nadzieje i rozczarowania, i strach, ten ciągły strach, że znów będzie zmuszona przeżywać najgorsze z możliwych cierpień kobiety. – Nie chcę tego znowu, Nathanie. Nie umiem tego właściwie wytłumaczyć, ale jestem teraz zupełnie inną kobietą. Nie chcę już być w małżeństwie dla tytułu i przywilejów.

– Co? – spytał, nie dowierzając. Gwałtownie wstał, zaplął spodnie i oparłszy ręce na biodrach, powiedział z naciskiem: – Co, na Boga, masz na myśli?

– Nie udawaj, że pobraliśmy się z innych przyczyn.

– Nie będę udawał. Ale między nami było coś więcej i dobrze o tym wiesz, Evie. – Przestraszył ją, gdy chwycił jej podbródek i zmusił, by na niego spojrzała. – Wiesz dobrze, że tak było.

Chwyciła go za nadgarstek i spokojnie odepchnęła jego rękę.

– Cokolwiek między nami było, rozpadło się po śmierci Robbiego.

– Na Boga, czego ty w takim razie pragniesz?

– Pragnę miłości, Nathanie! Chcę wiedzieć, że nic nas nie rozdzieli, że będziemy na zawsze razem!

– To wszystko? – zapytał, znów nie dowierzając. – Tego potrzebujesz?

Dotąd nie udało jej się przełożyć tego najgłębszego pragnienia na słowa.

Ale właśnie to miała na myśli.

Pokiwała głową.

Nathan jęknął.

– Kocham cię, Evelyn – powiedział, a jego oczy błyszczały teraz od złości. – Kocham cię! Kocham cię! Ile razy mam ci to powtarzać? Zawsze cię kochałem!

– Nie, Nathanie – odrzekła, potrząsając głową.

– Nie staraj się zmieniać przeszłości...

Ujął jej twarz w dłonie i zmusił ją, by na niego spojrzała.

– Posłuchaj mnie, Evie. Kochałem cię wtedy i nadal cię kocham. Może nie kochałem cię w sposób, w jaki chciałaś być kochana, ale Bóg mi świadkiem, że kochałem cię najlepiej, jak umiałem. Jeśli nigdy ci nie powiedziałem, że będę cię zawsze kochał, proszę cię o wybaczenie. Ale nigdy nie wyobrażałem sobie, że może być inaczej.

– Ty... bardziej pragnęłaś swoich przyjaciół i rozrywek niż mnie...

– Jest wiele rzeczy, które robiłem lub mówiłem, a których teraz żałuję – powiedział, spoglądając na nią. – Nie tylko ty się zmieniłaś, Evie.

Poczuła, jak kawałek lodu skuwającego jej serce pęka. Chciała uniknąć jego spojrzenia, ale Nathan uniósł jej twarz i zmusił ją, by na niego spojrzała.

Zobaczyła stary znajomy ból, który doskonale rozumiała. To był ból osoby rzuconej na morze bez kotwicy.

– Nie możesz wątpić w to, że nasza miłość będzie trwała zawsze. Zawsze. Do czasu, gdy oboje wyzionimy ducha.

Jego palce dotknęły jej policzka. Głęboko spojrzał jej w oczy, a następnie pochylił się i delikatnie ją pocałował.

– Na zawsze – wyszeptał i znów ją pocałował. – Na zawsze.

Poddawała się. Wtuliła się w niego, rękami obejmując jego szyję.

Pukanie do drzwi wydawało się bardzo odległe. Ale znowu je usłyszała. I znowu.

Nathan podniósł głowę.

– Odejdź! – krzyknął.

– Milordzie, bardzo przepraszam, ale wyniknęła sprawa niecierpiąca zwłoki – krzyknął przez drzwi Benton.

– Odejdź! – huknął Nathan.

– Milordzie! To pilne! – nie poddawał się Benton.

– Do licha... Do licha! Lindsey spojrzał na drzwi.

– Lepiej będzie dla ciebie, jeśli to naprawdę pilna sprawa. Albo każę ci jutro podkuwać konie w kuźni. Wejdź! – krzyknął.

Drzwi uchyliły się nieznacznie i do pokoju wślizgnął się Benton. Oczywiście, jak zauważyła Evelyn, dyskretnie wbił w dywan.

– Przyjechali goście, milordzie – oznajmił.

– I to jest ta ważna sprawa? Goście? Przynieś mi pistolet, Bentonie, bo muszę cię zastrzelić. Kto przyjechał? Wilkes? Donnelly? Powiedz im, żeby spali w stajniach.

– Proszę o wybaczenie, ale nie jest to ani lord Donnelly, ani sir Wilkes. To markiz i markiza Sudley oraz baron i baronowa Wainright. Musiało zajść jakieś nieporozumienie. Sądzą, że są zaproszeni na kolację.

Evelyn westchnęła i spojrzała na Nathana. Przyjechali z wizytą ich rodzice. Jej i jego. I było to nieporozumienie.

– Dobry Boże – westchnął Nathan i odprawił Bentona machnięciem ręki. – Ugość ich, gdzie chcesz, znajdź dla nich coś do jedzenia, nie obchodzi mnie co. Ale na wszystkie świętości, daj nam jeszcze chwilę.

– Tak, *sir* – powiedział Benton, po czym pospiesznie opuścił pokój i zamknął za sobą drzwi.

Nathan spojrzał na Evelyn.

– Muszę być przeklęty. Muszę być przeklęty. Nic innego nie tłumaczy obecności naszych rodziców tu i teraz, akurat dzisiejszego wieczoru – powiedział poirytowany.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Jak się okazało, nieporozumienie spowodował liścik od Aleksandry DuPaul, a właściwie jego zaginięcie w zamieszaniu związanym z pożarem. Tego wieczoru, zgodnie z obietnicą, Aleksandra miała wyprawić przyjęcie, ale markiz, ojciec Nathana, poprosił ją o zmianę planów i o to, aby mogli zjeść w Eastchurch. DuPaulowie uszanowali tę decyzję i postanowili nie brać udziału w spotkaniu, które miało mieć charakter rodzinnego zjazdu. Niestety liściku nikt nie przeczytał. Mimo to rodzice rozgościli się w błękitnym salonie. Matka Nathana, niewielka kobieta o mocnej budowie ciała, siedziała tuż obok matki Evelyn, trochę młodszej i nieco potężniejszej, o oczach równie orzechowych co oczy Evelyn. Markiz, ojciec Nathana, mimo włosów przyprószonych siwizną wciąż cieszył się atletyczną sylwetką. Ojciec Evelyn natomiast przez ostatnie lata folgował sobie z jedzeniem i sporo przytył od czasu, gdy Nathan widział go po raz ostatni.

– Greyowie i Brantleyowie – powiedział hrabia, gdy wszedł do pokoju.
– Co za miła niespodzianka – powitał każdego z osobna i przeprosił za zamieszanie spowodowane zagubieniem liściku Aleksandry. Goście, na szczęście, byli w dobrych humorach. – Bentonie, podaj wino – rozkazał, wskazując na kredens. – Evelyn zaraz zejdzie. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że przybyliście.

Dopiero teraz zauważył, że Benton już wcześniej podał wino gościom.

– Kochanie, musimy uczcić powrót Evelyn do opactwa Eastchurch! – wykrzyknęła matka Nathana. – Słowo honoru, w tym roku nie było szczęśliwszej nowiny!

– To już cztery czy pięć lat, odkąd Evelyn wyjechała? – zapytał jego ojciec.

– Trzy.

– No! Dobrze, że w końcu wróciła do domu! – skwitował niezręcznie ojciec Nathana i podniósł kieliszek, by wznieść toast.

– Dobry wieczór wszystkim – powiedziała Evelyn, wchodząc energicznie do pokoju.

– Kochanie! – krzyknęła jej matka, wstając.

– Mama – Evelyn pozwoliła się objąć. Przy jej boku natychmiast pojawił się też ojciec, by wziąć córkę w ramiona.

Gdy w końcu oboje się z nią przywitani, Evelyn ukloniła się teściom.

Jest piękna, pomyślał Nathan, wspaniale ubrana, elegancka i pełna gracji. Był z niej dumny. Bardzo dumny.

– Bentonie, kiedy... ?

– Kolacja podana, *madam* – odparł Benton, kłaniając się nisko.

Gdy weszli do jadalni, Nathan z trudem opanował zaskoczenie. Wiedział, że Benton potrafi czynić cuda, ale tym razem przeszedł samego siebie. Stół był nienagannie nakryty, a na nim ustawiono półmiski z pieczenia drobiową i pieczywem oraz dużą wazę z gorącą zupą.

– Chcielibyśmy powitać cię w domu, Evelyn – powiedział markiz, zajmując miejsce przy stole.

– Każdy z nas cieszy się, że znów jesteś tam, gdzie twoje miejsce.

Cała czwórka uśmiechała się do niej.

– Dziękuję.

– Jak się miewasz, kochana? – spytała matka Nathana.

– Bardzo dobrze, dziękuję – odparła grzecznie Evelyn.

Cała czwórka wymieniła porozumiewawcze uśmiechy.

Nathanowi nie podobało się to, w jaki sposób goście patrzyli na jego żonę. Zaczęło do niego docierać, że celem tej wizyty nie było spotkanie towarzyskie.

– Bentonie, podaj wino – powiedział, choć kieliszki przyniesione z błękitnego salonu wciąż były pełne. – Kochanie? – zwrócił się do Evelyn i pomógł jej zająć miejsce przy stole. Usiadła i obie dłonie złożyła na kolanach. Zaciskała je tak mocno, że aż zbieleły jej kostki. Gdyby zachowanie to nie było zarezerwowane dla płochliwych niewiast, Nathan z pewnością dołączyłby do niej. Tymczasem zajął miejsce u szczytu stołu. Evelyn spytała rodziców, jak minęła im podróż, a lokaje nalewali zupę. Cała czwórka chętnie dzieliła się wrażeniami, twierdząc, że nie widzieli się już kilka dobrych miesięcy i z radością przyjęli zaproszenie od pani DuPaul.

Nathan obserwował, jak rozmawiają i śmieją się. Wszyscy czworo, odkąd pamiętał, byli dobrymi przyjaciółmi – to z ich inicjatywy on i Evelyn się pobrali. O ślubie zadecydowano już wtedy, gdy Nathan biegał w krótkich spodenkach, a Evelyn wciąż miała mamkę.

Nigdy nie sprzeciwił się tej decyzji. Zanim nadszedł czas na ożenek i przejęcie obowiązków związanych z tytułem, rzadko widywał Evelyn. Niemniej, wszystko co o niej słyszał, było mu miłe. Wyrosła na ładną dziewczynę z błyszczącymi oczami o szczerym spojrzeniu. Adorował ją przez kilka miesięcy, aby przekonać siebie i rodziców, że oboje do siebie pasują. Widział, co miał widzieć, czyli to, że Evelyn była dobrym materiałem na hrabinę, a w przyszłości na markizę. Pamiętał, że nie sprzeciwiała się małżeństwu, tak więc stało się to, co miało się stać.

Obserwując Evelyn i jej zakłopotanie spowodowane wypytywaniem się matki o szczegóły życia w Londynie, Nathan zdał sobie sprawę, że nigdy się nie zastanawiał, jak zmieni się jego życie po ślubie. Był młodym mężczyzną i

pomyślał o małżeństwie dopiero wtedy, gdy ojciec zasugerował, że nadszedł już czas. W dniu, w którym stali przed ołtarzem, rodzicami, królem i królową oraz połową Londynu, nie zastanawiał się nad tym, co oznacza jego przysięga. Od tamtego czasu zdarzało mu się o niej myśleć, ale nie był do końca pewny, czy wie, jak jej sprostać.

Po skończonym obiedzie Benton szepnął coś do Evelyn, a ona zasugerowała towarzystwu, aby udało się do błękitnego salonu w celu pogrania przez chwilę w karty.

Wszyscy usiedli wokół okrągłego stołu, a lokaj przyniósł im ich kieliszki z winem. Nathan rozdał karty do *lanternloo**. Po jednej lub dwóch partiach markiz powiedział:

– Wszyscy dziękujemy Bogu za to, że wróciłaś, Evelyn. Tu jest twoje miejsce. Nie wyjedziesz już teraz, prawda?

– Ojciec – zaczął Nathan, ale markiz podniósł dłoń.

– Muszę o to zapytać, synu – rzekł. – Naród owładnięty jest skandalem tak plugawym, że zagraża on istnieniu monarchii. Nasze dwie zacne rodziny nie mogą być w to wplątane. Co przez to rozumiem? Zachowanie nienaganne, takie, które nie prowokuje plotek. Żadnego hazardu i długów. Żadnych tajemniczych pożarów.

– Skąd o tym wiecie? – zapytał Nathan.

– U DuPaulów czuć było jeszcze zapach spalenizny w powietrzu, Nathanie. Sporo się mówi o tym pożarze. Z pewnością wiesz. I to kolejny argument za tym, abyście oboje się pilnowali. Musicie zapomnieć o dawnych sprzeczkach i zachowywać się odpowiednio. Jak przystało na ludzi z dobrych rodzin i o wysokiej pozycji.

**Gra w karty, popularna w Anglii w dziewiętnastym wieku.*

Nathan spojrział na Evelyn. Widząc w jej oczach iskry gniewu, skinął tylko lekko głową. Zbyt dobrze znał swojego ojca, by wdawać się z nim w bezowocną dyskusję.

– Dziękuję, ojczy, za cenną radę – powiedział krótko. – Możemy kontynuować grę?

Evelyn patrzyła w karty. Baronowa, rozdawszy, spytała:

– Dobrze się czujesz, kochana?

Evelyn uniosła głowę.

– Czuję się bardzo dobrze, mamó.

– Będzie się dobrze czuła, póki Nathan będzie ją łagodnie traktował – dodała jego matka.

– Och, na miłość boską – westchnął Nathan.

– Co? Natura wyrządziła jej ogromną krzywdę, Nathanie. Evelyn potrzebuje czasu, aby wziąć się w garść i żyć dalej. Ale ważne, żeby to zrobiła

– mówiąc to markiza zacisnęła pięść, pokazując, co znaczy „brać się w garść”.

– Mamó, minęło kilka lat...

– Ale ona była przez ten czas w Londynie i zapewne rozdrapywała stare rany.

– Dość tego – powiedział Nathan i spojrział na bladą Evelyn, która wciąż patrzyła w karty.

Przy stole nagle zapadła cisza.

– Co zrobicie z oranżerią? – zapytał po dłuższej chwili Wainwright.

– Zburzymy ją – rzucił Nathan.

Ale w tym samym momencie odezwała się Evelyn.

– Odbudujemy – powiedziała głosem raczej zdecydowanym jak na kobietę, która jeszcze kilka dni temu żądała rozwodu i która kilka godzin temu

twierdziła, że zbyt wiele przykrych rzeczy się wydarzyło, by nadal mogli być małżeństwem.

Nathan uniósł brew.

– Bardzo lubiłam oranżerię – dodała.

– Musisz ją zatem odbudować, *sir* – powiedziała lady Wainwright, nie spuszczać wzroku z kart. – Odbudowa oranżerii z pewnością pomoże Evelyn.

– Pomoże mi? – powtórzyła jak echo lady Lindsey i utkwiała wzrok w matce. – Pomoże mi w czym?

Cała czwórka spojrzała po sobie.

– Pomoże cię uleczyć, kochanie. Musisz wyzdrowieć, aby być dobrą żoną. Nathan potrzebuje ciebie i tego, byś pełniła obowiązki hrabiny.

Evelyn posłała mężowi bezradne spojrzenie. Też poczuł się bezradny.

– Proszę o wybaczenie – powiedziała lady Lindsey, ostrożnie odkładając karty. – Nie zdawałam sobie sprawy, że wszystkich was zawiódłam.

– Nikt nie twierdzi, że zawiódłś – odezwała się lady Wainwright. – Po prostu martwimy się o ciebie.

– Martwicie się o swoją reputację, chyba to chciałaś powiedzieć – odrzekła Evelyn spokojnie.

– No i patrzcie! – zareagował ojciec Nathana.

– Przepraszam – powiedział głośno Nathan i gwałtownie wstał. Obszedł stół i objął Evelyn ramieniem. – Bardzo dziękuję za waszą troskę. Rozumiem, że macie dobre intencje, ale to sprawa między mną a moją żoną. Jeśli się nie obrazicie, pójdziemy odpocząć. Bentonie, gdy goście poczują się zmęczeni, pokażesz im ich pokoje – to mówiąc, odwrócił się i wyprowadził Evelyn z pokoju.

Rozdział dwudziesty drugi

Rozwód, Evelyn? – ze złością wykrzyknęła jej matka nazajutrz. Lady Lindsey siedziała przy toalecie, skrywając twarz w dłoniach.

Wystarczyło już, że pierwszą połowę tej okropnej nocy spędziła, przemierzając komnatę tam i z powrotem, a drugą rzucając się na łóżku. Starła się przeanalizować wydarzenia ostatnich dni oraz uczucia, które towarzyszyły jej przez kilka ostatnich lat.

Piknik był cudownym pomysłem, a słowa Nathana wciąż rozbrzmiewały w jej głowie. To one sprawiły, że serce Evelyn biło szybciej, a ona sama obserwowała w sobie poważną przemianę. Ale wtedy przybyli rodzice. Tego ranka, kiedy Evelyn dzieliła się z matką swoimi myślami, pragnęła być z nią szczerą. To oczywiste, że według matki nawet sama myśl o rozwodzie była szaleństwem. I jeśli nawet Evelyn nie do końca podzielała to zdanie, baronowa Wainwright zdecydowała, że nie spocznie, póki nie wyjaśni córce swego stanowiska wystarczająco dobitnie.

Tak więc wzburzona baronowa przemierzała komnatę, a jej córka wpatrywała się w gorącą czekoladę, którą Kathleen zdążyła wnieść do pokoju, po czym została przez baronową wyproszone.

– To, że najgorsze wiadomości nie dotarły jeszcze do markizy, niemal graniczy z cudem – powiedziała zirytowana kobieta. – Dotarły do niej z Londynu plotki o tobie i tym łotrze, Dunhillu. Nie mówiąc już o tym, iż wie, że wplątałaś się w ten ohydny skandal z księciem i księżną Walii.

– To nieprawda.

– Rzecz w tym, córko, że ona zawsze wie, co się o tobie mówi. Chyba za sprawą cudu nie dowiedziała się jeszcze, że pragniesz zhańbić całą rodzinę przez ten głupi kaprys z rozwodem.

– Wcale nie jest głupi.

– Milcz, Evelyn. Spośród wszystkich twoich głupich pomysłów, które dotąd musieliśmy tolerować, ten jest najgłupszy! Pomyśl tylko, jak musieliśmy się namęczyć, żebyście ty i Lindsey znów się zeszli!

Tak, były listy, zgrzytanie zębami i wiele, wiele wizyt w Eastchurch. Evelyn westchnęła zrezygnowana, po czym wzięła do ręki filiżankę z gorącą czekoladą i upiła łyk.

– Gdy pomyślę o cierpieniach, których doświadczyliśmy w wyniku twojego szaleństwa... I teraz tak nam się odwdzięczasz!

Z jękiem pełnym rezygnacji Evelyn opuściła głowę i oparła się policzkiem o toaletkę.

– Chciałabym zapytać, dlaczego chcesz rozwodu – poirytowana matka domagała się odpowiedzi, nadal krążąc po pokoju. – Jak śmiesz hańbić nas wszystkich?

– Nie chcę nikogo hańbić – odrzekła Evelyn. – Ale przez te wszystkie lata żyliśmy osobno i...

– Ale to był twój wybór. Nie jego – wtrąciła matka ze złością.

– To prawda – padła spokojna odpowiedź. – Ale on się zgodził. Właściwie to wszyscy się zgodziliście. Wszyscy uważali, że najlepiej będzie, jeśli opuszczę opactwo... A ty, mamo, zamknęłabyś mnie w domu dla obłąkanych, gdyby tylko Nathan ci na to pozwolił.

– Zdecydowanie nie masz racji! Jak możesz tak uważać! Chciałam ci pomóc! Nie przypominasz sobie, jak się martwiłam i jak martwili się o ciebie lekarze, których przyprowadzaliśmy do ciebie z ojcem? Chciałam, żebyś dała sobie spokój z tą przesadną żalobą.

Wszyscy lekarze zalecali to samo – przestać opłakiwać syna.

– Tak, już nieraz mi wypomniałaś moją przesadną żalobę – powiedziała Evelyn.

Wstała na znak zakończonej rozmowy i weszła do garderoby. Matka była bliska wybuchu.

– To już przeszłość, która nie ma w tym momencie żadnego znaczenia – powiedziała baronowa w sposób nieznoszący sprzeciwu. – Nie rozumiem tego pomysłu z rozwodem.

– Czy to nie jest oczywiste? – zapytała zdenerwowana Evelyn, otwierając drzwi do szafy. – Próbowaliśmy, ale nam nie wyszło. Zaczęliśmy żyć obok siebie i raczej nie uda nam się zasypać przepaści, która między nami powstała.

– Nie byłoby żadnej przepaści – matka Evelyn podeszła do szafy, sięgnęła po brązową suknię i rzuciła nią w Evelyn – gdybyś zapomniała o całej tragedii. Od początku było wiadomo, że dziecko jest chorowite i wszyscy cię ostrzegaliśmy, abyś zbytnio się do niego nie przywiązywała. Natura potrafi być bardzo okrutna, a ty nie przygotowałaś się odpowiednio na to, co było nieuniknione.

– Tak samo nie umieliśmy nie kochać naszego dziecka, jak i nie umiemy nie kochać was. Sugestia, że popełniliśmy błąd, Kochając swoje dziecko, jest niedorzeczna!

Baronowa spojrzała gniewnie na córkę.

– Słowo honoru, utrudniasz nam wszystkim życie. Co to da, że będziemy się nad tym rozwodzić?

– Nie rozwodzę się nad tym! Zwłaszcza gdy jestem w Londynie – powiedziała Evelyn i cisnęła brązową suknię z powrotem do szafy, wyciągając w zamian złotą. – Ale tutaj, w Eastchurch, jak mam tego uniknąć? Tak wiele rzeczy mi o tym przypomina! I nie umiem zapomnieć, nie mogę przestać

wyobrażać sobie twarzyczki Robbiego, czasami słyszę jego śmiech i widzę go. Jak ducha, w każdym pokoju!

Pobiegła do sypialni. Jej oczy wypełniły się łzami – jak to możliwe, żeby po trzech latach od śmierci synka wciąż musiała bronić prawa do żałoby? Dlaczego nikt nie rozumiał, jak to jest, gdy widzi się ślady pozostawione przez Robbiego na ścianach albo ścieżkę w rozarium, na której bawił się drewnianym konikiem na kółkach przymocowanych przez Nathana. Albo jakim ogromnym i przeszywającym bólem owładnięte było jej serce, gdy przechodziła obok zamkniętych drzwi dziecięcego pokoju?

– Trzymałam na rękach moje dziecko do końca i jego ostatnia chwila była moją ostatnią chwilą. Mamo, przez całe tygodnie byłam martwa, całkowicie niezdolna do życia. Jak więc miałam zebrać się w sobie i zająć się Nathanem?

Opadła ciężko na stołek przed toaletką i zaczęła pocierać ręką czoło, czując przejmujący, palący ból.

– Kochanie! – matka Evelyn rzuciła się na kolana, tuż przy boku Evelyn i objęła głowę córki. – Mówię to, ponieważ cię kocham, aniołku. Myślisz, że jesteś jedyną kobietą, która straciła dziecko?

Evelyn pokręciła głową. Oczywiście, że tak nie myślała.

– Kiedy tak się dzieje, nastaje bardzo trudny czas w życiu kobiety – kontynuowała matka. – Niektóre dzieci żyją, a niektóre nie. Pamiętasz panią Wells, naszą gospodynię? Pochowała czwórkę, żadne nie dożyło piątych urodzin. Gdy umarła, pogrzebaliśmy ją pośród nich.

Serce Evelyn na chwilę zamarło. Jak to możliwe, że kobieta grzebie czworo swoich dzieci? Jak pani Wells była w stanie znieść każdą kolejną stratę?

– To straszne – powiedziała matka, klepiąc Evelyn po kolanie. – Ale jeśli Bóg zabiera od nas tych, których kochamy, na różne sposoby pomaga nam jakoś sobie z tym poradzić. Musisz tylko się otworzyć, Evelyn. Pozwól, żeby on ci pomógł.

– Już to zrobiłam, mamó.

– Nie, nie masz racji. Jeśli nie możesz stanąć na nogi w Eastchurch bez przeżywania mąk, to oznacza, że nie poradziłaś sobie z cierpieniem i nie masz do niego dystansu. Pozwalasz, aby to żal tobą powodował.

– To wcale nie jest takie proste. W moim sercu jest ogromna pustka i nie umiem jej wypełnić – powiedziała Evelyn, przyciskając rękę do piersi. – Bóg mi świadkiem, że próbowałam.

– Och, dziecko. Nigdy nie wypełnisz tej pustki. Ale możesz próbować zmierzyć się z nią i jakoś sobie z nią radzić, trwając w małżeństwie. Chyba nie przypuszczasz, że ktoś potraktuje poważnie twój głupiutki pomysł z rozwodem?

Evelyn nie myślała wcześniej o tym, że kwestia rozwodu miałyby dotyczyć kogokolwiek innego poza nią i Nathanem.

Matka ścisnęła jej kolano i wstała.

– Myślę, że pierwsze, co musisz zrobić, to uporządkować sprawy małżeńskie.

– Proszę, mamó – jęknęła Evelyn. – Nawet nie myśl o udzielaniu mi rad...

– On zasługuje na twój szacunek. Bardzo cierpiał pod twoją nieobecność.

Evelyn zaśmiała się zdumiona.

– Jeśli dotarły do ciebie plotki związane z moim życiem, to z pewnością słyszałaś także o libertynie Lindseyu?

– Tak, słyszałam – powiedziała matka. – Ale nie możesz zaprzeczyć, że poniósł ogromną stratę. Nie tylko stracił syna, ale także dziedzica.

Evelyn westchnęła.

– Dziękuję, mamó, za opisanie mi cierpienia mojego męża. – Wstała. – Jego cierpienie było tak wielkie, że zaledwie kilka dni po pogrzebie Robbiego zniknął ze swoimi przyjaciółmi i uganiał się za kobietami. Pojawiał się i zniknął, był przy mnie lub nie był, a wszystko to w czasie najgorszych dni mojego życia. Nie wyglądał na mężczyznę, który opłakuje swojego dziedzica!

– Evelyn!

– Przepraszam, mamó, ale zrobiłaś ze mnie winną tej sytuacji już w chwili, gdy na grób mojego syna spadły pierwsze grudki ziemi!

Evelyn rzuciła z siebie szlafrok i ubrała się w suknię.

– Tylko dlatego, że postradałaś zmysły! – krzyknęła matka. – Nigdy nie widziałam takiej rozpacz i zwyczajnie bałam się o ciebie. Wydawało mi się, że robisz wszystko, by tylko pogorszyć tę i tak trudną do wytrzymania sytuację.

– I na tym polega różnica między tobą a mną – odparła wściekła Evelyn, zapinając guziki. – Nie umiem wybierać sobie emocji. Z radością umarłabym, byle tylko uśmierzyć ten ból. Ale się nie martw. Wzięłam się w garść. Już nie chcę umrzeć. Po prostu bardzo mi brak mojego synka. – To powiedziawszy, Evelyn skierowała się do drzwi.

– Przepraszam, a ty dokąd?

– Jak najdalej od tej niekończącej się rozmowy! – rzuciła przez ramię lady Lindsey i wyszła z apartamentu.

Zbiegła w dół po krętych schodach z niezwykle lekkością, zaledwie muskając stopami marmurowe stopnie. W holu zatrzymała się dosłownie na chwilę, pospiesznie zdjęła z wieszaka płaszcz i zarzuciwszy go sobie na

ramiona, wybiegła przez główne drzwi. Nie było już tak ponuro jak wczoraj, dzień był chłodny, lecz rześki i słoneczny. Natychmiast poczuła się lepiej. Szła przed siebie bez żadnego konkretnego celu. Chciała znaleźć się jak najdalej od oranżerii, gdyż swąd spalenizny wciąż utrzymywał się w powietrzu. Pragnęła też być z dala od rozarium, gdzie w oczach syna po raz pierwszy ujrzała chorobę. Chciała też oddalić się od domu, od pokoju Robbiego i od rodziców.

Mogłaby iść przed siebie i pokonać całą drogę do Londynu. Gdyby nie pewna natrętna myśl: Nathan.

Nathan, który powiedział wprost, że ją kocha. Ostatniego wieczoru zaczęła wierzyć, że być może źle go osądzała. Ale potem rodzice wszystko zniszczyli i przypomnieli jej najgorszy czas w życiu, kiedy Nathan jej nie kochał, a wręcz przeciwnie – żywił do niej nienawiść. Pamiętała, jak się kłócili. Denerwowało go, że Evelyn snuje się bez celu. A ją z kolei denerwowało to, że Nathan nie potrafi tego zrozumieć. Przychodził do niej, do sypialni, a ona była jak martwa.

Obojętność Evelyn odbierał bardzo osobiście i szukał pocieszenia w ramionach Aleksandry. A co będzie, jeśli wkrótce i jego wspomnienia odżyją i znów zacznie ją nienawidzić? Trawiona wątpliwościami i pogrążona w zadumie, nawet nie zauważyła, że doszła do cmentarza. Dotarło to do niej w chwili, gdy zobaczyła aniołka stojącego nad grobem jej syna i spoglądającego w niebo. Jej oczy podążyły za oczami cherubinka i tak oto popatrzyła w błękitne niebo. Kiedy opuściła wzrok, obok aniołka zauważyła jakiś kształt. Był to chłopiec. Frances. Obserwowała, jak obchodzi rzeźbę dookoła i się pochyła. W ręku trzymał łopatę.

Łopatę?

W jednym momencie przez jej głowę przeleciało tysiące myśli. Żelazna brama na cmentarz była otwarta, więc Evelyn czym prędzej ruszyła w jej stronę.

Zauważyła go między pomnikami i nagrobkami. Klęczał na mogile Robbiego i zdawało się, że kopie. Zdyszana podbiegła i dopadła go w chwili, gdy właśnie wstał i podniósł wiadro. Nagłe pojawienie się hrabiny bardzo go wystraszyło. Krzyknął i upuścił wiadro, rozsypując liście i ziemię.

Evelyn złapała go za ramię.

– Co ty robisz?

– Nic – wykrzyknął przestraszony chłopiec. – Tylko to, co kazał mi robić jaśnie pan.

– Co? A co kazał ci robić?

Frances próbował się wyrwać, ale Evelyn trzymała go mocno, pochylając się nad jego twarzą.

– Kazał tu sprzątać, *madam!*

Evelyn zamruwała. Odwróciła głowę i spojrzała na pomnik i na aniołka, potem powoli się wyprostowała i puściła Francesa. „Bóg dał i Bóg odebrał...”.

Spojrzała na twarz kamiennej figurki i czekała – aż przesyje ją żal nie do wytrzymania albo smutek, który powali ją na kolana. Nic się jednak nie stało. Czuła tylko tępy ból.

– Lord powiedział, że polega na mnie w tej sprawie – powiedział zdenerwowany Frances.

Spojrzała na niego. Bał się jej i poczuła się przez to okropnie. Uśmiechnęła się blado.

– Wybacz mi, proszę. Nie wiedziałam, że mój mąż powierzył ci opiekę nad grobem naszego syna.

Ale Frances mocno potrząsnął głową.

– Bo jego lordowska mość sam się tym zajmuje, *madam*. Ale powiedział, żebym przez jakiś czas tu przychodził, bo pani go potrzebuje. I od tej chwili jestem tu każdego dnia – powiedział, nerwowo pocierając nos.

Uśmiechnęła się szerzej. Nie wiedziała, który z nich bardziej ją wzruszył. Nathan czy Frances.

– Przychodziłeś każdego dnia?

– Jaśnie pan też przychodził każdego dnia. Do czasu pani powrotu.

Przychodził każdego dnia... Jeszcze raz spojrzała na grób. Był oczyszczony z traw i liści, z wyjątkiem miejsca, w którym wystraszony Frances rozsypał zawartość wiaderka. Trawa była przycięta, chwasty powyrywane. Łopata służyła Francesowi do czyszczenia otoczenia grobu.

Evelyn powoli opadła na kolana koło grobu syna. Podniosła kilka listków i podała je Francesowi, aby włożył je z powrotem do wiaderka. Spojrzał na nią z zaciekawieniem, postawił wiadro obok Evelyn i też ukląkł, aby pozbierać resztę liści.

– Tatuś mówi, że pani dziecko miałoby teraz prawie sześć lat.

– Tak, to prawda – odrzekła Evelyn.

– Jakie było?

Na chwilę zastygła.

– Milord nie lubi o tym rozmawiać. Ale mówił, że jego dziecko było grzeczne. Czasami zastanawiam się, jaki był mały Robbie.

– Umarł bardzo młodo, ale był bardzo bystrym chłopcem – powiedziała Evelyn, uśmiechając się na samo wspomnienie. – Zaczął chodzić, gdy miał zaledwie jedenaście miesięcy... Wyciągał przed siebie rączki, o tak – to mówiąc, wyciągnęła przed siebie ręce – i dreptał po bawialni. A potem zaczął mówić.

– Co mówił?

– Tylko kilka słów. Mama i tata. A także: but, drzwi, konik... Uwielbiał truskawki, ale nie cierpiał groszku. – Spojrzała na Francesa. – Odziedziczył to po mnie. Nie cierpię groszku – powiedziała, marszcząc nos.

Frances też zmarszczył nos.

– Kochał kucyki – powiedziała z westchnieniem. – Bardzo kochał. Miał nawet jednego kucyka na kółkach i wszędzie go za sobą ciągnął. – Podniosła jeszcze kilka liści. – Czasami jego tata brał go na przejażdżkę. Siedział przed nim na siodle i krzyczał: konik, konik! Tak mocno trzymał za łąk, że trzeba było siłą odrywać jego rączki – zaśmiała się na samo wspomnienie ich wspólnych wysiłków, aby zdjąć synka z wierzchowca. – Był kochanym dzieckiem – powiedziała, w zamyśleniu wpatrując się w kamiennego aniołka. – Bardzo kochanym. Frances się uśmiechnął.

– Tata mówi, że zmarł przez gorączkę – dodał, po czym zgarnął resztę traw i brudu do wiadra.

– Tak – przyznała Evelyn. – Był chory, gdy się urodził. Miał problemy z serduszkim. Gorączki bardzo go osłabiały. Tej ostatniej nie przeżył.

Boże, robiła to, opowiadała o nim, myślała o nim i patrzyła na jego grób. I nie mdlała z żalu. Chyba za sprawą jakiegoś cudu mogła przebywać tak blisko grobu i normalnie oddychać. Była tak zadziwiona tym odkryciem, że nie zauważyła Nathana, który stał za ogrodzeniem i ją obserwował. Dopiero gdy Frances zawołał: „milord!”, spostrzegła męża.

Usiadła na piętach i ręką osłoniła oczy przed słońcem. Nathan podszedł do nich, nie spuszczać oczu z Evelyn.

Frances podniósł wiadro i pokazał je Nathanowi.

– Wysprzątałem, milordzie, tak jak pan prosił.

– Dobra robota. Zawsze się spisujesz, chłopcze. Myślę, że pora już oddać wiaderko i łopatę panu Gibbsowi. Może ich potrzebować.

– Tak, milordzie – powiedział Frances, po czym wstał i wziął do ręki przyniesione narzędzia. Zatrzymał się na chwilę, oparł o siebie łopatę, uchylił kapelusza i powiedział:

– Miłego dnia, *madam*.

– Miłego dnia, Frances. Dziękuję za tak sumienną opiekę nad grobem mojego syna.

Frances pobiegł przed siebie.

Evelyn spojrzała na Nathana. Kucnął koło niej.

– Nie patrz na mnie w taki sposób – powiedziała z lekkim uśmiechem. – Nie rozpadnę się na kawałki. Szczerze mówiąc, czuję się teraz bardzo silna.

Wstał i podał jej rękę. Evelyn przyjęła propozycję.

Oczyściła płaszcz z ziemi i z liści, a następnie spojrzała na pomnik. Poczuła, jak Nathan obejmuje ją w talii.

– Skąd się tu wzięła inskrypcja – odezwała się, nakrywając jego dłoń swoją – „Bóg dał, Bóg odebrał”?

– Nie pamiętasz?

W jej pamięci tyle było luk... Z zakłopotaniem potrząsnęła głową.

– Ksiądz zasugerował te słowa.

Wpatrywali się w aniołka i jego pełną nadziei twarzyczkę zwróconą ku niebu.

– Czy... ty... – umilkła.

Nathan pochylił ku niej głowę w taki sam sposób jak wówczas, gdy szeptał jej czule słówka na początku ich małżeństwa.

Evelyn odchrząknęła.

– Często się zastanawiałam, czy... – podjęła drżącym się głosem. – Czy on ma swojego kucyka?

Nathan czule pogładził jej rękę.

– Ma.

Ulga i wdzięczność były ogromne. Wsparła się o niego i położyła głowę na jego ramieniu.

Stali w ciszy, spoglądając na aniołka, dopóki do świadomości Evelyn nie dotarło, że jest zimno.

* * *

Mężczyzna ukrywał się głęboko w lesie. Konia przywiązał do drzewa, zaraz koło ścieżki nad rzeką. Przystawił do oka małą mosiężną lunetkę i obserwował Lindseya i jego żonę stojących nad grobem syna. Cóż za wzruszający widok.

Szkoda, że nie udało się z pożarem.

Odłożył lunetkę i sięgnął po odłożoną na bok strzelbę. Wymierzył w parę, przymykając jedno oko, aby lepiej widzieć.

Ale byli za daleko. Potrzebował muszkietu.

Uśmiechnął się pod wąsem, opuszczając broń. Nie chybi za drugim razem. Odwrócił się i odwiązał konia.

Rozparł się w siodle i spokojnie ruszył w stronę rzeki, która znajdowała się dokładnie w przeciwnym kierunku niż cmentarz.

Rozdział dwudziesty trzeci

Jak można się było spodziewać, markiz był zbulwersowany, kiedy Nathan go poinformował, że Greyowie i Brantleyowie zjedzą obiad u DuPaulów. Bez Nathana i Evelyn. Markiz był sprytnym człowiekiem i od razu zrozumiał, że syn ucieka się do sztuczek, za które natychmiast go zganił.

– To szczyt niegościnnosci z twojej strony!

Nathan stał spokojnie z rękami założonymi na plecy. Słuchał ojca z uwagą, gdyż jako syn tak właśnie powinien się zachować. Wiedział jednak, że ma nad nim przewagę.

Gdy ojciec skończył, spojrzał gniewnie na syna, czekając na odpowiedź, która jednak nie nastąpiła.

– Masz coś na swoje usprawiedliwienie?

– Nie – odparł Nathan spokojnie.

– Wykazujesz się kompletną ignorancją co do zasad dobrego wychowania.

– Według mnie to wy wykazaliście się kompletną ignorancją, w ostatnim momencie odrzucając zaproszenie DuPaulów i przyjeżdżając tu bez zapowiedzi.

– Chcesz przez to powiedzieć, że potrzebuję zaproszenia, aby odwiedzić własnego syna?

– Jeśli zamierzasz krzyczeć na niego jak na niesforne dziecko, to ... tak.

Twarz ojca przybrała odcień czerwieni. Gwałtownie odwrócił się na pięcie i wszedł do prywatnego gabinetu Nathana, aby nalać sobie whisky Donnelly'ego. Przez chwilę Nathan zastanawiał się, czy nie ostrzec ojca przed piciem tego trunku, ale uznał, że to rozsierdzi go jeszcze bardziej.

Gdy tylko markiz przełknął whisky, natychmiast nalał sobie kolejną szklanekę. Nagle wstrząsnął nim kaszel.

– Więc to tak mi dziękujesz – powiedział ochryple i napełnił szkło po raz kolejny. – Przyjechałem tu tylko po to, aby ci pomóc. Ale jeśli nie przyjmujesz mojej pomocy...

– Nie rozumiem, o jakiej pomocy mówisz. Sprawiliś tylko, że ja i Evelyn czujemy się jak para głupich dzieci.

– Nie myśl, że jestem ślepy. Dobrze znam i ciebie, i twój styl życia. A o tym, co robiła Evelyn, wie cały Londyn. Owszem, zhańbiła nas, ale twoje hulanki są takim samym powodem do zmartwienia, jak szalone zachowanie Evelyn.

– Ona nie jest szalona – rzucił zirytowany Nathan. – Nie mów o niej jak o kimś niespełna rozumu.

– Raczej trudno ci będzie przekonać kogokolwiek w tym hrabstwie, że Evelyn nie jest szalona – odparł ojciec. – Ale obawiam się, że twoje słabości są nawet gorsze.

– Moje słabości?

Ojciec zaśmiał się szyderczo, a następnie wskazał na okno.

– Czy zastanawiałeś się, jak wybuchł pożar w oranżerii? Czy może tak bardzo zatraciłeś się w powrocie żony, że nie zdążyłeś tego jeszcze rozważyć?

– Oczywiście, że zastanawiałem się nad tym! Ale trudno mi uwierzyć, że ktoś celowo podłożył ogień i to po to, żeby mnie zranić.

– Przemyślałbym to jeszcze raz na twoim miejscu.

– Dlaczego? – zapytał Nathan, patrząc na ojca z ciekawością.

– Dlaczego? Masz okropną reputację, synu. Grając w karty, zaciągasz kolejne długi, zupełnie jakbyś zamierzał spłacić je papierem, a nie banknotami.

Ty i twoi przyjaciele obracaliście się w towarzystwie upadłych kobiet. I gdyby ktoś chciał cię obwiniać, mógłby tak wyliczać bez końca.

Nathan wiedział, że miał na koncie spotkania z podejrzanymi ludźmi. Miał też długi, to prawda, ale spłacał je i nie rozumiał, dlaczego któryś z jego potencjalnych wrogów chciałby podpalić oranżerię. Co by przez to osiągnął.

– Wyraz twojej twarzy sugeruje, że widzisz, iż moja troska jest uzasadniona.

– Twoje zdanie na mój temat jest co najmniej niepokojące – odpowiedział cierpko Nathan.

– Na twoim miejscu sprowadziłbym oficera policji, żeby się przyjrzał tej sprawie – ciągnął ojciec Nathana, ignorując uwagę syna. – Co więcej, trzymałbym żonę w domu, dla jej własnego dobra. Im więcej się pokazuje, tym bardziej ludzie dyskutują.

– Dyskutują? A na jaki temat?

– Twojego małżeństwa.

Coś w Nathanie pękło. Nie dziwił się już, że Evelyn źle znosiła pobyt w Eastchurch. Pomijając fakt, że przeżyła tu największą tragedię życia, cały świat wydawał się mieć wyrobioną opinię na temat tego, jak powinna była sobie poradzić ze śmiercią dziecka.

– Dziękuję, ojcze – odparł sucho Nathan. – Staram się, jak mogę, aby naprawić moje małżeństwo. Doceniam twoją troskę, ale myślę, że tylko ja i Evelyn wiemy najlepiej, co zrobić z naszym życiem.

– Staram ci się uświadomić, jak jawią się takie skandale tym, którzy pragną obalenia monarchii. A jeśli monarchia zostanie obalona, możesz być pewien, że takie rodziny jak nasza także odejdą w przeszłość.

– Życzyłbym sobie z całego serca – powiedział sucho Nathan – żebyś pragnął poprawy w moim małżeństwie ze względu na mnie, a nie dobro mo-

narchii. A teraz mi wybacz, ojciec – powiedział Nathan i wyszedł z gabinetu, by nie powiedzieć czegoś, czego by potem żałował.

* * *

Evelyn pojawiła się na kolacji w sukni koloru jesiennych liści, wykończonej ciemnozieloną nitką. Wkroczyła do jadalni z taką miną, jakby szła przed oblicze inkwizycji. W blasku świec błyszcząły szmaragdy zdobiące jej uszy i szyję. Evelyn rozglądnęła się po pokoju w poszukiwaniu inkwizytorów. Ponieważ ich nie zobaczyła, zdumiona spojrzała na Nathana.

– DuPaulowie byli tak wspaniałomyślni, że jeszcze raz zaprosili naszych rodziców na obiad – powiedział bez ogródek.

– Na obiad? Bez nas?

Uśmiechnął się.

– Nie, zaproszenie było także dla nas. Ale w naszym imieniu pozwoliłem sobie odmówić.

Uniosła brew. Nathan pokiwał głową. Jej oczy zabłysły i tak pięknie się uśmiechnęła, że aż mu się zrobiło ciepło.

– Nathanie! Ale z ciebie łotr! – wykrzyknęła.

– Wspaniały, cudowny łotr!

– Dzięki – powiedział i podał jej kieliszek wina.

Nie protestowała. Wzięła kieliszek i podniosła go do ust. Upiła łyk i uśmiechnęła się zuchwale.

– Mam u ciebie dług wdzięczności. Przypuszczalnie nie zniósłabym kolejnego wieczoru w towarzystwie naszych rodziców. – Zaśmiała się i wydeła policzki. – Evelyn, musisz się rozchmurzyć – powiedziała, naśladując swojego ojca. – Mężczyznom nie podobają się płaczliwe kobiety.

Nathan odpowiedział uśmiechem.

– Nathanie, skarbie – kontynuowała drwinę, tym razem udając chropowaty głos jego matki.

– Z pewnością wiesz, że damom nie podobają się mężczyźni, którzy palą. To osłabia ich organizm.

Tręcili się kieliszkami, głośno się śmiejąc.

Upiła kolejny łyżeczek.

– Więc co zaplanowałeś na dzisiaj? Kolejny piknik?

Potrząsnął głową.

– Nie? – zdawała się zawiedziona.

– Spokojną kolację – powiedział Nathan. – Ufam, że nie masz nic przeciwko temu. Czekają mnie trochę pracy przy organizowaniu wieczoru u DuPaulów, po tym jak ojciec oskarżył mnie o brak gościnności.

Evelyn znów się zaśmiała. Sprawiała wrażenie zrelaksowanej i beztroskiej.

Ktoś energicznie zapukał do drzwi, wszedł Benton. Evelyn odsunęła się od Nathana, a służący zajął się rozpalaniem ognia. Stała zaraz za nim i jedną rękę wyciągała w stronę ciepła bijącego od płomieni. Włosy miała związane wstążką w tym samym odcieniu zieleni, co suknia, a jej szyja była odsłonięta.

Nathan zapragnął pocałować ją dokładnie tuż za linią włosów.

– Mam nadzieję, że kucharz przyrządził potrawkę z dziczyzny – powiedziała Evelyn rozmarzonym głosem. – Nigdzie indziej nie jadłam potrawki z dziczyzny przyrządzanej w taki sposób. Przyznaję, że strasznie za nią tęskniłam.

– Benton, lepiej powiedz lady Lindsey, że będzie dziś jadła potrawkę z dziczyzny, albo natychmiast zrzeknij się posady i idź do stajni przerzucać siano – zarządził Nathan, nie spuszczając wzroku z żony.

– Proszę o wybaczenie, *milady*, ale kucharz, wedle zaleceń jaśnie pana, przygotował przepiórkę – odrzekł Benton.

Evelyn zachichotała.

– Zatem do stajni, Bentonie – powiedział Nathan, tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Jak pan sobie życzy – powiedział kamerdyner i wyszedł.

– Jesteś straszny! – wykrzyknęła Evelyn ze śmiechem. – Zawsze byłeś okrutny dla tego biednego człowieka.

– Gpl08 Tf185.96.08 Tf185.76 0 TD () Tj/F1016.08 Tf6.480 (D)DT(S)OT17952tr

– Cóż za pochlebstwo! Kolejna próba, by zwabić mnie do łóżka.
– Czy to tak bardzo widać?
– Nie – powiedziała beztrąsko. – Ale jestem znacznie mądrzejsza, niż
byłam.

Dotknął palcem płatka jej ucha.

– Zauważyłem. Może wskazane jest bardziej bezpośrednie podejście.
Pójdiesz ze mną do łóżka?

Evelyn zmrużyła oczy.

Krew Nathana tętniła w pełnym nadziei oczekiwaniu.

– Jestem strasznie głodna – rzekła aksamitnym głosem. – Czy możemy
już zjeść tę przepiórkę?

– Uśmiechnęła się zuchwale po raz kolejny i zostawiając go, skierowała
się do drzwi salonu.

Dobry Boże. Ku swojemu przerażeniu Nathan zdał sobie sprawę z tego,
że przez tę krótką chwilę skłonny był dać swojej kobiecie wszystko, czego
tylko zapragnęła – klejnoty, bogactwo... Szczerze mówiąc, poszedłby za nią
do piekła i z powrotem, gdyby tego naprawdę pragnęła.

Zadziwiała go. Miała czar i dar uwodzenia, o którym marzyła niejedna
kobieta. Nathan był kompletnie oszołomiony.

Z gracją zatrzymała się pod drzwiami i czekała, aż mąż je przed nią
otworzy. Mógł sobie tylko wyobrazić, ile razy robiła tak w Londynie, na ile
różnych sposobów intrygowała mężczyzn, którzy chodzili za nią niczym
podniecone psy. Nie mógł o tym myśleć – musiał odsuwać od siebie takie
myśli, gdyż sprawiały, że czuł się potwornie zazdrosny.

Podał jej ramię. Wsparła się na nim delikatnie i pozwoliła poprowadzić
się schodami w dół, do holu.

Weszli do jadalni.

- Myślałam, że dziś wieczorem nie ma żadnych niespodzianek.
- Powiedziałem, że nie ma pikniku – wyjaśnił Nathan, mrugając.

Gdy zatrzymał się przed drzwiami oszklonej werandy, dostrzegł, że twarz Evelyn się rozjaśnia.

- Jeden z moich ulubionych pokoi! – krzyknęła.

Nathan otworzył drzwi i poprowadził ją do środka.

Raz jeszcze musiał przyznać, że Benton przeszedł samego siebie. Refleksy kilkunastu świec odbijających się w oknach i na suficie sprawiały wrażenie, że jest ich znacznie więcej niż naprawdę. W kominkach z cegły, ulokowanych po dwóch przeciwnych stronach pokoju, płonął ogień. Jak na zimną listopadową noc, w pomieszczeniu było przytulnie i ciepło.

Pośrodku stał mały stół nakryty dla dwóch osób. Zdobiły go pięcioramienny świecznik i wazon z kwiatami z cieplarni. Wino zostało już rozlane, co oznaczało, że Benton czekał na nich w pełnej gotowości.

- O Boże – rzekła Evelyn, wirując po pokoju i patrząc na sufit. – Tu jest niesamowicie! – uśmiechnęła się ślicznie. – Nie wiem, co takiego zrobiłam, że zasłużyłam na równie niezwykle zabiegi.

- Przetrwałaś wizytę naszych rodziców – powiedział Nathan.

Uśmiechnęła się szeroko i zawirowała na parkiecie.

- Tu jest przepięknie, Nathanie.
- Czy mam podawać, milordzie?

Benton miał dar wchodzenia w najmniej odpowiednich chwilach.

- Proszę. Jestem strasznie głodna – odrzekła grzecznie Evelyn.

Po wyjściu służącego zasiedli przy stole, naprzeciw siebie. Oczy Evelyn błyszczały w świetle świec i Nathan nie mógł się opanować, by nie wyobrażać sobie, jak wyglądałaby jego żona w łóżu. Poruszył się niespokojnie,

zastanawiając się, w którym momencie Evelyn zmieniła się z kruchej i pogrążonej w rozpaczę żony w świadomą swojej urody piękność.

– Przypominasz sobie lato, kiedy mieszkaliśmy z twoimi rodzicami w Sudley House?

– Oczywiście. To było najdłuższe lato w moim życiu – Nathan podjął żart.

– Przynajmniej byłeś wolny i mogłeś wychodzić, kiedy chciałeś. Ja spędzałam większość czasu w towarzystwie twojej matki i ciotki.

– Ach – skrzywił się Nathan.

– To było bardzo spokojne lato, obfitujące w lektury i robótki ręczne – dodała. – Bardzo lubiłam jeździć konno, ale twój ojciec bał się, że mogłabym spaść. Bardzo lubiłam chodzić po polach, ale musiałam spacerować wcześniej rano, zanim wstała twoja matka, ponieważ ona uważała, że zbyt długie spacerowanie może tylko damie zaszkodzić.

– Matka ma sporo takich przekonań – zgodził się Nathan. – Gdy byłem chłopcem, nie lubiła, gdy biegałem, ponieważ sądziła, że to uszkodzi moje płuca.

Evelyn się uśmiechnęła.

– Pewnego dnia o poranku odkryłam cieplarnię – mówiła. – To była moja przystań. Szłam tam każdego popołudnia, żeby czytać albo malować. Albo śpiewać, gdy nikogo nie było w pobliżu. Czasami zabłąkał się tam stary ogrodnik. Stawał tuż przy ścianie i z zainteresowaniem zaglądał do środka, jakby oglądał zwierzę w zoo.

Nathanowi zrobiło się dziwnie smutno. Prawie nie pamiętał tego lata. Przez większość czasu go nie było, przez chwilę bawił w Londynie z Donnellym, a potem obaj pojechali do Edynburga po Lambourne'a.

Nadeszli lokaje, którzy wnieśli dwa identyczne talerze nakryte srebrnymi kloszami, Benton szedł za nimi. Gdy klosze zostały uniesione, oczom Evelyn i Nathana ukazała się pieczona przepiórka z jęczmieniem i szparagami.

– Ach! Wspaniale pachnie, Bentonie! – wykrzyknęła Evelyn, klaszcząc.
– Przekaż kucharce, że jestem zachwycona.

– Oczywiście, *madam* – odparł Benton, a następnie zdjął ze stołu serwetkę, strzepnął ją z rozmachem i ostrożnie położył na kolanach hrabiny.

Na wypadek gdyby Bentonowi i wesołej świcie lokajów nie było śpieszno do opuszczenia pokoju, Nathan w duchu opracowywał plan skopania im tyłków. Tak więc gdy tylko Benton sięgnął po serwetkę Nathana, ten zniecierpliwiony machnął ręką.

– Dobrze już, podałeś kolację – powiedział.

– A teraz idźcie sobie wszyscy. Czy człowiek nie może spokojnie zjeść posiłku ze swoją żoną bez służby pałętającej się pod nogami?

– Tak jest, milordzie – odparł Benton i gestem odprawił obu lokajów z pokoju, po czym oddalił się w ślad za nimi.

Gdy wyszli, Nathan westchnął i rozparł się w krzesło. Evelyn uśmiechnęła się i wzięła do ust kęs przepiórki.

– Jest boska – powiedziała i wskazała widelcem talerz. – Powinieneś spróbować.

Miała rację – jedzenie było wyśmienite.

– Z pewnością nigdy nie jadłam przepiórki w cieplarni – dodała ze śmiechem.

– Zastanawiam się, czy masz jakiś dobre wspomnienia z naszego małżeństwa – nagle zapytał Nathan.

Uniosła brwi.

– Oczywiście, że mam. Nawet kilka.

– Na przykład?

– Na przykład wspomnienia z naszego ślubu – odpowiedziała. – I dzień narodzin naszego dziecka.

Mówiła to, jak zauważył Nathan, bez wahania.

– Pamiętam wyścigi konne, na które chodziliśmy, i to jak bardzo oboje je lubiliśmy. Zawsze dobrze się wtedy bawiliśmy.

– Praktycznie wszędzie dobrze się ze sobą czuliśmy – dodał Nathan.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się nieznacznie.

– Chciałbyś wiedzieć, kiedy byłam najszcześliwsza? – zapytała, biorąc do ust kolejny kęs.

– Nie jestem pewny, ale może był to czas, kiedy i ja byłem najszcześliwszy?

– Och, na pewno nie – odparła bez chwili zastanowienia.

Ta odpowiedź bardzo go zasmuciła. Poczł się żenująco sentymentalny w swojej wierze.

– Powiedz mi zatem.

– Kiedy tak zręcznie pokonałam cię w strzelaniu z łuku.

Evelyn uśmiechała się, więc od razu zrobiło mu się lżej na duchu.

– Pokonałaś mnie? – powtórzył z niedowierzaniem. – Evie, wcale mnie nie pokonałaś.

Evelyn wybuchnęła perlistym śmiechem.

– Z pewnością pokonałam! Jak mogłeś zapomnieć? Kompletnie sobie nie radzisz z łukiem i strzałami, ja mam za to stabilną rękę.

– Twoja pamięć wyolbrzymia twoje zdolności – zaśmiał się. – Założę się, że nie pokonasz mnie ani w strzelaniu z łuku, ani w podrywaniu.

Zmrużyła lekko oczy.

– Czy to wyzwanie?

– Oczywiście, że tak – powiedział i podniósł kieliszek. – Zwycięzca otrzymuje łup, który sam sobie wybierze.

– Ooch – trąciła kieliszkiem jego kieliszek. – To może być całkiem ciekawe, nieprawdaż?

Miał taką nadzieję.

Evelyn wyliczała inne rzeczy, które pamiętała. Zjeżdżanie na sankach ze wzgórza koło jeziora w śnieżny dzień. Oglądanie sztucznych ogni, które Nathan przywiózł do Eastchurch, aby upamiętnić dzień Guya Fawkesa*. Sylwester w domu lorda Montclaira...

**Angielskie święto ludowe obchodzone hucznie 5 listopada w rocznicę wykrycia spisku prochowego Guya Fawkesa, będącego próbą wysadzenia w powietrze Parlamentu, czyli Izby Lordów (1605 r.).*

W połowie kolacji wszedł Benton, aby zabrać puste talerze i podać sorbet lodowy z winem deserowym. Gdy Evelyn wylewnie i z zaróżowionymi policzkami (być może za sprawą wina) wspominała dzień, w którym wzdłuż rzeki goniła ich wściekła gęś, Benton opuścił dyskretnie jadalnię, cicho zamykając za sobą drzwi.

Nathan pamiętał ten dzień tak wyraźnie, jakby to było wczoraj. Uczył Evelyn łowić ryby, ale ona zarzuciła wędkę zbyt blisko stadka gęsi. Wtedy matka gęś ruszyła w pościg za młodą hrabiną, która wpadła w panikę i wyrzuciła wędkę. Krzycząc wniebogłosy, pobięła do Nathana. Ale ten śmiał się tak bardzo, że nie był w stanie jej pomóc. Evelyn wpadła w jego ramiona i oboje sturlali się w dół, prosto w pas trzciny. Na samą myśl o tym Nathan znów zaczął się śmiać.

– Musisz tak się nabijać z mojego nieszczęścia? – Evelyn oburzyła się zawadiacko.

– Proszę o wybaczenie, *madam* – powiedział z szerokim uśmiechem. – Ale nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem.

– Cały wieczór spędziłam na opowiadaniu moich wspomnień z Eastchurch. A co z twoimi?

– Moje wspomnienia dotyczą spraw prostszych. Chwil, które spędziliśmy tylko we dwoje, i tych potem – z Robertem. Te wspomnienia uważam za najcenniejsze.

– O, tak. Robbie – odwróciła wzrok.

Pewnie oczami wyobraźni widziała teraz ich syna, zgadywał Nathan. On też go widział. Ale już po chwili Evelyn spojrzała filuternie.

– Tylko tyle?

– Tylko? – uśmiechnął się. – Pamiętam wszystko to, co ty pamiętasz, pomijając wynik rozgrywek strzelania z łuku. – Pochylił się ku niej, przyszpilając ją spojrzeniem. – Ale najwyraźniej pamiętam, jak leżysz naga w łóżku z wilgotną skórą i zwilżonymi ustami – powiedział łagodnie. Przypominasz sobie?

– Przypominam sobie – powiedziała ze słodyczą, bawiąc się szmaragdami zdobiącymi jej szyję. – Pamiętam to chyba tak dobrze jak ty.

Nadzieja zaczęła się w nim odradzać jak feniks z popiołów.

– A może pamiętasz też przypadkiem, jak to jest, kiedy dotykam twojego ciała? Bo nie umiem myśleć o niczym innym.

Uśmiechnęła się kącikiem ust.

– To kolejna próba uwiedzenia mnie.

– Evie... Nie uwiodę cię, dopóki sama tego nie będziesz chciała.

Uśmiechnęła się szeroko i tak ku niemu nachyliła, że mógł widzieć jej stanik.

– A skąd będziesz wiedział, że chcę zostać uwiedziona?

Cieężko mu było tak patrzeć na nią przez stół i nie myśleć o tym, że najchętniej zrzuciłby te świece, kwiaty i sorbet na ziemię i posiadłby ją tu na blacie. Jego wzrok prześlizgiwał się po jej twarzy, piersiach i włosach, a pragnienie w nim rosło, pulsowało i tętniło.

– Myślę... Mam nadzieję... że mi o tym powiesz.

Evelyn, nie odwracając wzroku od oczu Nathana, odsunęła krzesło. Serwetka spadła z jej kolan, ale nie podniosła jej. Okrążyła stół. Nathan rozparł się na krześle, a Evelyn zrobiła coś, co, jak sądził, nie było typowe dla młodej, przyzwoitej mężatki. Podniosła spódnicę, odsłaniając kształtne nogi, i z gracją usiadła na nim okrakiem.

Nathan był zbyt zdziwiony, żeby cokolwiek powiedzieć. Chwycił za oparcie krzesła i obserwował, jak Evelyn obejmuje go za szyję i szepcze:

– Chcę, żebyś mnie uwiódł.

Nie mogła go chyba bardziej podniecić. Ciepło jej ciała sprawiło, że jego męskość momentalnie stwardniała.

– Nie jestem zabawką, Evelyn – powiedział ochryple, bez humoru.

Przeczesała palcami jego włosy.

– Nie chcę, żebyś potem żałowała – dodał zdecydowanie za nerwowo, ale jego ciało szalało na myśl o możliwości trzymania w ramionach jedynej kobiety, na której mu kiedykolwiek zależało. – Jeśli będziesz tego żałować, lepiej mnie okłam.

Objęła dłońmi jego twarz i musnęła usta. Potem zeszła z jego kolan, rozprostowała spódnicę i podeszła do drzwi. Nathanowi brakowało sił, żeby wstać. Mógł tylko na nią patrzeć.

Kiedy doszła do drzwi, spojrzała na niego przez ramię.

– Idziesz?

Rozdział dwudziesty czwarty

Nathan wstał gwałtownie, podszedł do niej i złapał ją wpół, a potem pocałował, przechylając mocno do tyłu.

Wpatrywał się w jej twarz, zupełnie jakby widział ją po raz pierwszy.

– Chodź – powiedział, chwytając żonę za rękę. Kopnął drzwi, prawie taranując stojącego

po drugiej stronie Bentona, który szybko usunął się z drogi.

– To wszystko, Bentonie – zawołał Nathan.

Na końcu korytarza chciał wejść na schody dla służby, ale Evelyn go powstrzymała.

– Co? Co jest? – zapytał gorączkowo, błędząc wzrokiem po jej twarzy, szyi i piersiach.

– Nie tą drogą – powiedziała. – Głównymi schodami.

– To skrót, kochanie. Prowadzi koło pokoju dziecięcego i bezpośrednio do twoich pokoi.

– Nie! – zawołała, cofając się i ciągnąc go za ramię obiema rękami. – Chodźmy głównymi schodami.

Na szczęście nie dyskutował z nią, tylko pospieszył tam, gdzie chciała. Kiedy dotarł do drzwi pokoju Evelyn, lekko popchnął ją do środka, a sam zamknął drzwi na klucz.

Milion myśli wypełniało teraz jej głowę. Zastanawiała się na przykład, dlaczego nagle zmieniła zdanie. Dlaczego teraz? Dlaczego dzisiaj? Czy to przez miłe wspomnienia? Uprzejmość Nathana i nadzieję w jego oczach? A może dlatego, że był przystojny i męski, i że nie mogła oderwać wzroku od jego szerokich ramion, rąk i ust... Ust...

Ten przystojny mężczyzna zbliżał się teraz do niej z pochyloną głową i pożądaniem wypisanym w oczach. Była bardzo przejęta. Złapał ją za rękę, ich palce splotły się; potem wziął ją w objęcia. Musnął ustami jej włosy, po chwili powędrował niżej, spoglądając na jej skronie, twarz, a następnie odgarnął delikatnie włosy, aby pocałować jej policzek.

Dotyk jego warg napełniał Evelyn ciepłem, które przesączało się do żył i do każdego mięśnia. Nathan smakował jej usta. Pocałunek ten zdecydowanie różnił się od poprzednich – był lubieżny i gwałtowny.

Zaczerpnęła powietrza i wsparła się na ramieniu Nathana, by oddać się bez reszty pieśczości. Gdy dotknął jej policzka ciepłymi dłońmi, nie mogła odetchnąć. Coś zmieniło się w jej sercu. Nagle zapragnęła go tak, jak nigdy wcześniej żadnego mężczyzny.

- Evelyn – jego głos był głęboki i chropowaty.
- Twoje miejsce jest tutaj, ze mną. Na zawsze.
- Gwałtownie ujął jej twarz w dłonie i zwrócił ją ku sobie. – Kocham cię. Tylko Bóg wie, jak bardzo. Nie można tego opisać słowami, ale wiedz jedno – należysz do mnie. Do nikogo innego.

W zadziwiający sposób te słowa zmieniły bieg jej myśli. Czowała, jakby przez ostatnie dziesięć lat właśnie na to czekała. Niepokój, który trawił ją od tak dawna, nagle zaczął opuszczać jej ciało. Czowała się piękna i spokojna.

Spojrzała na niego, zrobiła krok do tyłu i sięgnęła do guzików z boku sukni.

Nathan, śledząc wzrokiem jej palce, zaczął wolniej oddychać.

Wysunęła z rękawów ramiona i przez chwilę, zanim pozwoliła sukni swobodnie opaść na podłogę, delikatnie ją podtrzymywała.

Nathan pokręcił głową.

– Nie pojmuję tego, jak bardzo się zmieniłaś, Evie – mruknął. – Nie sądziłem też, że można kogokolwiek tak oczarować, jak ty oczarowałaś mnie.

Jej serce zabiło szybciej. Ściągnęła ramiączko halki.

W oczach Nathana był ogień. Zwilżył dolną wargę, podczas gdy Evelyn ściągała drugie ramiączko. Po chwili halka opadła. Evelyn stała przed mężem naga i rozpalona wyznaniem miłości.

Podniósł rękę i ujął jej pierś.

– Jesteś piękniejsza, niż zapamiętałem – powiedział, a jego spojrzenie pociemniało.

Pogładził ręką jej ciało, by po chwili bez ostrzeżenia chwycić ją w ramiona. Patrząc jej w oczy, zaniósł ją do łóżka i tam położył. Pożerając ją wzrokiem, zrzucił z siebie pospiesznie marynarkę, kamizelkę, halsztuk i koszulę.

Evelyn także zdążyła już zapomnieć, jak przystojny jest jej mąż. Szerokie barki, umięśnione ramiona. Szeroka i mocna klatka piersiowa, a brzuch płaski i twardy.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, zanim ich usta się złączyły.

Obrócił ją i położył na brzuchu, by móc całować jej plecy i biodra, a następnie delikatnymi ukąszeniami powracać do ramion.

Pocałunek wystarczył, aby Evelyn znalazła się na skraju spełnienia. Przez lata żyła niemal jak pustelnica, tęskniąc za dotykiem mężczyzny. W dodatku po ostatniej nocy pożądanie Nathana ciągle wokół nich narastało i ukazywało jej, z każdym muśnięciem ust, nieznane dotąd rejony cielesnych doznań.

Jęknąwszy z rozkoszy i pożądania, Nathan raz jeszcze odwrócił Evelyn, a potem ją objął.

– Dajesz mi nadzieję. – Pogłaskała jego twarz.

Na chwilę zastygł w bezruchu i spojrzał na nią.

Pocałował ją szaleńczo, a jego usta odcisnęły w niej piętno rozkoszy, które spłynęło do najbardziej ukrytych zakamarków jej ciała. Gorączkowo gładził jej szyję, linię ramion, nabrzmiałość piersi, płaski brzuch, zagłębienie w talii i krągłe biodra.

Schodził niżej, pieszcząc, zwilżając językiem, kęsając i smakując jej ciało, napawając się jego smakiem i zapachem.

Z zamkniętymi oczami oddawała pieszczoty, wyczuwając pod palcami mięśnie jego rąk i pleców, jędrność jego bioder i ud. W pośpiechu rozpięła jego spodnie i zsunęła je tak nisko, jak tylko mogła. W jej świadomości był teraz tylko on, rosnące w niej pożądanie i mocne przeświadczenie, że wie już, gdzie jest jej miejsce. Tak właśnie miało być.

Nie tylko ona doświadczała tak niezwykłych uczuć. Namiętność, jakiej doświadczał Nathan, była równie niezwykła. Była czymś pierwotnym. Potrzebą posiadania, przekonaniem, że Evelyn należy do niego i że ma ją chronić, wielbić i poświęcać się dla niej.

W chwili, kiedy dotyk i zapach jej skóry przyprawiały go o szaleństwo, a wilgoć między jej nogami zapraszała do środka, nie mógł sobie wyobrazić życia bez niej. Ich problemy zdawały się rozplýwać w powietrzu – im częściej jego język lub ręce dotykały jej ciepłej skóry, tym bardziej tracił nad sobą kontrolę. Był wygłodniały – potrzeba, aby sprowadzić ją z powrotem tam, gdzie było jej miejsce, stała się przemożna.

– Tęskniłam za tobą, Nathanie – powiedziała Evelyn. – Tylko nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo.

Chciewie odpowiedział pocałunkiem. Kiedy wsunął rękę między jej nogi i odkrył, że jest gorąca i śliska, jego dłoń powędrowała jeszcze głębiej, a język zatonął w fałdkach jej kobiecości. Gdzieś nad sobą usłyszał krzyk. Z zapamiętaniem przytrzymała jego głowę i ręce, ale Nathan rozwarł jej uda.

Był zgubiony. Zdjął buty i spodnie, a potem ostrożnie przyłgął do niej ciałem.

– Jesteś piękna – powiedział głosem ochryplym od emocji. – Zbyt piękna. Jestem zakochany bez pamięci.

Jej ręka zacisnęła się na jego męskości.

Westchnął, za wszelką cenę próbując nie tracić nad sobą panowania. Znów ją pocałował, chciwie i mocno, a potem wślizgnął się w nią, w wilgotne, gorące miejsce. Jego miejsce. Evelyn poruszała się w rytmie jego ciała, oplatając go nogami i wpychając go głębiej; jęczała z rozkoszy.

Obserwował, jak jej powieki poruszają się z każdym pchnięciem. Dłonie Evelyn wędrowały po jego ciele, docierały do uszu, ramion, klatki piersiowej. Ale kiedy zaczął poruszać się szybciej i mocniej, wygięła szyję i, głośno oddychając, przełknęła ślinę.

Nagle otworzyła oczy, krzycząc i osiągając szczyt.

Szał Nathana znalazł ujście. Przyłączył się do wybuchu rozkoszy.

Gdy fale pożądania zaczęły opadać i wycofywać się, położył się przy jej boku.

Pocałował ją czule w obojczyk. Palce Evelyn obejmowały jego nadgarstek, oczy miała zamknięte, a oddech wciąż krótki i płytki.

Westchnęła zadowolona jak kobieta zaspokojona, po czym odwróciła się w jego stronę i schowała twarz w zagłębieniu jego ramion.

Nathan podłożył sobie pod głowę poduszkę i, spoglądając w ogień, pieścił jej ramię. Nigdy nie był pewien czegoś tak bardzo, jak teraz. Tak było dobrze. Tutaj było miejsce Evelyn – nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

Ale nie zepsuł tego wyjątkowego momentu pytaniem, czy ona czuje to samo.

Rozdział dwudziesty piąty

Następnego ranka Evelyn obudziła się pośrodku łóżka, zaplątana w kołdry i prześcieradła. Po Nathanie nie było śladu, ale na jego poduszce leżał kwiatek wyciągnięty z wazonu stojącego na toaletce. Uśmiechnęła się i uniosła kwiat, by poczuć jego woń.

Drzwi otworzyły się, na co Evelyn zareagowała uśmiechem, mając nadzieję, że to Nathan.

Ale była to tylko Kathleen z filiżanką gorącej czekolady. Stan, w którym znajdował się pokój, zatrzymał ją w progu.

– O Boże! – wykrzyknęła ze wzrokiem utkwionym w części garderoby Evelyn leżące na podłodze. – Och! – zarumieniła się. – No, no... – dodała zawadiacko, podchodząc do toaletki.

– Chcę dziś założyć zielony jedwab, Kathleen – powiedziała Evelyn, przeciągając się na łóżku.

– Ta jedwabna suknia jest śliczna, *madam*. I dzień na nią także odpowiedni. Na niebie świeci słońce, a powietrze jest cieplejsze, niż można się spodziewać o tej porze roku. Markiza i baronowa udały się na spacer po rozarium.

Mogłyby iść pieszo choćby do Indii.

– Widziałaś dziś milorda?

– Tak, widziałam. Pojechał *razem* z ojcem do wsi. Ale mówili, że wrócą na drugie śniadanie. – Odwróciła się do Evelyn, zbierając z podłogi rozrzucone ubrania. – Był w radosnym nastroju.

Twarz Evelyn rozjaśnił uśmiech. Nie mogła się doczekać spotkania z mężem. Z radości kręciło jej się w głowie zupełnie jak nastolatce. Była żoną Nathana od dziesięciu lat, ale dziś czuła się tak, jakby byli świeżo po ślubie.

Kiedy Evelyn, w najlepszej sukni, zeszła po schodach w porze drugiego śniadania, na dole czekał na nią Benton.

– Markiza i baronowa proszą o spotkanie w salonie – rzekł.

Nawet perspektywa kolejnej rozmowy z matką i teściową nie była dziś jej straszna.

Obie kobiety siedziały przy otwartym oknie tarasowym. Słońce jasno świeciło i wpadało do pokoju. Gdy Evelyn stanęła w drzwiach, jej matka wstała, a markiza odłożyła robótkę, którą właśnie się zajmowała.

– Dzień dobry, mamó – powiedziała Evelyn pogodnie, całując matkę w policzek. – Lady Sudley, jak się pani dziś czuje?

Markiza spojrzała na nią uważnie.

– Bardzo dobrze, Evelyn. A ty?

– Dobrze. Bardzo dobrze – odpowiedziała Evelyn z szerokim uśmiechem.

– Kochanie, rozmawialiśmy z Annette – zaczęła jej matka. – Uważamy, że być może brakuje ci właściwego zajęcia, aby wypełnić czas. Odpowiednia praca pozwoli ci zająć czymś myśli, aby nie błądziły nie wiadomo gdzie.

– Zdaje się, że nasze myśli nie mogą zabłądzić tak daleko, aby nie mogły wrócić z powrotem do domu, nieprawdaż? – zapytała żartobliwie Evelyn i w zachwycie podniosła ze stołu wazon z kwiatami, aby się im przyjrzeć. – Kwiaty z cieplarni są niezwykle o tej porze roku, czyż nie?

Matka Evelyn spojrzała na kwiaty, potem na córkę. – Tak...

– To wspaniały dzień na spacer, nieprawdaż? – przerwała jej Evelyn. – Tak rzadko jesienią możemy się cieszyć równie piękną pogodą...

– Czy ty w ogóle słuchasz, Evelyn?

Lady Lindsey nie zdążyła już odpowiedzieć, ponieważ w tym momencie drzwi salonu otworzyły się i do pokoju wszedł uśmiechnięty Nathan. Jego niebieskie oczy były przejrzyste i aż lśniły z zadowolenia.

– Dzień dobry paniom – powiedział, składając szarmancki ukłon, a potem śmiało objął ramię Evelyn i pocałował ją w usta.

– Nathanie! – matka zbeształa syna.

Ten wypuścił żonę, mrugnawszy do niej, i odwrócił się do matki.

– Mamo, mam nadzieję, że skusisz się na małą przekąskę – powiedział i pochylił się, aby pocałować ją w policzek. – Po drugim śniadaniu zaplanowałem coś: grę – dodał z uśmiechem.

– Grę? – powtórzyła markiza z nieskrywaną odrazą. – Jaka?

– Strzelanie z łuku – powiedział Nathan, spoglądając na Evelyn. – Moja żona uważa, że jest w stanie pokonać mnie w łuku.

– Nie powinnaś się chwalić – matka napomniała Evelyn.

– Nie chwaliłam się, mamo – odrzekła Evelyn ze słodyczą w głosie. – Stwierdziłam jedynie fakt, a Nathan się obraził.

– Mamy grać na zewnątrz? – zapytała markiza.

– Zabroniłaś używać mi łuku i strzał w domu, mamo. W związku z tym zagramy na trawniku, w zachodniej części ogrodu.

– Nawet nie wiedziałam, że Evelyn potrafi strzelać z łuku – prychnęła baronowa.

– Och, mamo! Obawiam się, że jesteś nieuświadomiona w sprawach wielu moich zainteresowań – powiedziała Evelyn.

Nathan się zaśmiał. Baronowa, przeciwnie, spojrzała gniewnie na córkę.

Ale dziś nic nie mogło popsuć humoru młodej hrabiny.

Coś zmieniło się w niej w ciągu ostatnich dwóch dni. Odzyskała równowagę, zmieniła kurs i teraz było przed nią tylko otwarte morze i nowy horyzont. Nie mogła doczekać się tego, co ją czeka.

* * *

Tego popołudnia, podczas gdy matki narzekały na chłód, a ojcowie udzielali licznych rad, Evelyn i Nathan zajęci byli strzelaniem z łuku. Evelyn wygrała dwoma punktami, choć między markizem a baronem doszło do sporu na temat tego, czy jedna ze strzał, która wylądowała na linii oddzielającej złote i czerwone pola, powinna być liczona jako należąca do złotego czy czerwonego pola.

Ale to i tak nie miało znaczenia – wygrałaby nawet z mniejszą ilością punktów. Evelyn podejrzewała jednak, że ostatni strzał Nathana, bardzo słaby i niesięgający nawet tarczy, miał dać jej fory.

Nieco później, po kolacji, Nathan nalegał, żeby wszyscy wzięli udział w szaradach. Rodzice wyglądali na mocno przerażonych. Ojciec Evelyn chciał się jakoś wymigać, twierdząc, że jest zmęczony, ale Nathan się nie poddawał. Grali długo, do późnej nocy, aż w końcu matka Nathana zaczęła błagać o możliwość udania się do łóżka.

Na twarzach widoczne było zmęczenie.

– Dobrze widzieć, że odzyskałaś już zmysły – powiedział ojciec do Evelyn, mocno ją przytulając na dobranoc. – Bardzo się o ciebie martwiliśmy.

Uśmiechnęła się do niego.

– Jutro, dla odmiany, zaplanowaliśmy z Nathanem długi spacer przez las.

Słyszając te wieści, ojciec Evelyn spojrział z niepokojem na żonę.

– Nie spieszmy się tak z planami. Pogoda może się zmienić – rzekła baronowa.

– Och, myślę, że jutro będzie pięknie, mamo. Możemy się umówić na siódmą trzydzieści? Chcemy wstać wcześniej.

– Och... Tak. Być może. Dobranoc, skarbie.

Evelyn uśmiechnęła się figlarnie do zamkniętych drzwi, a zaraz potem udała się do swych komnat.

Myśląc o Nathanie, rozebrała się i wślizgnęła pod kołdrę. Położyła się na boku, patrząc w okno i rozgwieżdżone niebo. Zaczynała już zapadać w sen, kiedy usłyszała, że otwierają się drzwi.

To był Nathan. Stał bosy, ubrany jedynie w koszulę nocną. Przysiadł na łóżku i pocałował Evelyn w ramię.

– Nie chciałem ci przeszkadzać, ale przynoszę wieści – szepnął.

– O... – odwróciła się w jego stronę.

– Kiedy zasugerowałem, żebyśmy jutro popływali łódką, ojciec poinformował mnie, że z rana wyjeżdżają.

Evelyn westchnęła z zadowoleniem.

– O! A ja powiedziałam moim rodzicom, że jutro wybieramy się na wycieczkę do lasu!

Nathan się zaśmiał.

– Podejrzewam, że Brantleyowie pójdą w ślady Greyów i wyjadą równie wcześnie.

– Jesteś pewny? Wszyscy?

– Wszyscy. Wydaje mi się, że ich uspokoił – ukąsił delikatnie jej ramię. – Ojciec sugeruje, abyśmy dalej pracowali nad naprawianiem małżeństwa.

– Ach – dotknęła jego twarzy. – Czy zasugerował, jak mamy to robić?

– Tak, w rzeczy samej – powiedział Nathan.

– Ale mam lepszy pomysł – dodał z zawadiackim uśmiechem i wsunął Evelyn rękę pod koszulę, chwytając jej pierś.

Kochali się. Powoli i łagodnie. Znajdowali spełnienie we wzajemnym, niespiesznym rozkoszowaniu się sobą. Potem Evelyn usnęła, uspiona odgłosem miarowego oddechu Nathana i poczuciem bezpieczeństwa, które zawsze znajdowała w jego ramionach.

* * *

Następnego dnia, wkrótce po śniadaniu, Evelyn i Nathan stali na podjeździe i machali w kierunku odjeżdżającego powozu. Z opactwa Eastchurch wyjeżdżali rodzice, zostawiając swoje dzieci, aby mogły odpowiadać same za siebie.

Kiedy zniknęli za zakrętem, Evelyn rzuciła Nathanowi znaczące spojrzenie – ten odwzajemnił się uśmiechem.

– Teraz jesteśmy tylko ty i ja, Evie – powiedział.

– Dzięki Bogu!

– Jesteś pewna, że zniesiesz wyłącznie moje towarzystwo?

Zaśmiała się.

– A ty moje?

– Och – odpowiedział, unosząc jej dłoń do ust i całując jej palce. – Jestem pewny. Chodź. Chcę ci coś pokazać. Chciałabyś się przejechać?

– Pytałeś mnie o to już po poprzedniej nocy – zauważyła z lubieżnym uśmiechem.

– Dodam, że wczorajsza lekcja sprawiła mi wprost nieopisaną radość. Chodźmy więc – powiedział, biorąc Evelyn za rękę. – Benton! – zawołał,

krzycząc przez ramię. – Gdzie, u licha, jesteś? Benton? Lady Lindsey potrzebuje peleryny!

Miejsce, do którego Nathan zabrał Evelyn, były stare ruiny opactwa. Gdy tam dotarli, przywiązali konie i wybrawszy drogę przez gruzowisko, wspięli się po starych schodach na szczyt osamotnionej wieży. Górna część zachowanej ściany była ukruszona, dzięki czemu można było zobaczyć stamtąd całe Eastchurch – teren opactwa, wioskę i dom hrabiego. Widok był niesamowity, Evelyn już zdążyła zapomnieć o urodzie okolic Eastchurch. Pomyślała o latach spędzonych w Londynie. Blichtr miasta okazał się nudny w porównaniu ze świeżą przyrodą wsi. Tutaj kolor nieba był jaśniejszy, a zielenie i brązy ziemi – żywsze. Evelyn zdała sobie sprawę, że śmierć Robbiego przyćmiła cały otaczający ją świat. Przez długi czas widziała wszystko jedynie w odcieniach szarości.

– Spójrz tutaj – powiedział Nathan, wskazując na coś palcem. – Widać, na których ścieżkach odbywają się latem konne wyścigi.

– Och, wciąż się odbywają? – zapytała podniecona Evelyn. – Zawsze z przyjemnością je oglądałam.

– Będziesz więc miała swoje wyścigi – powiedział, całując ją w szyję. – Tego lata odbędzie się gonitwa o puchar Mojej Damy i zwycięzca dostanie nagrodę, którą wskażesz.

Jeszcze przez chwilę spacerowali wokół opactwa, wspominając urodziny Evelyn i zabawę w średniowieczny dwór, a także wczesnochrześcijańskie relikwie, które odkrył jeden z miejscowych poszukiwaczy interesujący się antykami. Znaleźisko zostało później wystawione w muzeum w Londynie.

Nagle niebo zaczęło się chmurzyć. Nathan zasugerował więc powrót do domu.

– Chyba będzie padać – powiedział, lustrując niebo.

Pomógł Evelyn wsiąść na konia, a następnie dosiadł swojego. Odwrócił się, aby coś do niej powiedzieć, tak przynajmniej sądziła Evelyn, ale jedyną rzeczą, jaką pamiętała, był ciepły uśmiech na jego twarzy.

W tej właśnie chwili usłyszała strzał. Wszystko, co nastąpiło potem, okryło się mgłą.

RS

Rozdział dwudziesty szósty

Nathan poczuł szarpnięcie kuli w ramieniu w tym samym momencie, gdy do jego uszu doszedł odgłos wystrzału z muszkietu. Odgłos tak donośny, że wystraszył młodą klacz Evelyn. Koń stanął dęba i puścił się galopem.

Evelyn krzyknęła, ale udało jej się utrzymać w siodle. Nathan natychmiast ruszył za nią, obserwując, jak jego żona gorączkowo stara się zapanować nad zwierzęciem, które było zbyt wystraszone, żeby słuchać poleceń. Pędziło prosto do lasu.

Z pewnością spadłaby z konia, zaczepiając o jakiś konar albo, nie daj Boże, uderzając o pień, gdyby płochliwa klacz popędziła głębiej między drzewa. Nathan spiął Cedrika i zmusił go do cwału. Na szczęście zainwestował w wierzchowca najlepszego z możliwych i Cedrik z łatwością zrównał się z mniej doświadczonym zwierzęciem.

Nathan podjechał do klaczy Evelyn, najbliżej jak się dało i chwycił za uzdę. Uczepił się jej mocno, przeskoczył na grzbiet konia, a następnie pociągnął uzdę z całych sił i, zaparłszy się nogami, w jakiś cudowny sposób zmusił konia do odwrócenia łba. Klacz zarżała, odsłoniła zęby i wierzgnęła dwa razy, ale Nathan zdołał utrzymać się i nie spaść. I co ważniejsze – Evelyn także nic się nie stało.

Klacz wkrótce się uspokoiła, szarpnęła jedynie, niezadowolona ze ściągniętej uzdy. Nathan puścił ją więc i przejął wodze kurczowo trzymane przez żonę, a następnie trochę je poluzował, dając klaczy więcej swobody.

– Wszystko w porządku? – zapytał pospiesznie, gładząc Evelyn po nodze. – Jesteś ranna?

– Nathanie, ty krwawisz! – zawołała.

Spojrzał na ramię i zobaczył krew. Prawie nie czuł bólu i myślał, że kula jedynie go drasnęła.

– Wszystko w porządku, dobrze się czuję – odparł. – Posłuchaj – dodał, biorąc ją za rękę. – Musisz jechać do domu. Powiedz Bentonowi, żeby natychmiast wysłał do ruin moich ludzi.

– Co? – krzyknęła w panice. – Nie! Nie, nie, nie. Nathanie, musisz jechać ze mną.

– Ktokolwiek to zrobił, będzie starał się teraz uciec – powiedział, wyciągając ręce po wodze Cedrika. – Wciąż mam szansę go złapać. Jedź do domu, Evelyn! Jedź tak szybko, jak potrafisz! – Przeskoczył na grzbiet Cedrika. – Jedź! – zarządził powtórnie i spiął konia.

Drań, który go postrzelił, miał co prawda kilkuminutową przewagę, ale Nathan znał drogę przez las wydeptaną przez jelenie, dzięki której zyskiwał szansę dogonienia złoczyńcy. Przyłożył głowę do łba Cedrika i ruszył w las. Pędził schylony, szyję konia i rękę mając za osłonę przed konarami drzew.

Cedrik galopował, bez strachu przeskakiwał zarośla i małe strumyczki, robiąc zwinne uniki. W końcu oczom Nathana ukazała się ścieżka nad rzeką. Zauważył mężczyznę, który go postrzelił – jego koń jechał tuż przed nim. Zwolnił, odwrócił się, ponownie wycelował muszkiet w Nathana i wypalił.

Chybił.

Nathan spiął konia i ruszył za mężczyzną. Tak jak podejrzewał, koń złoczyńcy nie był tak dobry jak Cedrik i kiedy wierzchowce się zrównały, Nathan tak pokierował Cedrikiem, że ten wszedł na wąską ścieżkę tuż obok mniejszego konia, który wkrótce się zatrzymał w obawie przed wpadnięciem do rzeki. To wystarczyło Nathanowi, aby rzucić się na niedoszłego zabójcę i złapać go za nogę, a następnie zrzucić z siodła. Obaj spadli na ziemię i stoczyli się w dół, w stronę rzeki. Mężczyzna zaatakował pierwszy, uderzając Nathana

w szczękę. Ale nie przewidział szafu, z jakim hrabia chwycił go za poły płaszcza i uderzył jego głową o ziemię. Mężczyzna krzyknął.

– Kim jesteś? – wrzasnął Nathan.

Mężczyzna nie udzielił natychmiastowej odpowiedzi, więc Nathan po raz drugi uderzył jego głową o ziemię.

Mężczyzna wciąż nie odpowiadał. Zamknął oczy i zacisnął szczękę, starając się strącić z siebie Lindseya. Ten jednak usiadł na nim okrakiem, przytrzymując go mocno rękami i nogami.

– Na Boga, jeśli ci życie miłe, powiedz, kim jesteś.

Jedyną odpowiedzią była próba złapania Nathana w pasie. Nathan uderzył złoczyńcę prosto w szczękę. Mężczyzna opadł bez sił, a jego głowa bezwładnie zwiśla w bok.

Nathan odwiązał jego halsztuk.

– Masz szczęście, że nie obedrę cię tutaj ze skóry – powiedział.

Wstał, kopnął mężczyznę w brzuch, po czym znów ukląkł, przytknął jego kolano do pleców i związał mu ręce halsztukiem.

– Tak, osobiście dopilnuję, żeby cię powieszono.

Gdy udało mu się podnieść napastnika i oprzeć go o drzewo, nadeszła pomoc w postaci trzech ludzi wysłanych przez Bentona. Pomocnicy szybko zsiadli z koni, zauważając, że Nathan krwawi. Do Nathana jak przez mgłę zaczęło docierać, że ręka boli go jak diabli. Mężczyźni stanęli za jego plecami i patrzyli na sprawcę nieszczęścia. Był nieduży i przynajmniej o dziesięć lat starszy od Nathana. Sprawiał wrażenie człowieka, którego życie nie rozpieszczało, sądząc po zmarszczkach wokół ust i między brwiami.

– Kim jesteś? – zapytał Nathan po raz kolejny.

Mężczyzna pochylił głowę.

– Świetnie, zatem zabierzcie go, panowie, i wrzucicie do rzeki – dodał bez zastanowienia, patrząc na swoje posiniaczone kostki.

Pomocnicy natychmiast zaczęli wykonywać rozkaz. Głowa złoczyńcy momentalnie podskoczyła. Spojrzał na Nathana przerażonym wzrokiem.

– Co? Nie, milordzie! – zawołał rozgorączkowany, gdy mężczyźni ciągnęli go za nogi.

– Dobrze, więc – powiedział Nathan. – Jak się nazywasz?

Mężczyzna patrzył z przerażeniem na trzymających go pomocników.

– John.

– To było naprawdę pomocne. John jak?

Mężczyzna zacisnął usta i potrząsnął głową. Nathan podszedł do niego bliżej.

– Co takiego ci zrobiłem?

– Nic, milordzie. Jeden mężczyzna chciał mi dać pięćdziesiąt funtów...

– Co za mężczyzna?

John zacisnął zęby. Nathan westchnął.

– Niech się napije – powiedział i z nonszalancją obserwował, jak jego ludzie zaciągają wrzeszczącego mężczyznę na brzeg rzeki, gdzie podtrzymali go nad wartką wodą w taki sposób, że jego stopy zawisły w powietrzu.

– Na Boga, niech pan tego nie robi, *sir!* – zawołał złoczyńca.

– Mam ci darować życie po tym, jak chciałeś mnie zastrzelić? Czy o to prosisz?

– Proszę, milordzie, proszę! – błagał. – Nie zabijaj mnie!

Nathan zszedł do rzeki i spojrzał mu prosto w oczy.

– Jeśli myślisz, że nie wrzucę cię do rzeki i nie będę patrzył, jak toniesz, jesteś głupcem. Jeśli chcesz, żebym darował ci życie, powiedz, kto cię nasłał.

– Rhys! – wykrzyczał mężczyzna. – Rhys Sinclair, takie mi podał imię.

Nathan skinął na swoich ludzi, żeby odsunęli się od brzegu i postawili Johna na błotnistym brzegu. Westchnął.

– Z Eastchurch? – zapytał, zastanawiając się gorączkowo nad tym, kimże mógł być jego wróg.

– Z Londynu, milordzie.

– Z Londynu? Czyjś człowiek?

John sprawiał wrażenie zagubionego, ale potrząsnął głową.

– Jeśli nie powiesz mi nic więcej, to niech cię piekło pochłonie – Nathan machnął ręką i się odwrócił.

– Nie wiem nic ponad to, co już wyznałem. Przysięgam, że nie wiem. Byłem w Londynie i szukałem pracy. A ten mężczyzna dał mi pięćdziesiąt funtów!

Nathan odwrócił się powoli, zlustrował Johna wzrokiem, próbując zbadać, czy ten przypadkiem nie kłamie. Jeśli naprawdę został wynajęty w Londynie, Nathan mógł być pewny, że był mężczyzną z łapanki.

– A co dokładnie ów Sinclair kazał ci zrobić za te pięćdziesiąt funtów? Zabić mnie?

Z twarzy Johna odpłynęła krew. Potrząsnął gwałtownie głową.

– Nie powiem – powiedział przez zęby.

– Głupiec z ciebie – rzekł Nathan i skinął na swoich ludzi, aby raz jeszcze podnieśli złoczyńcę.

Ale gdy trzymali go nad wodą, ten tylko zwiesił głowę, spojrzął w niebo i wydawało się, że jest gotów na śmierć.

Nathan kazał ludziom potrzymać mężczyznę jeszcze przez kilka chwil w górze, po czym z westchnieniem machnął ręką, aby odstawili go z powrotem na ziemię. Kolana mężczyzny nie były w stanie utrzymać ciężaru ciała, więc upadł twarzą do ziemi.

– Zabrać go do stajni i trzymać tam, dopóki nie przyjdzie oficer policji – powiedział Nathan. – Nie spuszczać go z oczu.

– Tak, milordzie – powiedział najwyższy spośród osiłków. – Proszę zająć się swoją ręką, milordzie. Powinien ją obejrzeć lekarz.

Nathan spojrział znów na rękę i zauważył, że rękaw jego płaszcza był cały we krwi. Kula musiała tkwić głęboko. Pokiwał głową i dał znak, żeby już jechali. Obserwował, jak sadzają Johna na konia. Jeden z ludzi hrabiego zajął miejsce w siodle tuż za Johnem. Drugi podniósł z ziemi stary muszkiet. Wkrótce cała grupa odjechała.

Nathan ruszył za nimi w towarzystwie trzeciego, najmłodszego mężczyzny. Kiedy dotarli do domu, ludzie z wioski zaczęli się schodzić na wieść o tym, że próbowano dokonać zamachu na życie hrabiego. Informacje rozniosły się za sprawą stajennego, który pognął do wioski w poszukiwaniu lekarza i oficera policji. Nathan ogłosił więc wszem wobec, że nic mu nie jest, i odesłał Cedrika z chłopcem stajennym, który nie krył przerażenia na widok ociekającego krwią rękawa hrabiego.

– Znalazłeś go, milordzie? – zapytał jeden z mężczyzn z wioski.

– Owszem! – odparł Nathan. – Jest w stajni i będzie tam do czasu przybycia oficera policji.

– Już jedzie! – krzyknął inny mężczyzna.

Nathan pokiwał głową i odwrócił się w stronę domu. Gdy wchodził po schodach, otworzyły się drzwi. To był Benton, ale Nathan odprawił go gestem ręki.

– Wygląda nie najlepiej, ale to powierzchowna rana.

– W wiosce nie ma lekarza, milordzie – powiedział Benton, marszcząc brwi.

– Nathanie! – Evelyn zbiegła po schodach i zarzuciła mężowi ręce na szyję. Tylko na chwilę. Szybko jednak odskoczyła, widząc jego rękę. – O nie. O Boże.

– To nic – zapewnił ją. – Wygląda gorzej, niż jest w istocie.

Evelyn wymieniła spojrzenia z Bentonem.

– Znalazłeś go? Kto to był? – zapytała, ciągnąc Nathana w stronę korytarza. – Znasz go? Dlaczego do ciebie strzelał?

– Nigdy wcześniej nie widziałem drania – powiedział Nathan.

– Nathanie, ty strasznie krwawisz. Musimy to oczyścić. Nie możemy czekać na lekarza. Bentonie, potrzebna jest gorąca woda i bandaże! – Evelyn powiedziała przez ramię, ciągnąc za sobą Nathana. – I... I... – spojrzała na jego rękę. – Boże, nigdy nie opatrywałam rany po postrzale.

– Trochę whisky prosto na ranę nie powinno zaszkodzić.

Evelyn zamrugła.

– Nie opatrywałem wielu ran postrzałowych, jeśli o to chciałaś zapytać – rzekł zmęczonym głosem.

Przeszli do salonu. Pomogła mężowi usiąść na krześle i zdjąć płaszcz. Rękaw był cały nasiąknięty krwią i Evelyn, znalazłszy nożyk do listów, rozerwała mankiet, a następnie obiema rękami rozerwała rękaw aż do ramienia.

– Bardzo dobrze – powiedział Nathan, krzywiąc się z bólu. Nigdy wcześniej nie był postrzelony.

– Gdybym nie wiedział, pomyślałbym, że jesteś pielęgniarką.

– Wygląda na to, że kula wciąż tkwi w ranie.

– Nie. Ona mnie tylko drasnęła.

Evelyn potrząsnęła głową.

– Jest dziura.

Nathan spojrział na rękę i zobaczył ciemną krew wypływającą z rany. Natychmiast cały pokój zaczął wirować.

– Do licha – powiedział, odchylając do tyłu głowę, opierając się na krześle i zamykając oczy. – Do licha.

– Spokojnie.

Nathan nie miał wyjścia i musiał poddać się opiece Evelyn, ponieważ widząc, jak wiele krwi traci, poczuł się bardzo słaby.

Usłyszał dźwięk otwieranych drzwi, a potem znajome krzątanie się Bentona po pokoju.

– Będziesz musiał mi pomóc, Bentonie – powiedziała Evelyn. – Myślę, że kula utknęła w ciele. – Dotknęła ręki Nathana i poczuła palące gorąco. Nathan aż podskoczył z bólu.

– Tak sędzę – powiedział Benton, niewzruszony jak zawsze. – Pozwoliłem sobie przynieść kilka drobiazgów. *Madam*, proszę mi powiedzieć, co mam robić.

Nathan otworzył oko i zobaczył srebrną tacę i leżący na niej nóż oraz szczypcę, które, jak sądził, używane były w kuchni.

– Nie – powiedział, kręcąc zdecydowanie głową, i spojrział gniewnie na kamerdynera. – Nie radzę ci, Benton – dodał głośno. – Jeśli zależy ci na zachowaniu posady, nie... jeśli zależy ci na dalszym życiu, nie waż się mnie dotykać.

– Kula jest widoczna w ranie. Jeśli przytrzymasz mu ramię, myślę, że uda mi się ją wyciągnąć – powiedziała Evelyn. – A potem trzeba polać tu whisky, zgodnie z tym, co mówił Nathan.

– Nie mówiłem, żeby wlewać whisky do dziury po kuli!

– Mam tu coś – powiedział kamerdyner, podnosząc karafkę z bursztynowym płynem.

- Tak, to powinno wystarczyć – Evelyn przyglądała się ręce Nathana.
- Dobrze, Bentonie, potrzywasz go?

Benton stanął za Nathanem i z zaskakującą siłą objął jego tors.

- Nie... – zaczął Nathan, ale Evelyn złapała już kulę w szczypce.

Wyciągnęła ją z rozpalonego jak żagiew ciała Nathana. Ten syknął z bólu i poczuł, jak podsuwają mu do ust karafkę, a kiedy je otworzył, Benton wlał do nich whisky. W międzyczasie Evelyn przycisnęła do rany materiał nasączony gorącą wodą.

Nathan odepchnął karafkę.

- Na Boga, koniec już – powiedział ochryple. Pomimo bólu zdołał chwycić się fotela. – Zabierz swoje ubrania rodem z zakładu pogrzebowego i zrzeknij się posady. Benton, nie jesteś już moim kamerdynerem! Możesz zostać pokojówką, jeśli masz na to ochotę, ale nie będziesz już więcej mi otwierał drzwi!

- Świetnie, proszę pana – powiedział Benton, mocniej ściskając jego rękę, podczas gdy Evelyn nieprzerwanie czyściła ranę.

- To może trochę piec – powiedziała i wylała na ranę whisky.

Nathan podskoczył na krześle.

- No – powiedziała po tym, gdy ręka Nathana prawie zesztyniała. – Myślę, że to wystarczy do przyjazdu lekarza, nie sądzisz, Bentonie?

- W rzeczy samej. Czy mam zawinąć? – zapytał, jakby chodziło o zawinięcie podarku albo czegoś równie zwykłego.

- Poproszę.

Usiadła na piętach i zanurzając dłonie w misce przyniesionej przez Bentona, spoglądała na męża.

- Doktor Bell obejrzy to, jak tylko przyjedzie. Co mam zrobić w międzyczasie? – zapytała.

– Z Bentonem? – rzucił wściekły. – Powiesić.

– Z mężczyzną, który cię postrzelił – odparła cierpliwie, wycierając dłonie. – Kto to jest? Kto chciał to zrobić? Kto chciał cię zabić?

– Według mojego ojca – bardzo wiele osób. Ten człowiek nie powie mi nic więcej ponadto, jak nazywa się mężczyzna, który go wynajął. Londyńczyk. Zwie się Rhys Sinclair. Znasz go? – zapytał, podczas gdy Benton zaczął opatrywać jego ranę.

– Rhys Sinclair – powtórzyła i pokręciła głową. – Nigdy o nim nie słyszałam. A ty?

– Też nie. Ale zamierzam jechać do Londynu i go odnaleźć.

– Pojadę z tobą.

– Nie – odparł Nathan i usiadł. Ujął ją za podbródek. – Zostaniesz tutaj, Evelyn. Tam wciąż... wciąż huczy od plotek.

Dziwne, że na jakiś czas kompletnie o tym zapomniał. Za bardzo pochłaniała go obietnica powrotu do życia, aby mógł pozwolić sobie na ponure myśli. Dziwne, jak szybko wspomnienie Londynu rzuciło ponury cień na ich głowy. Szczerze mówiąc, Nathanowi zrobiło się niedobrze.

Może Evelyn miała rację. Może nie dało się uciec przed rzeczywistością...

– Nie wiem, co znajdę – powiedział oschle, starając się uśmiechnąć. – Będę spać spokojnie, wiedząc, że jesteś tutaj bezpieczna z... pokojówką – to mówiąc, wskazał na Bentona. – Nie zamierzam wyjeżdżać na dłużej niż kilka dni. Góra tydzień.

– Nie, Nathanie – Evelyn odpowiedziała pośpiesznie. – Od czasu mojego powrotu do Eastchurch zostaliśmy napadnięci, spaliła się oranżeria i ktoś usiłował cię zastrzelić.

– Po prostu zbieg okoliczności... Ta strzelanina to niehonorowa próba porachowania się ze mną. Nic więcej. Jesteś bezpieczna, Evelyn. Nie masz się o co martwić.

– Ale... Ale co z twoją ręką?

– W Londynie też są lekarze. – Pochylił się, by ją pocałować. – Nie ma czasu do stracenia, Evie – powiedział i wstał. – Chodźmy, pomożesz mi spakować rzeczy – to mówiąc, objął Evelyn zdrowym ramieniem, zmuszając ją, żeby z nim poszła, i usiłując nie myśleć o tym, co może odkryć w Londynie.

RS

Rozdział dwudziesty siódmy

Wyruszył następnego dnia przed świtem. Na zewnątrz siąpił zimny deszcz, a Nathana wciąż bolała ręka. Oficer policji pojawił się poprzedniej nocy i przesłuchał mężczyznę, który strzelał z muszkietu, ale przesłuchanie nie ujawniło nic ponad to, co napastnik powiedział wcześniej Nathanowi.

Nagły obrót wydarzeń nie pozostawił Evelyn wyjścia – musiała zmierzyć się z ostatnimi ze swoich demonów.

Sądziła, że jest na dobrej drodze, by sobie z nimi poradzić, ale po wyjeździe Nathana dom wydawał się duży, opustoszały i pełen duchów z przeszłości. Niemal słyszała ich głosy dobiegające z holu.

Benton wysłał posłańca do siostry Evelyn. Oczekując na odpowiedź, lady Lindsey starała się zająć czymś myśli i ręce i kontynuowała prace w salonach.

Następnego dnia nadszedł list od Clarissy, przesłany przez posłańca:

Najdroższa Evelyn... Miałam nadzieję, że w inny niż listowny sposób zawiadomię Cię o moim szczęściu. Idąc za radą naszego lekarza, wróciliśmy z Bath do domu. Nie mogę przyjechać do Ciebie, choć dzieli nas zaledwie osiem godzin jazdy powozem, ponieważ noszę w sobie dziecko. Zapewne rozumiesz, że podróż nie jest zalecana...

Wiadomości zaskoczyły Evelyn. Opadła na krzesło i jeszcze kilka razy przeczytała ostatnie zdanie. Dziecko... Oczywiście cieszyła się ze szczęścia siostry, ale...

Zastanawiała się, jak by to było trzymać w ramionach siostrzeńca bądź siostrzenicę.

Jak by to było mieć kolejne dziecko?

Na samą myśl poczuła skurcz żołądka. Zamknęła oczy. Teraz istniała taka szansa. Zaczęli żyć z Nathanem jak mąż i żona, a ona zignorowała cichy

wewnętrzny głos nakazujący jej ostrożność. Tak ciężko było począć Roberta, starali się o niego latami.

Nie, nie mogłaby wydać na świat kolejnego chorowitego dziecka. Nie mogła stracić kolejnego, gdyż razem z nim umarłaby i ona, tym razem na zawsze. Była tego pewna.

Aby odsunąć od siebie złe myśli, postanowiła wrócić do rozpoczętych wcześniej zajęć.

Podczas pierwszych dni nieobecności Nathana pracowała w zielonym salonie. Pewnego ranka, kiedy ktoś z wioski przyszedł jej pomóc i uzgodnić rodzaj zasłon potrzebnych do pokoju, wszedł lokaj i zaanonsował pana Williamsa.

- Przyszedł z drzewkami pomarańczowymi.
- Słucham? – zapytała Evelyn zdumiona.
- Drzewka pomarańczowe, *madam*.

Evelyn podała dłoń mężczyźnie stojącemu w korytarzu. Uścisnął ją nerwowo.

– Lady Lindsey, bardzo mi miło znów panią widzieć – powiedział, zwijając w rękach kapelusz. – Słyszałem, że wróciła pani do opactwa.

– Tak – odparła Evelyn, patrząc na niego z zaciekawieniem.

– Mam dobre wieści dla jaśnie wielmożnego pana – mężczyzna dodał pogodnie. – Jak mniemam, hrabia przypuszczał, że uda mi się sprowadzić drzewka dopiero za miesiąc lub dwa, ale na szczęście właśnie wróciłem z Devonshire, gdzie znalazłem ich trochę w cieplarni, dokładnie ten gatunek, o który prosił.

– Drzewka owocowe?

Pan Williams pokiwał głową.

– Dwa tuziny. Mówił coś o oranżerii – dodał pan Williams.

Evelyn westchnęła zaskoczona.

- Kiedy to zlecił?
- Przed tygodniem, może trochę wcześniej... Czy coś nie tak?
- Ach, nie – powiedziała szybko. – Ja, ach...

Zamówił drzewka do oranżerii. Chciał ją dla niej odnowić. Jej serce zaczęło bić szybciej, przez chwilę nie była w stanie myśleć.

- Tak – rzekła pogodnie. – Sądzę, że coś trzeba z nimi zrobić.
- Mogę je postawić w oranżerii, jeśli pani sobie życzy.
- Tak, ale jest pewien problem, panie Williams. Oranżeria spłonęła.
- Spłonęła?!
- Do cna! – powiedziała, przypieczętowując wypowiedź skinieniem głowy. – Ale ją odbudujemy! Do tego czasu musimy znaleźć inne miejsce na drzewka.

- Salon poranny? – zasugerował lokaj.

Evelyn pokręciła głową. Donice były za ciężkie jak na delikatne podłogi. Nie chciała, żeby zostały na parkiecie jakieś ślady. Poza tym w pomieszczeniu było dużo mebli.

- Czy jest jakiś pokój pod schodami, który moglibyśmy wykorzystać, zanim pan Gibbs znajdzie miejsce dla drzewek?

Lokaj pomyślał przez chwilę, a następnie skinął głową.

- Na końcu korytarza jest schowek, w którym przechowujemy rzeczy. Od jakiegoś czasu to miejsce jest całkiem puste.

Evelyn uśmiechnęła się do pana Williamsa.

- Jeśli będzie pan tak uprzejmy, proszę poczekać w salonie – to mówiąc, wskazała, dokąd mężczyzna ma się udać.

– Muszę spojrzeć i się upewnić, że to właściwe miejsce – powiedziała do lokaja. – Proszę, jak tylko odprowadzisz pana Williamsa do salonu, przyślij do mnie Bentona.

Lokaj skinął głową i polecił panu Williamsowi, aby ten udał się za nim. Pan Williams szedł powoli, rozglądając się na prawo i lewo, i podziwiając majestat ogromnego domu.

Evelyn zeszła szybko po schodach dla służby i ruszyła w stronę schowków. Od wielu lat nie zapuszczała się w te ciemne, zatechłe, podziemne korytarze. Doszła do końca jednego z nich. Po obu stronach znajdowały się drzwi. Otworzyła pierwsze i zobaczyła skrzynie – nie wiedziała, co zawierają.

Otworzyła kolejne drzwi naprzeciwko. Pomieszczenie było puste.

Wnętrze oświetlały promienie słońca wpadające przez małe pojedyncze okienko. Evelyn weszła do środka, rozejrzała się i zdecydowała, że miejsce się idealnie nada. Już miała je opuścić, kiedy nagle coś przykuło jej uwagę.

Ściana z kamieni, która wyglądała, jakby ją ktoś wyszczerbił i uszkodził. Ponadto była poplamiona. Kiedy Evelyn podeszła bliżej, zastygła. Plamy wyglądały jak krew.

– Proszę o wybaczenie, *madam* – rzeki Benton

– Nie chciałem pani przestraszyć.

Serce Evelyn waliło jak oszalałe.

– Benton, co tu się stało – zapytała, przyglądając się ścianie z bliska. – To wygląda jak krew. Czy wieszaliście tu mięso?

Kamerdyner odchrząknął.

– Nie, jaśnie pani.

Wyglądał na poważnie zdenerwowanego. Nigdy nie widziała go w takim stanie.

– Bentonie?

Patrzył na ścianę i przelykał ślinę.

– Pokój jest pusty od kilku lat, *madam*. Tu... – miał kłopot z mówieniem.

– Co to jest?

Spojrzał jej prosto w oczy.

– Przychodzi tu jaśnie pan, by dać upust swej frustracji, jeśli można tak powiedzieć.

– Nie rozumiem.

– Gdy straciliśmy panicza Roberta, jaśnie pan przychodził tu i wyładowywał swój żal... fizycznie.

– Fizycznie?

– Bywają chwile, *madam*, że sprawy wymykają się spod kontroli i nie pozostaje nic innego, jak tylko bić na oślep.

Zaczynała rozumieć. Evelyn odwróciła się powoli i znów spojrzała na ścianę.

– Skąd wiesz?

– Znalazłem go tutaj przypadkiem, w tydzień po śmierci panicza. Ze złamaną ręką.

Evelyn jak przez mgłę przypomniała sobie zabandażowane ramię męża. Wtedy złożyła to na karb jakiejś pijackiej bójki.

Wyciągnęła dłoń i dotknęła najbliższego ubytku w ścianie.

– Boże, i co zrobiłeś?

– Odmówił widzenia się z medykiem, jak zawsze zresztą, więc nastawiłem złamanie. Mój ojciec był felczerem, więc wiedziałem coś na ten temat.

– A potem?

– Potem? – odrzekł Benton, lekko się uśmiechając. – Zwolnił mnie.

– Te wszystkie uszkodzenia w ścianie to dzieło jego ręki? – zapytała Evelyn, niedowierzając.

– Ręk. Stóp. Ciężko powiedzieć, czego jeszcze. Przychodził tu wiele razy.

– O Boże – szepnęła. – Nie wiedziałam.

– Nie, *milady*. On woli, żeby nikt nie wiedział. Uważa to za swoją słabość. Wątpię, żeby ktokolwiek zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo cierpiał.

– Nikt poza tobą – powiedziała Evelyn łagodnie. – Nawet ja nie wiedziałam.

– Nie, pani. Ja się tego jedynie domyśliłem.

Ale domyślając się, zrobił i tak więcej niż ona.

Wiedziała, że Nathan cierpiał, ale była za bardzo pochłonięta własnym żalem. Ale ten rodzaj żalu, ból wypisany na tych ścianach, sprawiał, że miękły jej kolana. Niemal czuła cierpienie, o którym mówiło każde pęknięcie na ścianie.

Nie wiedziała. Nie pomogła mu. Była winna tego, o co sama go oskarżała.

– Potrzebujemy miejsca na drzewka pomarańczowe, dopóki nie odbudujemy oranżerii, Bentonie – powiedziała zdławionym głosem. – Zostawiam to w twoich rękach. Powinam... – Przeprzyć. Wybaczyć. Zapomnieć. – Powinam zająć się teraz... swoimi sprawami.

– Tak jest, *madam* – odpowiedział Benton. Evelyn dotknęła ściany raz jeszcze.

– To tyle. Zaraz tam przyjdę.

– Oczywiście, *madam* – powiedział i bezszelestnie wyszedł, zostawiając Evelyn pochłoniętą myślami o mężu, uderzającym na oślep w mur w tym

pustym pomieszczeniu. Był osamotniony, ponieważ ona, jego żona, nie umiała go pocieszyć.

* * *

Nathan dopytywał się wszędzie o człowieka imieniem Rhys Sinclair, ale niczego nie udało mu się dowiedzieć. Donnelly i Wilkes wyjechali nie wiadomo gdzie, a żaden z pozostałych przyjaciół lub znajomych Nathana nie słyszał o Sinclairze. Nathan był przekonany, że osobą, która czyhała na jego życie, z pewnością był jakiś lord albo wynajęty człowiek – pięćdziesiąt funtów za głowę było niemałą sumą.

Jeśli ktokolwiek wiedział, gdzie powinien szukać Sinclaira, to osobą tą był Grayson Christopher, książę Darlington. Niestety Christy także wyjechał i nie zapowiadało się, że wróci do Londynu za dzień lub dwa. Nathan był zniecierpliwiony czekaniem, postanowił więc spędzić wolny czas w klubie dla panów, do którego nie uczęszczał od lat.

Zamierzał jedynie sięgnąć i napić się czegoś dla zabicia samotności, ale napotkał kilku dalekich znajomych, chętnych do rozmowy o skandalu wywołanym przez proces księżnej Karoliny i obejmującym coraz szersze kręgi towarzystwa.

Londyn jeszcze bardziej niż ostatnio huczał od plotek. Rozprawiano o tym, kto uczestniczył w rozpustnym życiu książęcej pary. Pogłoski mówiły, że książę Walii jest zły na ojca za faworyzowanie w sporze księżnej Walii i za to, że król nie wyraża zgody na rozwód parlamentarny, którego książę bardzo pragnął. Szeptano też, że Jerzy knuł spisek, by powołując się na szaleństwo ojca, pozbawić go tronu. Jeśli intryga zakończy się sukcesem, wigowie dojdą do władzy i staną w opozycji do króla.

Wszyscy wiedzieli, że książka, której publikacją księżna wszystkich straszyla, pogorszy tylko sytuację. Spekulacjom na temat tego, kto zostanie oskarżony o zdradę stanu i inne nikczemne akty, nie było końca. Nathanowi wydawało się, że cała arystokracja siedziała jak na szpilkach i oczekiwała, że skandal obróci monarchię w proch.

Nathan nie mógł przestać myśleć o Evelyn tkwiącej w środku tego całego zamieszania.

Trzeciego dnia pobytu Lindseya w Londynie – Boże, nie planował tak długiego pobytu – wrócił Darlington. Nawet nie zdążył się jeszcze ogarnąć, kiedy Nathan złożył mu wizytę.

– Lindsey – rzekł Darlington przeciągle, gdy tylko jego kamerdyner wprowadził gościa do gabinetu. – Widzę, że udało ci się już wrócić do normy.

– Bardzo zabawne – odrzekł Nathan. – Witaj, Christy. Zaczynałem już rozpaczać, że nigdy nie wrócisz.

– Wielkie nieba, zabrzmiało to jak zwierzenia niewinnej panienki. Przyjechałeś sam, czy ze swoją kohortą? – zapytał serdecznie Darlington.

– Nie. Lambourne uciekł do Szkocji, aby ratować skórę i uniknąć procesu. Donnelly i Wilkes co prawda wyjechali do Londynu, ale żaden z nich tu nie przebywa.

– Z pewnością są na jakimś polowaniu – rzekł Darlington z uśmiechem.

– Przyznaję, że czasami za tym tęsknię.

Obowiązki rodzinne i zajęcia w Londynie przez lata trochę oddaliły dawnych przyjaciół od siebie.

– Whisky? – zaproponował Nathanowi.

– Nie, dziękuję. Powiedz mi, Christy, kto chciałby mnie widzieć martwym?

Darlington zaśmiał się, biorąc do ręki szklanę.

- Założę się, że nieskończenie wielu ojców, mężów i hazardzistów.
- Mówię poważnie – rzekł Nathan. – Ktoś próbował mnie zastrzelić w opactwie.

To wyznanie wyraźnie Darlingtona przeraziło. Nathan wskazał na rękę, pod rękawem płaszcza widoczny był zarys bandaża.

– Kiedy?

– Kilka dni temu – odparł Lindsey. – Byliśmy na konnej przejażdżce z Evelyn w ruinach i ruszaliśmy już z powrotem, gdy ktoś wypalił do mnie z muszkietu. Pocisk minął Evelyn w bliskiej odległości i trafił mnie w rękę.

Darlington odstawił szklankę na bok.

– Złapałem drania – kontynuował Nathan. – I jedyne, co mi powiedział, to to, że nazywa się John i że mężczyzna z Londynu imieniem Rhys Sinclair dał mu pięćdziesiąt funtów za moją głowę.

– Po co?

Nathan zaśmiał się ironicznie.

– Właśnie to chciałbym ustalić. Ów John jest teraz u oficera policji. Może do czasu mojego powrotu śledczemu uda się nakłonić drania, żeby powiedział coś więcej. Ale nie mogłem tak beczynnie siedzieć, wiedząc, że ktoś pragnie mnie zabić. Za pięćdziesiąt funtów. Przypuszczam, że to jakiś lord... ale nikt nie zna jego imienia. Miałem nadzieję, że może ty coś...

– Dobry Boże – Darlington skrzyżował ręce i się zamyślił, patrząc w podłogę.

– Co jest? Ty coś wiesz?

– Nie, nic – odparł szybko Darlington, potrząsając głową. – Nigdy nie słyszałem tego imienia. I nie znam też nikogo, kto chciałby cię zabić, Nathanie. Ale coś mnie niepokoi – przerwał na chwilę i znów się zamyślił.

– Co?

– Być może jestem głupcem, sugerując, że te dwie sprawy mają ze sobą jakiś związek, ale... – spojrzał na Nathana.

– Na Boga, mów!

Darlington westchnął.

– Proszę o wybaczenie za to, co powiem. Wiesz, że nie wyrzekłbym słowa przeciwko twojej żonie, bo traktuję ją jak siostrę, ale muszę ci to powiedzieć.

Serce Nathana zamarło.

– Co powiedzieć?

– Jak wiesz ona... podejrzewano ją o romans z lordem Dunhillem.

Serce Nathana zaczęło bić szybciej. Jedyne, co mógł robić, to stać, gdy Darlington przypominał mu o czymś, w co wierzył cały Londyn, a mianowicie, że Evelyn przyprawiła mu rogi.

– Jestem tego świadom – rzucił. – I co w związku z tym?

– Dunhill nie kryje się z tym, że jest sympatykiem wigów i powiernikiem księcia Walii. To sprawia, że Evelyn przez sypialnię i Dunhilla stała się jakby powiernicą księcia Walii.

– Czyżby? – zachnął się Nathan. – Kilku moich przyjaciół jest powiernikami księcia.

– Tak... ale nie wszyscy twoi przyjaciele biorą sobie do serca sprawy polityczne, choć kilku z pewnością traktuje je poważnie. Zauważ, że król od pewnego czasu cierpi na ataki szaleństwa, a księżę z niecierpliwością oczekuje tronu i przejęcia kontroli nad majątkiem. W jego otoczeniu znajduje się kilku silnych mężczyzn, którzy zyskają bardzo wiele, jeśliby do tego doszło.

– Nie rozumiem – rzekł Nathan. – Jaki związek ma to ze mną?

– Ktoś poluje też na Dunhilla. Tydzień temu miał miejsce zamach na jego życie. Tajemniczy pocisk, tak jak i w twoim przypadku.

– Szkoda, że chybił – rzucił Nathan. – Jednak wciąż nie widzę związku z moją osobą.

– Na Boga, ale jesteś powolny – zniecierpliwił się Darlington. – Chcę ci zasugerować, Nathanie, że być może strzał nie był wcale przeznaczony dla ciebie.

– Więc...

Coś w Nathanie wybuchło, gdy tylko zrozumiał, o czym mówił Darlington. Wstał gwałtownie i ruszył w stronę drzwi.

– Lindsey, co zamierzasz zrobić? – krzyknął za nim Darlington.

Nathan nie odpowiedział. Nie musiał. Darlington doskonale wiedział, że Lindsey jest już w drodze do kochanka żony – jedyne go człowieka w całej Anglii, który mógł pomóc w rozwikłaniu zagadki i wyjaśnić, komu zależało na śmierci Evelyn.

Rozdział dwudziesty ósmy

Woźnica wysadził Nathana na ulicy pod londyńską rezydencją Dunhilla; brama posiadłości była zamknięta na głucho. Nathan wyskoczył z powozu, podszedł do ogrodzenia i kopnął w nią z całych sił.

Za płotem widać było służbę przygotowującą powóz.

– Ej, ty! – krzyknął do lokaja. – Natychmiast otwierać!

Jakiś człowiek, sądząc z ubioru kamerdyner, wyłonił się z powozu i pospieszył w stronę Nathana.

– Proszę o wybaczenie, *sir* – powiedział zdyszany i, rozglądając się na prawo i lewo, rzekł: – Polecono nam, by nie otwierać pod żadnym pozorem. Jaśnie pan zamierza wyjechać w ciągu godziny.

– Też bym tak zrobił na miejscu tego łotra. – Nathan uderzył pięścią w potężny zamek u bramy. – Otwórz! Chcę porozmawiać z Dunhillem.

– *Sir!* Pozostawiono mi dokładne instrukcje, aby...

– Jeśli nie chcesz, by z wizytą wpadł tu mój sekundant i świadek, natychmiast otwieraj!

Kamerdyner zbladł.

– Kogo mam zaanonsować?

– Lindseya – rzucił wściekle Nathan.

Kamerdyner przełknął ślinę, odwrócił się i spieszonym krokiem udał w stronę domu. Nathan nerwowo spacerował pod ogrodzeniem. Z każdym krokiem rosło jego rozdrażnienie i zniecierpliwienie. Serce waliło mu jak oszalałe, a oddech był płytki i nierówny. Miał nadzieję, że uda mu się zachować choć resztki zimnej krwi i, zanim gołymi rękami pozbawi Dunhilla życia, dowie się od niego, kto chciał skrzywdzić Evelyn.

Kilka chwil później spieszył już w jego kierunku kamerdyner, tym razem dzierżąc w dłoni klucze. Gdy tylko brama została otwarta, Nathan odepchnął wrota, wszedł na podjazd i ruszył w stronę domu.

– Milordzie! Niech pan zaczeka! – zawołał za nim kamerdyner i przyspieszył, aby zrównać się z Nathanem.

Udało mu się to, dopiero gdy ten dotarł do głównego wejścia. Wtedy służący otworzył drzwi, wyprzedził Nathana i zaczął biec przed nim, prowadząc go przez zawile korytarze. Kiedy dotarli do właściwych drzwi, klatka piersiowa służącego podnosiła się i opadała ze zmęczenia.

– Jaśnie pan... – przerwał, by zaczerpnąć powietrza, ale Nathan nie miał zamiaru czekać.

Obiema rękami popchnął drzwi wskazane przez kamerdynera i wszedł do pokoju. Prosto na lufę wymierzonego w niego pistoletu.

– Nie chcę cię zastrzelić, Lindsey – wrzasnął Dunhill. – Ale będę się bronił.

Nathan zacisnął pięści, z całych sił pragnąc nad sobą zapanować. Przebywanie w pokoju, w którym Evelyn mogła sypiać z tym bydlakiem, doprowadzało go do szału. A gdy tylko wyobrażał sobie ręce Dunhilla na jej ciele (nie mógł odpędzić od siebie tych myśli), budził się w nim straszliwy gniew.

Dunhill czuł, że grunt, po którym stąpa, jest niepewny, cofnął się więc, z pistoletem nadal wymierzonym w Nathana.

– Wnioskuje, że ktoś do pana strzelał – powiedział Nathan zadziwiająco spokojnym głosem.

– Czy to pan? – zapytał podejrzliwie Dunhill.

– Wolałbym zabić pana gołymi rękami – odgryzł się Nathan.

- Jeśli ktokolwiek popsuł coś w pana małżeństwie, nie ja byłem tą osobą
- odrzekł Dunhill lodowatym tonem.

Na Boga... Nathan robił wszystko, by tylko nie rzucić się do gardła temu draniowi. Zrobił krok naprzód, na co Dunhill zareagował odbezpieczeniem broni.

- Do diabła z tobą – powiedział Lindsey przyciszonym głosem. – Powiedz mi najpierw, kto mógł chcieć skrzywdzić Evelyn.

Łotr miał na tyle przyzwoitości, by przejąć się tym pytaniem. Lufa pistoletu na chwilę opadła.

- Skrzywdzić Evelyn?
- Zabić ją, właściwie, gdyby miał sprawniejszą rękę. Niemniej udało mu się tylko zadrasnąć – mnie.

- Dlaczego uważasz, że ktoś zamierzał zastrzelić Evelyn?

W Nathanie aż się zagotowało.

- Proszę mi zrobić tę uprzejmość – rzekł kąśliwie – i nie nazywać mojej żony po imieniu. Ktoś chciał ją zabić, Dunhill, i ktoś chciał zabić ciebie. Co każe ci uciekać z Londynu jak psu z podkulonym ogonem?

- To nie jest twoja sprawa – powiedział chłodno.

- Ale posłuchaj mnie, milordzie. Zabierz swoją żonę tak daleko od Londynu i Eastchurch, jak to tylko możliwe, dopóki całe zamieszanie związane z procesem nie ucichnie.

- Ty coś wiesz – powiedział Nathan i w złości odsunął krzesło, które stało mu na drodze.

Dunhill uniósł pistolet.

- Swoją głupotą narażasz żonę tylko na większe niebezpieczeństwo. Dobrze wiesz, Lindsey, że wokół księcia są ludzie, którzy zrobią wszystko, aby

osadzić go na tronie. Chroń żonę. Weź sobie do serca moje słowa i nie dopuść do tego, by ktoś ją skrzywdził.

- To ty ją naraziłeś na to niebezpieczeństwo! – wykrzyczał Nathan.
- Będziesz się nad tym rozwodził w chwili, gdy ona może zginąć?

Nathan nie mógł już dłużej się powstrzymać. Rzucił się na Dunhilla, a ten nacisnął spust pistoletu. Na szczęście pocisk przeleciał nad głową Nathana i przedziurawił sufit. Kawałek tynku spadł na dywan. Za drzwiami rozległy się podniesione głosy.

Dunhill zdążył jeszcze raz naładować pistolet i wycelować go w Nathana.

- Wynoś się z mojego domu – powiedział drżącym głosem.

Lindsey się cofnęła.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – rzucił, wskazując na niego palcem. – Nawet o tym nie myśl – odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, zanim Dunhill zdążył cokolwiek odpowiedzieć, w progu odepchnął kamerdynera i lokajów, którzy przyszli swojemu panu z pomocą.

Szedł, nie widząc nic dookoła. Mieszały się w nim dwie potrzeby – pierwsza, by chronić żonę, i druga, by dowiedzieć się, do czego doszło między nią a Dunhillem.

* * *

Odkąd natknęła się na pokój Nathana w podziemiach, Evelyn postanowiła zmierzyć się z przeszłością. I robiła, co mogła: chodziła na grób syna, każdego dnia pomagała Francesowi w porządkach na cmentarzu, na nowo spoglądała na dom i na pamiątki, które zostawił po sobie Robbie.

Ale nie poszła do bawialni, po prostu nie była w stanie tam wejść.

Szczerze mówiąc, dwa dni zabrało jej ponowne odwiedzenie rozarium. Wiele krzewów zmarniało przez zaniedbanie, ale minęło kilka dobrych chwil, zanim była w stanie ponownie skupić się na roślinach. Jej wzrok utkwiony był w miejscu, w którym stał Robbie, kiedy odwrócił się do niej, trzymając w rączkach szczeniaka.

Widziała go tak wyraźnie, jakby był w ogrodzie i jakby dopiero co koło niej przebiegł, z oczami błyszczącymi od gorączki, która miała go zabrać.

Celowo podeszła właśnie do tego miejsca. Wtuliła się w ramiona, rozmyślając o tym, co stało się owego dnia. Robbie nie chciał wejść do środka, chciał się bawić ze szczeniaczkami.

Pojedyncza łza wymknęła się jej z kącika oka – rzadko była w stanie myśleć o tamtej chwili i nie ronić łez, ale o dziwo nie płynęły tak obficie, jak się spodziewała. Było jej smutno, że jej mały radosny chłopiec nie dostał szansy nacieszenia się życiem.

Uklękła w miejscu, gdzie stał tamtego dnia, i dotknęła palcami ziemi.

Nagle jej uwagę przykuła jakaś kolorowa plamka, odwróciła więc głowę i wyteżając wzrok, wpatrywała się w krzaki. Zaraz obok ścieżki ze ściółki wystawał czerwony fragment zabawki. Evelyn sięgnęła po nią bez zastanowienia, odsunawszy na bok stare liście i płatki róż.

To była łódeczka. Kiedyś cała czerwona. Teraz czerwony pozostał jedynie czubek wystający z ziemi. Evelyn obracała zabawkę w dłoniach. Była przekonana, że pamięta każdy szczegół tamtego dnia, ale, jak widać, nie pamiętała o łódeczce. Robbie baraszkował, niewprawnie drepcząc koło niani. Miał na sobie płaszczyk i buciki, które Nathan specjalnie dla niego zrobił z koziej skóry. Przypomniła sobie, że jedną ręką trzymał nianię, a w drugiej miał tę łódkę. Przypomniła sobie dopiero teraz!

Upuścił łódkę, gdy zobaczył szczeniaczki.

- O Boże – szepnęła do siebie, wstając i przyglądając się łódeczce.
- Evelyn!
- Nathan! – widząc go, uśmiechnęła się szeroko i podbiegła do niego. –

Tak się cieszę, że wróciłeś!

Nic nie odpowiedział – podszedł do niej pewnym i zamaszystym krokiem.

- Nie uwierzysz, co...

Chwycił ją w objęcia, podniósł i trzymał tak mocno, że niemal zabrakło jej tchu. Wtulił głowę w jej kark, a potem postawił z powrotem na ziemi. Trzymał ją jednak na wyciągnięcie ręki i przypatrywał się jej badawczo.

- Zaczęłam się już zastanawiać, czy do mnie wrócisz – powiedziała ze śmiechem.

- Nie zamierzałem zostawać tak długo. Pewne sprawy... – spojrzał jej prosto w oczy i pokręcił głową. – Nieważne. Jak się miewasz? Wszystko w porządku? Ktoś tu zaglądał, jak mnie nie było? Oficer policji?

- Mam się całkiem dobrze! – powiedziała ze śmiechem. – I nikogo nie było. Oficera też nie widziałam.

Nathan sprawiał wrażenie nieobecnego – patrzył na nią, ale myślami był daleko.

- Spójrz, co znalazłam, Nathanie – rzekła z przejęciem. – To należało do Robbiego. Miał ją ze sobą w ostatni dzień, kiedy byliśmy w ogrodzie.

Nathan spojrzał na łódkę, którą trzymała Evelyn. Zmarszczył czoło, jakby próbując sobie ją przypomnieć, a potem wziął zabawkę do ręki.

- Musiał ją upuścić – powiedziała Evelyn. – Pamiętam, jak ją niósł. Musiał ją upuścić w chwili, gdy podnosił szczeniaczka. Przypuszczam, że od tego czasu leżała pod krzewem różanym.

Szczęki Nathana były zaciśnięte. Przez dłuższą chwilę przyglądał się łódce, a potem spojrzął na Evelyn. Objął ją ramieniem, przyciągnął do siebie i na jej ustach złożył ciepły, czuły pocałunek.

– Chodźmy – powiedział, podnosząc głowę i biorąc ją za rękę. – Musimy przedyskutować wiele spraw.

– Och – rzekła z uśmiechem. – To brzmi dość złowrogo.

Zaprowadził ją do biblioteki i zadzwonił po Bentona. Kamerdyner pojawił się niemal natychmiast; Nathan poprosił o herbatę.

Evelyn patrzyła w skupieniu na męża, który przemierzał pokój tam i z powrotem, spoglądając w okna wychodzące na jezioro.

– Co się dzieje? – zapytała go, ściskając w rękę łódkę. – Wydajesz się niespokojny. Czego się dowiedziałeś?

Nathan uśmiechnął się blado i dalej przemierzał pokój tam i z powrotem.

– Porozmawiamy przy herbacie.

Wydawał się dziwnie nieobecny. Chwilami patrzył na żonę w taki sposób, jakby się zastanawiał, czy ona tu w ogóle jest.

Gdy została wniesiona herbata, Evelyn była już bardzo zdenerwowana. Upiła zaledwie mały łyk.

Nathan nie pił w ogóle, patrzył jedynie na filiżankę.

– Nie mogę już dłużej tego znieść, Nathanie – powiedziała, odstawiając naczynie. – Dlaczego jesteś taki zadumany?

– Wybacz mi, proszę, nie chciałem być taki ponury. Wiele mi ciąży na duszy, Evelyn. Tak dużo pytań, na które nie znam odpowiedzi.

– Na przykład? Kto chciał cię zastrzelić?

Patrzył na nią przez chwilę. W jego oczach widać było troskę.

– Evelyn... Czy przychodzi ci do głowy jakiś pomysł, kto mógłby chcieć skrzywdzić... ciebie?

To ją zaskoczyło.

– Mnie?

Obserwował ją uważnie i widział, jak zaczyna do niej docierać to, co sugerował.

– Chyba żartujesz.

– Pomyśl, proszę, co mogłaś usłyszeć w Londynie o księciu Jerzym albo o księżnej Karolinie? Mogło to wówczas zabrzmieć niewinnie, ale może było ważniejsze, niż sądziłaś.

– Nathanie! – zawołała, wstając. – Nie wierzę w to, co sugerujesz! Kto chciałby mnie zabić? Nic nie wiem!

– Posłuchaj mnie, Evie – powiedział, również się podnosząc. – Na początku sam w to nie wierzyłem, ale wydaje mi się, że dotarły do ciebie informacje, przez które teraz jesteś w niebezpieczeństwie. Nie wiem, o co dokładnie może chodzić, ale musisz mi pomóc rozwikłać tę zagadkę. Dopóki nie wiem, co usłyszałaś, dopóty nie dowiem się, kto za tym wszystkim stoi. Twoje... twoje życie jest w niebezpieczeństwie.

Krzyknęła, ale szybko zasłoniła usta ręką. To nie mogła być prawda – co takiego mogła wiedzieć?

– To niedorzeczne, Nathanie! Nie mam pojęcia, kto wtłoczył ci do głowy takie głupstwa! Przecież ten człowiek strzelał do ciebie! Nie do mnie!

– Nie był wprawnym strzelcem.

– To szalone. Nic nie wiem. Kto cię utwierdził w przekonaniu, że jest inaczej? Czyżby lady Balfour wróciła tak szybko z Freegate? Ona uwielbia plotkować i siać zamęt. Ale to kłamstwo, Nathanie.

– To nie lady Balfour. – Spojrzał na nią chłodno. – To Dunhill.

Nazwisko Pierce'a kompletnie zbiło ją z tropu. Nie myślała o nim od wielu dni i oczywiście nie chciała myśleć o nim teraz. Oddech niemal ugrzązł

jej w gardle, nie wiedziała gdzie podziąć wzrok. Na pewno nie mogła spojrzeć na Nathana, który uważnie ją obserwował.

– Evelyn?

Odwróciła się. Targały nią sprzeczne emocje. Pierce wydawał się jej teraz kimś obcym. Nie umiała sobie nawet wyobrazić Nathana w jednym pokoju z Pierce'em.

Może on tego nie powiedział Nathanowi. Może Nathan usłyszał to od kogoś innego. Spojrzała z ukosa na męża.

– Rozmawiałeś z nim?

Jej pytanie zdecydowanie pogorszyło sytuację. Jego twarz pociemniała.

– Tak – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Rozmawiałem.

Evelyn zrobiło się niedobrze. Opadła z powrotem na krzesło, z rękami przyciśniętymi do kolan. Nie chciała go pytać, ale musiała się dowiedzieć:

– Co powiedział?

– A jak myślisz, co powiedział? – Nathan zapytał chłodno.

Nie mogła sobie tego wyobrazić – ale to coś mogło zrujnować kruche zawieszenie broni i pokój, który między nią i mężem zapanował.

– Wydaje mi się, że powiedział coś, o czym nie wiem.

– Nie – rzekł Nathan, zaskakując Evelyn. – Ponaglał mnie, żebym zabrał cię jak najdalej od Londynu i Eastchurch do czasu, aż uspokoi się sprawa ze skandalem na królewskim dworze.

Evelyn spochmurniała.

– Ale... Ale dlaczego?

– Tego nie powiedział – odrzekł Nathan. – Więc muszę polegać na tym, co ty mi powiesz, Evelyn. Zastanów się. Zastanów się, co możesz wiedzieć. Ciężko mi uwierzyć, że nie masz żadnych podejrzeń.

Czuła, że robi jej się niedobrze.

– Na honor, nie mam pojęcia, o czym niby powinnam wiedzieć, Nathanie. Słyszałam plotki, zawsze plotki, ale wszyscy wokół plotkowali. Nie umiem sobie tego wszystkiego przypomnieć.

– Plotki i pogłoski. Na przykład?

Mocniej ścisnęła kolana.

– Okropne plotki. Między innymi o kazirodztwie w królewskiej rodzinie. Albo o morderstwie. O romansach i dzieciach z nieprawego łoża – powiedziała, spuszczać wzrok. – Ale nigdy nie słyszałam niczego o księciu czy księżnej Walii. Niczego więcej ponad to, o czym pisały poranne gazety.

– Jesteś całkowicie pewna? – zapytał, a jego głos złagodniał.

Pokiwała głową.

– Jestem pewna, że nie usłyszałam niczego, co miałoby sprawić, że ktoś chciałby mnie zastrzelić.

Evelyn podniosła głowę, Nathan westchnął.

– Świetnie – odrzekł łagodnie. – Nie będę cię dalej naciskał. Ale przez pewien czas nie wolno ci opuszczać domu bez ochrony.

– Och, Nathanie.

– Nie – powiedział sucho. – Zrobisz tak, jak ci każę, Evelyn. Za dużo ryzykujemy.

Dziwne, ale już czuła się ograniczona. Nastąpiła niezręczna chwila; Nathan podparł się pod boki i spojrzał na dywan.

– Muszę się zająć korespondencją – powiedział.

– Oczywiście – odrzekła słabym głosem.

Czy to tylko jej wyobraźnia, czy może ich kruchy związek zaczął się już rozpadać? Nathan zaczął krążyć po pokoju.

Chwyciła łądkę Robbiego i dotknęła pieszczotliwie malutkich sterów.

– Evelyn.

Odwróciła się, stał pod drzwiami, z ręką na klamce. Omiótł ją spojrzeniem, zatrzymując się dłużej na łódce.

– Miałaś z nim romans?

Serce podeszło jej do gardła, sprawiając, że przez chwilę nie mogła zaczerpnąć tchu.

– I tak bym się dowiedział – powiedział, puszczając klamkę. – Mam prawo do tego, by wiedzieć, choć, szczerze mówiąc, nie rozumiem, dlaczego nawet pytam. Chyba byłem jedynym człowiekiem w Anglii, który o tym nie słyszał, a teraz dowiaduję się o tym na każdym kroku. Widziałem u ciebie tę cholerną pozytywkę. Jednak coś... coś mi w środku nie daje spokoju – to mówiąc, dotknął otwartą dłonią torsu – i każe mi zadać ci to pytanie.

Wydawał się tak ponury i zimny, że Evelyn odłożyła łódkę i powoli wstała.

– To szaleństwo, Nathanie. Jaki pożytek przyniesie...

– Miał cię? – gwałtownie jej przerwał.

Evelyn poczuła, że się rumieni. Niebieskie oczy Nathana wydawały się zimne jak lód. Instynktownie rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu drogi ucieczki. Oczywiście żadnej nie znalazła, chyba że miałyby wyskoczyć przez okno na drugim piętrze.

Nie słyszała, jak Nathan do niej podchodzi. Przestraszyła się, gdy jego mocne ręce nagle ją chwyciły i odwróciły.

– Wziął cię? – zapytał surowo, a następnie przyparł ją do ściany i objął jej głowę rękami. – Spałaś z nim? Jesteś moją żoną, Evelyn! Pytam cię o to, o co powinienem był zapytać, kiedy zobaczyłem cię z nim w Carlton House.

Serce jej waliło jak oszalałe.

– Nie – odparła cicho i zobaczyła w jego oczach cień wątpliwości. – Ale gdybyś nie przybył w porę, z pewnością bym to zrobiła.

Zaskoczyła go jej szczerłość. Odepchnął się od ściany i odwrócił plecami do Evelyn. Stał przez chwilę w milczeniu, po czym w złości zamachnął się na serwis do herbaty i zrzucił go na dywan. Jedna filiżanka odbiła się od ziemi, toczyła przez chwilę, aż w końcu rozbiła się o nogę krzesła.

Evelyn sięgnęła po łądkę. Spojrzała na plecy męża.

– Wnioskuje, że byłeś wzorem mężowskich cnót, kiedy mnie nie było przy tobie? – zapytała ze spokojem.

– Nie jestem święty – odparł szorstko.

Podeszła do miejsca, w którym stał, i dotykając jego ręki, zmusiła go, by spojrzał jej w oczy.

– Ani ja – skwitowała cicho jego wypowiedź, odwróciła się i wyszła z pokoju.

Niech ją ocenia. Niech ją ocenia, jeśli śmie.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Nazajutrz po powrocie do Eastchurch Nathan spacerował wzdłuż brzegu rzeki i wyrzucał sobie, że spytał Evelyn o Dunhilla. Żałował, że nie zostawił tego w spokoju, choć z drugiej strony, jaki mężczyzna zachowałby milczenie, gdyby dręczyły go wątpliwości i gdyby musiał przez cały czas snuć domysły na temat tego, co stało się między żoną a jej domniemanym kochankiem? Ale znał teraz prawdę, czyż nie? Zdał sobie sprawę, że jej szczerą odpowiedź go zraniła. W duchu obwinał też siebie. Evelyn nie było przez trzy lata i Bóg mu świadkiem, że to mu odpowiadało. Miała rację. Nie zachował czystości do jej powrotu.

Wybrał się na samotny spacer do lawendowego domku. Jedyne miejsce, w którym mógł znaleźć wytchnienie. Gdy był już w środku, podszedł do stołu i wziął do ręki najświeższy dziennik. Przejrzał ostatnie zapiski – raz, dwa razy, trzy razy, aż ich treść utkwiała mu w pamięci.

Na szczęście praca okazała się wytchnieniem od dręczących refleksji. Ostatniej nocy kiepsko spał przez kłębiące się w jego głowie myśli. Owszem, martwił się o bezpieczeństwo Evelyn, jak żeby mógł inaczej, ale wierzył w to, że pod jego dachem Evelyn jest bezpieczna. Zobowiązał dwóch uzbrojonych lokajów do tego, aby towarzyszyli jej przez cały czas poza domem.

Obrazy przedstawiające Evelyn z Dunhillem sprawiały, że jego noce były męczarnią. Nie mógł się z nich otrząsnąć i bał się, że zaprzepaszczą szansę na prawdziwe pogodzenie się z żoną. Chciał o tym zapomnieć, ale przez długi czas zastanawiał się, jak ma to zrobić.

Kiedy skończył pracować – a zajmował się dziś także sporządzeniem szczegółowych notatek i rysunków, które zamierzał przesłać przyjacielowi z Uniwersytetu Świętego Andrzeja, aby poznać jego zdanie na ich temat –

wrócił do domu. Niebo było zasnute chmurami i można było spodziewać się więcej deszczu.

Oddalił się do swojego gabinetu, gdy w holu usłyszał zamieszanie – a dokładnie mówiąc, podniesiony głos Evelyn. Z jej krzyków można było wywnioskować, że kroczyła za nią mała armia. Już miał tam pójść i zobaczyć, co się dzieje, gdy ktoś gwałtownie zastukał do drzwi i szarpnął za klamkę.

– Proszę – powiedział cierpko.

W progu pojawiła się Evelyn wraz z dwoma lokajami.

– Milordzie – odezwała się Evelyn, krzyżując ręce na piersiach – czy mógłbyś powiedzieć tym dwóm panom, którzy mają mieć na mnie oko, że ich zadaniem nie jest śledzenie każdego mojego ruchu? Kompletnie uniemożliwili mi rozglądanie się po sklepach!

– Naprawdę?

– Tak! – wykrzyknęła Evelyn, a dwóch lokajów wymieniło znaczące spojrzenia. – Towarzyszyli mi do wioski, co uważałam za całkowicie niepotrzebne, bo przecież był ze mną woźnica i stangret.

Ale się zgodziłam, przystając na twoje życzenie. Oni jednak nalegali, by towarzyszyć mi w każdym sklepie. Powiedziałam im wyraźnie, że mają zaczekać przed drzwiami, ale mnie nie posłuchali!

Nathan spojrzał na służących. Evelyn również na nich popatrzyła z triumfem malującym się na twarzy, czekając na, jak przypuszczała, ostrą reprimendę, którą usłyszą od jej męża.

– Dziękuję, panowie – odrzekł Nathan. – Zachowaliście się wzorowo w sytuacji, która zdawała się niesprzyjająca.

Evelyn prychnęła i spojrzała na męża.

– Jak to?! Towarzyszyli mi w sklepie dla kobiet i widzieli, jak oglądam bieliznę!

Służący spuścili wzrok na dywan, a jeden z nich oblał się purpurą.

– Jeśli lady Lindsey nie docenia waszych usług, wiedźcie, że ja je doceniam – oznajmił Natan. – Jesteście zwolnieni z popołudniowych obowiązków. .. wszystkich obowiązków, jak sądzę.

– Dziękujemy, milordzie – pospiesznie odpowiedzieli słudzy.

Wychodząc, skinęli głowami Evelyn, ale ona ich zignorowała. Patrzyła gniewnie na Nathana.

– Kiedy powiedziałaś, że będę chroniona, nie sądziłam, że masz na myśli każdy sklepik w Eastchurch.

– Chodziło mi o to, abyś została w domu, ale skoro nie chciałaś, faktycznie, miałem na myśli każdy sklepik – powiedział. – Każdy sklepik, każdy powóz, każdy krok. Nie możesz być sama poza prywatnymi pokojami, Evelyn. A czułbym się lepiej, gdyby nawet tam przez cały czas towarzyszyła ci Kathleen.

– Nie! Nathanie, nie ma dowodu na to, że ta kula miała trafić we mnie, to tylko opinia jednego człowieka!

– To nie zmienia mojego postanowienia. Nie kłóć się. W tej sprawie nie pójdę na żadne ustępstwa.

– Jak długo? – wykrzyknęła.

– Tak długo, jak to tylko możliwe. Jeśli to wszystko, mam trochę zajęć.

Evelyn nagle przyłożyła dłonie do policzków.

– Nie rozumiem, co się stało – powiedziała. – Wróciłeś z Londynu i zachowujesz się jak ktoś obcy. Nie jadasz ze mną, nie przychodzisz do mnie. Prawie cię nie widuję.

– Wybacz, że sprawiam wrażenie nieobecnego – odrzekł ostrożnie. – Ale myślę o wielu rzeczach.

Odwrócił się do niej plecami, a twarzą do biurka.

Usłyszał szelest jej spódnicy i wiedział, że Evelyn stanęła tuż za nim. Wzdrygnął się, gdy położyła mu rękę na ramieniu.

– Uważam, że chcesz wszystko odrzucić przez jedną rozmowę z Dunhillem.

Wspomnienie imienia jej kochanka rozdrażniło go; czuł jakby jakaś obręcz ścisnęła mu tors.

– Proszę, nie mówmy już o nim więcej.

– Nie będziesz ze mną rozmawiał?

– Evelyn, kiedy zgodziłem się na twój wyjazd do Londynu, nie byłem tak naiwny, żeby nie wiedzieć, co ryzykuję. Ani dwór, ani rzeczy, które się tam dzieją, nie są mi obce, ale... – spojrzał na nią. – Ale sądzę, że nie byłem przygotowany, by się z tym zmierzyć. Potrzebuję czasu, żeby trochę się z tym oswoić. I przemyśleć kilka spraw.

– Jakich spraw? – zapytała.

Nie umiał tego wyjaśnić. Ledwie sam to rozumiał. Ujął jej rękę.

– Kiedy się pobraliśmy, nigdy nie sądziłam, że nasze życie potoczy się w taki sposób, w jaki się potoczyło – powiedział łagodnie. – Ale tak się stało i podczas gdy jedna moja część rozumie to, co wydarzyło się w Londynie, druga cierpi. Myślałem, że uda nam się naprawić nasze małżeństwo, ale teraz... teraz muszę to przemyśleć.

Nathan zrozumiał, że w ciągu dwóch tygodni przeszedł od stanu, w którym był niechętny jakimkolwiek refleksjom, do stanu, w którym uznawał je za konieczne.

– Ale... ale ja nigdy z nim nie spałam – powiedziała Evelyn, rumieniąc się i próbując spojrzeć na całą sytuację bardziej optymistycznie.

Ale tylko ją pogarszała.

– Nie mów już nic więcej, błagam cię – powiedział głosem, w którym nie było jednak złości. – Wystarczająco dużo już usłyszałem.

– Dopatrujesz się we mnie winy, Nathanie, ale czym różni się moja sytuacja od twojej?

Nie miał na to dobrej odpowiedzi i dobrze o tym wiedział. Spojrzał na jej dłoń w jego dłoni, dotknął jej kostek, zdziwiony miękkością jej skóry.

– Chyba tym, iż gdzieś głęboko w sercu wiem, że moje uchybienia nigdy nie były większe niż te twoje...

Od czasu do czasu zdarzały mu się „pijane schadzki” dla uwolnienia się od napięcia fizycznego, ale nigdy nie przestał jej kochać. Zawsze pragnął, by wróciła do domu. Za każdym razem, gdy był z inną kobietą, widział tylko Evelyn.

– Nigdy nie pragnąłem nikogo poza tobą, Evie. Wydaje mi się natomiast, że moje miejsce w twoim sercu zajął inny mężczyzna. – Spojrzał jej w oczy. – Dało się to odczytać z twojej twarzy, kiedy zobaczyłem cię w Carlton House.

Zamrugła i z poczuciem winy opuściła głowę.

– Oboje okropnie się zachowaliśmy – powiedziała zmienionym głosem.
– Zmusiłeś mnie, żebym tu wróciła wbrew mojej woli, i nienawidziłam cię za to. Ale to mi uświadomiło, jak wiele dla mnie znaczysz. Chcę ci wybaczyć i zapomnieć, Nathanie, i myślałam, że ty też tego pragniesz.

– Staram się – odparł szczerze.

Spojrzała na niego, a w jej oczach pojawiły się łzy.

– Starasz się? Co to oznacza?

Nie musiał odpowiadać. Wyraz jego twarzy mówił sam za siebie. Czekala pełna nadziei, ale na próżno. Po dłuższej chwili cicho puściła jego dłoń. Bez słowa podeszła do drzwi, zgarbiona, jak gdyby dźwigała na plecach niewidzialny ciężar. Nie odwróciła się, opuszczając pokój.

Nathan patrzył, jak wychodzi. Kiedy jej kroki ucichły, odwrócił się z powrotem do biurka, ale zdążył już zapomnieć, czym miał się zająć.

Starał się. Z całą mocą się starał. Ale nie mógł wymazać z pamięci obrazu Dunhilla.

* * *

Siedząc na żerdzi w lesie, widział hrabinę wracającą do domu w powozie w eskorcie dwóch lokajów. W takim razie Lindsey już wiedział. Jeździec wyrzucał sobie, że nie strzelił do niej wtedy, gdy ludzie wynajęci przez hrabiego przeczesali las, nic nie znaleźli i odjechali. Tamtego popołudnia hrabina odwiedziła grób swojego syna. To mogło być takie proste, a zarazem wzruszające dla Lindseya – znaleźć ciało żony na mogile ich dziecka. Może udałoby się nawet upozorować samobójstwo.

Zastanawiał się, jak to zrobić, kiedy pojawił się chłopiec. I coś go tknęło. Chciał widzieć martwą lady Lindsey, ale nie chciał skrzywdzić chłopca. Teraz wydawało mu się, że było za późno i że Nathan w jakiś sposób odkrył, że to ona jest na celowniku.

Jeździec spojrzał w górę; chmury były czarne jak atrament.

Potrzebne mu będzie jakieś schronienie na noc, by mógł spokojnie przemyśleć pewne rzeczy. Jego misja wymagała teraz innej strategii. Wszedł głębiej w las i udał się w stronę swojej kryjówki, aby przemyśleć nowe warianty.

Rozdział trzydziesty

Przez dwa dni padał ulewny deszcz, nasycając ziemię wilgocią i tworząc na polach kałuże. W tym czasie Evelyn snuła się po domu, starając się uspokoić burzę szalejącą w jej sercu.

Obojętność Nathana zraniła ją bardziej, niż mogła przypuszczać. Zadziwiające było to, jak szybko jej serce zwróciło się ku niemu. Jakby za sprawą magicznej różdżki rzucił na nią czar. Po ponad trzech latach żalu i opuszczenia stało się coś cudownego. W miejscu, w którym najmniej się tego spodziewała, znalazła coś, czego jej brakowało: męża.

I teraz wydawał się jej równie odległy jak Robbie leżący w grobie. Z okna, przy którym stała, widać było główkę aniołka na grobie synka.

– Ten straszny deszcz nawet na chwilę nie przestaje padać! – marudziła Kathleen, która dopiero co weszła do pokoju Evelyn z górą wilgotnej pościeli.
– To cud, że jeszcze nie płyniemy do morza.

Gdybym tylko mogła odpłynąć – pomyślała Evelyn.

Od czasu gdy Nathan odtrącił ją w gabinecie, widziała go dwa razy. Za pierwszym razem na śniadaniu, kiedy uprzejmie odpowiadał na jej pytania, a potem uciekł przy pierwszej lepszej okazji.

Za drugim razem widziała go w pokoju dziecięcym. O tak, pokój dziecięcy, ostatnia granica jej bólu. Wreszcie zebrała się na odwagę, by się z nią zmierzyć. To prawda, pięć razy próbowała, stawała pod drzwiami, patrzyła na nie i odchodziła, by za chwilę znów powrócić, aż w końcu położyła dłoń na klamce. Potem, przez kilka chwil, zbierała się na odwagę, by otworzyć drzwi, aż w końcu to zrobiła: powoli i ostrożnie, wstrzymując oddech.

Dlatego, być może, Nathan jej nie słyszał.

Evelyn była zszokowana, kiedy zobaczyła go siedzącego na dziecięcym krzeselku, z kolanami pod brodą, z twarzą ukrytą w dłoniach.

Podniósł głowę, usłyszawszy jej głęboki oddech. Szybko i z zaskakującą gracją, jak na to malutkie krzeselko, wstał i rozejrzał się, onieśmielony tym, że ktoś go nakrył. Nerwowo przeczesał palcami włosy.

– Bardzo przepraszam – powiedziała pospiesznie Evelyn. – Nie miałam pojęcia... Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Proszę – powiedział. – Wejdz.

Zerknęła na łóżeczko z barierkami mającymi chronić dziecko przed wypadnięciem na podłogę. Było to miejsce, w którym diabeł naznaczył jej duszę swoim pazurem. To tu leżał Robbie, gdy umierał.

Nathan popatrzył tam gdzie ona i wyczuwając jej smutek, podszedł do niej bliżej.

– Chodź do mnie – rzekł cicho.

Jego obecność nappełniła ją siłą. Podała mu dłoń, a jego długie palce lekko zamknęły się wokół niej. Pociągnął ją delikatnie do bawialni. Ich ręce były splecione.

Pokój wyglądał tak samo jak wtedy, gdy byli tu po raz ostatni. Ubranka Robbiego wciąż wisiały w małej szafie, jego buciki ustawione były poniżej. Zabawki leżały starannie poukładane na półce, do której już umiał sięgnąć, a łóżko jego niani, stałej opiekunki, znajdowało się po drugiej stronie pokoju.

Oprócz stolika i czterech krzesełek na środku pokoju widać było parę dziecięcych mebelków, a przed zimnym paleniskiem osłonkę kominka z namalowanymi wizerunkami zwierząt.

Evelyn tak to zapamiętała. Zgadzał się każdy detal. Kolana trochę jej drżały, ale wzięła głęboki oddech, puściła rękę Nathana i podeszła do półki z zabawkami.

– Już zapomniałam, ile miał kucyków – powiedziała z uśmiechem.

„Kucyk” to było jego pierwsze słowo.

Wzięła do ręki zabawkę i wyjrzała przez okno, z którego roztaczał się widok na rozarium. Deszcz padał miarowo i spływał po szybach.

– Często wspinał się tutaj i przykładał twarz do okna – powiedziała, przyciskając rękę do szyby. Cofnęła się i wtuliła we własne ramiona. – Mam wrażenie, że czuję tu wilgoć. Myślisz, że to mogło się przyczynić...?

– Nie – odparł cicho Nathan. – Nikt tego pokoju nie używa. Dlatego jest tu wilgoć.

Oczywiście. Oczywiście.

– Zawsze się zastanawiałam, czy mogłam coś zrobić, by...

– Nie – odparł szybko. – Jego serce było słabe od urodzenia, później zostało osłabione jeszcze bardziej przez chorobę i gorączkę. Wiadomo było, że nie uda mu się długo pożyć.

Bardzo bolało ją to, co mówił Nathan, ale nie mogła się z nim nie zgodzić.

– Może kiedy byłam w ciąży, może wtedy... Pamiętasz, pod koniec sama zachorowałam...

– Boże – powiedział Nathan, kładąc dłonie na jej ramionach, by nie mówiła już nic więcej.

– Spójrz na mnie. W całym życiu nie widziałem lepszej matki od ciebie, Evelyn. W żaden sposób tego dziecka nie skrzywdziłaś. W żaden! Jeśli chcesz kogoś winić, obwiń mnie. Już bardziej prawdopodobne jest to, że lata mojego picia i Bóg wie czego przyczyniły się do jego słabego zdrowia.

– Co?

– To mnie trzeba winić – powtórzył przez zęby. – Podejrzewałem, że tak będzie od samego momentu jego narodzin.

– Nie, Nathanie – odrzekła natychmiast. – Nie, nie. Nie pozwolę, byś się obwiniał.

Potrząsnął głową, ale Evelyn chwyciła go za ramię i zmusiła, by teraz on na nią spojrział.

– Czy przez cały ten czas w to wierzyłeś? – Evelyn gwałtownie objęła rękami jego twarz. – Nie pozwolę, byś się obwiniał. To, co było w nim zdrowe, pochodziło od ciebie. Gdyby nie twoja siła, nie przeżyłby na tej ziemi piętnastu miesięcy – być może nie przeżyłby nawet swoich narodzin.

Nathan spojrział na nią sceptycznie, ale Evelyn pewnie pokiwała głową.

– To nie przez ciebie – powiedziała. – Czy naprawdę tak myślałeś? Och nie, Nathanie, nie. Tak bardzo walczył, żeby się urodzić, pamiętasz? W nim była twoja siła. I tak bardzo walczył, by żyć. To także była twoja siła.

Szczęki Nathana się zacisnęły. Współczuła mężowi z całego serca, bo do tej pory nigdy nie podejrzewała, że jego także nurtowały te niekończące się i pozostające bez odpowiedzi, okrutne pytania.

– Och, Nathanie – powiedziała łagodnie i pogłaskała go po torsie.

Przyłożył dłoń do jej dłoni, przyciskając ją do serca.

– Wydaje mi się, że i ciebie, i mnie dręczyły te same wątpliwości.

Nagle zabrał dłoń i cofnął się, unikając jej dotyku.

– Zostawiam cię sam na sam z twoimi przemyśleniami – powiedział.

– Nathanie, proszę, nie idź.

Ale on już był pod drzwiami. Spojrział na nią niepewnie, a potem wyszedł.

Evelyn poczuła jego nieobecność w przeciągu, który wydawał się przeszywać pokój na wskroś. Skuliła się. Ale nie wyszła.

Spędziła tam ponad godzinę; z drzemki na łóżku niani obudził ją wilgotny chłód. Kiedy opuszczała pokój, spojrzała na niego raz jeszcze; jej wzrok padł na łóżeczko Robbiego.

Udało się.

Udało jej się odnieść zwycięstwo nad ostatnim z demonów. Mogła w końcu zmierzyć się ze śmiercią Robbiego i na zawsze się z nią pogodzić. Teraz musiała stanąć oko w oko z nowymi demonami.

Jej rozmyślania przerwała Kathleen, która weszła z pościelą. Kiedy Evelyn słuchała, jak krząta się po pokoju i narzeka na pogodę, zauważyła Nathana idącego od strony rzeki. Miał na sobie zapiętą pod szyję pelerynę i kapelusz z szerokim rondem, z przodu i z tyłu ociekający wodą.

– Boże, nie powinien tak chodzić! – powiedziała Kathleen strofującym tonem, spoglądając na Evelyn przez ramię. – Powinien zostać w domu, inaczej zaziębi się na śmierć.

– Uhm – odparła Evelyn i przyłożyła dłoń do szyby. Była zimna. Jemu też musiało być zimno.

– Powinna go pani przestrzec, *madam* – upierała się Kathleen. – Posłuchałby.

– Niestety mój mąż nie jest zainteresowany moją opinią.

– Na temat zdrowia? – Kathleen zapytała tonem, który sugerował, że to niedorzeczne.

– Na temat wszystkiego – odrzekła Evelyn spokojnie. – Jego uczucia się zmieniły.

– Co? Och nie, z pewnością się pani myli, *madam* – oburzyła się Kathleen, odwróciwszy się od okna. – Jeśli można, coś pani powiem. Widziałam, jak on na panią patrzy. W całej Anglii nie ma mężczyzny, który byłby bardziej zakochany w swojej żonie, wierz mi, *madam*.

– To było przed tygodniem, zanim pojechał do Londynu – rzekła Evelyn, wodząc palcem po szybie. – I zanim widział się z Dunhillem.

Zapadła tak przejmująca cisza, że Evelyn się odwróciła, aby spojrzeć na Kathleen, której się wyrwało:

– O Boże.

Evelyn uśmiechnęła się smutno.

– Dobrze powiedziane.

– Przeprosiła go pani za to.

To nie było pytanie. Krytyczny ton Kathleen zaskoczył Evelyn. Milion ripost pojawiło się w jej głowie, ale zdała sobie sprawę, że istotnie nie przeprosiła. Kiedy była ku temu okazja, przeprosiny wydawały się dziwnym pomysłem, zważywszy na hulaszczy styl życia Nathana. Nienawidziła tego, że społeczeństwo przymykało oczy na uchybienia mężczyzn, a było bezlitosne dla kobiet.

Mimo wszystko to, co robił Nathan, nie miało znaczenia – liczyło się to, co zrobiła Evelyn, i to, że żałowała swoich czynów. Bardzo ubolewała, że kiedykolwiek opuściła Eastchurch. I że ich to wszystko spotkało. I że nie była wystarczająco silna, by poradzić sobie z trudnościami.

Kiedy więc po południu natknęła się na męża, poprosiła go do swojej sypialni pod pretekstem rozwiązania nieistniejącego problemu z kominkiem – i go przeprosiła.

– Słucham? – spytał Nathan, klęcząc na jednym kolanie i sprawdzając kanał dymowy.

– Przepraszam – powtórzyła. – Jakby to powiedzieć, bardzo, bardzo... mi przykro... że... to wszystko... tak... – jąkała się, rozłożywszy ręce.

Nathan wstał i patrzył na nią przez chwilę.

– Nie do końca rozumiem, co masz na myśli.

Boże, to było trudne!

– Bardzo cię przepraszam, Nathanie, za to, że cię zraniłam. Bardzo mi przykro, że nasz syn zmarł i że nie byłam w stanie sobie z tym we właściwy sposób poradzić. Przykro mi, że wyjechałam do Londynu i... i... – pomogła sobie gestem ręki, gdyż słowa, które zamierzała powiedzieć, nie chciały przejść przez gardło. – Przykro mi, że nasze krótkie pojednanie nie trwało dłużej, bo ja... – przerwała na chwilę, chcąc znaleźć słowa, które byłyby znaczące i wystarczająco ważne, aby wyrazić to, co czuła. Jednak bez powodzenia.

Nathan zmarszczył brwi.

– Z kominkiem nic się nie dzieje, prawda?

Pokręciła głową.

– Chciałam z tobą porozmawiać, ale prawie w ogóle cię nie widuję i... zmusiłam go do wyświadczenia mi tej przysługi. A teraz tu jesteś i bardzo bym chciała, żebyś wiedział, jak mi przykro, skoro już mnie słyszysz. Bardzo przykro – dodała z powagą. – Bardziej, niż umiem to wyrazić, naprawdę.

– Rozumiem – odrzekł.

Ale jego spojrzenie powędrowało ku pozytywce, która wciąż zdobiła półkę nad kominkiem. Evelyn o niej zapomniała. Sama była zaskoczona swoim zachowaniem, gdy przeszła przez pokój, wzięła pozytywkę do ręki i cisnęła ją na płytki przed kominkiem. Cacuszko rozpadło się na kilka mniejszych części.

– Na Boga – szepnął Nathan.

Tańcząca para z wieczka, wciąż nietknięta, toczyła się przez chwilę, aż zatrzymała pod czubkiem pantofla Evelyn, która w symbolicznym geście przydeptała figurki, niszcząc porcelanę i obcas buta.

Jęknęła z bólu i opadła na krzesło, aby zdjąć but i rozmasować stopę.

– Widzisz? – zapytała.

– Widzę, rzeczywiście.

Nathan spoglądał na stłuczoną porcelanę. Evelyn miała nadzieję, że cień uśmiechu, jaki przez chwilę zagościł na jego twarzy, nie był figlem jej wyobraźni.

Cokolwiek zamierzał powiedzieć, przerwało mu pukanie do drzwi. Ruszył w ich kierunku, zanim zdążyła go zatrzymać, i otworzył Bentonowi, który ukłonił się przepraszająco.

– Bardzo przepraszam, milordzie, ale oficer policji w końcu przybył.

– W najmniej odpowiednim momencie. Zaraz do niego przyjdę.

Nathan spojrzał na Evelyn.

– Wrócimy później do tej rozmowy – to mówiąc, zerknął na rozbitą pozytywkę. – Uważaj na szkło.

Evelyn z jękiem osunęła się na krzesło, a Nathan wyszedł z pokoju.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Skończywszy codzienne zajęcia, Frances Brady zapytał babcię, która zajmowała się nim przez większość czasu, gdy jego ojciec pracował, czy może iść na cmentarz posprzątać grób dziecka. Kobieta kazała mu owinać szyję szalikiem w obawie przed chłodem porannego wiatru. Wymusiwszy na nim przyrzeczenie, że wróci do domu w południe, zgodziła się.

Frances poszedł przez las swoją ulubioną ścieżką. Znalazł gałąź drzewa złamaną w czasie burzy, która idealnie nadawała się na miecz. Po drodze walczył z niewidzialnymi wrogami, chował się za drzewami, a chwilę później przechodził do ataku i przebijał ostrzem niewidzialnego przeciwnika. Kiedy dotarł do kościoła na skraju lasu, zdążył się już znudzić tą zabawą i wyrzucić gałąź. Wsunął ręce do kieszeni i szedł zamyślony, wlokąc za sobą długi szal, o którym już dawno zapomniał.

Kiedy zobaczył, że zza rogu kościoła wychodzi mężczyzna, uśmiechnął się. Widywał go dość często. Mężczyzna też się do niego uśmiechnął i wyciągnął rękę na powitanie.

- Panicz Brady, nieprawdaż?
- Tak, milordzie – odpowiedział Frances.

Nie miał pojęcia, czy mężczyzna jest lordem, czy nie, ale dawno temu pewien lord wytarł mu nos za uszy za nazwanie go panem, więc chłopak się nauczył, że bezpieczniej jest nazywać wszystkich mężczyzn milordami.

- Lindsey powiedział, że tu cię znajdę.

Frances się zatrzymał i przyjrzał mężczyźnie z uwagą. Miał małe brązowe oczy, nosił płaszcz ze szlachetnej wełny i kapelusz głęboko nasunięty na czoło. Położył dłoń na ramieniu Francesa.

- Lindsey ma dla ciebie zadanie, jeśli możesz mu pomóc.

– Tak, milordzie.

Frances zawsze chciał pomagać hrabiemu. Bardzo go podziwiał i często żałował, że nie urodził się synem hrabiego zamiast synem swojego ojca, który pracował od świtu do nocy i rzadko bywał w dobrym humorze.

– Chciał, żebyś poprosił lady Lindsey o spotkanie w domku lawendowym w pół do jedenastej. Ma dla niej niespodziankę.

– Lawendę? – zapytał Frances, ożywiając się.

Mężczyzna uśmiechnął się pod wąsem.

– Czy można ci powierzyć tak ważny sekret?

– Oczywiście, *sir!*

– Świetnie – mężczyzna znów się uśmiechnął, po czym odszedł w stronę kościoła i zniknął za rogiem.

Frances pomyślał, że to trochę dziwne, bo tego dnia w kościele nie było żadnych nabożeństw, ale tak bardzo pragnął przekazać wiadomość w imieniu lorda Lindsey, że nie rozwodził się nad tą myślą zbyt długo.

Jak się okazało, piętnaście minut później pojawiła się lady Lindsey w towarzystwie mężczyzny odzianego w liberię z symbolami domu Lindseyów. Mężczyzna został przy bramie, a hrabina weszła na cmentarz. Delikatnie uniosła spódnicę, przechodząc nad starymi grobami. Frances cieszył się, że ją widzi; nie musiał iść do domu hrabiego, by przekazać wiadomość.

– Dzień dobry, *madami* – zawołał radośnie.

– Ach, jesteś, Francesie! – hrabina zawołała do niego, a potem uśmiechnęła się szeroko.

Frances nie mógł się opanować i uśmiechnął się raz jeszcze.

Kiedy lady Lindsey przyjechała do domu, chłopiec uważał, że wyglądała na smutną. Teraz robiła wrażenie szczęśliwej. I była piękna. W całym Eastchurch nie widział tak pięknej kobiety jak ona. Spotykał takie, owszem, w

Londynie, i przypuszczał, że wszystkie piękne Angielki mieszkały właśnie tam. Wyobrażał sobie, że jego matka była piękna, ale nigdy jej nie widział, oczywiście z wyjątkiem dnia, w którym się urodził, a tego nie pamiętał.

– Mam wiadomość od jaśnie pana! – oświadczył wyniośle, dumny, że mu ją powierzono.

– Och, doprawdy? – Evelyn odgarnęła z twarzy kosmyk włosów i przez chwilę wpatrywała się w grób dziecka. – Co zatem? – zapytała. – Będiesz mnie tak trzymać w niepewności? Co to za wiadomość?

– Jaśnie pan chciałby panią widzieć w domku lawendowym wpół do jedenastej i tam pokaże pani niespodziankę.

Przez chwilę wyglądała na zdziwioną i Frances przestraszył się, że nie przekazał wiadomości poprawnie.

– Myślałam, że pojechał do wioski – powiedziała.

Frances potrząsnął głową. Wyobrażał sobie, że skoro hrabia chciał zrobić hrabinie niespodziankę, musiał być w lawendowym domku zgodnie z tym, co powiedział mężczyzna. Ale potem jej twarz rozświetlił uśmiech prawie tak jasny jak słońce i wykrzyknęła z ogromną radością:

– Niespodzianka? Wiesz co to jest?

Frances naprawdę nie miał zielonego pojęcia, ale nie chciał dać tego po sobie poznać, więc powiedział bez namysłu:

– Lawenda. Perfumy, jak sędzę. Oczy jej zabłyśły radośnie.

– Och!

– Ale nie powinienem był pani mówić, *madam*. Nie powie pani, że to powiedziałem, prawda?

– Oczywiście, że nie – zapewniła go. Pochyliła się i podniosła szalik, o którym Frances zapomniał, potem owinęła nim szyję chłopca tak, jak wcześniej zrobiła to jego babcia. – Lepiej noś ten szalik. Inaczej się

przeziębisz. – Poklepała go po policzku i w radosnym nastroju wyszła z cmentarza w towarzystwie chroniącego ją lokaja.

* * *

Evelyn miała cichą nadzieję, że zaproszenie Nathana do domku lawendowego oznaczało koniec chłodnych relacji. Z ochotą zdjęła z siebie szarą codzienną sukienkę, którą włożyła przed wyjściem na grób Robbiego, i przebrała się w suknię z jasnego niebieskiego jedwabiu. Kreacja wyglądała zaskakująco ładnie w połączeniu z butami z grubej skóry, które owego dnia były niezbędne.

Spojrzała na odbicie w lustrze, by sprawdzić, co też Nathan zobaczy, kiedy jego żona przekroczy próg domku lawendowego. Miała nadzieję, że zobaczy jej szczere pragnienie pojednania. I jej uczucie! O tak, kochała go. Zdała sobie z tego sprawę, że w pewnym sensie zawsze go kochała, ale dopiero teraz zaczęła sobie uświadamiać, jak skomplikowane są jej uczucia. Mogła tylko dziękować Bogu, że Nathan przyjechał wtedy po nią do Londynu. Co by najlepszego zrobiła, gdyby się nie pojawił.

Była gotowa otrzymać swoją niespodziankę – lawendę! Roześmiała się na głos i chwyciła płaszcz.

Wpół do jedenastej w dobrym nastroju, pełna nadziei i z uśmiechem na twarzy wymknęła się z domu bez Seta, jej wszechobecnego cienia, który nie słyszał rozmowy z Francesem. Bo i dlaczego miałyby go teraz potrzebować? Będzie z mężem.

Evelyn ruszyła do domku lawendowego zamaszystym krokiem.

Oficer policji powiadomił ich ubiegłego wieczoru, że John, mężczyzna, który próbował zabić Evelyn, zostanie przetransportowany następnego dnia do Cirencester, aby tam stanąć przed sądem. Oficer pomyślał, że może Nathan chciałby po raz ostatni zamienić kilka słów ze złoczyńcą.

Nathan pojechał do Eastchurch wcześniej rano, żeby z nim porozmawiać, ale kiedy przybył do wioski, oficer powitał go zaskakującymi wieściami: właśnie odkryto, że John wolał się powiesić, niż stanąć przed sądem.

To Nathana zszokowało. Szybko przemyślał powody, dla których ludzie odbierają sobie życie, i jedyna rzecz, jaka wydawała mu się prawdopodobna, to ewentualność, iż mężczyzna bał się czegoś, co było gorsze niż śmierć z własnej ręki.

Być może bał się rodzaju śmierci, którą mógł otrzymać z rąk kogoś innego. Wiadomości zaniepokoiły Nathana – szybko ruszył do domu, czując narastający niepokój. Wiedział, że Evelyn strzegli jego najlepsi ludzie, ale w środku czuł jakieś napięcie.

Kiedy przejeżdżał koło kościoła i cmentarza, zobaczył Francesa pracującego przy grobie. Chłopak też go dostrzegł, bo zaczął machać obiema rękami, starając się nakłonić Nathana do zatrzymania konia. Lindsey nie miał na to czasu, ale nie chciał rozczarować chłopca, więc zatrzymał Cedrika tuż przy ogrodzeniu cmentarza.

– Zrobiłem to, o co prosiłeś, milordzie – powiedział Frances bez tchu, uprzednio przebiegłszy przez cmentarz, by powitać hrabiego.

Nathan spojrzał na grób Roberta.

– Widzę, że zrobiłeś i że świetnie się spisałeś. – Uśmiechnął się i podniósł wodze.

– Nie, milordzie. Mam na myśli to, że przekazałem lady Lindsey twoją wiadomość – zawołał chłopak wesoło.

Nathan poczuł, że włosy mu się jeżą na głowie.

– Nie chciałem jej mówić o niespodziance, ale zapytała, czy wiem, co to jest, i ja...

– Co za wiadomość? – przerwał mu ostrym tonem Nathan.

Frances zamrugał, zdumiony.

– No że miała iść na spotkanie z lordem w domku lawendowym...

– O Boże – jęknął Nathan. – Powiedz mi raz jeszcze, chłopcze, kto ci polecił przekazać wiadomość lady Lindsey? I kiedy miała się ze mną spotkać?

Twarz chłopca pobladła.

– Pewien dżentelmen – wydukał. – Powiedział, że mam przekazać tę wiadomość w pańskim imieniu.

– Jaki dżentelmen?

– Nn.. Nie wiem – odparł Frances gorączkowo. – Widywałem go tutaj, ale nie znam jego imienia.

– Kiedy? Kiedy miała się z nim spotkać? – Nathan zapytał tak ostro, że Frances cofnął się przerażony.

– Wpół do jedenastej, milordzie.

Hrabia szybko dobył z kieszeni zegarek – było dokładnie wpół do jedenastej. Wbił Cedrikowi ostrogi w bok. Koń podskoczył. Nathan słyszał, jak chłopiec coś jeszcze krzyczy, ale nie miał czasu do stracenia.

* * *

Rzeka wystąpiła z brzegów i woda płynęła wartko, niosąc z sobą pozostałości po obfitych deszczach. Ścieżka także była naruszona; Evelyn musiała przeskakiwać między płytkimi błotnymi kałużami. W miejscu, gdzie

dróżka się zwązala, pomiędzy ścianą klifu a rzeką, usłyszała tętent zbliżającego się konia.

Nathan.

Zatrzymała się na środku drogi i uniosła głowę, radośnie się uśmiechając. Gdy ujrzała jeźdźca, uśmiech jej zamarł – to nie był jej mąż.

Serce na chwilę przestało jej bić. Rozglądała się dookoła nieprzytomnym wzrokiem – nie miała dokąd uciec. Obróciła się w miejscu i spojrzała za siebie, na drogę, którą przyszła, ale ścieżka była zbyt długa i wąska – nie uciekłyby przed koniem. Jeździec pędził wprost na nią. Serce podeszło jej do gardła – nie była w stanie nawet krzyczeć.

Strach tak ją sparaliżował, że mogła tylko stać i patrzeć, jak kopyta konia wbijają się z impetem w ziemię.

Kiedy wierzchowiec był już naprawdę blisko, coś w niej pękło. Krzyknęła i zarzuciła ręce na głowę, spodziewając się stratowania albo wepchnięcia do rzeki.

Nic takiego się jednak nie stało. Usłyszała głośnie rżenie i otworzyła oczy. Koń się spłoszył i wycofał, a jeździec starał się desperacko pokierować go na wąską ścieżkę. Nagle przywarł do szyi zwierzęcia i pędem odjechał w drugą stronę.

Wtedy usłyszała za sobą kolejnego konia i z okrzykiem rzuciła się w stronę klifu. Jeździec – Nathan – zeskoczył z konia prosto do niej i pochwycił ją w ramiona.

- Dzięki Bogu – powiedział, z trudem łapiąc oddech. – Dzięki Bogu.
- Co się stało? – krzyknęła. – Co to było?
- Nie wiem. – Objął ją ramieniem i choć wciąż oglądała się za siebie, zmusił ją, by z nim poszła.

– Nie rozumiem – powiedziała, gdy Nathan posadził ją na siodle. – Tak niewiele brakowało, a by mnie stratował. Czy mnie nie widział? Czy chciał mnie przestraszyć?

Nathan siadł za nią i mocno objął ją w pasie.

– Chciał cię skrzywdzić – powiedział krótko i ruszyli z powrotem do domu.

Nie mogła już temu zaprzeczać. Ktoś starał się ją zabić.

RS

Rozdział trzydziesty drugi

Evelyn wciąż drżała, kiedy dotarli do domu i Nathan pomagał jej zejść z konia. W jej oczach wciąż było widać strach spowodowany świadomością tego, że otarła się o śmierć.

– Bentonie! – zawołał Nathan. – Gdzie jesteś, na Boga?

Chwilę później drzwi domu otworzyły się gwałtownie i pojawił się w nich Benton. Kamerdyner skierował się ku schodom, wskazując jednemu lokajowi Cedrika, a drugiemu drzwi.

– Zbierz ludzi. Trzeba przeszukać las – powiedział Nathan do kamerdynera. – Niech szukają mężczyzny na koniu. Przypuszczalnie jest już gdzieś głęboko w lesie. Chcę, żeby każdy centymetr posiadłości został dokładnie sprawdzony.

Benton skinął głową i odszedł zamaszystym krokiem.

– I każ przyprowadzić do mnie Francesa Bradiego! Każ ludziom coś znaleźć! – zawołał za nim Nathan. – Cokolwiek! – Do Evelyn zwrócił się już łagodnie: – Zadzwońię po Kathleen.

– Nie! – zawołała i chwyciła Nathana za poły płaszcza, spoglądając na niego z przerażeniem.

– Uspokój się, Evie. Jesteś już bezpieczna.

– Nie, nie jestem bezpieczna – powiedziała gorączkowo, kiedy weszli do holu. – Chciał mnie wrzucić do rzeki! Chciał, żebym zginęła! Frances wysłał mnie do tego człowieka i musi wiedzieć, kim on jest!

– Frances to tylko chłopiec, Evelyn – zauważył Nathan, prowadząc ją do najbliższego pokoju. – Ktoś go nabrał. Nie chciałby cię skrzywdzić – dodał, gdy byli już sami.

– Nie, oczywiście, że nie, ale musi wiedzieć, kto za tym stoi!

– Masz rację, musi coś wiedzieć – rzekł Nathan.

– Porozmawiam z nim natychmiast, ale na razie chciałbym, żebyś tu została.

– Nie! – znów krzyknęła i rzuciła się na niego.

Nathan objął ją w talii, ona zarzuciła mu ręce na szyję i wtuliła w nią twarz.

– Evelyn, kochanie, jesteś tutaj bezpieczna, a ja muszę iść szukać łajdaka, który chciał ci zrobić krzywdę.

– Niech oni go znajdą – błagała, zalewając się łzami. – Proszę, Nathanie, proszę, przyrzeknij mi, że tym razem mnie nie opuścisz.

Sposób, w jaki to powiedziała, przywołał przykre wspomnienie – czas, kiedy prosiła go o to, aby został, a on odszedł – było to wkrótce po śmierci Robbiego. Stała pośrodku sypialni w koszuli nocnej i szlafroku. Miała rozpuszczone włosy i podkrążone oczy.

W ogóle nie przypominał sobie, dokąd się wtedy wybierał, ale pamiętał, jak błagała, żeby z nią został.

– Obiecuj mi, że mnie nie zostawisz, Nathanie – mówiła drżącym głosem. – Nie zniosę tego, jeśli ty też mnie opuścisz.

– Musisz się wziąć w garść, Evelyn – powiedział jej wtedy szorstko i wyszedł, nie chcąc widzieć łez i słyszeć łkania.

Wtedy uważał, że nie jest w stanie znieść ani swojego, ani jej bólu. Potrzebowała wsparcia, a on jej go odmówił.

Teraz w jej oczach zobaczył to samo – bezradność, gorączkę, lęk.

– Proszę, Nathanie – powtórzyła, płacząc. – Proszę, nie opuszczaj mnie. Pogładził dłonią jej włosy.

– Nie opuszczę cię – powiedział łagodnie. – Nigdy cię nie opuszczę. Daję słowo. – Pocałował ją w czoło. – Chcę, żebyś raz jeszcze to przemyślała,

Evie. Czy jesteś całkowicie pewna, że nie przypominasz sobie nic wyjątkowego albo dziwnego, co mogłaś zobaczyć albo usłyszeć w Londynie? Jeśli coś by ci się przypomniało, mogłoby to nam pomóc w dowiedzeniu się, kto za tym wszystkim stoi. Wróc myślami do tego, co było – namawiał ją. – Cofnij się do czasu, kiedy byłaś z Dunhillem.

– Nie chcę o nim myśleć! – krzyknęła i odwróciła się od męża.

Dla Nathana te myśli również były niemiłe.

– Czy kiedykolwiek rozmawialiście o skandalu? – dążył.

– Nie – powiedziała, krzywiąc się. – Nie wiem. Może. – Zamknęła oczy i spokojnie nabrała powietrza.

– Pomyśl.

– Myślę – powiedziała i z rękami skrzyżowanymi na piersiach podeszła do okna.

Ale im bardziej starała się pobudzić pamięć do działania, tym gorsze były efekty. Z każdym kolejnym pytaniem Nathana czuła się coraz bardziej roztrzęsiona.

Frances także nie pomógł wiele. Bał się i nie powiedział nic więcej oprócz tego, że wcześniej widział mężczyznę w Eastchurch i że był on jednym z „myśliwych”. Nathan pomyślał, że „myśliwy” to pewnie jeden z gajowych, ale kiedy wezwał ich wszystkich do siebie, Frances zarzekał się, że to żaden z nich. Jedyne, co mógł powiedzieć na temat mężczyzny, to fakt, że miał małe brązowe oczy, wełniany płaszcz i kapelusz.

Opis pasował do wielu ludzi w hrabstwie.

Nathan odesłał płaczącego chłopca do domu w towarzystwie stajennego.

Tamtego wieczora pospiesznie zebrana grupa ludzi wróciła z poszukiwań z pustymi rękami. Ktoś z nich zauważył, że ktokolwiek próbował zepchnąć Evelyn do wody, musiał nieźle znać posiadłość.

– Ślady konia urywają się na zakręcie rzeki – rzekł mężczyzna. – Zniknął bez śladu.

– Jak mógł zniknąć bez śladu? – zapytał Nathan. – Jeśli znał układ strumieni, *sir*, mógł pójść na wzgórza. Całkiem nieźle orientował się w planie rezydencji.

Nathan czuł się kompletnie bezradny.

Tamtej nocy, przekonawszy Evelyn, by wzięła proszki nasenne i poszła na górę do łóżka w towarzystwie Kathleen, przedyskutował sprawę z oficerem policji i podjął decyzję; jeśli nie uda im się znaleźć winowajcy w Eastchurch, co właściwie stało się już faktem, będzie musiał szukać odpowiedzi w Londynie. Ale tym razem nie zostawi Evelyn samej.

Zajrzał do niej dopiero po północy.

Chrapiąca Kathleen spała ze zwieszoną głową na krześle i aż podskoczyła, gdy Nathan dotknął jej ramienia. Szybko dał jej znak, by była cicho. Potem kiwnął na nią, żeby za nim poszła.

W korytarzu powiedział, że za dwa dni pojedzie z żoną do Londynu i poprosił Kathleen, aby przygotowała rzeczy Evelyn. Dziewczyna robiła wrażenie zdziwionej, ale pokiwała twierdząco głową.

– Możesz wracać do swojego pokoju – dodał na koniec. – Będę jej pilnować.

Kathleen podreptała zaspana przez hol, a Nathan wrócił do pokoju żony. Cicho podszedł do jej łóżka i spojrzał na złote włosy rozsypane na poduszce. Już miał się odwrócić, kiedy usłyszał, że Evelyn coś mówi. Odgarnął jej kosmyk za ucho.

– Przykro mi – szepnęła. – Nie wiem, co wiem, Nathanie, przysięgam, że nie wiem. Ale musisz mi uwierzyć, jeśli bym cokolwiek pamiętała, powiedziałabym ci o tym.

Pogłaskał jej policzek.

– Chciałabym ci o czymś powiedzieć.

– Oczywiście.

– Ja... ja się boję.

To ostatnia rzecz, którą chciał usłyszeć. Była to ostatnia rzecz, którą spodziewał się usłyszeć. Czuł, że ta sytuacja go przerasta i że jest słaby. Zupełnie jak wtedy, gdy umarł Robbie.

– Jesteś bezpieczna, kochanie.

Spojrzała mu głęboko w oczy, chwytając go za halsztuk i podnosząc ku niemu głowę.

– Boję się, że cię stracę – szepnęła, a jej spojrzenie powędrowało ku jego ustom.

Pocałowała go. Ten prosty pocałunek podziałał równie erotycznie, jak wszystkie inne, których dotąd doświadczył. Przeszył go jak prąd, rozpalając w nim instynkty. Dotknął jej włosów, twarzy, przeciągnął palcem po jej szyi, a potem zrobił to samo ustami, by na końcu złożyć pocałunek na delikatnym wgłębieniu w jej szyi.

– Nie opuszczaj mnie, Nathanie – szeptała, przeczesując palcami jego włosy.

– Musiałbym być szaleńcem, żeby cię opuścić – powiedział szorstko. Przywarł ustami do jej włosów i zamknął oczy, wciągając jej zapach, zapach lawendy. – Szalony – mruknął, a jego ręka zaczęła przesuwać się wzdłuż jej ciała.

Evelyn westchnęła tak głęboko, że Nathan mógł czuć ciepło jej oddechu na swojej skórze. Ręce Evelyn wślizgnęły się pod jego płaszcz, ściągając go z jego ramion.

– Wszystko bym dała, aby tylko zmienić to, co się stało – powiedziała. – Wszystko.

Boże, jak on jej potrzebował. Jej zapach, smak i miłość, jaką ją zawsze obdarzał, pchały go w jej ramiona.

– Kocham cię – powiedziała, nie mogąc złapać oddechu.

Poruszała go powaga w jej głosie. Podniósł do góry koszulę Evelyn, a jego dłonie ześlizgnęły się na jej biodra.

Oboje zaczęli mieć wrażenie, że nigdy się nie rozstawali i czuli się ze sobą tak związani jak wtedy, gdy przed królem i królową składali małżeńską przysięgę.

Przerwał na chwilę pieszczoty i spojrzał Evelyn głęboko w oczy; przeciągnęła przez głowę koszulę i odrzuciła ją na bok, ale nie odwracała od niego wzroku. Orzechowy kolor jej oczu był głęboki jak studnia, a ich spojrzenie – kuszące i czarujące.

Kochać ją, chronić i bronić jej – oto, czego brakowało mu przez długi czas.

– Nathanie? – dotknęła kosmyka włosów, który opadł mu na brew.

– Kocham cię – powiedział ochryple. – Kocham cię.

Uśmiechnęła się ciepło.

– Kocham cię – odpowiedziała. – Brakowało mi ciebie. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo, dopóki nie wróciłam do domu.

Nathan zamknął oczy i dotknął dłoni Evelyn. Pamiętał ranek, kiedy wyjeżdżała do Londynu. Stał na podjeździe i myślał, że nigdy już jej nie zobaczy. Nie przejął się tym wtedy za bardzo. Ale okłamywał sam siebie. Był złamanym człowiekiem, teraz to sobie uświadomił, każdego dnia rozpadał się na tysiące kawałków i nie był w stanie naprawić tego bez niej.

Spali wtuleni w swoje ramiona do wczesnych godzin rannych, kiedy Nathan wyplątał się z miłosnego uścisku i cicho ubrał, jeszcze zanim weszła Kathleen z filiżanką gorącej czekolady dla Evelyn. Już w ubraniu usiadł na brzegu łóżka i położył dłoń na ramieniu żony.

– Obudź się, Evie – powiedział i pochyliwszy się nad nią, pocałował jej kark.

– Nie chcę – mruknęła.

– Musisz. Mamy jeszcze sporo do zrobienia, zanim jutro wyjedziemy do Londynu.

Dopiero po chwili zrozumiała, co powiedział. Podparła się na łokciach.

– Do Londynu?

– Tylko tam znajdziemy odpowiedzi na dręczące nas pytania.

– Ale... – Evelyn wygramoliła się spod kołder, usiadła i prześcieradłami zasłoniła piersi. – Ale czy to nie jest niebezpieczne?

Sięgnął po szlafrok i podał go Evelyn.

– To jedyny sposób. Albo pojedziemy i zmierzymy się z tym, cokolwiek by to było, albo uciekniemy z Anglii.

Rozdział trzydziesty trzeci

Zatrzymali się w domu ojca Nathana w Mayfair i już po paru dniach na ich adres zaczęły spływać zaproszenia, tworząc stosy na srebrnych tacach w holu; wszyscy chcieli, aby lord i lady Lindsey uświetnili swoją obecnością jakieś wydarzenie.

Evelyn nie mogła zrozumieć, w jaki sposób Benton, który towarzyszył im w podróży do miasta, dawał sobie z tym wszystkim radę. Ją to przytłaczało.

Dobrze wiedziała, że po ich nagłym i owianym złą sławą wyjeździe z Londynu całe miasto z niecierpliwością oczekiwało widoku tej pary. Wszyscy chcieli delectować się ich nieszczęściem.

Evelyn z odrazą spojrzała na kilka ważniejszych zaproszeń ułożonych przed nią na biurku.

Na prośbę Nathana do Londynu został wysłany pan Nelson, sekretarz markiza, który miał pomóc Nathanowi i Evelyn odnaleźć się w towarzyskich obowiązkach. Markiz i markiza nie posiadali się ze szczęścia, że syn z synową powracają do towarzystwa, uznając to za znak poprawy ich relacji i tego, że skandal mają już za sobą. Gdyby tylko znali prawdę. Pan Nelson z radością asystował synowi swojego pracodawcy. Wyznał Evelyn, że zdecydowanie wolał Londyn od wiejskiej siedziby markiza.

– W zimowe miesiące może tam być dość... rustykalnie – powiedział to tak nosowo, że jego uwaga zabrzmiała jak jęk.

– Rzeczywiście – odparła Evelyn i wzięła do ręki zaproszenie.

Było wydrukowane wypukłą czcionką na grubej papeterii i informowało o przyjęciu u księcia Cumberlanda. Na odwrocie zaproszenia książe napisał własnoręcznie, że na kolacji będą wszystkie „drogie przyjaciółki” hrabiny Lindsey. Dokładnie tego się obawiała.

– Zważywszy na pani zażyłość z siostrą księcia, księżniczką Marią, nie wypada odrzucać tego zaproszenia – zaopiniował pan Nelson okropnym nosowym tembrem; w dłoni zawieszony nad kawałkiem papieru dzierzył gotowy do użycia ołówek.

– Im więcej będziemy pokazywać się w towarzystwie, tym więcej się dowiemy – powiedział poprzedniego wieczoru Nathan w odpowiedzi na skargę Evelyn, że zostawił ją na cały dzień z Sethem i Kathleen i udał się z wizytą do starych kolegów.

– Zgadza się pani? – Pan Nelson ją ponaglał.

– Tak – odrzekła i przycisnęła ręce do brzucha. Od kilku dni gorzej się czuła.

– A tutaj jest zaproszenie od księcia Walii z prośbą, żeby państwo dołączyli do niego w następny czwartek w operze. Jest jeszcze zaproszenie dla pani na podwieczorek u królowej i księżniczek. Oczekują za tydzień w piątek.

– Tak, tak. Powiedz wszystkim: tak – odrzekła, machnąwszy ręką.

Jej brzuch wariował. Czuła, że zaraz zwymiotuje. Podczas gdy pan Nelson zajęty był robieniem notatek, Evelyn nagle wstała.

– Wybaczy mi pan na chwilę, *sir*?

Mężczyzna szybko się podniósł, ledwie przytrzymując rzeczy, które w pośpiechu potrącił.

– Oczywiście, *madam*.

Nie czekając na odpowiedź, zniknęła za drzwiami łączącymi salonik z głównym salonem i schroniła się w pokoju, który, na szczęście, był rzadko używany, jedynie podczas hucznych przyjęć wyprawianych przez markiza i markizę.

Ledwie udało jej się dobiec do pustej porcelanowej wazy znajdującej się za parą ręcznie malowanych jedwabnych parawanów.

Kiedy się upewniła, że czuje się nieco lepiej, odwróciła się plecami do ściany i przykucnęła, opierając głowę o boazerię.

Nie mogła już dłużej się oszukiwać – to oczywiste, że była przy nadziei. Zaczęła to podejrzewać w chwili, gdy przyjechali do Londynu i kiedy zdała sobie sprawę, patrząc na kalendarz spotkań, że okres spóźniał się jej ponad dwa tygodnie.

Mdłości dokuczały jej przez ostatnie trzy dni.

– Co ja teraz zrobię? – szepnęła, ze łzami wpatrując się w sufit.

Myśli o kolejnym dziecku były przytłaczające. Wiedziała, że jest szansa poczęcia, oczywiście liczyła się z tym, ale pamiętała też, że starania o dziecko trwały poprzednio kilka lat i przypuszczała, że...

Och, kogo próbowała oszukać?

Była oczarowana odbudowaniem relacji z mężem i nie postąpiła tak ostrożnie, jak powinna.

Kolejne dziecko! Co sobie pomyśli Nathan? Czy je zechce? Czy nie będzie się obawiał kolejnego chorowitego chłopca? Ile razy może tracić dziedzica? Jak to zniesie, jeśli i to dziecko będzie chore? Jak ona sama zniosłaby taką stratę?

Przycisnęła ręce do brzucha; z oka wymknęła jej się łza i potoczyła po policzku.

Wolałaby umrzeć, niż patrzeć na śmierć kolejnego dziecka.

Wolałaby umrzeć.

* * *

Znalezienie kogoś, kto wiedziałby coś na temat procesu i spraw rzekomo ujawnionych w skandalicznej księdze księżnej Walii, nie było trudne.

Znalezienie kogoś, kto wiedziałby coś z pierwszej ręki, a nie z plotek szeptanych pokątnie w salonach, było już znacznie trudniejsze. W ciągu dwóch

frustrujā

Tamtego wieczora wybrali się na kolację do księcia Cumberlanda. Nathan wiedział, że Evelyn nie miała za bardzo ochoty na udział w przyjęciu. Mówiąc szczerze, martwił się o jej zdrowie. Noc w operze bardzo ją zmęczyła i ostatnio wyglądała blado. Przypuszczał, że to przez londyńskie powietrze – gęste jak melasa i raczej odstręczające w zapachu. Jeśli o niego chodzi, też nie cieszył się na nadchodzący wieczór. Nigdy szczególnie nie lubił księcia Ernesta. Wydawał mu się dziwny. Plotki o jego rozpustnym związku z księżniczką Zofią tylko zwiększały ostrożność Nathana.

Evelyn właśnie ubierała się na kolację, kiedy Nathan wszedł do jej apartamentu; wkładała piękną kremowo– złotą kreację. Kathleen stała za nią i zapinała suknię. Nathan przeszedł przez garderobę, aby ucałować żonę w policzek.

– Jesteś piękna – mruknął z podziwem.

Zarumieniła się.

– Dziękuję za komplement. Choć przyznaję, że przez ostatnie dni czuję się trochę niewyraźnie.

– W żadnym wypadku – odparł z uśmiechem. – Promieniejesz. Dołączysz później do mnie w zielonym salonie? – zapytał, ruszając do drzwi, które łączyły ich apartamenty.

Zatrzymał się przy nich w oczekiwaniu na odpowiedź. Jednak Evelyn sprawiała wrażenie, jakby go nie usłyszała i wyjątkowo, jak na nią, przygryzała wargę.

– Evelyn?

Podniosła głowę i zerknęła na niego ze zdumieniem, jakby ktoś właśnie zrobił jej psikusa.

– Źle się czujesz? – zapytał, spoglądając na nią z uwagą.

– Źle? Nie, nie... całkiem dobrze – odpowiedziała i znów zmusiła się do uśmiechu.

– Robisz wrażenie roztargnionej.

– Och... Nie. Chyba... chyba myślałam o wieczorze. Będzie tam tak wiele osób.

– Twój przyjaciele, jak sądzę.

Uśmiechnęła się gorzko.

– Z pewnością byłeś w Londynie na tyle długo, aby się przekonać, że tu nie ma miejsca na przyjaciół. Myślę o nich bardziej jak o krążących sępach.

Uśmiechnął się ze smutkiem. Miała rację.

– Zobaczymy się w zielonym salonie – odparł.

Pokiwała głową i patrzyła, jak wychodzi.

Kiedy za Nathanem zamknęły się drzwi, Kathleen syknęła z dezaprobatą. Evelyn uniosła do góry głowę i westchnęła.

– Co z tobą, Kathleen?

Lojalna pokojówka, która była z Evelyn od momentu, gdy ta zaczęła potrzebować pokojówki, skończyła zapinać guziki na swojej pani.

– Nie mnie to mówić – powiedziała z pewną wyższością i weszła do przyległego pokoju.

A niech to. Evelyn nie powiedziała Kathleen o swojej przypadłości, ale pokojówka знаła jej ciało. Wiedziała. Już wkrótce wszyscy się dowiedzą.

Evelyn nie mogła uniknąć tego, co nieuchronne. Musiała powiedzieć mężowi prawdę.

* * *

Wieczorne przyjęcie było głośnym wydarzeniem, w którym udział wzięło ponad trzydziestu gości z najświetniejszych kręgów towarzystwa.

Evelyn i Nathan zostali wprowadzeni do głównego salonu i zaanonsowani; podawano właśnie wino przed kolacją.

Lady Lindsey szybko została wciągnięta do kółeczka pań, które na jej widok wykrzyknęły:

– Och! Wróciła pani do nas!

Kilka kobiet spojrzało na Nathana oskarżająco, kilka natomiast z sugestywnym błyskiem w oczach.

Hrabia zachowywał bezpieczną odległość od pań i dołączył do grupy mężczyzn otaczających Cumberlanda – znał dobrze wszystkich jeszcze z czasów, gdy wałęsał się po królewskim dworze.

Lord Moorhouse, o wyglądzie dandysa z włosami tak bardzo poskręcany, że wręcz, jak twierdził Nathan, irytującymi, szturchnął łokciem Lindseya i wskazał Evelyn trzymanym kieliszkiem wina.

– Mam wrażenie, że udało ci się poskromić młodą klacz, milordzie.

Uwaga ta zaskoczyła Nathana, który spojrzał znacząco na Moorhouse'a. Odpowiedziało mu wzruszenie ramionami.

– Wybacz, proszę, jeśli cię uraziłem, ale na królewskim dworze nie ma tajemnic. Większość osób dobrze zna obiekt zainteresowań twojej żony.

Nathan powoli obrócił ku niemu twarz.

– Czy zamierzasz mnie prowokować?

– W żadnym razie – odrzekł Moorhouse ze znaczącym uśmiechem. – Jedyne źle oceniłem stan waszego małżeństwa po tych wszystkich latach. – Podniósł kieliszek w milczącym toaście i odszedł.

Starając się trzymać gniew i oburzenie na wodzy, Nathan poszedł za Moorhouse'em. Moorhouse miał świetne koneksje, a Nathan potrzebował takich ludzi jak on. Zwłaszcza jeśli chciał rozwiązać zagadkę i dowiedzieć się, kto pragnął śmierci Evelyn. Kiedy Moorhouse stanął przy kredensie, by dolać

sobie wina, Nathan schował dumę do kieszeni i odezwał się z ironicznym uśmiechem:

– Sprowadzenie jej z powrotem nie było łatwe, ale podobało mi się to wyzwanie. Szczerze mówiąc, nie powinienem jej ufać w Londynie, ale widząc ucieczkę Dunhilla...

Moorhouse prychnął i podał butelkę Nathanowi.

– Uciekłbyś tak samo, gdyby ktoś tak otwarcie ci groził.

Lindsey uśmiechnął się znacząco.

– Tak wielu głupców wyposażonych jest w pistolety, milordzie?

Moorhouse się zaśmiał.

– Przypuszczam, że wołałbyś, aby ów strzelec w niego trafił. Spokojnie, Lindsey. Koteria dotrze w końcu do niego, jestem gotów się założyć.

– Kto? – zapytał Nathan.

– Koteria – Moorhouse uśmiechnął się i poklepał hrabiego po ramieniu.

– O, a oto i książę. Z pewnością chcesz się z nim przywitać. – Co powiedziawszy, odszedł wolnym krokiem, zostawiając Nathana sam na sam z pytaniem, kim lub czym była owa koteria.

Pytanie to nie dawało mu spokoju, kiedy witał księcia, który zapytał go wprost, czy zamierza zatrzymać Evelyn w Londynie pośród przyjaciół, czy na wsi, z dala od towarzystwa.

Pytanie to gnębiło go nawet dłużej, kiedy wszedł do salonu gier na rundkę kart i na wszystkie plotki, które tylko mógł usłyszeć. I później, gdy lady Fawcett zabiegała o jego uwagę z nadzieją, że pocieszy jego czule serce, które z pewnością cierpiało w nieudanym małżeństwie.

Koteria.

W pokoju, w którym odpoczywały panie, Claire siedziała na dywanie, a Evelyn stała nad naczyniem za parawanem, starając się powstrzymać mdłości.

– Boże, mam nadzieję, że nie zaraziłaś się tą okropną gorączką, która krążyła pośród księżniczek – narzekała Claire. – Do tej pory udało mi się jej uniknąć.

– Może coś zjadłam – powiedziała Evelyn ochryple, wycierając ręce w ściereczkę. – Jak Harriet? Miałam nadzieję, że ją zobaczę.

– Wysłałam ją z moją matką do Włoch, na zimę. Niech przyswoi trochę kultury.

Evelyn spojrzała na Claire.

– Co? – zapytała Claire z uśmiechem. – Myślałaś, że ci ją podrzucę?

– Nigdy mi jej nie podrzucałaś, Claire. Sama szukałam jej towarzystwa. Lubiłam przebywać z Harriet i smutno mi, że się z nią nie zobaczę.

– Naprawdę, Evelyn, powinnaś mieć dzieci, i to sporo – odrzekła Claire z westchnieniem.

Evelyn nie odpowiedziała. Nadeszła kolejna fala mdłości, więc kobieta szybko wróciła za parawan. Kiedy poczuła się lepiej, podeszła do umywalki, aby się umyć.

– Okropne to jedzenie na wsi! A myślałam, że tam wszystko jest takie zdrowe! – zawołała Claire z pogardą, podchodząc do umywalni, przy której stała Evelyn, aby skontrolować w lustrze swój wygląd. – Nie zamierzasz zostać w Eastchurch, prawda? To miejsce wydaje się takie... wiejskie – dodała, wruszając ramionami.

Evelyn też tak myślała kilka tygodni temu.

– Nie wiem – skłamała. – Lindsey jest zły o... wszystko.

– Wygląda na takiego. Myślę, że wieś mu odpowiada.

Evelyn nie do końca wiedziała, co to miało oznaczać, ale nie obchodziło jej to.

– Dunhill wróci, wiesz o tym – powiedziała Claire łagodnie, poprawiając tył sukni Evelyn. – Jeśli tylko znajdziesz sposób na powrót do księżniczki Marii...

– Pytała o mnie?

– Oczywiście. Strasznie im nudno bez nas. Królowa jest taka surowa – powiedziała zirytowana. – Ale jest z ciebie niezadowolona, Evelyn – dodała z uśmiechem. – Podejrzewam, że powie ci o tym na podwieczorku. Nie toleruje zdrady małżeńskiej.

Evelyn wypuściła powietrze.

– Nie dopuściłam się zdrady! – wykrzyknęła.

Claire się zaśmiała.

– Och, czyżby, Evelyn? Myślenie o zdradzie jest niemal tak złe, jak sama zdrada. – Objęła hrabinę ramieniem. – Nie bój się! Odpowiadałam bardzo wymijająco, gdy o ciebie pytano. Nikomu nigdy nie powiedziałam, że tamtego poranka, kiedy zostałam porwana, pytałaś mnie, którego bym wybrała, gdybym była na twoim miejscu.

– Zapytałam, który kwiat byś wybrała, Claire.

– Czyżby? Jakie to dziwne. Ja pamiętam co innego.

Evelyn wyrwała się z objęć Claire i wyszła z pokoju.

– Och, nie bądź taka nerwowa – krzyknęła za nią Claire. – Wszyscy o tym wiedzieli. Wszyscy! Czy naprawdę myślałaś, że można to utrzymać w sekrecie?

Evelyn zeszła do holu z sercem gwałtownie bijącym ze złości, gniewu i zaskoczenia. Jak mogła kiedykolwiek wierzyć w to, że można być szczęśliwym

w tym gnieździe żmij? Jak mogła kiedykolwiek uważać tych ludzi za przyjaciół?

W dużym salonie raz jeszcze rozejrzała się za Nathanem. Gdy go zauważyła, prowadził właśnie przyciszoną rozmowę z lady Fawcett. Evelyn poczuła ukłucie zazdrości i odwróciła się. Irytowało ją to, że śmiał się i flirtował, podczas gdy jej życie było zagrożone. Kiedy tylko weszli na salę, praktycznie rzucił ją na pastwę wilków, odchodząc nie wiadomo gdzie, a teraz jeszcze...

– Wina, *madami*

Dżentelmenem, który się do niej zwrócił, był uśmiechnięty lord Ramsey, przyjaciel Dunhilla. Evelyn widziała go kilka razy.

– Nie, dziękuję – powiedziała i znów spojrzała na tłum.

– Wiejskie powietrze zdaje się pani służyć – zagadnął przyjacielsko. – Bardzo dobrze pani wygląda.

Nie odpowiedziała. Wiedziała, że jeśli tylko na niego spojrzy, języki znów pójdą w ruch. Ramsey przechylił głowę.

– Myślałem, że zechce pani porozmawiać o naszym wspólnym znajomym.

– Nie – odparła Evelyn natychmiast.

Zaśmiał się rubasznie.

– Poważnie, *madam*, naprawdę nie? Był bardzo smutny po tym, gdy tak nagle nas opuściłaś.

Evelyn z trudem przełknęła ślinę.

– Musiał opuścić Londyn, z pewnością pani słyszała – Ramsey kontynuował niezrażony. – Proces stał się ostatnio dość niedyskretny.

W jego głosie było coś, co zaniepokoiło Evelyn. Zaryzykowała i spojrzała na niego. Ramsey uśmiechnął się, ale w jego oczach był tylko chłód.

– Nie wiem, o czym pan mówi.

– Doskonała odpowiedź, skarbie – uśmiechał się, ale jego słowa ociekały jadem. – Na twoim miejscu strzegłbym tej odpowiedzi, szczególnie przed mężem. Jego pytania są dość natrętne.

– Nie rozumiem.

Zaśmiał się, chwycił jej dłoń i podniósł do ust, zanim zdążyła zaprotestować.

– Wspaniale. – Puścił ją i zmierzył zimnym spojrzeniem, po czym odszedł.

Puls Evelyn podskoczył w jednej chwili, a jej twarz stała się gorąca. Odwróciła się w miejscu i... prawie zderzyła ze swoim mężem.

Nathan złapał ją i się uśmiechnął.

– Spokojnie, kochanie.

– Gdzie byłeś? – zapytała z pretensją.

Uśmiech Nathana zgasł.

– Czy coś nie tak?

– Wszystko! – powiedziała, przyciskając rękę do brzucha.

Oczy Nathana zwróciły się w kierunku Ramseya.

– Co masz na myśli?

– Mam na myśli to, że chcę wracać do domu, Nathanie. Nie chcę tu być.

– Nie możemy iść.

– Nie sposób znaleźć jakiejś wymówki? Powiemy Cumberlandowi, że jestem chora.

– A jesteś?

– Tak! Nie, nie. Nie tak jak myślisz – odparła i z niepokojem potarła czoło. – Być może trochę... Tu jest za ciepło i nie da się spokojnie myśleć.

Ujął jej łokieć, pokierował ją do rzędu krzeseł; usiadłszy obok niej, zawołał lokaja, prosząc o wodę dla żony.

– Co się stało, Evie? – zapytał, delikatnie pochylając się w jej kierunku i patrząc jej w oczy. – Co się stało? Czy Ramsey powiedział coś obraźliwego?

– Nie – odparła szybko. – Po prostu nie cierpię tu być. – Rozejrzała się po sali i ludziach, których знаła przez ostatnie kilka lat. – Oni nie są moimi przyjaciółmi.

– Przypuszczam, że nie są – odrzekł z westchnieniem Nathan. – Dobrze zatem. Wyjdziemy, jak tylko skończy się kolacja.

– Nie wcześniej? – jęknęła. – Nie przełknę nawet kęsa. Przysięgam.

– Musisz się postarać. Jeśli teraz wyjdziemy, plotkom nie będzie końca, dobrze o tym wiesz. Musisz stwarzać pozory, że wszystko jest w porządku.

Znów cicho jęknęła.

– Nie jestem w stanie, jeśli zajęty jesteś innymi, Nathanie.

– Więc pozostanę u twego boku – powiedział, by ją wesprzeć.

Evelyn spojrzała nań z powątpiewaniem.

– Przez całą noc?

Wziął wodę od lokaja i z uśmiechem wręczył szklanekę Evelyn.

– Przez całą noc i na zawsze.

Rozdział trzydziesty czwarty

Niepokój Nathana o Evelyn rósł z każdym dniem. Podczas kolacji była rozdrażniona, blada i milcząca, co, na szczęście, umknęło uwagi towarzystwa, gdyż na drugim końcu stołu prym wiodła lady Copperley, racząc wszystkich opowieścią o występkach księżnej Karoliny.

W chwili, gdy podług zasad panujących w towarzystwie można było opuścić przyjęcie, Nathan znalazł odpowiednią wymówkę, opatulił Evelyn w podszytą futrem pelerynę i pomógł jej wejść do powozu.

W drodze powrotnej Evelyn siedziała z czołem przyciśniętym do okna, nieprzytomnie wpatrując się w skąpane deszczem ulice.

Nathan nie mógł się opanować i nie myśleć o jej nagłej zmianie zachowania ani o tym, że być może miało to związek z Dunhillem. Wiedział, że Ramsey był przyjacielem księcia, więc może był też przyjacielem Dunhilla.

Kiedy przybyli do domu, wyszedł im na powitanie Benton i podał Nathanowi srebrną tacę.

– Sir Wilkes był dziś wieczór, milordzie.

Lindsey spojrział na wizytówkę i włożył ją do kieszeni.

– Herbaty dla pani.

– Nie, dziękuję – odrzekła Evelyn. – Nie mogę. – Zrobiła zniesmaczoną minę, jak gdyby herbata miała wywołać u niej mdłości. – Wolę iść się położyć. Wybaczysz mi? – zapytała i ruszyła schodami na górę.

Nathan poszedł za nią. Zdawała się tego nie zauważać albo było jej to obojętne. Gdy weszła do garderoby, znużona sięgnęła do guzików sukni, ale Nathan złapał ją za rękę.

– Źle się czujesz – powiedział i zaczął sam rozpinać jej ubranie.

– Czuję się dobrze.

– Nigdy nie widziałem, żebyś wyglądała tak mizernie, Evie. Może jesteś chora. Poproszę Bentona, aby jutro wezwał doktora.

– Czuję się dobrze! – odsunęła się od niego z oburzeniem.

Nathan powoli opuścił ręce.

– Dobrze, w takim razie... co się, u licha, dzieje? Przez cały wieczór dziwnie się zachowywałaś.

– Dziwnie? – zapytała z pasją. – Tak, przypuszczam, że dziwnie, Nathanie. Moja reputacja jest w strzępach i w dodatku ktoś chce mnie zabić!

Nathan westchnął niecierpliwie.

– Też czuję presję, Evelyn.

– Czyżby? – zapytała rozdrażniona. – Nie widać było tego po tobie, gdy grałeś w karty, piłeś whisky i flirtowałeś z lady Fawcett i lady Copperley.

– To niesprawiedliwe – odparł ze złością. – Staram się jak mogę, aby się dowiedzieć, kto też chciał cię skrzywdzić. Tak nawiasem mówiąc, czy kiedykolwiek słyszałaś o koterii?

– O czym?

– O koterii.

Evelyn wydała z siebie westchnienie zniecierpliwienia i podniosła rękę do góry.

– Nie, nie słyszałam o koterii.

– Moorhouse wspomniał o tym i powiedział, że koteria zajmie się Dunhillem.

– Nie chcę więcej o nim słyszeć! – krzyknęła, zasłaniając uszy.

Reakcja żony rozzłościła Nathana – nie znaleźliby się w tej sytuacji, gdyby Evelyn nie chciała słyszeć o Dunhillu kilka miesięcy temu.

– Przepraszam – odparł – ale będziesz jeszcze o nim słyszeć, dopóki się nie dowiemy, kto stoi za tą całą sprawą.

– Być może powinieneś zapytać lorda Ramseya – odrzekła i Nathan zauważył, że w jej oczach pojawiły się łzy. – On też myśli, że ja coś wiem.

– Słucham? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Ponieważ cię nie było! – wykrzyknęła. – Uśmiechałeś się wtedy do lady Fawcett, a poza tym Ramsey groził mi i zakazał ci cokolwiek mówić.

Nathan doświadczył teraz innego rodzaju gniewu.

– Co masz na myśli, mówiąc, że ci groził?

– Powiedział, że zrobię dobrze, jeśli będę powtarzać, że nic nie wiem, zwłaszcza tobie, ponieważ twoje pytania niektórych niepokoją.

Nathan opuścił ręce, odwrócił się i ruszył do drzwi.

– Dokąd? – krzyknęła Evelyn.

– To chyba oczywiste? Idę porozmawiać z lordem Ramseyem.

– Nie! – krzyknęła. – Nie możesz, Nathanie.

– Jesteś bezpieczna – powiedział rozdrażniony.

– Nie rozumiesz. – Po policzkach zaczęły jej spływać łzy. – Bardzo się boję. Ja...

– Wiem, że się boisz, Evelyn, ale chronią cię moi najlepsi ludzie. Jesteś dobrze strzeżona. Musisz mi zaufać.

– Nie to mam na myśli.

– Więc co? – wykrzyknął szorstko. – Na Boga, co?

– Jestem... – opadła na krzesło.

– Na Boga! – Nathan krzyknął rozzłoszczony.

– Co się z tobą dzieje, Evelyn? Robię wszystko, co mogę, aby naprawić ten bałagan, ale nie pomogę ci, jeśli się z tym nie uporam. Przestań płakać!

Głośno pociągnęła nosem.

– Nie umiem przestać – powiedziała przez łzy.

– Chcę się śmiać, ale płaczę. Jestem smutna i się uśmiecham. Nie radzę sobie ze sobą.

Nathan jęknął zniecierpliwiony.

– Jestem w ciąży, Nathanie.

Podłoga pod stopami Lindseya zaczęła wirować. Ściany zbliżyły się i oddaliły. Nie widział niczego poza żoną siedzącą naprzeciwko niego na krześle, z wyrazem twarzy pełnym strachu i nadziei.

Dziecko. To słowo wypełniło go całego, napęłniając jego serce szokiem, radością i paraliżującym strachem.

– Przepraszam – powiedziała i wybuchnęła płaczem, chowając twarz w dłoniach.

Nathan nie przestawał chodzić. W końcu ukląkł przed nią, wytarł jej łzy opuszkami palców, a następnie pogładził jej dłonie i spojrzał na jej talię.

Dziecko.

Rozumiał lęk Evelyn – sam się tego obawiał. Ale może mieli szansę? Może mogli mieć zdrowe dziecko?

Przyłożył dłoń do brzucha Evelyn.

– O Boże – szepnął gorączkowo. – O Boże. Jesteś pewna, Evie? Tak długo zajęło nam...

– Wiem – odparła ze smutnym uśmiechem. – Też tego nie rozumiem. Nathanie, jak to zniesiemy?

– Uda nam się – odrzekł rozsądnie. Okropna myśl, że ktoś chciał zabić jego żonę – i teraz także dziecko – nagle wypłynęła na powierzchnię wszystkich uczuć. Władzę przejęła pierwotna potrzeba, by chronić i bronić.

Podniósł się pełen determinacji. Nic teraz nie stanie mu na drodze. Ujął podbródek Evelyn i zbliżył jej twarz do swojej.

– Wszystko będzie dobrze, Evie. Masz moje słowo. – Będzie chronił ją i dziecko, które nosiła w sobie. Nawet jeśli miałby oddać życie. – Ale muszę zobaczyć się z Ramseyem – dodał i pochylił się, by ucałować żonę. – Miłych snów, kochanie. Nawet cała armia króla nie jest w stanie zdobyć tego domu.

* * *

Zamknawszy Evelyn na klucz i zostawiwszy pod drzwiami Seta, Nathan nałożył pelerynę i wyszedł w ciemną londyńską noc. Wrócił pod dom Cumberlanda i zczekał na zewnątrz w powozie. Przez ponad godzinę obserwował gości opuszczających przyjęcie.

Ramsey był jednym z ostatnich; wyszedł w towarzystwie dwóch przyjaciół, z lekka się zataczając. Po tym jak wszyscy wsiedli do powozu oznakowanego herbem rodziny Ramseyów, Nathan zwrócił się do stangreta:

– Dom Ramseyów na Green Street.

Powóz ruszył naprzód.

Gdy Ramsey odwiózł przyjaciół i wracał do domu, Nathan czekał już na niego w mroku. Ramsey, potykając się, zmierzał ku drzwiom wejściowym. Wtedy Lindsey cicho wyłonił się z nocy i rzucił się na mężczyznę grożącego Evelyn. Chwycił pijanego drania, powalając go na ziemię, i stoczył się z nim w dół po schodach. Ramsey skoczył na plecy Nathana w gorączkowej woli walki. Jednak stan upojenia przeszkadzał mu w osiągnięciu zamierzonego celu i ciosy, jakie zadawał, trafiały w powietrze. Nathan uderzył tylko raz, od razu dosięgając szczęki Ramsey'a.

– A niech cię licho – splunął poszkodowany.

Nathan złapał go za kołnierzyk i podniósł jego głowę.

– Mów, co wiesz na temat niebezpieczeństwa grożącego mojej żonie!

– Nic nie wiem na temat twojej żony – rzekł Ramsey.

Nathan zamachnął się i uderzył, rozcinając mu wargę.

– Będziesz za to wisieć, Lindsey!

Ale Nathana niewiele obchodziły te pogrożki. Złapał Ramseya za węzeł halsztuka i tak go wykręcił, że mężczyzna zaczął się dusić.

– Albo mi powiesz, co wiesz, albo zdechniesz tu, na podjeździe, jak pies – powiedział spokojnym głosem hrabia, rozluźniając trochę zacisk halsztuka.

– Jesteś szalony! – zdołał wykrztusić Ramsey.

– Co grozi Dunhillowi? Mów, cholerny łajdaku.

Ramsey gorączkowo uczeplił się ręki Lindseya.

– Dunhill... Wiedział o spisku przeciwko księżnej.

– Jakim spisku? – zapytał Nathan, przyszpilając Ramseya do ziemi.

Mężczyzna kaszlnął; z kącika jego ust kapłała krew.

– Zapytaj Dunhilla.

Nathan nie był w nastroju do zabawy. Sięgnął po pistolet, który nosił w bucie i przyłożył lufę do czoła Ramsaya, którego oczy natychmiast rozszerzyły się z przerażenia.

– Naprawdę sądzisz, że nie spotkają cię za to żadne konsekwencje? – syknął.

– Ktoś chce zabić moją żonę. To jedyna konsekwencja, z jaką się liczę. Dla ciebie jest nią śmierć – odrzekł Nathan ze spokojem. – Jaki spisek przeciw księżnej?

– No dobrze, dobrze. Zabierz pistolet, to powiem. – Nathan podniósł broń i Ramsey mówił dalej. – W Leatherhead przeszło miesiąc temu powóz księżnej miał wypadek. Wszystko było zaaranżowane. Zginąć miała księżna, ale ktoś popełnił błąd i zginęła jedna z dam do towarzystwa, panna Cholmondeley. W jakiś sposób księżna odkryła ten spisek, powiedziała o nim królowi i teraz... teraz ludzie króla szukają winowajców, których z pewnością

powieszają. Zamierzałem jedynie ostrzec twoją żonę, że jeśli o czymś wie, dobrze zrobi, jeśli zachowa to dla siebie.

– Kto stoi za tym spiskiem? – zapytał Nathan. – Dunhill?

– Nie. Był tylko w to wtajemniczony. Ludzie, których znał...

– Kto? – nalegał Nathan, raz jeszcze przyciskając lufę pistoletu do głowy Ramseya.

– Nie wiem! – krzyknął Ramsey. – Wiem jedynie, że nazywają się koterią księcia i mają sporą władzę, ale to wszystko, o czym słyszałem...

– Kim oni są?

– Rozejrzyj się, Lindsey! Otaczają księcia i otaczają ciebie! Jednego z nich nazywasz nawet swoim przyjacielem!

Nathan był tak zaskoczony, że nie wiedział, co odpowiedzieć.

Od strony podjazdu usłyszał głosy mężczyzn. Włożył pistolet do kieszeni i wstał.

– Zapłacisz za to, Lindsey – wycedził Ramsey przez zęby.

– Milordzie! – krzyknął ktoś z tyłu.

Nathan ruszył w stronę ulicy, obojętny na hałas za plecami, obojętny na wszystko poza jednym pytaniem: który z jego przyjaciół był członkiem koterii. Rozważał w głowie wszystkie nieprawdopodobne możliwości.

Rozdział trzydziesty piaty

Kiedy Nathan położył się koło żony, Evelyn się obudziła. Przysunął się tak blisko, że na plecach czuła ciepło jego torsu. Westchnienie Nathana delikatnie musnęło jej włosy. Przez kilka chwil milczeli.

– Co zrobimy, jeśli jest chore?

– A co jeśli jest zdrowe i piękne jak jego matka?

Łzy, towarzyszące jej przez ostatnie dni, znów napłynęły.

– Albo przystojny i silny jak jego ojciec?

Nathan pocałował jej ramię.

– Pamiętasz, jak Robert zamiast mówić: proszę, mówił: groszek?

Evelyn uśmiechnęła się w mroku.

– Pamiętam jego śmiech, kiedy się z nim bawiłeś, Nathanie. Jak on się śmiał.

– A ja pamiętam sposób, w jaki na ciebie patrzył, Evie. Bardzo kochał swoją matkę.

Też to pamiętała.

– Nie umiem się nie bać tego, że pochowam kolejne dziecko – przyznała. – Nie sądzę, żebym to udźwignęła.

– Modłę się o to, żeby taka tragedia nigdy nas już nie spotkała. Ale jeśli dziecko jest zdrowe, pomyśl, ile nam przyniesie radości.

Miał rację, nie było większego szczęścia. Evelyn odwróciła się, żeby spojrzeć na Nathana.

– Też chcę mieć nadzieję.

Uśmiechnął się i pogłaskał jej skroń.

– Więc będziemy mieć nadzieję. Będziemy dobrej myśli i Bogu powierzemy nasze obawy związane ze zdrowiem dziecka.

Tak, mogli tylko wierzyć i ufać. Evelyn zamknęła oczy.

– Znalazłeś w końcu lorda Ramseya?

Nathan pogładził jej włosy. Sprawiał wrażenie, że nie ma ochoty o tym mówić, ale w końcu przyznał:

– Tak – i opowiedział jej, co mówił Ramsey o wypadku księżnej.

Evelyn była przerażona.

– Kto dopuściłby się tak okrutnego czynu?

Nie musiał jej mówić, że byli to ci sami ludzie, którzy i jej grozili.

– Mniemam, że nigdy o tym spisku nie słyszałaś?

– Oczywiście, że nie! Gdybym o nim słyszała, poszłabym prosto do króla albo królowej, możesz być pewien!

– Wierzę ci – odparł Nathan. – Miałem nadzieję, że może Dunhill coś o tym mówił, mgliście chociażby.

Potrząsnęła głową.

– Powiedz, kogo uważał za przyjaciół.

Jakże teraz żałowała, że kiedykolwiek miała do czynienia z Pierce 'em!

– Ramseya, jak wiesz – odrzekła. – Beavertona, kiedy bywał w mieście – lubili razem strzelać. Eldinghama, jak sędzę. – Myślami wracała do przeszłości, wieczorków, balów, przyjęć. – Był zaprzyjaźniony z tyloma osobami, całkiem popularnymi. O to pytałaś?...

– Dokładnie o to – odrzekł i pocałował ją w czubek nosa. – Należy nam się teraz odpoczynek.

– Nie mogę spać.

– Przyniosę ci coś.

– Mam lepszy pomysł – szepnęła do niego, pocałowała go i wspięła się na niego.

* * *

Nathan wymknął się z sypialni, kiedy Evelyn jeszcze głęboko spała zawinięta w pościel.

Zjadł wczesne śniadanie, a potem wziął konia i pojechał do Darlingtona.

– Koteria – powtórzył Darlington zamyślony, po usłyszeniu rewelacji Nathana.

– Czy księżę byłby zamieszany w coś tak plugawego jak morderstwo księżnej Karoliny? – zapytał Lindsey.

Darlington natychmiast potrząsnął głową.

– Z pewnością jest rozwiązy, ale nie jest zdolny do morderstwa. I pierwszy oświadczył, że nic nie wie na temat wypadku księżnej, kiedy spisek został ujawniony.

– Och?

– Księżna skądś się dowiedziała, że wypadek nie był wypadkiem... możemy tylko zgadywać skąd; przypuszczam, że od wrogów księcia. Zagroziła, że może to ujawnić. Nawet jeśli księżę jest niewinny, społeczeństwo nie będzie go za takiego uważać i król o tym wie. Tak to rozsierdziło króla, że poprzysiągł powiesić autorów spisku. Być może i Dunhill był w to wmieszany?

– Nie – powiedział Nathan, potrząsając głową. – Bał się, gdy go spotkałem. Przypuszczam, że wiedział o spisku, ale nie brał w nim udziału.

Darlington spojrzał na niego znad filiżanki herbaty.

– A czy twoja żona o tym wiedziała?

– Nie.

– Zresztą to nie ma znaczenia – rzekł Darlington. – Pewne jest, że członek koterii uważa inaczej, i sądzi, iż Evelyn stanowi zagrożenie. – Spojrzał na Nathana. – Musisz być bardzo ostrożny.

Hrabia pomyślał o dziecku, które nosiła Evelyn.

– Będę. Ale nie zaprzestane poszukiwań. Złożę wizytę Wilkesowi i zobaczę, co on wie.

– Powodzenia. Jeśli mógłbym w czymś pomóc...

– Dziękuję – odrzekł Nathan, uświadamiając sobie, że Darlington jest jedną z tych kilku osób, którym może ufać.

Stojąc na podjeździe przed domem Darlingtona i czekając na przyprowadzenie konia, wyciągnął z kieszeni wizytówkę, którą Wilkes zostawił Bentonowi. Na odwrocie był aktualny adres. Do wiosny, czyli do czasu powrotu Donnelly'ego z Irlandii, Wilkes zajmował londyńską rezydencję Irlandczyka.

Nathan miał już włożyć wizytówkę z powrotem do kieszeni, gdy coś przyciągnęło jego uwagę. Położył kartę na dłoni i znów na nią spojrział. Na górze widniała elegancka woluta z motywem dzikiego wina. Wewnątrz ślimacznicy, pomiędzy liśćmi a drobnymi gronami, wplecione były małe litery K. K.

– Ka jak... koteria – mruknął, ponieważ to słowo cały czas go męczyło. Po chwili potrząsnął głową. Nie... Oczywiście, że nie. – K jak Książę? – uśmiechnął się znacząco.

Zamarł. „Książęca Koteria”. Wilkes, dobry przyjaciel zarówno Nathana, jak i księcia. Dokładnie tak, jak mówił Ramsey. Patrzył na wizytówkę, mrugając z niedowierzaniem.

– Nie – mruknął. – To niemożliwe. K. K. „Książęca Koteria”. Ale to Wilkes! Wilkes nigdy nie byłby zaangażowany w spisek, mający na celu zabicie księżnej bądź Evelyn... Na Boga!

Ale im dłużej o tym myślał, tym bardziej wątpił w niewinność przyjaciela. To Wilkes doradził tę okropną drogę z Londynu do Eastchurch. Tylko Wilkes, z wyjątkiem Nathana, wiedział, że pojedą z Evelyn właśnie

tamtędy. Wilkes zapewne nie przypuszczał, że będą w powozie razem, za wiele ich wówczas dzieliło.

Co więcej, w dniu, kiedy spłonęła oranżeria, Nathan i Evelyn w holu spotkali Wilkesa w pelerynie, podczas gdy wszyscy zajmowali się gaszeniem pożaru. Czy to możliwe, że tyle czasu zajęło mu okrążenie posiadłości przez las i wejście do domu, żeby nie wzbudzać podejrzeń?

Całkiem nieźle znał las... I układ strumieni. Z pewnością tam polował...

Boże, Frances powiedział, że mężczyzna, który posłał Evelyn nad rzekę, był jednym z myśliwych i że miał małe brązowe oczy. Opis pasował do Wilkesa.

Matko Boska. Nathan ślepo wpatrywał się w Cedrika, gdy chłopiec stajenny podawał mu wodze. Serce i głowa Nathana szalały od podejrzeń. Nie mógł pojąć, jak człowiek, który był dla niego niczym brat, mógł chcieć zabić Evelyn.

Nagle się zaniepokoił. Wskoczył na wierzchowca i ruszył w kierunku domu ojca.

Benton powiedział mu, że Evelyn jest w gabinecie markiza z panem Nelsonem. Nathan wpadł do pokoju jak burza.

– Proszę zostawić nas samych – zwrócił się do Nelsona.

– Nathanie? – odezwała się Evelyn, wstając.

Pan Nelson zebrał swoje rzeczy i pospiesznie opuścił pokój. Nathan spojrzał na żonę. Puls łomotał mu w gardle, skroniach, w całym ciele.

Wilkes spał z nią pod jednym dachem.

Wziął głębszy oddech. I kolejny.

– Nathanie – powtórzyła Evelyn z widocznym niepokojem.

– To Wilkes – powiedział, niedowierzając temu, co mówi.

– Wilkes?

– To Wilkes chciał cię skrzywdzić, Evie.

Spojrzała na męża oszołomiona.

– Dlaczego?

Nathan pokręcił głową.

– Tego nie umiem pojąć.

Opowiedział jej o swoich podejrzeniach, a następnie pokazał wizytówkę. Oczy Evelyn rozszerzały się z każdym kolejnym zdaniem. Kiedy Nathan skończył mówić, odwróciła się i podeszła do okna.

– Boże.

– Idę teraz do niego – wycedził przez zęby Lindsey. – Zamierzam go zabić. Zamierzam...

– Nathanie! – Evelyn złapała męża za rękę.

– Nie, zaczekaj. Księżę musi to usłyszeć.

– To niemożliwe. Nawet jeśli Wilkes potwierdzi zaangażowanie w spisek, to nigdy nie wyzna tego przed księciem. To oznaczałoby przyznanie się do zdrady państwa. I wyrok śmierci przez powieszenie.

– Ale jak dotąd nie ma żadnych dowodów – przypomniała roztropnie. – Księżę nie będzie chciał słuchać o kolejnych domniemaniach. Musisz to tak zaaranżować, żeby księżę usłyszał to z ust Wilkesa.

To, co mówiła, miało sens, ale na Boga, jak niby mieli to zrobić? Potrząsnął głową raz jeszcze.

– To niemożliwe.

– Przeciwnie – powiedziała Evelyn, a w jej oczach błysnęła determinacja. – To całkiem możliwe. Chodź ze mną. – Wyciągnęła do niego rękę. – Mam pewien pomysł.

Rozdział trzydziesty szósty

Kilka dni później, zgodnie z przewidywaniami Nathana, Wilkes przyjął zaproszenie Nathana i Evelyn na obiad.

– Benton! – zawołał Nathan, wchodząc do głównego salonu.

– Tak, milordzie? – Kamerdyner nagle wychylił się znad jednego z egzotycznych niewysokich parawanów.

– O Boże, przestraszyłeś mnie – rzekł Nathan szorstko. – Wszystko w porządku?

– Tak, milordzie – spokojnie oznajmił Benton.

– Lepiej, żeby tak było. Byłbym niepokieszony, gdybyś musiał zarzynać kurczaki w Covent Garden.

– Wina, milordzie? – zapytał Benton, niezrażony.

Nathan prychnął.

– Whisky poproszę. Całą beczkę, jeśli masz.

Hrabia po raz kolejny przemierzał pokój ze szklaneczką whisky, kiedy pojawił się Benton, oznajmiając, że powóz Wilkesa zatrzymał się na podjeździe. Nathan wziął głęboki oddech.

– Proszę, wprowadź go i poślij kogoś po hrabinę z informacją, że przyjechał nasz gość.

Kilka chwil później uśmiechnięty Wilkes wszedł do salonu w ślad za Bentonem.

– Dobry wieczór, Lindsey – powiedział serdecznie.

– Ach, Wilkes – rzekł Nathan, wyciągając rękę. – Dobry wieczór. Dobrze znam to spojrzenie spragnionego człowieka... Co powiesz na szklaneczkę szatańskiej whisky Donnelly'ego?

Wilkes się zaśmiał.

– Tak, dobrze mnie znasz, stary przyjacielu.

Nathan skinął na Bentona, który podszedł do kredensu na drugim końcu salonu pomiędzy parawany, aby przynieść whisky.

– Na ulicy był spory ruch – zauważył Wilkes.

– A tak. Fawcett wydaje dziś przyjęcie – odrzekł Nathan. – Może po tej nieznośnej kolacji z moją nieznośną żoną uda nam się tam wymknąć.

– Cudownie – odrzekł Wilkes, a jego oczy rozbłysły. Wziął od Bentona whisky i usiadł. – Nie widziałem cię całe wieki, Lindsey. Co przez ten czas robiłeś? Piękna młoda kochanka, mam nadzieję. Z jedwabistymi włosami i alabastrową cerą.

– Niestety nie – odrzekł Nathan z nadzieją, że nie wyglądał na tak rozwścieczonego, jakim był w istocie. Usiadł naprzeciwko Wilkesa. – A co z tobą? Jak się miewa matka?

– Nadzwyczaj dobrze. Czy masz wiadomości od Lambourne'a albo Donnelly'ego?

– Ani słowa.

– Przypuszczam, że Lambourne jest już daleko w Szkocji – odrzekł Wilkes z szerokim uśmiechem.

– Księżę powiedział mi, że z przyjemnością przesłucha go osobiście.

Zaśmiał się.

– Czyżby? – rzekł Nathan. – Sporo wiesz na temat księcia ostatnimi czasy.

Wilkes wzruszył ramionami i od niechcienia skrzyżował nogi.

– Wiem jedynie to, co wszyscy. Że lubi kobiety i trunki. Dlatego okazuje się niekompetentny. Potrzeba mu dobrego doradcy, jeśli chcesz znać moje zdanie.

Ich uwagę przyciągnął dźwięk dochodzący zza parawanu. Nathan powoli odwrócił głowę.

– Proszę o wybaczenie, milordzie – rzekł Benton, nisko kłaniając się przy kredensie.

Nathan rzucił okiem na kamerdynera i powrócił do rozmowy.

– Ciekawe, że mówisz w ten sposób o księciu – kontynuował. – Słyszałem, że wszyscy martwią się o stan zdrowia króla.

– Tak, też to słyszałem – westchnął Wilkes. – Jerzy jest niekompetentny, ale byłby lepszym królem, jak sądzę... z pomocą ludzi ze swojego otoczenia, oczywiście. To jest właśnie źródło porażki naszego króla. Nigdy nie otaczał się właściwymi ludźmi.

Ciekawe. Nathan spojrzał na niego badawczo, starannie dobierając słowa.

– Może to prawda – zgodził się, aby kontynuować wywód. – Mógłby użyć dobrej głowy, takiej jak twoja, co?

Wilkes się zaśmiał.

– Nie ukrywam, że wiele zyskam, kiedy Jerzy wstąpi na tron. Tak jak ty – powiedział z delikatnym mrugnięciem.

Nathan się uśmiechnął i w odpowiedzi uniósł szklaneczkę whisky.

– Rządzenie jest monotonną pracą – dodał Wilkes, rozsiadając się wygodnie w krześle jak starszy mąż stanu na chwilę przed wygłoszeniem mądrości. – Być może zbyt monotonną dla księcia, który woli opium od parlamentu.

– Przypuszczam...

Nagle z hukiem otworzyły się drzwi i w progu stanęła rozgniewana Evelyn z kawałkiem papieru listowego w dłoni.

– Dobry wieczór, sir Wilkes – powitała słodko gościa, a następnie rzuciła Nathanowi mordercze spojrzenie.

– Lady Lindsey, cudownie wyglądasz – powiedział Wilkes, kłaniając się. – Powietrze w Eastchurch pani służy.

– Dziękuję, *sir* – burknęła, wchodząc zamaszystym krokiem do pokoju.

– Wina, *madam*? – zapytał Benton.

– Och nie, dziękuję, nie zamierzam tu zostawać.

– Słucham? – zapytał ostro Nathan. – Mamy gościa...

– Ponieważ znalazłam to, Nathanie – powiedziała, wyciągając przed siebie rękę z kartką. – Cudowny liścik od lady Fawcett albo, jak każe siebie nazywać, Beth. Jak mogłeś?

– Evelyn, to nic nie znaczy – odrzekł Natan, rzucając ukradkowe spojrzenie na Wilkesa. – To żaden powód do takiej sceny.

– Zawsze mówisz, że to nic nie znaczy! Lady Fawcett, lady Copperley – nie ma końca twoim romansom.

– Nie ma końca? A co z tobą i Dunhillem, kochanie? Czy kiedyś przestaniesz być hipokrytką?

Evelyn wstrzymała na chwilę oddech.

– Nie dorastasz mu do pięt!

– Milady! – wykrzyknął Wilkes. – Lindsey, może powinniśmy...

– Wilkes, pomóż mi – rzekła Evelyn. – Pomóż mi przekonać Lindseya do rozwodu.

Wilkes spojrział z przerażeniem na Nathana.

– Ja...

– Nie ma dla mnie żadnego innego wyjścia poza śmiercią!

– Evelyn! – krzyknął Nathan.

– To prawda! Wolę umrzeć, niż trwać w tym małżeństwie!

Nathan ruszył do niej i chwycił jej rękę.

– Cicho, żono. Być może twoje życzenie się spełni.

– Trzymaj ode mnie ręce z daleka – syknęła i gwałtownie wyrwała się z jego uścisku.

Odwróciła się i wyszła z salonu. Zapadła niezręczna cisza. Nathan przeczesał palcami włosy.

– Idź, Bentonie, i zobacz, co z nią – odezwał się Nathan łagodnym głosem i zaczął czekać, aż kamerdyner opuści pokój.

Benton szybko wyszedł, zostawiając drzwi lekko uchylone. Nathan uśmiechnął się nieśmiało do Wilkesa.

– Wybacz, stary. Przepraszam, że byłeś tego świadkiem.

– Nie musisz przeproszać.

– Czasami żałuję chwili, w której ujrzałem ją po raz pierwszy. – Nathan podniósł szklaneczkę whisky i wypił do dna. – Jest okropną żoną... Mamy więcej wspólnego z Jerzym, niż myślisz.

– Może powinieneś rozważyć rozwód. Ludzie nie mogą żyć z takim obciążeniem. Pomyśl o tym, Lindsey. Ta kobieta zrobiła z ciebie pośmiewisko za sprawą swoich romansów. Pozbądź się jej.

Nathan się wzdrygnął.

– Nie wiem, czy to możliwe – wycedził przez zęby.

– Wiele osób uważa, że Jerzy byłby lepszym królem bez ciężaru księżnej Karoliny.

– Lepszym królem – przeciągnął Nathan, starając się utrzymać w ryzach morderczy gniew.

– Szczęśliwszym królem – wyjaśnił Wilkes. – Być może szczerze wynagrodziłby wysiłek tym, którzy usunęli mu ten ciężar z drogi.

– Ale król jest niechętny rozwodom – przypomniał mu Nathan.

– Może, trudno ocenić, co się dzieje w jego szalonej głowie. Mimo to są inne sposoby – rzekł Wilkes. – Oczywiście Jerzy za bardzo przejmuję się

plotkami i tym, co mówią ludzie, aby myśleć rozsądnie – zauważył Wilkes z widocznym niesmakiem. – I dlatego księżę potrzebuje koło siebie dobrych ludzi, takich, których spojrzenie sięga poza ich własny talerz i objętość sakiewki i którzy myślą o tym, czego od króla oczekuje Wielka Brytania. Mężczyźni umiejący w twórczy sposób zdjąć ciężar z barków księcia.

– I są ludzie, którzy tak za niego myślą?

– Historia pokazuje, że wiele robiono dla księcia Walii. To obowiązek lordów względem korony.

– Jakich lordów?

– Mężczyzn, którzy mogliby pomóc także tobie, Lindsey.

Serce Nathana zaczęło bić jak szalone.

– Czyli?

Wilkes przyglądał się Nathanowi przez dłuższą chwilę.

– Tak między nami?

– Mną, tobą i czterema ścianami.

– Nazywamy siebie koterią – powiedział Wilkes, ścisząc głos. – Moorhouse, ja, Davis, Gillings i Brockton.

– Wszyscy macie posłuch u księcia?

Wilkes uśmiechnął się pod wąsem.

– Mamy u niego posłuch. Nie jest tego do końca świadom, czasami jest dość niemrawy, ale tak, mamy u niego posłuch. A kiedy zostanie królem, tylko pomyśl, jakich łask dostąpimy, zwłaszcza jeśli znajdziemy sposób na to, aby zakończyć ostatecznie proces księżnej. Raz i na zawsze.

Nathan był tak zaskoczony, że ledwie zdołał mówić. I oszołomiony tym, że Wilkes przyznał się do zdrady bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

– Więc teraz chcę cię o coś zapytać, Lindsey: czy zechciałbyś pomóc w ukształtowaniu przyszłości swojego narodu i być może przy okazji pozbyć się swojej uciążliwej żony? Znajdzie się miejsce i dla ciebie.

Nathan nie mógł już dłużej tego tolerować. Zdrada i rozczarowanie niemalże go dusiły.

– Ty cholerny łajdaku – wycedził przez zęby i zobaczył, jak uśmiech znika z twarzy Wilkesa. – Próbowalesz zabić moją żonę – wykrzyknął Nathan, wstając energicznie.

Wilkes szybko ochłonął.

– A, widzę więc... – rzekł, a jego oczy stały się nagle zimne. – To rodzaj zemsty, nieprawdaż? Twoja żona przyprawiła ci rogi! – rzucił. – Chciałem ci wyświadczyć przysługę i pozbyć się tej latawicy!

Ręce Nathana rwały się do szyi Wilkesa, ale wtem zza parawanu wyskoczył Jerzy, książę Walii.

– I co zamierzałeś dla mnie zrobić? – zapytał ostro. – Oświeć mnie, *sir!* Jestem zbyt niemrawy, aby zrozumieć!

Twarz Wilkesa pobladła. Odwrócił się do drzwi, ale Nathan był na to przygotowany. Rzucił się ku niemu, złapał go z tyłu i powalił na ziemię, okładając pięściami dokładnie w momencie, kiedy jego ludzie podsłuchujący za drzwiami wpadli do środka. Ktoś z wielkim trudem odciągnął hrabiego od zdrajcy.

Dwóch lokajów trzymało Nathana z boku, podczas gdy ludzie księcia postawili Wilkesa na nogi i zmusili go, by podniósł głowę.

– Czy wiesz, co zrobiłeś? – zapytał wściekły książę. – Wiesz, na jakie koszty mnie naraziłeś tym swoim żenującym planem? – spojrzał na jednego ze swoich ludzi. – Dopilnujcie tego, żeby reszta została od razu złapana. I zabierzcie go z moich oczu!

– Wasza wysokość – próbował jeszcze Wilkes, ale mężczyźni wywlekli go z pokoju.

Lokaje puścili Nathana. Pięści miał zaciśnięte, serce rozszalałe, a gniew wciąż w nim kipiał. Nie widział ani nie słyszał nikogo poza Wilkesem i chciał tylko jednego – zabić go.

Dopiero dotyk dłoni Evelyn jakoś go uspokoił, a przynajmniej umożliwił mu zaczerpnięcie powietrza.

– Nie wiem, jak ci dziękować, Lindsey – powiedział księżę. – Nie miałem pojęcia, że takie kłamliwe, zdradzieckie szakale były pośród moich przyjaciół.

– Z całym szacunkiem, Wasza Wysokość, podziękowania powinny trafić na ręce mej małżonki. To jej przyjaźń z pańską siostrą, jej wysokością księżniczką Marią, umożliwiła to spotkanie.

– Ach tak – odrzekł z delikatnym uśmiechem Jerzy. – Przyznaję, że dość sceptycznie podchodziłem do tego, co Maria nazwała przedstawieniem, jakiego do tej pory nie widziałem.

Evelyn się zarumieniła.

– Proszę o wybaczenie, lady Lindsey – rzekł księżę, a jego uśmiech zbladł. – Wolałbym, żeby nie poznała pani sir Wilkesa od tak okropnej strony.

– Dobrze, że usłyszałam to z ust samego zdrajcy, Wasza Wysokość. Przynajmniej wiem, że został złapany i że dopilnujesz, panie, aby sprawiedliwości stało się zadość.

– Masz moje słowo, *madam*. Teraz, proszę mi wybaczyć, mam jeszcze kilka pytań do Wilkesa. Ryszardzie – powiedział, spoglądając na jednego ze swoich ludzi. – Natychmiast potrzebuję audiencji u króla.

– Tak, Wasza Wysokość.

Księżę pożegnał się, a Evelyn i Nathan, obejmując się w pól, wyszli z pokoju. Nathan nie widział ani Bentona, ani ludzi księcia stojących pod ścianą. Nie mógł myśleć o niczym innym poza ohydną zdradą, która sprawiała mu niemal fizyczny ból.

– Słyszałaś to wszystko? – zapytał Evelyn, kiedy szli po schodach.

– Każde najdrobniejsze słówko. Benton zostawił uchylone drzwi do gabinetu. Wszyscy to słyszeliśmy.

– Musiało być ci ciężko.

Uśmiechnęła się.

– Czuję ulgę, że wreszcie się przyznał i że w końcu skandal odejdzie do przeszłości.

– Szkoda, że nie wiem, co sprawiło, iż zwrócił się przeciwko mnie.

– Nie zwrócił się przeciwko tobie. Nigdy z tobą nie był. – Evelyn otworzyła drzwi do pokoju Nathana i spojrzała na męża. – Zapłaci za to, co zrobił, król tego dopilnuje. – Przeszła przez próg pokoju i spojrzała przez ramię na męża. – Jesteśmy bezpieczni, czyż nie?

– Całkowicie – powiedział, wierząc, że była to prawda.

Uśmiechnęła się.

Nathan nagle się roześmiał.

– *Madam*, czy brałaś lekcje aktorstwa w Londynie? Twoja gra była niepokojąco prawdziwa.

– Moja? – zaśmiała się. – To twój głos był dość kąśliwy, o ile sobie przypominam.

– Och nie, kochana – odrzekł, biorąc ją w ramiona. – To jest kąśliwe. – Uszczypnął ustami jej szyję.

Evelyn zachichotała, obracając się w jego ramionach.

– Powinnaś ukarać mnie za tak gwałtowne chwytanie mnie za ramię.

Pocałował ją w czubek nosa.

– Co masz na myśli?

Wzruszyła ramionami i zaczęła rozwiązywać mu halsztuk.

– Szczerze mówiąc, spodobało mi się związywanie ciebie. To odpowiednia tortura.

Uniósł brew.

– Lady Lindsey, czy dobrze rozumiem to, co sugerujesz?

Uniosła wzrok i zaczęła rozpinać jedwabną suknię.

– Nie sugeruję. Żądam.

Podczas gdy niósł ją do łóżka, ona kontynuowała rozwiązywanie halsztuka.

– Nigdy bardziej nie pragnąłem kary – powiedział i rzucił Evelyn na pościel, a następnie sam się na nią rzucił.

I kiedy przywiązywała jego rękę do ramy łóżka, z każdym węzłem Nathan uświadamiał sobie, że właśnie odbudowują podstawy małżeństwa. I skoro Evelyn tak sprawnie sobie z tym radziła, nie musiał się obawiać, że w ich związku w przyszłości coś może się zawalić.

Rozdział trzydziesty siódmy

W Eastchurch wiał ostry wiatr, sprawiając, że niebo było jasne i błękitne. Evelyn na chwilę przerwała pracę na cmentarzu, żeby ręką w rękawiczce potrzebować nos. Sadziła cebulki kwiatów, które wzejdą na wiosnę i będą zdobić grób jej pierwszego dziecka.

Kiedy skończyła, usiadła i rozejrzała się po cmentarzu. Frances grabił liście z mogił przodków Lindseyów. Przychodził tu dwa lub trzy razy w tygodniu o poranku, ale opiekę nad grobem Robbiego zostawił hrabinie.

– To pani dziecko – wyjaśnił któregoś dnia.

Ale Evelyn dziś rano trochę się śpieszyła. Rodzice usłyszeli wieści o ciąży i wpadli w taki zachwyty, że postanowili zaszczyścić ich kolejną wizytą. Tym razem nie była ona tak męcząca jak ostatnia, ale mieli z Nathanem bardzo mało czasu dla siebie.

Tego ranka obiecali sobie, że oboje pójdą do pokoju dziecięcego i zdecydują, co należy zrobić przed porodem. Oboje uważali, że był to kolejny ważny krok w budowaniu ich wspólnej przyszłości.

– Dzień dobry, Frances! – zawołała Evelyn, wstając.

– Dzień dobry, *milady!* – odpowiedział.

Uśmiechnęła się i pomachała mu, idąc do domu. Oczywiście mogła teraz chodzić wszędzie, gdzie tylko chciała. Członkowie koterii zostali schwytani i oczekiwali na proces. Darlington przysłał wiadomość, iż podejrzewa, że Wilkes, będąc wykonawcą brutalnych planów koterii, zostanie powieszony. Jeśli nawet Nathan czuł żal czy wyrzuty sumienia w związku z tą sytuacją, nie przyznałby się do tego.

Jedyne, co zostało po skandalu, to zszargana reputacja Evelyn.

To dziwne, myślała Evelyn, maszerując energicznie i wdychając tyle świeżego powietrza, ile tylko mogła. Ale niewiele ją to obchodziło. Jedyne, co miało teraz znaczenie, to fakt, że pogodzili się z Nathanem i rozprawiwszy się z przeszłością, oczekiwali kolejnego dziecka.

Wyobrażała sobie, że będzie szczęśliwa tutaj w Eastchurch przez całe życie wraz z rodziną i pamięcią o Robbiem.

W drzwiach powitał ją Benton i przekazał wiadomość.

– Jaśnie pan ma niespodziewanych gości – rzekł. – Prosi, aby była pani w umówionym miejscu za piętnaście minut.

– Dziękuję, Bentonie.

Pobiegła na górę, aby pozbyć się peleryny i rękawiczek.

Piętnaście minut później stała już przed zamkniętymi drzwiami do pokoju dziecięcego. Słyszała, jak Nathan na dole straszy Bentona, że jeśli nie wyśle markiza i markizy do DuPaulów, będzie czyścił kominy. Nasłuchiwała jego kroków na schodach i poczuła je w swoim sercu.

Uśmiechnął się na jej widok.

– Z kim się widziałeś?

– Z ludźmi księcia – powiedział. – Szukają Lambourne'a. – Widząc, że się zmartwiła, dodał: – Nie miałem dla nich najlepszych wieści.

– Uciekł do Szkocji?

– Do Szkocji? Myślałem, że do Włoch.

Evelyn się zaśmiała.

Nathan spojrział na drzwi do pokoju dziecięcego. Evelyn także.

– Szkoda, że nie ma z nami Robbiego.

– Ależ on jest – zapewnił ją Nathan i otworzył drzwi.

Evelyn wstrzymała oddech i nie patrząc na Nathana, wyciągnęła do niego rękę. Poczła jego dotyk i palce oplatające się wokół jej dłoni; napełniały ją siłą.

Weszli razem do pokoju i stanęli w promieniach słońca sączących się przez okna. Rodzina znów była w komplecie.

RS

Nota od autora

Karol i Diana nie byli pierwszym księciem i księżną Walii zmagającymi się z problemami małżeńskimi.

Ponad dwieście lat temu, w roku 1795, ksiązę Jerzy zgodził się na małżeństwo z daleką kuzynką. Ślub został zaaranżowany przez ojca Jerzego, Jerzego III, w zamian za wsparcie finansowe parlamentu, który miał pokryć jego długi. Ksiązę i jego wybranka, Karolina Brunswicka, niemiecka księżniczka, nie pasowali do siebie. Ich fatalny związek, przedstawiony w tej książce, został odmalowany w zgodzie z faktami.

W 1806 roku król ustanowił w Izbie Lordów radę, która miała bliżej przyjrzeć się oskarżeniom o nieodpowiednie zachowanie księżnej. Zarówno przyjaciele, jak i służba Karoliny zostali poddani przesłuchaniom. I ponieważ prowadzono dochodzenie w sprawie zdrady stanu, Karolina nie była mile widziana w królewskich posiadłościach; wypadła z łask królewskich – szczególnie króla, z którym do tamtego momentu udało jej się zachować przyjacielskie stosunki. Kiedy ksiązę zażyczył sobie dokładniejszego dochodzenia, twierdząc, że ma podstawy do rozwodu, Karolina zagroziła, że jeśli nie zostanie przywrócona do łask, opublikuje swoją korespondencję z królem i ujawni ponure rodzinne sekrety.

Groźba publikacji dokumentów, zwanych *Księżą* wisiała nad głową króla na przełomie lat 1806 i 1807. Kiedy Karolina oświadczyła, że posiada pięćset wydrukowanych egzemplarzy *Księgi*, król zaczął działać.

Ponieważ księżna miała poparcie społeczeństwa, król odwrócił się od syna i postanowił nie wnosić oskarżeń przeciwko Karolinie. Tym samym proces księżnej się zakończył.

W *Księdze skandali* zageściłam czas wydarzeń i trochę zmieniłam ich bieg: zamiast na przestrzeni roku umiejscowiłam je na przestrzeni kilku miesięcy, by wpisać się w czas pozostałych opowiadań serii.

Przedstawieni ludzie i wydarzenia, włączając Lindseyów, są fikcją literacką. Wspominam w książce wypadek, który odebrał życie lady Cholmondeley, damie dworu księżnej Walii. Było to prawdziwe wydarzenie, ale nie ma dowodów na to, że było przez kogoś zaaranżowane.

RS